

Ks. Edward Brzostowski

KIM JESTEM dla CIEBIE

(Ten tekst został napisany na prośbę Japońskiej Protestantckiej Federacji i wydany przez nich w r. 1986 a potem wydany po angielsku przez St. Paul Publications, Manila, w r. 1989 pod tytułem „Journey to the living Christ”)

SPIS TREŚCI

Wstęp 2

CZEŚĆ I: POSMAK PRZYGODY DUCHOWEJ W PIELGRZYMCE

1. Wspomnienia z dzieciństwa. „Jak glina w rękach garncarza.”.....	3
2. W polskim liceum: „Ojczy, czego oczekujesz ode mnie?”.....	6
3. W Wyższym Seminarium Duchownym. „Poznanie Jezusa Chrystusa jest wszystkim.”	9
4. Służba Wojskowa. „Oczekuję Pana, bardziej niż strażnicy świtu.”.....	14
5. Powrót do Seminarium Duchownego. „Poświęcam się w ofierze, aby oni byli uświęceni.”.....	17

CZESC II: Dzisiaj, kim jest Jezus dla mnie? Jest Tym, który mi mówi:

1. Daj mi twoje serce (Prz 23, 16).....	21
2. Módl się nieustannie (Łk. 18, 1-8).....	22
3. Prawda cię wyzwoli (J 8, 32).....	26
4. Przyszedłem rzucić ogień miłości na ziemi (Łk 12/49).....	30
5. Dałem wam przykład (J 13, 15): Boże Narodzenie.....	35
6. Dałem wam przykład (J 13, 15): Krzyż, Eucharystia.....	39
7. Pokój mój wam daję! (J 14, 23).....	43
8. Głoś Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! (Mk 16, 15).....	50
9. Aby wszyscy stanowili jedno (J 17, 21).....	56
10. Ucz się ode mnie, bo jestem cichym i pokornego serca (Mt 11/29).....	60
11. Daję ci moją radość! (J 15/11).....	64
Zakończenie.....	69

WSTĘP

Pewien dziennikarz Państwowej Telewizji Japońskiej powiedział mi któregoś dnia: „Jestem humanistą marksistą. Nie wierzę w chrześcijaństwo, ale łączę się w wierze z Edwardem.” Jednak moja wiara, nawet jeśli nie wynosi obcej tradycji do chrześcijaństwa, nie jest wiarą w chrześcijaństwo. Jest wiarą w osobę, którą jest Chrystus.

Pewnego dnia Jezus pytał uczniów: „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?” Padły różne odpowiedzi. Wtedy Jezus ich spytał: „A wy za kogo mnie uważacie?” Odpowiedział Piotr: „*Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga Żywego!*” Jezus pochwalił Piotra za odpowiedź. Żaden człowiek nie mógł wyznać tak wspaniale wiary bez znaku otrzymanego od Ojca. (Mt. 16, 13-16) Podobna łaska jest dana tylko pokornym i maluczkim (Mt 11, 25).

Moja poprzednia książka: „*Prier, un nouveau defi japonais*”, „*Modlitwa: nowe wyzwanie Japończyków*” (wyd. Ouvrières, 1982) wyraża już, w pewnym sensie, kim jest Jezus, w którego wierzę. Wszyscy ci ludzie, którzy walczą, aby zbudować nowy świat, aby znieść wszystkie niesprawiedliwości, manifestują zarazem miłość braterską. Chrystus Zmartwychwstały żyje w nas. „*Albowiem wiemy, że przeszliśmy od śmierci do życia, bo miłujemy naszych braci.*” (I J 3,14)

Jezus ciągle żyje, wczoraj, dziś i jutro. Stawia nadal każdemu z nas to samo pytanie: „Kim jestem dla ciebie?” To pytanie rozbrzmiewało w moim sercu długie lata. Myślę, że odpowiedź jest trudna. Nie chodzi przecież o wyrażenie jej słowami, ale także codziennym zachowaniem przez całe nasze życie. „*Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania.*” (J 14, 15)

W miarę jak zdobywamy doświadczenie, nasze wyznanie wiary przybiera na sile. I to jest normalne. Pisząc te słowa nie chciałem zredagować ani abstrakcyjnego dzieła o Chrystusie, ani zwykłej autobiografii. Na prośbę mojego japońskiego wydawcy spróbowałem podzielić się moim świadectwem wiary. Japońska Federacja Protestancka wydała to w 1986 roku pod tytułem: „*Chwalmy Pana!*”. W 1989 roku, wydawnictwo St. Paul (Manille) opublikowało wersję angielską pt. „*My journey to the living Christ*”. Ale nie pojawiła się wersja francuska.

W pierwszej części zarysowałem obraz Chrystusa, który objawiał mi się w dzieciństwie, aż do okresu święceń kapłańskich. W drugiej części starałem się wyrazić, kim jest Jezus w moim aktualnym życiu. To świadectwo wypłynęło z serca, tak jak list pisany przez zakochanego do ukochanej. Mam nadzieję, że czytelnik będzie smakował te skromne słowa z sercem otwartym na miłość.

Ojciec Anthony de Mello opowiada następujący epizod w swoim cudownym „*Śpiewie ptaka*” (wyd. Desclée 1984, s. 14). Spytano pewnego dnia Uwais’a: „Co daje ci łaska?” Odpowiedział: „Kiedy wstaję rano, czuję się jak ktoś, kto nie jest pewny dożyć wieczora.” Ktoś odparł: „Wszyscy to wiedzą.” Uwais dodał: „Oczywiście, ale nie wszyscy to czują.” Ojciec de Mello dodaje następujący komentarz: „*Nikt nigdy nie upił się słysząc tylko wyraz wino.*”

Przepełniony Duchem (List do Ef. 5, 18), a nie upojony winem, chciałbym stać się świadkiem takim, abym mógł radować się delektując się miłosierdziem Pana. Ponieważ nie wystarczy wiedzieć, lecz trzeba rozkoszować się Jego dobrocią.

CZĘŚĆ I: POSMAK PRZYGODY DUCHOWEJ W PIELGRZYMCE.

1. Wspomnienia z dzieciństwa. „Jak glina w rękach garniarza”

Miałem siedem lat kiedy, któregoś dnia, mój starszy o dwa lata brat Zygmunt powiedział matce: „Mamo, chcę zostać księdzem”. Wyrażone w mojej obecności pragnienie Zygmunta obudziło w moim sercu podobne nadzieje, którymi nie odważyłem się jednak natychmiast dzielić. Jakiś czas później mój starszy brat został wysłany do szkoły przygotowującej do Średniej Szkoły Katolickiej. Ogarnięty zazdrością nie byłem w stanie dłużej zwlekać i wyjawilem rodzicom moją decyzję połączenia się z bratem. Reakcja ich była natychmiastowa: „Zygmunt wstąpił do Średniej Szkoły Katolickiej i radość, że zostanie księdzem jest naszą wspólną radością. Tym niemniej, jeden ksiądz w rodzinie wystarczy. A co do Ciebie, jesteś stanowczo zbyt młody, by myśleć o podobnych rzeczach. Szczególnie, że droga do święceń kapłańskich nie jest aż tak prosta, jak teraz może ci się wydawać. Głębsze zastanowienie się nad wyborem takiej drogi życiowej tylko dobrze ci Edku zrobi.”

Powracając myślami z poddasza misyjnej kaplicy w Kawasaki-Asada do tamtej odległej o pół wieku sceny z mojego dzieciństwa, nadal nie mogę się oprzeć wrażeniu, że było to moje pierwsze spotkanie z Chrystusem. „Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał.” (J 6/44) Od tamtego intymnego spotkania, moje dziecięce marzenia zacząłem łączyć z obowiązkami ministranta w pobliskim kościele. Moje codzienne wędrówki rankiem z polskojęzycznego domu rodziców emigrantów do francuskiej szkoły prowadziły poprzez łacińskie msze. Poranki te nie były dla mnie nużące, wręcz odwrotnie, stawały się zaczątkami radosnych przeżyć, które stopniowo formowały mój chłopięcy świat. Popołudnia spędzałem nie tylko na zbiórkach harcerskich, ale także wśród wielokulturowych zrzeszeń katolickich, które tak jak Krucjaty Eucharystyczne, Sodalicia Mariańska, Tercjarstwo Świętego Franciszka i wiele innych stowarzyszeń były powszechnie dostępne dla nas. Wszystko to razem jedynie wzmagало moje pragnienie pracy kapłańskiej. Bez względu na to jak, określimy ten rodzaj pragnień, życzeń czy marzeń kilkunastoletniego chłopca, fakt pozostanie faktem, że łaska Ojca, której doświadczyłem w 30.000-nym miasteczku zbliżała mnie ku Synowi.

Chrystus, w którego ja wierzę, zwraca się osobiście do nas wszystkich, kobiet i mężczyzn, bez wyjątku, w ten czy inny sposób. Jest On w stanie dać nam nie tylko światłość działania, lecz także siły niezbędne, by samemu odkrywamy wole Boga, praktycznie tą wolę dopełnić w radości codziennych naszych zajęć.¹ Innymi słowy, historia ludzkości i każdej ludzkiej istoty jest niczym więcej, niżeli kolejnym etapem rozwoju ku doskonałości w ostatecznym połączeniu się z Nim. Nasze rodzinne życie zawsze opierało się na właśnie tak pojętej wierze.

Mimo dwudziestu pięciu lat, które upłynęły wśród przyjmujących po raz pierwszy Świętą Komunię Japończyków, czy mieszkających wśród nich mniejszości koreańskich i chińskich, ja sam często myślami powracam do tamtego prowincjonalnego francuskiego miasteczka, skromnego robotniczego podwórka, które dzieliliśmy z dwiema rodzinami imigrantów z Czechosłowacji i przedrewolucyjnej Rosji, i mojej pierwszej komunii w tym samym francuskim kościele, gdzie sam miałem kiedyś odprawić z moim bratem Zygmuntem mszę żałobną za duszę naszego ojca Jana. Wówczas, kiedy miałem przystąpić do tej pierwszej w moim życiu komunii, przyjechała do nas z Polski siostra mojej matki Anna. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, że ta właśnie ciocia w przyszłości wstąpi do klasztoru Karmelitanek Bosych we Francji. Ale już wtedy, jak pamiętam, Anna wraz z nami wszystkimi spędzała wieczory rodzinne na modlitwie u podnóża domowego krzyża i obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, pod którym, w świetle palących się świec, śpiewaliśmy ten sam nadal popularny w Polsce hymn, który i teraz w Kawasaki sam sobie nucę łącząc się duchem z daleką Polską:

*„Wszystkie nasze dzienne sprawy
Przyjm litośnie Boże Prawy
A gdy będziemy zasypiali
Niech Cię nawet sen nasz chwali.”*

Moi Rodzice opuścili swoją ojczystą Polskę po pierwszej wojnie światowej, udając się za chlebem do Francji. Mimo zmiany kraju, ojciec Jan z matką Weroniką pielęgowali na emigracji wyniesioną z Suwalszczyzny tradycję przodków. W niedzielę, odświętnie ubrani rodzice, już po Mszy Świętej, znajdowali pomiędzy domowymi zajęciami czas na te nadal popularne w Polsce „Godzinki”. Mimo uboższego wykształcenia, obydwójce byli namiętnymi czytelnikami, zarówno popularnej literatury, jak i docierających z Polski wydawnictw religijnych. Polskojęzyczne „Żywoty Świętych” i redagowane przez polskiego misjonarza Japonii numery „Rycerza Niepokalanej” kształtowały moje dzieciństwo we Francji. Wraz z hitlerowską inwazją, wydawana przez Ojca Maksymiliana Kolbego w Niepokalanowie prasa religijna przestała docierać do Francji, i wkrótce nasze życie rodzinne uległo raptownej zmianie. Ojciec mój Jan, został zesłany przez władze okupacyjne na

¹ „Bóg woła człowieka, aby rozbudzić jego czujność poznania Walki Bożej poddania się Mu. Człowiek w odpowiedzi powinien zgodzić się żywo i aktywnie na ten dar, jako prawdziwe pragnienie nawiedzenia, rozbudzone przez apel Boga.” (Dom Braso, Sentier de vie, wyd. Bellefontaine, s. 10-11).

roboty przymusowe w niemieckim Ludwigshafen. Dopiero po jego powrocie dowiedzieliśmy się, że zdołał zabrać ze sobą do Niemiec polską edycję „Ćwiczeń Duchowych” św. Ignacego, której wielokrotna lektura dodawała mu sił w tamtym okresie. Już znacznie później zrozumiałem, że właśnie tam należało się doszukiwać tej charakterystycznej dla ojca skłonności do przeplatania naszych codziennych rozmów cytatami z Pisma Świętego. „Ćwiczenia Duchowe” kształtowały jego głęboko zakorzenione w nauce Pisma Świętego światopogląd i codzienne decyzje moralne.

Powszedniość wiary nie ograniczała życia rodziców, nie nadawała ich codzienności szarości smutku. Mimo ciężkich warunków, które moi rodzice dzielili z innymi robotnikami imigracyjnymi, ich życie pełne było pogodnej radości. Nadal żywo pamiętam tamte przedokupacyjne niedziele, kiedy zamieszkująca nasze miasteczko Polonia zamieniała nasz rodzinny dom w rozśpiewany festyn, gdzie między polskimi potrawami ruszano w tańce i tradycyjne „na zdrowie!” przechodziło w ludowe przyśpiewki. Rodzice, Jan z Hańczy i Weronika z Potaszn, mimo czwórki urodzonych we Francji dzieci i emigracyjnych doświadczeń, pozostali na wskroś polscy „i do tańca i do różańca”.

Obydwoje też nie popuszczali nam karbów. Kiedy Niemcy zabrali nam ojca, matka nie roztkliwiała się nad nami. Nie tylko nie pozwoliła nam zapomnieć ojcowskiej ręki, ale biegłej niż on posługiwała się paskiem. Szczególnie ja w czasie nieobecności ojca doświadczałem na własnej skórze ciężkiej ręki matki. Wszelkie moje demonstracje zazdrości, czy prowadzącą do kłótni rywalizację z Zygmuntem perswadowała mi matka paskiem, a przy okazji dostawało się też Zygmunтови.

Powrót Jana z niemieckiej niewoli dodał nam nie tylko otuchy, ale także pozwolił zrozumieć, że surowa ręka matki w okresie naszego kształtowania była jedynie wyrazem jej matczynej miłości. Pocieszając nas, ojciec miał zwyczaj mówić, że *„oczywiście każda kara jest w swoim czasie bolesnym i dosyć niemiłym przeżyciem, tym niemniej później ci, którzy przeszli przez ten rodzaj doświadczeń, byli właśnie dlatego w stanie wydać owoce pokoju i dobroci”* (Hbr 12/11). Tak jak autor Listu do Hebrajczyków cytuje fragment Księgi Przysłów:

„Upomnieniem Pańskim nie gardź, mój synu, nie odrzucaj ze wstrętem strofowania. Bowiem karci Pan, kogo miłuje, jak ojciec syna, którego lubi.” (3/11-12). Więc, prowadzony miłością rodzicielską Jana i Weroniki, już od wczesnego dzieciństwa byłem w stanie wyraźnie doświadczać radości i cierpienia, którymi nasz Ojciec Niebieski wiedzie wszystkich nas ku sobie.

Oczywiście moi rodzice nie byli bez skazy. Jak każdy z nas, Jan z Weroniką mieli swoje wady. Weronika na przykład usiłowała bezskutecznie zmusić Jana do rzucenia palenia. Sam też nie zawsze byłem w stanie zrozumieć przyczyn częstych kłótni rodziców, których świadkiem byłem od wczesnego dzieciństwa. Było to dla mnie tak bolesne, że wielokrotnie usiłowałem ich pogodzić. Mimo temperamentu i powtarzających się waśni, doszedłem do przekonania, że jednak kochali się wzajemnie. Było to dla mnie radością, ale też i próbą. Z rodzinnego domu wyniosłem wiarę, że Bóg dopełnia naszej edukacji poprzez kolejne etapy ziemskiego życia. Wykorzystując te wszystkie nasze cierpienia, próby i porażki, stara się On wyzwolić nas z egoizmu i pychy, i skłonić ku głębszej intymności z Nim, naszym Ojcem. Istoty tak właśnie pojętej edukacji, doświadczyłem chyba najgłębiej podczas przewlekłej choroby matki, która dopełnić miała jej życia wśród nas.

Wolą Boską choroba Weroniki zbiegła się z moim pierwszym, po przeszło 7 latach misji w Japonii, urlopem w Europie. Przerwę tą postanowiłem wykorzystać na odwiedzenie rodzinnej Suwalszczyzny. Dlatego wkrótce, po moim przylocie z Japonii, wraz z Weroniką, Zygmuntem, naszym najmłodszym bratem Janem Piotrem i naszą siostrą Teresą, wyruszyliśmy z Francji do ojczyzny moich rodziców. Już drugi dzień pobytu w Potaszn okazał się dla Weroniki i dla nas próbą. Została ona doświadczona jednostronnym paralizem dolnej części ciała. Nasza wówczas 65-letnia matka miała spędzić jej ostatnie pięć lat życia we Francji, jako sparaliżowana niemowa z mężem Janem oddającym się całkowicie jej pielęgnacji. Jan nie tylko przejął jej obowiązki kuchenne, ale także pranie i całą resztę zajęć domowych. Pamiętam jak któregoś dnia, przynoszący jej jak zwykle kolejny posiłek, Jan powiedział z uśmiechem: „Coś na przekąskę dla mojej księżniczki!”. Najmłodszy brat Jan Piotr wówczas skomentował: „Nie wydaje się wam, że zachowują się jak para młodocianych kochanków?” Choroba należy do tych doświadczeń, przed którymi wolelibyśmy nie być wystawieni na próbę, ale jednocześnie dobry Bóg Ojciec, nasz najlepszy przyjaciel, jest w stanie nadać jej głębszy sens. Dzięki Ci Boże, że pozwoliłeś Weronice i Janowi wspólnie przejść przez tę, o piękno duszy, krystalizującą próbę miłości, którą święty Paweł tak ujął w liście do Rzymian: *„Wiemy, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra.”* (8/28).

Rozmyślając w tym samym duchu nad historią współczesną, powracam w myślach do okupowanej przez hitlerowców Francji i intensywnych prośb Kościoła Katolickiego skierowanych do wiernych o modlitwy w intencji pokoju i szczęśliwego powrotu jeńców wojennych do ich rodzin. W tym samym czasie rodził się we Francji Podziemny Ruch Oporu, który przeszedł do Historii pod nazwą „Résistance”. W 1943 r., niesiony na ramionach wiernych posażek Naszej Matki Bulońskiej, pielgrzymował w tłumnej procesji po kolejnych miastach Francji. Nigdy nie zapomnę radości, z jaką przyglądałem się tym, często bosonogim, tłumom i ludziom, którzy ze skrzyżowanymi na piersiach rękami śpiewali „Parce Domine! Zlituj się Boże, Zlituj się nad

nami!”. Rozśpiewana tymi i innymi religijnymi pieśniami Francja oddawała się Bożej Opiece. Wówczas, jak i wiele razy później, kierowała swoje prośby o wyzwolenie z obcej niewoli - ojczystej ziemi moich rodziców - Polski. Wtedy jednak, w okupowanej Francji, myśli dziesięcioletniego chłopca, kierowały się ku kościołom, w których witający Naszą Matkę Bulońską spędzali czas na nocnym czuwaniu i modlitwie. Ta wspólnota publicznie manifestująca wiarę nie tylko wywarła ogromne wrażenie na wyobraźni dziesięcioletka, jakim wówczas byłem, ale wraz z kolejnymi etapami pielgrzymki moje dziecięce modlitwy nabierały posmaku świadomej przygody. Wspominając w wieku dojrzałym początki pielgrzymki, która geograficznie oddalając mnie od stron rodzinnych, jednocześnie zbliżyć miała mnie ku Ojcu, słowa 23-go Psalmu nabierają dla mnie szczególnego znaczenia:

„Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną.

Twój kij i Twoja laska są tym, co mnie pociesza.”(23/4)

Podobnie, jak Psalm 91: *„Ja go wybawię, bo przylgnął do Mnie: osłonię go, bo uznał Imię Moje.*

Będzie Mnie wzywał, a Ja go wysłucham i będę z nim w utrapieniu, wyzwolę go i sławą obdarzę.”(91/14-15)

Wówczas jednak, dla rozczytującego się w polskojęzycznych „Żywotach Świętych”, syna polskich emigrantów we Francji, lektura ta wzbudzała jedynie nieśmiałe próby naśladownictwa. Pamiętam jednak, że już w latach chłopięcych, ilustrowana książeczka o życiu ks. Jozefa Cardijn wzruszyła mnie tak bardzo, iż moją przyszłą posługę kapłańską pragnąłem jak on pełnić w robotniczym duszpasterstwie.²

Dla urodzonego pod Paryżem syna polskich emigrantów, już pierwsze dziecinne wyprawy z polskojęzycznego domu rodziców na francuskie podwórko były swoistą przygodą. Nie mniejszą przygodą była dla mnie, w dojrzałym już wieku, wycieczka piórem ku początkom moich pierwszych spotkań z Chrystusem. Szczególnie, że przeżyte w kilku innych językach kolejne etapy mojej pielgrzymki ku Ojcu, powracają teraz w mojej pamięci w języku japońskim. Ale, mimo że właśnie w tym języku upłynęło przeszło dwadzieścia lat mojego misyjnego duszpasterstwa, początki tej duchowej przygody sięgają mojego polsko-francuskiego dzieciństwa.

² Miał około 13 lat, pewnego wieczoru w koszuli nocnej z bosymi stopami schodził do kuchni. „Co ty tu robisz?” – zapytał zdziwiony ojciec. „Jesteś chory? Nie, więc do łóżka mój chłopcze.” „Nie mogę spać!” „Co to za historia?” „Ojcie, pozwól mi mówić!” - wtrącała się pani Cardijn, domyślając się faktów, których w ten sposób nie można było lekceważyć. Józef jest bardzo wzruszony, ale zdecydowany: „Chciałbym nadal chodzić do szkoły. Chciałbym zostać księdzem, a w tym celu trzeba dużo się uczyć. Proszę was o pozwolenie na przerwanie pracy.” „Żono, my już dużo przepracowaliśmy.” – oświadcza ojciec - „ale jeśli my, maluczcy, możemy z dumą dać naszego syna Bogu, to popracujemy jeszcze trochę, a ty” – rzekł do chłopca – „idź spać.” (Marg. Fievet, Jacques Meert. Cardijn, wyd. E.V.O., 1969, s. 19-20). Skrajnie wyczerpany, aby pozwolić synowi zostać księdzem, Henri Cardijn umiera 24 maja 1903 r. „Otrzymując ostatnie ojcowskie błogosławieństwo, uściśnięm mu rękę przysięgając, że poświęcę moje życie na ratowanie i wyzwolenie klasy robotniczej.”

2. W polskim liceum: „Ojczy, czego oczekujesz ode mnie?”

W 1945 roku, moi rodzice wysłali mnie do polskiego liceum w Chevilly blisko Orleanu. Te cztery lata spędzone w szkolnym internacie nie należały do najłatwiejszych, gdyż często tęskniłem za rodzinnym domem. Mimo to, radość spotykania się z innymi polskimi rówieśnikami i poszerzające horyzonty dyskusje wciągnęły mnie w to początkowo obce i czasami monotonne życie internatu. Nasze grono pedagogiczne składało się w większości z polskich Pallotynów, którzy przeszli przez katorgi nazistowskich obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Dachau czy Buchenwaldzie. Po wyzwoleniu, zamiast wracać do Polski, zdecydowali się poświęcić pracy duszpasterskiej i pedagogicznej wśród Polonii francuskiej. Ci doświadczeni losem księża nie tylko byli w stanie odzyskać pogodę ducha, lecz także stworzyć wśród uczniów poczucie koleżeńskiej więzi i pełnej wigoru solidarności. Atmosfera ta miała kojący wpływ w czasie młodzieńczych rozterek. Nadal żywo pamiętam jedną z tych dodających odwagi piosenek:

*„Choćbyś miał w życiu spaść Na same dno (bis) Choćby ci jak po grudzie Wszystko szło (bis)
To uśmiechnij się i wierz, że osiągniesz to, co chcesz! Zawsze chciej zapamiętać sobie to:
Zawsze w sercu nieś pogodę I miej uśmiechniętą twarz Jeśli Ci nie poszło w środę
Zawsze jeszcze czwartek masz przed sobą !”*

Wielokrotnie przysłuchiwałem się obozowym wspomnieniom naszych nauczycieli. Już wówczas opowieści o okrucieństwie oprawców, przez które ci księża przeszli, wyzwały we mnie gniew sprzeciwu ku wszelkim formom rasowej dyskryminacji, militarnej przemocy i mniej lub bardziej zakamuflowanemu imperializmowi. Właśnie wtedy zdecydowałem się swoje życie poświęcić walce ze wszelkim przejawami, oddalającego nas od Boga, zła.

Nauka w polskim liceum pozwoliła odkryć mi piękno rodzinnego języka, w którym to odkrywałem, jak głęboko Chrześcijaństwo zakorzenione było w polskiej kulturze i państwowości, co także podkreślił Jan Paweł II w czasie swoich pielgrzymek do Polski w 1979 i 1983: *„Trudno jest zrozumieć dzieje naszej Ojczyzny, nasze historyczne „wczoraj”, a także i „dzisiaj”, bez Chrystusa.*” Historyk literatury polskiej J. Krzyżanowski pisze, że najstarszym w literaturze polskiej źródłem poetyckim jest modlitwa do Bogurodzicy.³ *„Bogurodzica”* była historycznie pierwszym hymnem narodowym i śpiewana była zarówno w czasie uroczystości dworskich, jak i na polach bitwy (J. Krzyżanowski *„Dzieje Literatury Polskiej”*). Polska kultura i przenoszone z pokolenia na pokolenie tradycje były głęboko przepełnione wiarą w Chrystusa. Dla mnie, jak dla wielu innych synów i córek Polski, ziemia ojczysta kojarzy się z popularną poezją Marii Konopnickiej:

*Ojczyzna moja, to ta ziemia droga
Gdziem ujrzał słońce i gdziem poznał Boga
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka mila
W polskiej mnie mowie pacierza uczyła.*

Polskie piosenki zajmowały istotne miejsce w naszym licealnym życiu. Repertuar był dość różnorodny, śpiewaliśmy zarówno hymny, jak i niepodległościowe i popularne wśród Polaków piosenki. Poprzez śpiew łączyliśmy się w wierze i nasze myśli kierowaliśmy ku Polsce, tak jak inni uchodźcy w tej oto piosence:

*„1. O Panie któryś jest na niebie
Wyciągnij sprawiedliwą dłoń
Wołamy z cudzych stron do Ciebie
O polski dach, o polską bron.*

Refren: *O Boże, skrusz ten miecz, co siekł nasz kraj
Do wolnej Polski nam powrócić daj
By stał się twierdzą nowej siły
Nasz dom - nasz dom.*

*2. O Panie usłysz skargi nasze
O usłysz nasz tułaczy śpiew
Znad Wisły, Warty, Sanu, Bugu
Męczeńska do Cię woła krew.*

³ H. Englemann, Wiosna kościoła polskiego, Cert 1979, s. 15. Oto ten hymn:

„O Matko Boga, Dziewico Maryjo, błogosławiona przez Boga!

Matko Wszechmocna obok swego Syna,

Wstawiaj się za nami: Módl się za nami. Kyrie eleison!

- O Synu Boga, wysłuchaj krzyku Twojego ludu!

Wysłuchaj jego modlitwy i spełnij jego oczekiwania!

Zapewnij nam tutaj spokojne życie

i raj po śmierci: Kyrie eleison!”

Refren: *O Boże, skrusz ten miecz... itd.*

Pieśń ta zwana „Modlitwą Uchodźcy” powstała w Rumunii w 1959 r. Szczególną radość sprawiła mi wiadomość, że pieśń ta śpiewana była także przez uwięzionych w czasie stanu wojennego członków „Solidarności”. Okazywanie serca wrogom i modlitwę w intencji ciemńycieli (Mt. 5/44), lud polski łączył z walką o niepodległość w ciągu prawie dwóch wieków, i nadzieje uzyskania pełnej samorządności nadal mobilizują do działania nasz naród. Miłość przeciwnika nie jest jednoznaczna z pasywnością, a raczej z wyrazem siły, poprzez wspólnotę ostrożnego i wytrwałego działania nie tylko aktywnie przeciwdziała i potępia zło, lecz także uświadamia ciemńycielowi niemoralność jego postępowania. Tak właśnie pojęta miłość dodawała otuchy strajkującym w Gdańskiej Stoczni (imienia Lenina) robotnikom, kiedy łączyli się w śpiewie:

*„Każdy Twój wyrok przyjmę twardy,
Przed mocą Twoją się ukorzę!
Ale chroń mnie, Panie, od pogardy,
od nienawiści, strzeż mnie Boże!
Wszak Tyś jest niezmiernie Dobro,
którego nie wyrażą słowa!
Więc mnie od nienawiści chroń
i od pogardy mnie zachowaj!
Co postanowisz, niech się ziści
Niechaj się Wolą Twoją stanie
Ale zbaw mnie od nienawiści,
ocal mnie od pogardy, Panie !”⁴*

Poprzez historie niepodległościowych zmagania, naród polski wielokrotnie doświadczał, jak absurdalnie kosztowne były próby zbrojnych powstań przeciw najeźdźcom. Powstania (1850, 1846, 1848, 1863, 1905) nieodmiennie kończyły się egzekucjami przywódców i zsyłką lub emigracją elity społecznej. Niezależnie od tego, każde kolejne próby zbrojnego oporu prowadziły do zaostrzenia przez zaborców represji. Rozlewem krwi zakończyły się również zrywy patriotyczne po II-giej wojnie światowej (1956, 1968, 1970). Dlatego też nauczani doświadczeniami, skupieni wokół Wałęsy, działacze zrzekli się zbrojnych środków oporu i w oddaniu się Prawdzie szukali siły przetrwania. Tak właśnie krystalizowała się „Solidarność”, ruch odnowy społecznej, w którego programie zawarta była idea samorządności ludu pracy. Idea ta w praktyce władzy komunistycznej równała się z „herezją”.

W czasie swojej drugiej pielgrzymki do Częstochowy 19-go czerwca 1983 roku, Papież Jan Paweł II skierował się do Matki Boskiej słowami wieczornej modlitwy:

„Matko Jasnogórska, pragnę Tobie samej zawierzyć to wszystko, co zostało wypracowane w trudnym okresie ostatnich lat, zwłaszcza od sierpnia 1980 r. Spraw, aby te wszystkie prawdy, zasady, wartości i postawy, to co prawdziwe, nie zginęło... Opuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. Słowa te stanowią potężną zapórę przeciw narastaniu nienawiści i odwetu. Te słowa z modlitwy Pańskiej zabezpieczają międzyludzką jedność u samych jej korzeni. Matko naszych serc, spraw aby słowa te kształtowały moc przebaczenia, wszędzie tam, gdzie bez przebaczenia nie potrafimy wyrwać się z pęt nienawiści. Nienawiść bowiem jest siłą niszczącą, a my nie możemy posługiwać się siłą niszczycielską, ani nie wolno dać się przez nią zniszczyć. Iluż ludzi na polskiej ziemi dało świadectwo takiej właśnie postawy w ostatnich czasach. Dziękujemy Ci za to Pani Jasnogórska. Dziękujemy Ci za każde zwycięstwo miłości w roku kanonizacji Ojca Maksymiliana Kolbego, błogosławionych Rafała Kalinowskiego i Alberta Chmielowskiego. Przebaczenie jest mocą miłości, przebaczenie nie jest słabością. Przebaczenie nie oznacza rezygnacji z prawdy i sprawiedliwości, ale oznacza zmierzanie do prawdy i sprawiedliwości drogą ewangelii.”

Ojciec Kolbe (obecnie św. Maksymilian) zginął skazany na śmierć głodową w Oświęcimiu zamieniając swoje miejsce ze współwięźniem, sierżantem Gajowniczkim. Poświęceniem swoim, święty Maksymilian Kolbe dał świadectwo, że nawet w zdominowanym przez nienawiść świecie współczesnym, miłość bliźniego jest nadal żywa (1, J 5/10).⁵ Błogosławieni Rafał i Albert byli aktywnymi uczestnikami Powstania Styczniowego w 1863 roku. Rafał przypłacił powstanie zsyłką na wiele lat, a Albert utratą nogi. Jan Paweł II, który 22 czerwca 1983 roku oficjalnie ogłosił Rafała i Alberta „błogosławionymi” podkreślił, że „Powstanie styczniowe było dla nich etapem na drodze do świętości, która jest heroizmem całego życia.” Przeszło milion zgromadzonych w Warszawie wiernych usłyszało w dniu 17-go czerwca 1983 roku od Jana Pawła II następujące słowa:

„Człowiek powołany jest do zwycięstwa nad sobą. Do zwycięstwa nad tym, co krępuje naszą wolną wolę i czyni ją poddaną złu. Zwycięstwo takie oznacza życie w prawdzie, prawość sumienia, miłość bliźniego, zdolność przebaczenia, rozwój duchowy naszego człowieczeństwa.”

Zastanawiając się nad istotą słów, którymi polski papież dzielił się z doświadczonymi niedawnym Stanem

⁴ Antologia tekstów o miłości do nieprzyjaciół w tradycji polskiej. Wyd. Nasza Rodzina, 25 r. Surcouf, nr specjalny 1983.

⁵ Maria Winowska, „Le Fou de Notre-Dame”.

Wojennym rodakami, ja sam powracałem myślami do słów, którymi ci ocaleli z obozów koncentracyjnych kapłani, dzielili się z nami, pierwszymi powojennymi rocznikami Liceum Polskiego we Francji. Podobnie jak Jan Paweł II, nasi duchowni nauczyciele licealni często podkreślali w naszym rodzinnym języku społeczne wartości chrześcijańskiego pojęcia przebaczenia, miłości ku winowajcom i naszą, zarówno jednostkową, jak i wspólną odpowiedzialność za rozwój duchowy. Uniwersalność tych tradycyjnie chrześcijańskich podstaw grupowego współżycia łączyła w wierze tak samo nie tak dawno zebrane w Warszawie tłumy Polaków, jak i członków polonijnej oazy w Liceum Polskim koło Orleanu kilkadziesiąt lat wcześniej. Mimo to, moje szkolne życie nie było pozbawione tych zwykłych, codziennych rozterek i wątpliwości.

Pamiętam, że w czasie szkolnych wakacji zawsze starałem się odwiedzać mojego, pracującego w wapiennych kamieniołomach, ojca. Jego ciężka fizyczna praca, z której utrzymywał naszą rodzinę, potęgowała we mnie pragnienie jak najszybszego ukończenia liceum. Dlatego też, kiedy dyrektor naszego liceum zasugerował mi przerobienie w czasie wakacji całorocznego kursu i przeskoczenie o dwie klasy wyżej, zgodziłem się natychmiast wiedząc, że rodzice zaoszczędzą poważną sumę na opłatach szkolnych. Nie bez znaczenia też było, że starszy rocznik licealistów wydawał mi się bardziej dojrzały.

Któregoś dnia, kiedy zmorzony grypą pozostawałem w internacie, sięgnąłem po traktującą o powołaniu kapłańskim książkę. Powodem mojej duchowej rozterki była dręcząca mnie wątpliwość, czy faktycznie, po zbliżającej się wówczas maturze, powinienem wstąpić do Seminarium Duchownego. Brakowało mi pewności, że Bóg naprawdę wybrał mnie do pracy kapłańskiej, szczególnie, że w głębi duszy nigdy nie słyszałem wyraźnie „Chcę, Edku, żebyś został sługą Bożym”. A jednak, właśnie ta, czytana w chorobie książka, rozwiała moje wątpliwości. Autentyczność powołania kapłańskiego, według autora, nie tylko opiera się na subiektywności naszych odczuć. Istotna jest obiektywna świadomość zarówno potrzeb Kościoła, jak i otaczającego nas świata, innymi słowy, podstawowe kwalifikacje zdrowotne, intelektualne i moralne, pozwalające na rozważne i nieprzymuszone oddanie się chrześcijańskiej posłudze w duszpasterstwie mężczyzn i kobiet.

Licealny zakres filozofii poszerzył także moje horyzonty myślowe. Szczególnie wciągnęło mnie studium takich kierunków jak egzystencjalizm, marksizm i posiłkujący się „Listami do Ashram” Hinduizm. Mimo to jednak, wraz z pomyślnym ukończeniem liceum, moje rozterki nad wyborem przyszłej drogi życiowej nadal nie dawały mi spokoju. Będąc zaledwie siedemnastolatkiem nie byłem pewny dojrzałości mojego wyboru. Pragnienie kapłaństwa było tak żywe wówczas dla mnie, jak pociągające były inne alternatywy. Wahając się nadal zadawałem sobie w głębi duszy pytanie: „Czy Bóg faktycznie mnie wola?” Czy pragnienie kapłaństwa nie było tylko dziecięcym marzeniem? Odpowiedzi na moje dylematy szukałem też u starszego brata Zygmunta, z którym spędzałem wakacje. Zygmunt, który był już od dwóch lat w Wyższym Seminarium Duchownym wspominał mi wówczas o spotkaniu Chrystusa z bogatym młodzieńcem (Mt.19/16-22), a następnie dodał: *„Ty też przecież, Edku, dochowywałeś wiary przykazaniom, które kształtowały twoją młodość. Jeżeli chcesz pójść za głosem serca i zostać księdzem, wstąpienie do Seminarium Duchownego jest oczywistą konsekwencją. Natomiast, jeżeli czujesz, że raczej powinieneś poświęcić się inżynierii lub medycynie, proszę nie zwlekaj. Bazujący na wolnej woli wybór przedmiotu studiów jest jednakowo ważny. Chrystus nie zmusza nikogo by wbrew swojej woli poświęcił się kapłaństwu. On jedynie powiedział temu zamożnemu młodzieńcowi: „Jeżeli chciałbyś osiągnąć doskonałość...” Podobnie też zwraca się On do Ciebie: „Jeżeli pragniesz... Jeżeli pragniesz być kapłanem... Witaj!”*. Tymi właśnie słowami mój brat Zygmunt wniósł do mojego serca spokój. Zrozumiałem, że tamte dziecięce pragnienia nie były wiążące dla maturzysty. Decyzję wyboru pracy kapłańskiej powinienem był podjąć teraz i w oparciu o obecny stan moich przekonań. Byłem wolny, mogłem dokonać świadomego wyboru mojej przyszłej drogi życiowej. Po rozmowie z bratem powróciłem do lektury książek traktujących o powołaniu kapłańskim. Oddałem się też intensywniej, niż miałem to w zwyczaju, modlitwom. Modląc się zwracałem się do Boga: *„Ojcze, proszę Cię jedynie o jedno: dopełnij Twojej Woli! Pomóż mi zrozumieć to, czego oczekujesz ode mnie i daj mi siły, by wypełnić wolę Twoją.”* W międzyczasie odwiedzałem też profesora miejscowego Seminarium, z którym dzieliłem się nie tylko myślami o gnębiących mnie rozterkach, ale także szukałem porady. Dopiero wówczas zdecydowałem się pójść do Rektora Wyższego Seminarium Duchownego i przed początkiem nowego roku szkolnego poprosiłem o jego zgodę na rozpoczęcie zajęć seminaryjnych. Jego reakcja zaskoczyła mnie: *„Ależ oczywiście! Od dawna już czekaliśmy na ciebie!”*.

3. W Wyższym Seminarium Duchownym. „Poznanie Jezusa Chrystusa jest wszystkim”

Zbliżały się Święta Bożego Narodzenia. Mój brat Zygmunt doradził mi, bym zapoznał się z pismami Ojca Antoine Chevrier'a (1826-1879): „*Prawdziwy uczeń naszego Pana Jezusa Chrystusa lub Kapłan według Ewangelii*”.⁶ „Przeczytaj Edku!” i wręczywszy mi książkę dodał: „Jestem pewny, że to cię zainteresuje”. Pobieźnie przekartkowałem książkę, i musze się przyznać, że, ani mało atrakcyjna okładka, ani też zawartość nie wydały mi się wówczas szczególnie interesujące. Zarówno styl, jak i rozważania autora o kapłaństwie pozbawione były oryginalności. Dopiero później odkryłem, że był to zbiór konspektów i wstępnych notatek przygotowujących do rozmów z kandydatami do kapłaństwa. Już znacznie później zrozumiałem, jak trudno jest wprowadzić w życie te idee, które dla mnie – kandydata do kapłaństwa - wydawały się wówczas ewidentne. Dopiero z biegiem czasu zdałem sam sobie sprawę, jak niewielu było kapłanów, którzy wzięli sobie jego wskazówki nie tylko do serca, ale i żyli według nich.

Dość szybko jednak po przeczytaniu tej książki stwierdziłem, że w naszej diecezji byli zarówno kapłani, jak i seminarzyści, którzy, nie tylko dzielili poglądy Chevrier'a, ale próbowali praktycznie wprowadzać je w życie. W kwietniu 1950 roku miałem możliwość uczestniczenia w Krajowym Zjeździe w Lyon i wysłuchania prelekcji „O Misterium Miłości”, które wygłosił Biskup Pomocniczy i jednocześnie Superior Generalny Prado - Ojciec Ancel. Jego przemówienie poświęcone było korzeniom i esencji misterium naszego życia w służbie Chrystusa. Prostota, jasność i ewangeliczność tych słów zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Uległem jednak jeszcze silniejszym wzruszeniom, kiedy korzystając z tej samej okazji odwiedziłem Prado, miejsce działalności Antoine Chevrier'a w okresie jego życia. Prostota, a wręcz ascetyczność Ojca Ancel'a, w połączeniu z jego serdecznością wobec kapłanów, braterską miłością, jak i pełne wigoru misjonarskie oddanie tych kapłanów, to wszystko razem poruszyło mnie tak głęboko, że już po pierwszym spotkaniu zapragnąłem być jednym z nich.

Jakiś czas później, biskup Ancel odwiedził nasze Wyższe Seminarium i zrobił nam prelekcję na temat „*Nawrócenie praktykujących Chrześcijan*”.⁷ Długo zachowam w pamięci te rozważania i chciałbym dzielić się tym poglądem, który wywarł na mnie silny wpływ:

„Własne nawrócenie jest najważniejszą rzeczą w naszym życiu. Nawrócenie się wymaga zakorzenienia w wieku dojrzałym wiary, która zakiełkowała w dzieciństwie. Jak długo uważamy, że jesteśmy dobrymi, uczciwymi katolikami, tak długo nie odczuwamy konieczności nawrócenia się. Ale czy to jest całkowicie w porządku? Św. Paweł przed nawróceniem, w drodze do Damaszku, był przekonany o własnej doskonałości. Lecz po nawróceniu uznaje, że „nie czyni dobra, którego chce, ale czyni to zło, którego nie chce.” (Rz 7/19) Jesteśmy bardzo wrażliwi na egoizm innych, egoizm który nam przeszkadza, ale równocześnie nie jesteśmy świadomi własnego egoizmu, który nam zupełnie nie przeszkadza. Są różne rodzaje egoizmu np.:

- osobisty egoizm sprowadzania wszystkiego do siebie;
- egoizm grupowy polegający na wyłącznym koncentrowaniu się na rodzinie, życiu zawodowym czy organizacyjnym;
- egoizm klasowy, kiedy np. prasa chłopska wyklucza ze swoich zainteresowań problematykę robotniczą;

⁶ 1. A Chevrier, de Véritable Disciple, wyd. Vitte 1942, reedycja P.E.L., Lyon 1968.

⁷ Ojciec Ancel (1898-1984), profesor metafizyki na Wydziale Katolickim w Lyonie od 1932 do 1943, został głównym przełożonym księży w Prado w 1942 r., aż do roku 1971. Zostawszy biskupem pomocniczym w Lyonie w 1947, pracuje fizycznie w domu przez 5 lat (1954-59). Członek komisji biskupiej Świata Robotniczego od założenie w 1950 r., jest jej przewodniczącym w latach 1964-1970. W czasie soboru zostaje wybrany członkiem komisji doktrynalnej i pracuje przy redagowaniu ustawy o „Kościele w obecnym świecie” (Cf. Broszura specjalna, którą miesięcznik Księży Prado temu poświęcili). W ostatnich jego listach z 6 stycznia 1984 r. zachęcał mnie do nawrócenia. Można powiedzieć, że był konsekwentny w poglądach. „*Mój drogi Edwardzie, właśnie otrzymałem Twój list i mogę Ci towarzyszyć w Twojej aktualnej i przyszłej wędrówce. Mówisz, że masz „złamane” serce i nie możesz go bardziej otworzyć dla innych. Myślę, że na drodze służby, tam, gdzie się stawiasz, nie musisz przynosić bezpośrednio orędzia czy nauczać doktryny, jesteś sługą, który wysłuchuje wołania Boga poprzez wołanie ludzi. Twój rok doskonalenia nie jest dla Ciebie, lecz dla wszystkich, będzie on wymagający na poziomie duchowym. Oczywiście nie możesz wyrzec się wszystkich bogactw, które otrzymałeś w życiu, inni powinni z nich korzystać. Ale nie zapominaj, że inni nie wykorzystują Ciebie, lecz samego Boga; dlatego sądzę, że Twój rok doskonalenia powinien być przede wszystkim dla Ciebie, rokiem zwrócenia się w stronę Pana Boga. On sam jest zbawcą, coraz bardziej współcześni nam potrzebują samego Boga. Ten, kto sędzi, jest nikim, ten, kto podlewa, jest nikim lecz tylko ten dający wiarę jest Bogiem. Przyznaję niestety, że w przeszłości nie byłem w stanie dostatecznie utrzymać tego prymatu Boga. Zwłaszcza po doświadczeniach tego roku, pewne sytuacje odczuwam inaczej niż przedtem. Wiesz o mojej przyjaźni do Ciebie, mój drogi Edwardzie i także o całym moim zaufaniu, dlatego to Ci mówię będąc przekonany, jak zawsze, że Pan chce Twojej bliskości z Nim. A kiedy powrócisz i znowu nawiążemy kontakt, będę się cieszył, na tyle, na ile pozwoli na to dyskrekcja, z tego, co Pan uczynił dla Ciebie, ponieważ dla Niego nie ma rzeczy niemożliwych. To w tym sensie będę modlił się za Ciebie, aby wszystkie słowa i zachowania wypływały naprawdę od Boga.*

W ostatnich dniach doznałem prawdziwego ukojenia w cierpieniu i dzisiaj rozmawiałbym prawie z euforią, a to jest już rozmowa na wyższym stopniu. Mówię Ci to, abys podziękował za to Panu ze mną. Jestem ciągle u Sióstr Miłosierdzia. Nie sądzę, abym mógł być lepiej przyjęty gdziekolwiek indziej. Myślę o klimacie ewangelicznym, jak również o kompetencji technicznej. Podziękuj Bogu ze mną, ponieważ moje doświadczenie jawi mi się coraz bardziej jako łaska. Zapewniam Cię, mój drogi Edwardzie o mojej całkowitej przyjaźni. Pośrednik, którego potrzebowałem, aby napisać, jest bardzo dyskretny i jest zdolny zrozumieć naszą rozmowę. Z wyrazami przyjaźni i życzeniami świętego roku.”

-egoizm narodowy, kiedy zasadą działania narodu jest dbałość o własne interesy i podnoszenie standardu życia, kiedy to dwie trzecie ludzkości pozbawiona jest elementarnych racji żywnościowych;

-egoizm apostołski, od którego nie są wolni słudzy Boży, na co zwrócił uwagę św. Paweł mówiąc: „Gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał.” (I Kor 13/3);

-egoizm duchowy ogarniający tych, którzy znajdując różne usprawiedliwienia zwalniające od modlitwy (np. różaniec jest nudny, czuję się zmęczony, jestem zavalony pracą, nie mam czasu, itp.) zapominają, jak bardzo potrzebna jest człowieczeństwu łaska Boża.

Dlatego też konieczność modlitwy jest tak istotna dla odkrycia własnego egoizmu. Jedynie szczere modlitwy będą wysłuchane. Świętobliwy Proboszcz z Ars modląc się z głębi serca prosił: „Panie, obdarz mnie łaską poznania samego siebie!” Jego modlitwa została wysłuchana.

Dostrzegłszy jednak, kim był w intymności swojej duszy, św. proboszcz z Ars był tak zde gustowany odkryciem, że tym razem w swojej modlitwie prosił „Panie, oszczędź mi poznania tego, czym jest serce moje!”

Tak więc, zdając sobie sprawę z naszej własnej grzeszności, my sami powinniśmy szukać środków ku doskonałości, na wzór Ojca (Mt 5/48).⁸ Jezus był tego przykładem. (J 13/15) On pragnie byśmy miłowali bliźniego tak, jak On nas umiłował. (J 13/34) Nie ma większego aktu miłości, niżeli gotowość poświęcenia własnego życia za przyjaciół. (J 15/13) Powinniśmy być gotowi na podjęcie ryzyka życia taką właśnie miłością. Jedynie przez całkowite oddanie duszpasterze mogą osiągnąć ten cel. Czyż ludzie nie powinni widzieć Chrystusa poprzez Jego uczniów? Czyż nie jest naszym duszpasterskim obowiązkiem pójść za słowami św. Pawła: „*Nie żyję teraz własnym życiem, ale życiem mieszkającego we mnie Chrystusa*”? (Ga 2/20)

Ten, który pragnie pielęgnować swoje pragnienie pójścia śladami Pana, nie jest pozbawiony w głębi serca dylematów. Miotani zwykłymi dla nas wszystkich pasjami, mówimy sobie: „Nie nadwyreżaj się !... Nie przesadzaj !... Bądź człowiekiem !... Bądź w zgodzie z własną naturą!... Nawet nie będąc świętym mogę przecież ku świętości poprowadzić innych!”. Tak więc życie według Ewangelii wydaje się nam szaleństwem. Ojciec Chevrier powiedział: „Zbyt mało mamy świętych, ponieważ nie brakuje nam rezonerów !” (4)

Pozostaje pytanie, czy możemy zatem zostać świętymi? Własnymi tylko siłami... nie. Jezus, ukrzyżowany naszym egoizmem za życia, zmartwychwstał, i zmartwychwstały w nas może serca nasze napelnić Duchem Świętym. Duch Miłości oczyścić może nasze serca z egoizmu i przerwać łańcuch zniewalających nas pasji. Dlatego z boleści naszych serc powinniśmy z nieustającą prośbą kierować się ku Niemu „Nawróć nas Panie!”. Tak, jak kiedyś św. Paweł powiedział: „*Nie mówię, że już stałem się doskonałym, lecz pędzę, abym został zdobyty przez Chrystusa... To jedno czynię zapominając o tym, co za mną, a wytężając siły ku temu, co przede mną, pędzę...*” (Flp 3/12-14)

Dlatego też dziękczynienie jest znakiem, że uczeń Chrystusowy chociaż trochę rozsmakował się w Miłości Boga. Ktokolwiek wierzy tej miłości, oddaje się w podzięce Bogu.

Ale czy my faktycznie wierzymy, że wszystko jest w mocy Boga? Desperacja jest znakiem ułomności naszej wiary w Ojca Wszechmogącego. To, co przeszkadza Jego dziełu w sercach naszych, to nie są nasz egoizm, grzeszność, czy słabość, ale przede wszystkim ułomność naszej wiary. Wiara w Niego jest tym właśnie współdziałaniem, którego On oczekuje od nas. W tym samym momencie, kiedy zaczniemy z Nim współdziałać, naszym naczelnym zadaniem jest próba osiągnięcia świętości. To wszystko. Pan nie oczekuje niczego więcej od nas. „Proś, a będzie ci dane!” (Mt 7/7). Tą obietnicą przepowiedział Chrystus, że ci, którzy modlą się pełnią serca o łaskę, będą nagrodzeni. Modlitwa też jest efektywna sama w sobie. Ojciec obłąkanego chłopca zwrócił się do Jezusa: „Jeżeli możesz cokolwiek zdziałać, zlituj się nad nami, wesprzyj nas!” Jezus powtórzył: „Jeżeli możesz?” i dodał: „Wszystko jest możliwe dla każdego, kto wierzy!” Reakcja ojca chłopca była natychmiastowa: „Wierzę, lecz wzmocnij moją słabą wolę!” (Mt. 9/22-24) Człowiek ten wyraził swoją modlitwą to, co my powinniśmy wyrażać nie zwlekając i nieustająco. Jezus zaprasza swoich uczniów do oddawania się ciągłej modlitwie, ciągłemu czuwaniu, pełnej ufności wierze w Ojca. „Ale czy kiedy Syn Człowieczy nadejdzie, czy znajdzie on jakąkolwiek wiarę na tej ziemi?” (Łk 18/8)

Moja znajomość pism Chevrier'a, spotkanie Ojca Ancela i innych pradowskich braci prowadziła mnie ku Prado, dlatego też w 1954 r. poprosiłem o przyjęcie mnie w pradowskie szeregi. Zostanie jednym z nich było dla mnie tak ważnym krokiem ku Chrystusowi, że chciałem się teraz chwilę zatrzymać nad postacią założyciela Prado - **Antoine Chevrier**.

Urodzony w 1826 roku w Lyon, Chevrier został najpierw księdzem diecezjalnym. Zaraz po święceniach kapłańskich został mianowany wikariuszem parafii St. Andre de la Guillotiere. Parafia ta w tym czasie zamieszkiwana była przez dużą liczbę robotników, którzy migrowali do miasta z pobliskich wiosek w nadziei znalezienia pracy. Ponieważ były to początki industrializacji przemysłowej, warunki pracy robotników były nieludzkie. Za groszowe wynagrodzenie pracodawcy domagali się nawet 14-godzinnej dniówki. Mimo że

⁸ „Na mszy – jak w ciągu naszego życia, udajemy, że uważamy się za grzeszników. W związku z tym, pozostaje nam udawać, że jesteśmy rozgrzeszeni. Falszywe smutki – fałszywa radość.” (L. Evely, C'est toi, cet homme, wyd. Universitaires 1957, s. 177).

większość tych napływowych robotników była ochrzczona, wielu z nich już po Pierwszej Komunii przestało pojawiać się w kościele. Jedną z przyczyn był fakt, że Kościół jawił się dla tych wyzyskiwanych ludzi jako, sprzymierzona z możnymi i wpływowymi, siła. Ponadto ci bezsilni i pracą sterani ludzie wątpili w księzowską bezstronność, a sami kapłani wydawali się im niczym więcej, niż zerującymi na ludzkiej naiwności cwaniakami. Kapłaństwo wydawało się być z ich perspektywy lekką w istocie profesją i gwarancją, nie tylko komfortowego, ale nawet luksusowego życia.

Całkowicie oddany swojej duszpasterskiej posłudze ks. Chevrier był gorliwym człowiekiem pragnącym pogodzić wierność życiowym ideałom z postępującym pogłębieniem własnej wiary. Dlatego też często odwiedzał biedotę i chorych. Trudno byłoby go opisać, jako człowieka robiącego „kariere”, czy też zbierającego owoce swojej działalności. Innymi słowy, ci sami ludzie jak zwykle chadzali do kościoła, podczas gdy masy pracujące nadal tkwiły w swojej alienacji nawet, jeżeli niektórym z robotników zdarzyło się trafić do kościoła przy większych świętach. Sytuacja ta głęboko smuciła ks. Chevrier'a, gdyż mimo swojego oddania się ubogim, borykał się z pytaniem, dlaczego niewiele zdziałał, i co zatem powinien był zrobić, by pomóc im w przemianie. Odpowiedź na to dręczące go pytanie otrzymał w natchnieniu: „**być!**”.

Chevrier faktycznie zaznaczył, że w Boże Narodzenie **1856 roku**, Bóg zesłał mu światło, które zmieniło całkowicie jego życie. Do tego wydarzenia powrócił on później w rozmowie z klerykami: *„Powiedziałem sobie: Syn Boga zszedł na ziemię, by zbawić ludzkość i nawrócić grzeszników. A czego my sami jesteśmy świadkami? Iluż to grzeszników jest teraz wśród nas! Ludzie nadal pogrążają się sami! I teraz, aby skuteczniej pracować dla zbawienia dusz, zdecydowałem ściślej naśladować Jezusa Chrystusa. Moim pragnieniem jest abyście i wy też ściślej naśladowali Jezusa.”*⁹

Chevrier pragnął wprowadzić w życie ideały swojej własnej przemiany wewnętrznej i poświęcić się świeckiemu duszpasterstwu, pozostając w kontakcie z klerem diecezjalnym i oddając się w pokorze biskupiej jurysdykcji, dopełnić swojej posługi. Nie pragnął niczego więcej, niżeli pójść za głosem wewnętrznych przekonań kontynuując swoją społeczną misję kapłańską. Powiedział on też sobie *„Zakonnicy żyją według ewangelicznych zasad. Dlaczegoż nie mieliby tych zasad przestrzegać także księża świeccy?”*. Według Chevrier'a księża świeccy również mają prawo żyć według apostoelskich wzorów. Mówiąc to Chevrier ani nie osądzał, ani też nie krytykował innych kapłanów. *„Zamiast krytykować innych, każdy z nas powinien sam wykorzystać łaskę Bożą!”* - mówił przyjaciółom. Nie zadowolając się duchem ewangelicznym bez wpływu na własny styl życia i pracy, Chevrier zwrócił się do biskupa z prośbą o możliwość oddania się takiej posłudze kapłańskiej, w której wzory pierwszych apostołów byłyby łatwo zauważalne.

Jego życiowym celem było więc pójście śladami Jezusa Chrystusa w każdej dostępnej formie. Dla Chevrier'a trzy misteria: Żłóbka, Krzyża i Tabernakulum były podobne do trzech płonących kaganków, w których każdy z uczniów Chrystusa powinien szukać nieustającej inspiracji. Temat ten zostanie pogłębiony w drugiej części mojego tekstu. Teraz powróćmy do refleksji nad sensem osobistej konwersji.

Konwersja, a więc świadoma przemiana duchowa, której uległ Antoine Chevrier miała istotny wpływ nie tylko na jego apostoelskie duszpasterstwo, lecz całość jego życia wewnętrznego. Chevrier postanowił poświęcić się przede wszystkim posłudze ubogim, szczególnie tym, których ekonomiczna ekspansja zepchnęła nie tylko na margines społeczny, lecz także w konsekwencji oddaliła od Kościoła. Kontemplacja Jezusa Chrystusa zaprowadziła go do radości zakorzenionej w słowach Mistrza i decyzji wprowadzenia słów tych w życiową praktykę: *„Bo nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników”* (Mt 9/13) *„Duch Pański spoczywa na mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę”* (Łk 4/18) Chevrier nie opuścił tym samym zupełnie regularnie chodzących do kościoła wiernych, jedynie nie stali się oni centrum jego duszpasterstwa. Świadomie oddał się posłudze tym, którzy jeszcze nie poznali Chrystusa, gdyż im właśnie pragnął przynieść dobrą nowinę. Zamożnymi nie tylko nie pogardzał, ale i nie życzył im krzywdy. Jedynie konstatując sytuację współczesnego mu Kościoła, Chevrier stwierdzał fakt, że kiedy zamożni mają do dyspozycji oddanych Bogu duszpasterzy, ubodzy oddani są własnemu losowi. Takimi właśnie przesłankami kierował się Chevrier podejmując decyzję oddania się posłudze ubogim, działalność jego była tak owocna, że któregoś dnia jeden z robotników pozdrowił go słowami *„Ależ oczywiście, że znam cię Ojcze, czyż to nie ty, który dzielisz nasz los?”*.

Pragnieniem Antoine Chevrier'a nie było samotnicze zmaganie się z duchowymi problemami biedoty. Dlatego poszukiwał wśród braci kapłańskiej tych, którzy w podobnej jak on pracy widzieli sens swojego kapłańskiego powołania. I dlatego też pragnął bardzo mocno wychowywać przyszłych kapłanów w tym duchu. Początki tego stowarzyszenia księży świeckich, znanych obecnie jako „Prado” sięgają 1860 roku. W tym właśnie roku Chevrier zakupił dawny klub rozrywkowy „Prado” i zamienił go na dobroczynny przytułek dla dzieci i młodzieży. Nazwa „Prado” nabrała nowego znaczenia i stała się oazą chrześcijańskiej solidarności, gdzie Chevrier oddał się bezpłatnej posłudze najmłodszym robotnikom w imię Opatrzności Bożej. Dawne miejsce zbytku stało się pierwszym społecznym centrum planowej edukacji chrześcijańskiej, gdzie

⁹ J. Fr. Six, „Un prêtre, Antoine Chevrier”, wyd. Seuil, 1965, s. 121-22.

pięciomiesięczne kursy nie tylko przygotowywały do Pierwszej Komunii Św., lecz także dawały podstawy czytania, pisania i arytmetyki.

Potrzeba połączenia duszpasterstwa ubogich ze społeczną solidarnością, która kierowała Chevrier'em, zdeterminowana była jego pojęciem własnej słabości, jego przekonaniem o konieczności osobistego przykładu życia według wzorów apostoelskich, jego nadziei, że jego praca wyda owoce. Umierając w 1879 roku, 53-letni Chevrier pozostawił czterech swoich uczniów – nowo wyświęconych kapłanów. Obecnie przeszło tysiąc członków kontynuuje pradowską działalność Chevrier'a w 46 krajach. 15-tego stycznia 1953, Papież Pius XII wydał dekret określający zasługi Chevrier'a jako „heroiczne”, a 4-go października 1986 roku Jan Paweł II powołał go do grona „błogosławionych”.

Rozmyślając nad głębią pojęcia Prado, ja sam nie jestem pozbawiony uczucia własnej słabości i wątpliwości, czy moje własne życie było zawsze przykładem pradowskiego wzoru. Pisząc o tym nie szukam usprawiedliwień, a raczej modlitwy.

Prado nie ma monopolu na idee Ojca Chevrier'a. Ideały te należą do Kościoła Powszechnego. Ideal braterski ks. Chevrier'a dotyczy wszystkich nas tak, jak do nas wszystkich bez wyjątku zwracał się Chrystus słowami: „Przyjdź i podąż śladem moim!” Nie ulega wątpliwości, że wielu z duszpasterzy żyje ewangelicznymi zasadami pierwszych apostołów z jeszcze większym oddaniem niżeli my, Pradozjanie. A ci z braci kapłańskiej, którzy pragną wstąpić w szeregi Prado, robią to z przekonania, że grupowa działalność duszpasterska wśród robotniczej i rolniczej społeczności nadaje indywidualnym powołaniom kapłańskim większą skuteczność.

Od początku swojego istnienia aż do 1918 r. Prado, jako grupa, nie posiadała statusu prawnego. Jednakże, z wydaniem Prawa Kanonicznego w 1917 r., arcybiskup Lyonu zwrócił się do stowarzyszonych w Prado księży o wybranie adekwatnej dla swojej działalności formuły prawnej. Mimo to wtedy Pradozjanie nie byli jeszcze w stanie dokładnie sprecyzować swojego statusu. Jako świeccy, a jednocześnie diecezjalni księża, Pradozjanie chcieli poświęcić się ewangelizacji biednych i pozostać pod jurysdykcją biskupa. Ten rodzaj ewangelizacji wymagał organicznej więzi ze społecznością, której służył. Praktyka życia społecznego wymagała od duszpasterzy pradowskich dużego stopnia adaptacji. Dlatego, podkreśliwszy codzienność swojej pracy, Pradozjanie końcową decyzję oddali w ręce biskupa. W konsekwencji Prado, jako grupa, otrzymała status „Stowarzyszenia wspólnego życia bez ślubowań zakonnych”. Ponieważ definicja ta sugerowała jednak „życie zakonne”, z chwilą dekretu konstytucji z 1947 r. „Provida Mater”, Prado sprecyzowało swój status jako „Instytut Świecki”. Dla Pradozjan, bardziej niż struktura prawna, ważną była istota misji: naśladowanie Chrystusa w niesieniu Dobrej Nowiny ubogim poprzez siłę Ducha Świętego. Mimo to dynamiczna międzynarodowa działalność Prado wymagała synchronizacji, dlatego Generalne Zebranie Prado zwróciło się w 1968 r. do działających w różnych państwach Pradozjan z prośbą o naszkicowanie adekwatnego dla ich sytuacji statutu, aby stworzyć metodą selekcji bardziej uniwersalną formułę. W rezultacie obradujące w roku 1986 Zebranie sformułowało w oparciu o aktualną sytuację międzynarodową ogólny zarys swojej duszpasterskiej posługi.

Dla braci w Prado „*poznanie Jezusa Chrystusa jest wszystkim, a reszta marnością.*” Dlatego tak wielką wagę nadali oni studiowaniu Pisma Świętego. Oznacza to łączenie czytania z głębią modlitwy w szczerą intencję osobistego spotkania z Chrystusem, gdyż tylko takie spotkanie dokonać może naszej przemiany w wiernych Chrystusowi uczniów. Nie znaczy to jednak, że my Pradozjanie negujemy naukowe metody analizy Pisma Św. Nauka jest jedną z metod poznania. Tym nie mniej, posługując się tylko metodami naukowymi, nie osiągniemy w głębi serca ani osobistego przywiązania do osoby Chrystusa, ani też takiej sublimacji miłości, która pozwoliłaby nam oddać się posłudze bliźnim w duchowej łączności z Nim.

Sposób, w jaki będziemy naśladować Chrystusa w Jego ubóstwie i ponizeniu różnić się będzie w zależności od kraju, epoki w której żyjemy i natury naszej działalności. Dzielenie życia ubogich nie jest takie samo we Francji, w Indiach czy w Północnej Afryce. Styl życia profesora w seminarium różni się też od stylu życia księdza-robotnika. Tym nie mniej, zwracając nasz wzrok ku Chrystusowi i sąsiadującym z nami ubogim, powinniśmy zadać sami sobie pytanie: „*Co zrobiłby Chrystus, gdyby był On teraz na moim miejscu ?*” Tak więc, mimo pozornie różniących nas okoliczności życia zewnętrznego, poczucie wewnętrznej solidarności czyni nas wiernymi powiernikami Chrystusa. Naszym zadaniem jest zatem nie tylko zewnętrzne naśladowanie czynów Chrystusa, ale poprzez chłonięcie Jego Ducha, osiąganie tego stanu duszy, który pozwala nam dokonywać właściwych wyborów zarówno w Paryżu, Rzymie, Tokio czy Buenos Aires. Ewangelia służąca jedynie mnie samemu nie jest wystarczającym narzędziem przemiany. Konieczne jest wzięcie pod uwagę różnorodności przyczyn, które determinują ubóstwo życia innych, jak również pragnienia i aspiracji życiowych tych mniej uprzywilejowanych. Niezbędne jest takie ciągle uciekanie się do źródła naszej wewnętrznej siły, jaką jest Duch Święty, gdyż mówiąc słowami Antoine Chevrier'a: „*Duch Święty kształci w naszych duszach Jezusa Chrystusa*”.

Podstawowym celem Pradozjan jest posługa ubogim. Tak samo ważna jest zatem praca księży parafialnych, kapelanów grup Akcji Katolickiej, profesorów seminariów, dyrektorów instytucji charytatywnych, czy też księży-robotników. Ci pracujący w różnych obszarach pradowskiej działalności księży najpierw

informują o swoich zamierzeniach właściwego biskupa. Ostateczna decyzja uzależniona jest więc od biskupa i księży Prado. Zgromadzenie nie posiada również sztywno określonych metod pracy duszpasterskiej. Dlatego też współpraca z innymi księżmi w poszczególnych diecezjach nie stanowi dla członków Prado problemu. Pozwala to na zharmonizowanie naszej diecezjalnej działalności ze szczególnie pradowską orientacją apostołską. Ważne dla nas jest:

- jak się modlić, jak ofiarowywać nasze cierpienia w łączności modlitewnej z cierpieniami Chrystusa;
- jak nasze słowa i uczynki przemienić w ewangelizację naszym osobistym przykładem;
- jak osiągnąć Chrystusową jasność umysłu i gotowość udzielenia sakramentów świętych bezpłatnie.

Ewangeliczne szerzenie wiary pozostało dla nas takie, jakie widział je Ojciec Chevrier: naśladownictwo Chrystusa. Słowa i czyny Jego były owocami tego, co widział i doświadczał w obecności Ojca. Podobnie reagowali też pierwsi apostołowie. Świadczyli oni to, co widzieli, słyszeli, dotknęli i zakosztowali Słowem Życia. Jednak w przeciwieństwie do apostołów nie było nam dane osobiście słuchać słów Jezusa, dlatego jedynie poprzez wiarę możemy dać świadectwo Jego trwania. Musimy więc być w stanie dzielić się naszą wiarą tak, jak byśmy dzielili się z najlepszym przyjacielem, jak uczeń podążający już drogą i wskazujący ją innym. Antoine Chevrier powiedział *„Robotnicy nie przychodzą do nas! To my musimy wyjść im naprzeciw!”* On właśnie dlatego nie chciał poświęcić się wyłącznie tym regularnie odwiedzającym kościół wiernym. Współcześni Chevrier'owi księża świeccy nie byli specjalnie zainteresowani misyjnością, duchowością, czy regułami ewangelizacji. Te aspekty pozostawały wówczas domeną zakonną. Chevrier jednakże był innego zdania. I mimo iż księża Prado nie poddawani są zakonnym ślubowaniom, to jednak szczególnie drogie jest im pełne osobistych wyrzeczeń podążanie śladami Chrystusa. *„Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili jak Ja wam uczyniłem.”* (J 13/15) Niemożliwe jest więc naśladownictwo Dobrego Pasterza, jeżeli jesteśmy w stanie tylko pozostawać z owieczkami w stadzie i nie oddawać się poszukiwaniom tych, które zagubiły się po drodze. *„Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i będą słuchać głosu mego.”* (J 10/16)

Grupowe życie księży Prado nie może izolować ich od działających pod kierunkiem biskupa innych księży, gdyż będąc integralną częścią życia poszczególnych diecezji, my wszyscy razem dzielimy trudy duszpasterskiej posługi. Regularność spotkań jest konieczna, by osiągnąć ten rodzaj współdziałania, który jest niezbędny dla funkcjonującego we współczesnym świecie Kościoła. Dlatego stowarzyszeni w Prado księża nie tylko regularnie oddają się studiom Ewangelii, ale starają się interpretować ducha ewangelicznych wskazań w oparciu o aktualne dla ich duszpasterskiej pracy sytuacje. Te właśnie praktycznie ukierunkowane poszukiwania pozwalają Pradozjanom na samorientację i uwspółcześnienie więzi z Chrystusem, poprzez duszpasterskie pytanie: *„Czego Chrystus oczekuje od nas w tym dzisiejszym aspekcie naszego działania?”* Tak pojęte życie społeczne umacnia więź między braćmi w Prado, pogłębia wzajemne przyjaźnie, daje szansę wzajemnej podpory i emanuje siłą wspólnej modlitwy. Tym samym jest źródłem inspirującego nas wzajemnie powołania.

Refleksje, którymi powyżej dzieliłem się z czytelnikiem, nad osoba Ojca Chevriera i Prado, są nie tylko echem spotkania ojca Ancel'a z bracią kapłańską diecezji Yokohamy, które miało miejsce 26 czerwca 1969 roku, ale też retrospektywnie przybliżyły mnie ku temu, co formowało mnie w dniach, które spędzałem w Wyzszym Seminarium Duchownym we Francji.

4. Służba Wojskowa. „Oczekuję Pana, bardziej niż strażnicy świtu”.

Po ukończeniu pięciomiesięcznego kursu obsługi radarowej w Nimes, zostałem wcielony do Wojskowej Służby Pocztovej na okres jednego roku w Fort de Romainville (blisko Paryża). Ponieważ odmawiałem noszenia broni zostałem listonoszem wojskowym. W tym czasie odmawiający ze względów sumienia poborowi nie byli zwalniani od służby wojskowej. Jeden z moich seminaryjnych przyjaciół, który odmówił ze względu na swoje pacyfistyczne przekonania służby wojskowej, nie został dopuszczony do posługi kapłańskiej. Moje pragnienie kapłaństwa było tak intensywne, że nie odważyłem się podjąć ryzyka tak jak mój przyjaciel. Poszedłem do wojska. Ówczesni biskupi odmawiali święceń kapłańskich tym poborowym, dla których zgoda z własnym sumieniem była istotniejsza niżeli regulamin wojskowy. W koszarach spotkałem rekrutów ze wszystkich zakątków Francji, reprezentujących różne zawody i wyznania religijne. Większość z nich była albo już po ślubie, czy też zaręczynach, a inni, jak to młodzi chłopcy szukali towarzystwa dziewcząt. Z przyczyn oczywistych, płęć odmienna była częstym tematem koszarowych rozmów. Miałem zatem, już od pierwszego dnia, znakomitą okazję do przemyśleń na temat mojego wyboru celibatu, wyboru który był jedną z podstaw katolickiego kapłaństwa. Jak trudny był to dylemat przekonało się wielu wcielonych ze mną do wojska współseminarzystów. Wielu z nich, po ukończeniu służby wojskowej, już nie wróciło do Wyższego Seminarium Duchownego i założyło rodziny.

W tym właśnie okresie poznałem panią Plard, wdowę zarabiającą na utrzymanie jedyne syna dorywczą pracą księgową. Ponieważ jej matka mieszkała w sąsiedztwie moich rodziców, któregoś dnia pani Pulard, spotkawszy mnie u nas w domu, zaprosiła mnie do siebie. Mieszkała niedaleko naszych koszar. Odwiedziny w mieszkaniu pani Plard skończyły się dla mnie dość niezwykle, kiedy zwróciła się do mnie słowami: *„Edwardzie, nie modlisz się wystarczająco! Dwadzieścia minut, czy pół godziny w ciągu dnia to zbyt mało! Zobacz ile czasu poświęcają swoim żonom i narzeczonym inni młodzi ludzie, mimo koszarowego życia. Czyż ty Edwardzie nie pragniesz zostać księdzem, aby ofiarować swoje życie Chrystusowi? Jeżeli faktycznie pragniesz połączyć swoje życie z Nim, powinieneś poświęcić Jemu więcej własnego czasu!”*. Pani Plard była także przełożoną Nowicjatu Tercjarstwa Karmelitańskiego w Paryżu. Ona właśnie zachęciła mnie do lektury pism św. Teresy z Avila i św. Jana od Krzyża.¹⁰ Dzięki niej też poznałem kilku z ojców Karmelitów, wśród których mogłem oddawać się religijnej odnowie. Jedną z przyczyn mojego zainteresowania Karmelitankami był oczywiście fakt, że siostra mojej matki była już wówczas Karmelitanką. Mimo to, jednak nie zamierzałem wstąpić do tego, pełnego tradycji, Bractwa Zakonnego. Być może dlatego, że wśród tych, których poznałem, wielu było skłonnych do intelektualizowania religii i wydawali mi się oni oderwani od codzienności życia.

Rady Pani Plard wziętem sobie natomiast głęboko do serca i od tego spotkania poświęcałem przynajmniej godzinę dziennie modlitwom. Stopniowo też odkryłem, że tym samym pełniej podążałem przykładem ojca Antoine Chevrier'a, który na modlitwach i ewangelicznych studiach spędzał istotną część swojego dnia. Sądzę, że właśnie dzięki modlitwom byłem w stanie bardziej efektywnie zagłębić się w duchowości „chwili obecnej”, czy też posługując się rzymskim przysłowiem osiągnąć AGE QUOD AGIS: *„Cokolwiek robisz, rób to właściwie”,* czy też *„Oddaj się sercem i duszą swoim zamiarom, chwila za chwilą! Przeszłość minęła, przyszłość jeszcze nie nadeszła, terażniejszość, która i teraz przemija, jest właśnie tym, jedynym do naszej dyspozycji, czasem!”*. W terażniejszości chwili i w jej przemijaniu jest właśnie moment spotkania z Bogiem i doświadczenia Jego woli. Taka postawa sprzyja osiągnięciu zarówno duchowej, jak i intelektualnej koncentracji. *Tutaj i teraz*. Próby złapania kilku zajęcy na raz zazwyczaj są bezowocne. Wychodząc z podobnych założeń, starałem się unikać robienia wielu rzeczy naraz, a raczej świadomie oddałem się kształtowaniu własnej osobowości w obecności Jego, który mnie stworzył, który jest bliższy mojej istoty, niżeli ja sam.

Refleksje te zbliżyły mnie ku pismom **św. Jana od Krzyża**, które były dla mnie tak pomocne, jak i uderzające w swoim posłaniu: *„Ktokolwiek by spytał Boga o nowe objawienie lub wizję, Bóg mógłby odpowiedzieć: Czyż już nie powiedziałem wszystkiego, co powinno być powiedziane, kto jest Synem moim; nic więcej nie mam wam do objawienia już teraz, wpatrujcie się w Niego, gdyż w Nim zostało objawione wszystko dla was, gdyż w Nim znajdziecie więcej, niż ode Mnie oczekujecie, więcej niżeli jesteście w stanie sobie życzyć.”*¹¹

*„Ojciec wyraził tylko jedno Słowo: istota Jego Syna, w wiekuistej ciszy. On zawsze mówi to samo: dusza dlatego powinna słuchać pełnią skupienia.”*¹²

„Kiedy godzina rozrachunku nadejdzie, będziecie żałować czasu, którego nie poświęciliście Bogu, dlaczegoż nie mielibyście zrobić użytku z danego wam czasu teraz, tak jak życzylibyście dopełnić w chwili

¹⁰ Jan od Krzyża (1542-91) miał 25 lat, gdy spotkał Teresę d'Avila po raz pierwszy. Miała wtedy 52 lata. Od pierwszego spotkania zrozumieli się dobrze i połączyli energie, aby zreformować Karmal. Oboje, „doktorzy kościoła”, cudownie wzbogacili tradycję mistyczną ich nauczania i doświadczenia. Ciekawostką jest, że mnisi ZEN, poważnie zaangażowani w swoje poszukiwania, czują się w harmonii z doktryną tych dwóch mistyków hiszpańskich.

¹¹ Montée du Carmel, św. Jan od Krzyża, wyd. Desclée 1945, t. I, s. 246.

¹² Dzieła duchowe błogosławionego Jana od Krzyża, wyd. Desclée, t. II, s. 1314.

śmierci ?”¹³

„By nasycić wasze pragnienia, zmierzajcie ku pielęgnacji waszych pragnień naśladowania Jezusa Chrystusa we wszystkim, oddajcie się życiu w takim duchu, w jakim On sam dopełniłby swojego życia wśród nas. By osiągnąć jednak pełnię w tak pojętym naśladownictwie Chrystusa, konieczne jest pozbycie się pożądliwości i tych wszystkich doczesnych przyjemności, które dalekie są od miłości Boga, i zagłębienie się w podobnej Jemu skromności, ubóstwie i życzeniu niczego więcej, niżeli dopełnienia woli Ojca, którą On określił jako ciało i krew Swoją.”¹⁴

„Nie ma dla trzymanego w niewoli ptaka różnicy, czy trzymające go więzy są duże lub małe, gdyż nawet jeżeli jest to jedynie wątła uwięź, pozostanie on skępowany i niezdolny do lotu; podobnie jest z duszą naszą uwięzioną w czymś mniej lub bardziej małym.”¹⁵

„Lepiej jest umrzeć niżeli grzeszyć! Wypowiadane w szczerości słowa te działają na dusze oczyszczająco, uśmierając rany i pozwalając na pełnię miłości Boga, dopomagają nam w przełamaniu żalu za popełnione winy i trwaniu w pragnieniu poprawy!”¹⁶

„I prawdą jest, że czym głębiej nasza dusza zwiąże się z Bogiem w miłości, tym głębszą będzie nasza miłość bliźniego.”¹⁷

Poprzez moje studia „Drogi do doskonałości” - autobiografii św. Teresy, stopniowo zacząłem odkrywać znaczenie intymności życia w Panu. Według św. Teresy „modlitwa jest rodzajem przyjacielskiej rozmowy z Nim, w trakcie której nabiera ona przekonania, że jest przez Niego kochana”.¹⁸ Ta właśnie definicja oświeciła moje myśli, pozwalając mi jednocześnie ograniczyć zbędną dozę wyobraźni i intelektualnej medytacji, która dała o sobie znać w czasie mojej modlitwy. Studia tych skromnych w swojej intymnej relacji z Bogiem świętych były dla mnie istotną pomocą. Mimo to byłem wówczas jednak jeszcze zbyt mało doświadczony w życiu duchowym, by być w stanie całkowicie ogarnąć i przyswoić sobie głębię opisanych przez nich zjawisk. W rezultacie kultywowałem w sobie iluzję, że już wówczas byłem w stanie praktykować całą swoją wiedzę, której jedyne posmaku znalazłem w tych pismach. Na moje szczęście, poprzez „Żywoty Świętych” dotarłem do św. Teresy z Lisieux, i tam odkryłem na czym polega „duchowe dzieciństwo”, które może wyzwolić mnie od klęski. Oto, jak opisywała ona swoje własne przeżycia :

„Zawsze pragnęłam zostać świętą, jednakże, kiedy zaczęłam porównywać siebie ze świętymi, zaczęłam odkrywać, że różnica między nimi a mną jest mniej więcej taka, jak między szczytem góry zagubionej w chmurach i małym zauważalnym pagórkem piasku pod stopami wędrowca; nie odebrało mi to jednak odwagi, wręcz przeciwnie, powiedziałam sobie: „Dobry Bóg Ojciec nie inspirowałby nas ku niemożliwym celom, dlatego mimo własnej małości, ja też mogę aspirować do świętości; niemożliwością jest rosnąć ponad miarę, możliwe jest jednak rozpoczęcie wędrówki ku Bogu w całej mojej niedoskonałości, poprzez poszukiwanie nowej, małej ścieżki łączącej mnie bezpośrednio z niebem. Żyjemy w epoce wynalazków. Obecnie ludzie starają się unikać męczącej wędrówki ku wyższym piętrům klatką schodową. Zamożni zamieszkują domy z dostępem do windy, która jest praktycznym wynalazkiem. Podobnie i ja, pragnęłam wynaleźć ten rodzaj windy, która uniosłaby mnie prosto ku Chrystusowi, gdyż wydawałam się sama sobie zbyt słaba, by wdrapywać się męczącymi szczeblami doskonałości. W rezultacie oddałam się studiom świętych pism, by odnaleźć jakiś ślad windy, do której tęskniłam, i natrafiłam na słowa Wiekuistej Mądrości: „**Pozwólcie małuczki przyjsć do mnie!**”. I ja też przyszłam zgadując, że odnalazłam to, czego szukałam, pragnąc dowiedzieć się od Ciebie, Boże Mój, co zamierzasz zrobić z tą małą moją istotą, która odpowiedziała na Twoje zawołanie. Kontynuowałam swoje poszukiwania i natrafiłam na następujące słowa „**Jak matka pieszcząca swoje dzieciątko, tak ja rozwieję twoje smutki, przytulając cię do łona ukołysam cię w moim objęciu!**”. Ach!, nigdy wcześniej te pełne melodyjnej tkliwości słowa nie napelniły mojej duszy podobną radością. Winda, która zaprowadzić mnie miała ku niebu, o Jezuu, to przecież nic innego niżeli Twoje objęcia. Nie ma potrzeby dążenia ku szczytom tego świata, odwrotnie, tą małą istotą, którą mnie stworzyłeś, powinnam nie tylko pozostać w swojej małości, ale stać się skromną, jeszcze skromniejszą.”¹⁹ Te pełne prostoty słowa, uświadomiły mi wówczas, jak głęboko zakorzenione były we mnie tendencje tworzenia wokół mojej własnej osoby centrum otaczającego mnie świata. Zastanawianie się nad przesłaniem Teresy pozwoliło mi oddać się Chrystusowi w całości tego, kim byłem w istocie.

Rady Pani Plard poprowadziły mnie także ku studiowaniu życia i posłannictwa Ojca de Foucauld, z którego poglądami zapoznałem się dzięki opublikowanej wówczas książce ojca Voillaume „AU COEUR DES

¹³ id. s. 1308.

¹⁴ id. s. 1310.

¹⁵ id. s. 1311.

¹⁶ id. s. 1365.

¹⁷ id. s. 1370.

¹⁸ Życie św. Teresy napisane przez nią samą, rozdz. 8.

¹⁹ Rękopisy autobiograficzne św. Teresy od Dzieciątka Jezus, wyd. Seul 1957, s. 240-41.

MASSES". Szczególnie rozdziały „*La Priere des Pauvres Gens*” (Modlitwa ubogich) i „*Permanents de la Priere*” (Oddani ciągłej modlitwie) wydały mi się nie tylko interesujące, lecz także pomocne w moim życiu żołnierza-kleryka. Kilka fragmentów, przytoczonych poniżej, wywarło na mnie szczególne wrażenie:

„Jezus żył modlitwą nawet wówczas, kiedy wciągany był w zawiloci przygniatającej go rzeczywistości. Lecz ponad wszystko, pozostaje On mistrzem twojej modlitwy dlatego, że w samotności, wolności i miłości, może wypełnić nie tylko twój intelekt i pamięć, ale także i serce, duchowością modlitwy. Nikt nie jest w stanie oddać się modlitwie bez wewnętrznie przeżytego udziału Chrystusa.”²⁰

„Bóg nawołując do co raz większego udziału w losie ubogich, wskazywał nam także na konieczność krystalizacji naszych dusz w modlitwie, jak również na ważkość czytania Pisma Świętego; wydawać się dlatego może, że życzeniem Jezusa nigdy nie było zrobienie z modlitwy rarytasu, dostępnego jedynie dla tych oddających się komfortowi i uspakajającej zmysły medytacji.”

„Przyjdźcie do mnie wy wszyscy zagubieni i dźwigający brzemię... a znajdziecie ukojenie w duszach waszych.”²¹

„Powinniśmy wierzyć, że prawdziwa esencja modlitwy leży w istocie w tym, co nazywamy łącznością z Bogiem. I tym samym przekracza sentymenty, słowa i idee. Czyż znajdują siłę na intelektualny komfort medytacji ci wszyscy powracający do domu, ogłuszeni łoskotem fabrycznej maszynierii, powracający na powierzchnię górnicę, spieczeni pracą w żarze słońca chłopcy, zaczadzeni oparami chemicznymi robotnicy, niewyspani z powodu wielodobowych połowów rybacy? Czyż można oczekiwać od tych strudzonych fizyczną harówką ludzi pracy medytacji?

Jednakże wytrwałością i odwagą, prostymi środkami, wielu z nas nieodczuwających żadnej wiary ani miłości, jest w stanie wejść w położenie tych mniej uprzywilejowanych współbraci, i tam na miejscu otworzyć swoje serce ku Bogu, takim jakie ono jest, w oczekiwaniu na spotkanie z Nim.”²²

„Dlatego właśnie nie powinniśmy spełniać naszego życia w przepracowaniu i biedzie, jak w przytłaczającej nieludzkimi warunkami egzystencji, wręcz odwrotnie, powinniśmy zrobić użytek z przywileju życia, by krystalizować dane nam wolą Boga dusze, i zmierzać ku połączeniu się z Nim.”²³

„W całości Jego działalności człowieka na ziemi, wizja Boga była centrum Jezusowej duszy, dlatego ktoś inny niż On, Jezus Chrystus, mógłby być dla nas wzorem wiekuistej modlitwy i adoracji w oczach Ojca? W istocie Jezus był w stanie ciągłej modlitwy, do tego stopnia, że chwile modlitwy w jej krystalicznej formie, nie pozostawały w oddaleniu od codziennej rzeczywistości człowieka, która była przecież częścią jego trwania wśród nas. Tym nie mniej, Jezus, kiedy tylko mógł, starał się oderwać od przytłaczającej rzeczywistości ludzkiej egzystencji, by w ciszy i skupieniu oddać się modlitwie w jej czystej formie: ‘Gdy to uczynił, wyszedł sam jeden na górę, aby się modlić.’ (Mt 14/25)”²⁴

„Zbyt często jednak da się zauważyć przepaść między naszą modlitwą i życiem codziennym. Aby dopełnić naszego powołania, nie jest zatem wystarczające, by jedynie w określonych porach dnia oddawać się modlitwie. Niezbędne jest naśladowanie Chrystusa w nieustającej modlitwie, tak jak gdyby całe nasze życie było formą modlitwy.”²⁵

„Robotnik wybrany jako delegat związku robotniczego jest zawsze wzorem dla innych robotników będąc ich przedstawicielem. Żeby dopełnić swoich obowiązków we właściwym duchu, ten reprezentant robotników musi zawsze pamiętać, by wykonywać swój obowiązek jak najlepiej.”²⁶

Te właśnie słowa kierowały moim pragnieniem, by zostać „na stałe zatrudnionym modlącym się”, innymi słowy, oddać się posłudze kapłańskiej wśród tych mniej uprzywilejowanych i ubogich. Ale jakimi środkami miałem to osiągnąć? Pytanie to jeszcze bardziej kierowało mnie ku modlitwie. „Panie, odsłoń mi Wolę Twoją! I daj mi siły, bym mógł Twoją Wolę wypełnić!”

²⁰ *Wśród mass*, Voillaume, wyd. Cerf 1950, s. 114.

²¹ id. s. 117.

²² id. s. 121.

²³ id. s. 123.

²⁴ id. s. 236-7.

²⁵ id. s. 243.

²⁶ id. s. 234

5. Powrót do Wyższego Seminarium Duchownego. „Poświęcam się w ofierze, aby oni byli uświęceni”

Po ukończeniu 18-miesięcznej służby wojskowej, mój powrót do Wyższego Seminarium Duchownego, zbiegł się z rozpoczęciem w Chamvres, niedaleko Joigny, nowego typu działalności religijnej, której poświęciły się cztery religijne siostry pod kierunkiem Dominikanina, ojca Minguet. Miałem w zwyczaju wykorzystywać moje dni wolne na odwiedzanie ich, szczególnie, że byłem pod urokiem tego pełnego skromności, miłości i radości życia. Rozmowy z ojcem Minguet zwróciły także moją uwagę na ważność życia w łączności z Bogiem i rolę Maryi w formowaniu w naszych sercach duchowej dyscypliny. Podobnie jak Małe Siostry Betlejemskie, także i te siostry aspirowały do powszedniości życia poprzez dzielenie się Słowem Bożym i Ciałem Chrystusa z bliźnimi, których los zesłał w ich bliskości. Siostry te codziennie oddawały się odmawianiu całego różańca, zagłębione w medytacji nad radością, smutkiem i glorią misteriów, w tym powolnym rytmie skupienia, które i mnie samemu zaczęło się udzielać. Gdyby istniała podobna męska grupa, jak na przykład „Bracia Betlejemscy”, sądzę, że stałbym się jej członkiem. A jednak brakowało mi „charyzmatycznego” wyczucia, by zainicjować podobny rodzaj ruchu religijnego.

Codziennie grupa ta oddawała się modlitwie ułożonej przez Charles'a de Foucauld i traktującej o całkowitym oddaniu samego siebie Bogu. Piękno tej modlitwy już od pierwszego momentu tak bardzo mnie dotknęło, że nie tylko nauczyłem się jej szybko, lecz także stała się ona moja codzienną towarzyszką, pojawiającą się na moich wargach zawsze przy końcu moich modlitw. Takie są jej słowa: *„Ojcze, oddaję samego siebie Tobie. Zrób ze mną co zechcesz, i cokolwiek zrobisz ze mną, dziękuję Ci. Jestem gotowy na wszystko, i wszystko zaakceptuję. Niech Twoja wola spełni się we mnie i w tych co stworzyłeś, gdyż poza tym nie mam innych życzeń, Boże mój. Oddając swoją duszę w Twoje ręce, oddaję się w pełnej miłości serca mego, gdyż serce moje przepelnione jest miłością do Ciebie, i miłość ta potrzebująca połączenia, powinna być oddana w Twoje ręce, bez zastrzeżeń i z całkowitą ufnością, ponieważ jesteś moim Ojcem, Boże.”*

„Małe Siostry” następnie zamieniły słowa „mój Ojciec” i „mój Bóg” słowami „moja Matka”, gdyż pragnęły zwracać się do Maryi w duchu św. Grignion'a de Montfort i jego traktatu „Prawdziwe oddanie się Błogosławionej Marii Dziewicy”. Podobnie zamieniły słowa „tych co stworzyłeś” słowami „dziećmi Twoimi”. Tym samym pragnieniem owych sióstr było więc pielęgnowanie dogłębnej komunii z Chrystusem, poprzez oddanie się Maryi z całkowitą ufnością. Dzieliły one przekonania św. Grignion'a, który mówi, że *„z konieczności Jezus prowadzi nas ku Ojcu tak, jak Maryja prowadzi nas ku Chrystusowi.”*²⁷

W tym samym czasie, kiedy ja sam siebie zapytywałem, czy byłbym w stanie „trwać w nieustającej modlitwie” (1,Th. 5/17), siostry te wprowadziły mnie w ujmującą lekturę „Modlitw rosyjskiego pielgrzyma”.²⁸ Moim natychmiastowym pragnieniem było zagłębienie się w modlitwie wschodniego Kościoła, modlitwie, której korzenie sięgają Ewangelii: *„Panie Jezu, Synu Boga, zlituj się nade mną, grzesznikiem!”* Przyznaję ze smutkiem, że moje intencje nie trwały dłużej niżeli trwa kwiat róży. Z drugiej jednak strony odkryłem piękno tych psalmów, do których ojciec Gelinau SJ. skomponował cudowną muzykę. Nie tylko z radością oddałem się psalmistycznym studiom, ale nauczywszy się ich na pamięć, często je sobie nuciłem. W rezultacie zaprowadziło mnie to do regularnego uczestnictwa w corocznych spotkaniach organizowanych przez Centrum Pastoralnej Liturgii. Szczególnie rozkochałem się w 119 Psalmie, który pozwala nam zastanowić się i rozsmakować się w Bożym Posłannictwie. Słowa tego Psalmu pozwalają nam osiągnąć jeszcze głębsze przywiązanie do Tego, który jest Słowem Boga zamienionym w Ciało, Jezusa Chrystusa, Usobienie Mądrości. A oto kilka ulubionych przeze mnie zwrotek:

– „Szczęśliwi, których droga nieskalana, którzy postępują według Prawa Pańskiego” (Psalm 119/1).

Panie, daj mi też tą radość!

– „Dobrze to dla mnie, że mnie ponizyleś, bym się nauczył Twych ustaw” (Psalm 119/71).

Boże, chcę być silny i zahartowany wobec różnych prób życiowych na tyle, by móc odkryć zamiary Twoje wobec mnie.

– „Jakże miłuję Prawo Twoje: przez cały dzień nad nim rozmyślam” (Psalm 119/97).

Więc medytuję tak długo nad Twoim prawem, aż dojdę do poznania go. Rozmyślanie każdego dnia nad Twoim prawem prowadzi mnie do ukochania go. O Panie, gdyby tylko ten wiersz stał się jedynym rzeczywistym wyrazem doświadczeń mego serca. Ale ja świadomy jestem, że jestem niestety owładnięty przez to, co nie jest Tobą, i dlatego moje oczy napełnione są łzami.

– „Strumienie łez płyną z mych oczu, bo nie zostało zachowane Twoje Prawo” (Psalm 119/136).

– „Pragnę Twojej pomocy, o Panie, a Prawo Twoje jest radością moją” (Psalm 119/174).

– „Błądzą jak owca, która zgineła, szukaj Twego sługi, bo nie zapominam o Twoich nakazach” (Ps.119/176).

Aby otrzymać łaskę modlitwy, odbyłem z moim bratem 2 pielgrzymki, z których każda trwała 1 miesiąc.

²⁷ „Traktat o prawdziwym oddaniu się Świętej Dziewicy”, św. Louis – Marie Grignon de Mantfort, nr 164.

Te siostry sprawiły, że poznałem ojca Kolbe, „szaleńca na punkcie Matki Boskiej”, jego biografię czytałem po polsku i zapoznałem z nią obszernie moich znajomych i przyjaciół.

²⁸ „Opowiadania o rosyjskim pielgrzymie”, wyd. Seuil 1955, reedycja wznowiona.

Pierwsza miała miejsce w trakcie Roku Świętego²⁹ w 1950 r. i wiodła do Fatimy poprzez St. Jacques de Campostelle. Za każdym razem pracowaliśmy przez, aby zarobić na wyżywienie w trakcie pielgrzymki. Spaliśmy przy drogach pod gołym niebem, jechaliśmy autostopem odmawiając różaniec, śpiewając pieśni i psalmy. Byliśmy przemęczeni, ale szczęśliwi. Temu doświadczeniu zawdzięczaliśmy poczucie bycia jedynymi pielgrzymami na ziemi. Ważne jest więc, abyśmy poznali ostateczny cel naszego życia. Celem naszych ziemskich pielgrzymek mógł być obraz Raju, jedyny i ostateczny cel naszego życia tutaj. Ale gdy zmordowani docieraliśmy do Rzymu czy Fatimy, przeżywaliśmy tajemnicze spotkanie z Jezusem, który nam stale towarzyszył w drodze i zaostrzył w nas głód Słowa i pragnienie wody życia. Nasze pielgrzymki umacniały w nas przekonanie, że *„Nasza bowiem ojczyzna jest w niebie”* (Flp 3/20) i sprawiały, że smakowaliśmy głęboko słowa Piotra: *„Umiłowani! Proszę, abyście jak obcy i przybysze powstrzymali się od cielesnych pożądań, które walczą przeciwko duszy.”* (1 P 2/11) To doświadczenie ułatwiło mi wyrzucie w moim sercu słów z listu do Diognète'a: *„Dla chrześcijanina, zagranica jest ojczyzną, a ojczyzna jest zagranicą.”*³⁰

Ten czas w seminarium był okresem usilnego studiowania Pisma Św., teologii i ojców kościoła. Szczególnie uderzyło mnie zachowanie ojca Piault, naszego profesora dogmatu. Przed wykładem zachodził do kaplicy, aby pomodlić się krótko. Praktykował więc słowa Anthénagoras'a, które lubił nam cytować: *„nauczyć się od Boga rzeczy o Bogu.”*³¹

Wykłady wprowadzały mnie w modlitwę. Gdy przemawiał do nas, kierował nasze serca ku Wewnętrznemu Mistrzowi – Duchowi, dzięki któremu smakowałem słowa Jezusa. Ten bardzo augustyński sposób nauczania zachęcił mnie do czytania dzieł św. Augustyna. Zapamiętałam z nich kilka słów, do których często wracałem.

*„Panie, Ty nas stworzyłeś dla Siebie! A nasze serca będą niespokojne, zanim nie spoczną w Tobie !”*³² Te słowa często mnie stymulowały w poszukiwaniu Pana i przypominały także ostateczny cel mojej ziemskiej wędrówki.

*„Daj mi to, o co mnie prosisz. I proś o to, czego Ty chcesz.”*³³ Te słowa często dodawały mi odwagi i przywracały zaufanie, gdyż ponad moje siły jest doskonała odpowiedź na wymagania Chrystusa. Ta modlitwa św. Augustyna przypomina mi, że sam Chrystus pozwala nam spełniać to, czego oczekuje od nas. W ten sposób Pan uznaje nasze zasługi i wieńczy Swoje własne dary, gdyż każde dobro, które jest w nas, jest czystym darem Jego Łaski.

*„Jeśli mnie kochasz, nie musisz się wysilać. Jeśli czujesz ciężar tego wysiłku, pokochasz także ten wysiłek.”*³⁴ Nie-chrześcijanie, którzy obserwują życie prawdziwego ucznia Chrystusa, czasami mówią: *„Życie musi być ciężkie! Chrześcijaństwo jest religią bardzo wymagającą!”* Jednak w miarę jak uczeń zapłakał do Chrystusa, swojego Mistrza, wyrzeka się sam siebie, a niesienie krzyża staje się lekkim brzemieniem pomimo napotkanych przeszkód. To przypomina obietnicę Chrystusa: *„Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemie lekkie.”* (Mt 11/28-30) To jest w harmonii z innymi słowami św. Augustyna: *„Kochaj i rób co chcesz!”*³⁵ Chrześcijaństwo nie jest zbiorem nakazów moralnych czy ciężących imperatyw. Nie, to przede wszystkim Miłość do Chrystusa i do bliźniego. *„Miłość jest doskonałym wypełnieniem Prawa.”* (Rz 13/10) Kto kocha Chrystusa z całego serca pragnie tylko spełniać wolę Ojca. Zarazem to, co zechce zrealizować, będzie odpowiadać tej woli. Nie jest najważniejszy wysiłek naprawiania swoich błędów i panowania nad pasjami, lecz oddanie się Chrystusowi i Jego Miłości.

*„Kto kocha, będzie smakował to, co mówię. Ale jeśli mówię do człowieka o zimnym sercu, on tego nie zrozumie!”*³⁶ – stąd tak ważna jest postawa serca za każdym razem, gdy chcemy czytać Biblię, studiować teologię czy wysłuchać homilii! Są niestety czasami uczeni bibliści i wielcy teolodzy bez wiary. Natomiast są chrześcijanie mało wykształceni, gotowi na wszystko, aby naśladować Chrystusa i słuchać bardziej Jego Słów. Św. Augustyn wyrażał myśl cytowaną wyżej komentując słowa Jana (6/44): *„Nikt nie może przyjść do Mnie,*

²⁹ Ta praktyka „Roku Świętego”, która ma miejsce w zasadzie co 25 lat, ma źródło w jubileuszowym roku wetero-testamentowego. (Lew 25/8-19) Jest ona apelem o nawrócenie (metanoia), o pojednanie, o głęboką odmowę całego kościoła • cf. List Jana Pawła II z okazji Roku Świętego z 1983 r., „Otwórzcie drzwi Odkupicielowi”.

„Ama et fac quod vis.”

¹⁰ „Da mihi amantem et sentit quid dico.” Tract. in Jo. 5, 44-26, 4.

³⁰ A Diognète, Cert 1951, Źródła Chrześcijańskie, nr 33, s. 63.

³¹ „Para Theou peri Theou mathein”, „Błaganie za chrześcijan”, Athénagore. P. G. 6, 904. VII.

³² Wyznania, św. Augustyn, rozdz. I.

³³ „Da mihi quod jubes et jube quod vis”, Wyznania, 10, 29.

³⁴ „Ubi amator non laboratur, aut si laboratur, labor amator.” (De Bono Viduitatis, 26).

³⁵ „Ama et fac quod vis.”

³⁶ „Da mihi amantem et sentit quid dico.” Tract. in Jo. 5, 44-26, 4.

jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który mnie posłał.” Studiowanie teologii, to nie jest intelektualna analiza Słów Boga, ale przyjdźcie do Chrystusa, wejście w głębsze relacje z Nim. I to jest manifestacja dzieła Ojca w nas.

„*Dwie miłości zbudowały dwie ojczyzny. Miłość do siebie i lekceważąca Boga zbudowała ziemską. A miłość do Boga i lekceważąca siebie zbudowała niebiańską.*”³⁷ Te słowa wywarły silny wpływ na historię Zachodu, ale niestety była ona często fałszywie interpretowana. Np. niektórzy w ostatnich czasach twierdzili: Związek Radziecki jest ojczyzną diabła, a Ameryka ojczyzną Boga. Albo świat teraz jest podzielony na dwa bloki: blok wyzyskujący i blok wyzyskiwanych. Podobna myśl dualistyczna, która chciałaby odnieść się do augustyńskiej doktryny ojczyzny Boga, byłaby błędem. Ponieważ sam Augustyn wierzył w ogrom miłosierdzia Ojca pragnącego nawrócenie wszystkich grzeszników, oraz w stałe oddziaływanie Ducha Świętego na serce każdego człowieka. Niektórzy na Ziemi sądzą, że są członkami ojczyzny Boga, a tymczasem są poza Nim, a ci, co myślą, że są w ojczyźnie diabła, są być może obywatelami Królestwa Boga.³⁸

„*Prawdziwe poświęcenie, to każdy dobry czyn wypełniony, aby wejść w święty związek z Bogiem jako Dobrem Najwyższym, zdolnym nas napęłnić szczęściem.*”³⁹ Długo sądziłem, że poświęcanie zawiera aspekt bolesny, aż do dnia, gdy odkryłem tę wspaniałą definicję augustyńską poświęcenia. Przyznaję, że to mnie wyzwoliło. Odkrywałem tak samo, że każdy dobry czyn, nawet jeśli jest przyjemny, może stać się prawdziwym poświęceniem, pod warunkiem, że mamy na uwadze połączenie z Bogiem. Oczywiście, nie zapominam, że największe Poświęcenie Chrystusa było bolesną Męką. Ale to nie intensywność bólu nadaje wartości poświęceniu. Przeciwnie, Jezus prosił o oddalenie tego kielich cierpień. (Mt 26/39) To pokazuje dobrze, że cierpienie jest złem, od którego trzeba nas wyzwolić. Jednak jeśli kochamy wiernie Boga, z całych sił, będziemy gotowi przyjąć nieuniknione cierpienie z Chrystusem. W tej walce, aby wyzwolić ludzkość od wszelkiego zła, ludzie powinni stawić czoło trudnościom i wszelkim próbom. Czy to nie jest także jeden ze znaków miłości braterskiej – przyjęcie tych cierpień i doświadczeń z wierności do Boga, który staje w obronie słabych i w solidarności ze wszystkimi, którzy cierpią? „*Miłość we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma.*” (1 Kor 13/7) To, co zbawia świat, to nie jest jako takie cierpienie, lecz Nieskończona Miłość, którą On okazuje poprzez cierpienie. „*Na mocy tej woli uświęcenia jesteśmy prze ofiarę ciała Jezusa Chrystusa raz na zawsze.*” (Hbr 10/10) Chrystus więc przekształcił to niesprawiedliwe ukrzyżowanie, i pozornie nieuniknione, w wolną ofiarę samego siebie. Modląc się za swoich prześladowców, wybacząc swoim katom, Jezus został zwycięzcą nienawiści i zapewnił każdemu człowiekowi możliwość uczestnictwa w Jego zwycięstwie. Wydaje mi się, że historia całej ludzkości jest szukaniem po omacku sposobu prawdziwego poświęcenia i zdążaniem do ostatecznego zakończenia. Odtąd wielką była moja radość odkrycia, że Chrystus ofiarował samego siebie, aby raz na zawsze zapewnić każdemu człowiekowi możliwość ofiary „prawdziwego poświęcenia” łączności z Nim. Dlatego słowa, które napisałem na odwrotnej stronie obrazka upamiętniającego wyświęcenia, i które nadały kierunek mojemu życiu kapłańskiemu, były słowami Jana (17/19): „*A za nich ja poświęcam w ofierze samego siebie, aby i oni byli uświęceni w prawdzie.*”⁴⁰ Jak Chrystus ofiarował Siebie Ojcu dla uświęcenia całej ludzkości, tak uczeń jest wzywany do poświęcenia siebie samego dla zbawienia wszystkich tych, którzy mu są powierzeni. Nie wiedziałem za bardzo wtedy, jak miała wyrażać się konkretnie ta ofiara ze mnie samego.

Według rzymskiej sentencji: „*W zdrowym ciele zdrowy duch*”, każdego dnia uprawialiśmy sport. Zresztą, po powrocie z wojska, byłem odpowiedzialny za codzienną gimnastykę kolegów. W dodatku wyznaczałem każdemu pracę do wykonania jako odpowiedzialny za podział obowiązków domowych. Co do mnie, brałem na siebie czyszczenie WC i czuwanie przy kaloryferach zimą. Lubiłem także prace ogrodowe i ścinanie drzew w naszym wielkim parku.

W tym czasie czułem we mnie rosnącą chęć działania na rzecz pokoju, jedności kościołów i akcji misyjnej. Gdy o tym myślę teraz, wydaje mi się, że to było związane z moją postawą wobec Maryi Dziewicy. Rzeczywiście, każdego wieczoru spotykaliśmy się, aby medytować tajemnice różańca. Wydaje mi się, że Maryja powtarzała nam bez przerwy: „*czyńcie wszystko, co wam rozkaże*” (J 2/5), przypominając nam słowa swego Syna: „*kochajcie się wzajemnie*”, „*szczęśliwi, którzy niosą Pokój*”, „*Ojczy, niech będą jednością*”, „*Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię każdemu stworzeniu!*” Odczuwałam także inne skłonności, którym trudno było razem współistnieć. Jak równie odkrywałem, że każde pragnienie pochodzące od Boga, nie było wolą Boga i że każde pragnienie może być jako takie zrealizowane. Pragnąc zostać księdzem diecezjalnym, czułem także potrzebę życia kontemplacyjnego na wzór Karmelitów, Sióstr Mniejszych z Betlejem czy Braci ojca Charles'a de Foucauld. W dodatku pragnąłem zostać misjonarzem w Azji. Pan byłby bardzo okrutny, gdyby rodząc święte

³⁷ „Miasto Boga”, św. Augustyn, 14, 28.

³⁸ „*Quam multi non nostri adhuc quasi intus et quam multi nosti adhuc quasi foris.*” Miasto Boga 1, 35 –Enarr, in Ps. 106, 14.

³⁹ „*Verum sacrificium est omne opus bonum quod agitur, ut sancta societate inhaereamus Deo, relatum scilicet ad illum finem bonum quo veraciter beati esse possimus.*”, Miasto Boga, 10, 6, P. L. 41. Cd. 283.

⁴⁰ Czasownik grecki „*agiazō*” znaczy zarazem błogosławić, uświęcać, ofiarować. Ten sam czasownik grecki, powtórzony 2 razy w wersecie, uważałem za słuszne przetłumaczenie go w sensie augustyńskiej ofiary i powtórzenie również 2 razy w moim tłumaczeniu.

pragnienie w sercu człowieka, nie dawał mu możliwości ich spełnienia w taki, czy inny sposób. Każde z tych pragnień miało głęboki sens w moim życiu, nawet jeśli nie było realizowane w sposób oczekiwany. Uświadomiłem także, że wstąpienie do Prado pozwoliło mi w pewien sposób realizować wszystkie te marzenia. Nie mogąc się zdecydować na zastosowanie formuły szablonowej, aby poprosić o święcenie kapłańskie, 6 maja 1955 roku wysłałem biskupowi, Jego Ekscelencji Lamy, następujący list, aby wyrazić w jakim stanie ducha pragnąłem zostać księdzem:

Ojcze,

W absolutnej wolności i zupełnie spontanicznie, ja Edward BRZOSTOWKI, diakon Seminarium Duchownego w Sens, bardzo pokornie proszę o „*lekki ciężar*” kapłaństwa.

Zdecydowałem się pójść tą drogą, po długim zastanawianiu się, szukaniu porady i modlitwie do Ducha Świętego... „*Żniwo jest ogromne, tylko robotników mało... Dzieci proszą mnie o chleb, ale nikt z nimi nie chce się łamać...*” Czy krew Chrystusa będzie płynąć daremnie dla niezliczonej rzeszy pogan, którzy jeszcze nie znają niewyczerpanego bogactw Zbawienie Pana Jezusa?

Posłuchałem wezwania Mistrza: „*Jeśli chcesz być moim uczniem, wyrzeknij się samego siebie, sprzedaj wszystko co masz, rozdaj to biednym i chodź za mną!... Idź!! Zrób uczniami wszystkie narody świata, chrzczij je, ucz je zachowywać moje nakazy!*”

Chcę być pasterzem dla całego świata i dla wszystkich, do których będę posłany tak, aby mogli oni poznać jedyne prawdziwego Boga oraz Jego posłanego Syna, Jezusa Chrystusa, w ten sposób osiągając życie wieczne w obfitości. Ponieważ chwała Boga polega na zbawieniu ludzkości, pragnę spędzić resztę mojego życia głosząc braciom moim Dobrą Nowinę zbawieni w Jezusie Chrystusie. Jak św. Paweł, „*wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa Pana mojego*”. Lecz aby jak najskuteczniej pracować w tym celu, chcę naśladować Chrystusa coraz dokładniej. Uczeń nie jest większy od Mistrza. Cena zwycięstwa nad szatanem, księciem tego świata są niezliczone cierpienia: pragnę je przyjąć z największą radością ufając w moc Ducha Świętego, któremu chcę być wiernym według przykładu Maryi i Wszystkich Świętych. Pragnę też codziennie ofiarować samego siebie w zjednoczeniu z Chrystusem, aby moi bracia też mogli stać się ofiarą świętą.

Całym sercem pragnę przyjąć od naszej Świętej Matki Kościoła następujące hasło jako „*życiowe motto*”: „*Bądź świadomym znaczenia tego, co dokonujesz. Wprowadź w czyn celebrowane misteria.*”⁴¹ Aby przekazać moim braciom owoc kontemplacji tych „*tajemnic*”, chcę poświęcić się całkowicie studiowaniu Jezusa Ukrzyżowanego. Przez wyrzekanie się samego siebie, synowskie posłuszeństwo wobec Kościoła, pokorę i ubóstwo, chcę wprowadzić w czyn Tajemnicę Śmierci i Zmartwychwstania Pańskiego celebrowaną w codziennej mszy św. To będzie jedyną troską mojego życia. W ten sposób wybieram wąską ścieżkę, prowadzącą do Życia: Panie, czuwaj nade mną, abym nigdy nie opuścił tej ścieżki! Lepiej umrze, niż ciężko zgrzeszyć!

Wiem, że sam nie mogę nic dobrego uczynić. Świadom własnej słabości, pokładam całe zaufanie w Miłosierdziu Pana, w mocy Ducha Św., Miłości, w Matczynym Orędownictwie Maryi, w braterskiej miłości Wszystkich Świętych w Niebie i na Ziemi.

Ojcze, proszę powiedzieć mi, czy jestem godzien otrzymać to trudne posłannictwo, które staje się „*lekkim ciężarem*” przy pomocy Ducha Świętego. Czy wołasz mnie do Kapłaństwa Jezusa Chrystusa czy nie, ja zawsze będę odpowiadał: „*Amen! Alleluja!*”.

Czytając ponownie tę prośbę o święcenia kapłańskie 50 lat później, odczuwam ten naiwny entuzjazm, który mnie poruszał i wyrażał się poprzez te niezręczne zdania. Czuję się także bardzo zawstydzony, że nie zdołałem zrealizować „*planów*”, które założyłem sobie wcześniej. Lecz dziękuję Bogu, że w swoim wielkim Miłosierdziu, chciał prowadzić słabą i grzeszną istotę jaką jestem. Ponieważ On mnie dotąd prowadził, jestem pewien, że nadal mnie poprowadzi, ponieważ jest wierny, nawet jeśli ja nie jestem mu zbyt wierny. (Flp 1/6)

⁴¹ „*Agnoscite quod agitis et imitamini quod tractatis.*” W odpowiedzi na słowa św. Tomasza: „*Contemplare et aliis contemplata tradere*” tzn. Kontemplować i dzielić się z innymi kontemplowanymi tajemnicami.

Część II: Dzisiaj, kim jest dla mnie Jezus?

1. „Daj mi swoje serce!” (Prz 25/16)

Piątego czerwca 1984 roku organizacja chorych na chorobę popromienną miała roczne zebranie w Tokyo, w trakcie tygodnia Ochrony Środowiska. W czasie negocjacji z delegatem z Ministerstwem Środowiska pewna kobieta z Osaki rzekła mu: „Nie rozumiemy pańskiego urzędniczego języka. Nie dociera do nas. Proszę nam dać pańskie serce! Czujemy, że pod presją Stowarzyszenie Pracodawców staracie się anulować badania tzw. stref skażonych. Ale my chcemy, aby pańskie słowa wypływały z serca! Proszę powiedzieć jasno, jaki los czeka chorych, którzy są przed panem?”

„Daj mi swoje serce!” Cała ta relacja prawdziwie ludzka jest ożywiona tym wymogiem. Człowiek nie może zadowolić się relacjami sztucznymi, formalnymi, czy administracyjnymi. On potrzebuje serdeczności i szczerości. Tego też oczekuje od nas Chrystus. Byłem jeszcze seminarzystą, kiedy w trakcie sesji katechetycznej usłyszałem wspaniałą legendę o żebraku, opowiadaną przez **Tagore’a**. Nigdy jej nie zapomniałem, tak wielkie wrażenie na mnie sprawiła. A oto treść:

„Żebrałem chodząc od drzwi do drzwi, gdy na wiejskiej drodze pojawił się złoty powóz, wspaniały jak marzenie, podziwiałem tego króla nad królami! Moje nadzieje ożywiły się i pomyślałem: to koniec mojej biedy! I już oczekiwałem na spontaniczną jałmużnę i bogactwa porozrzucane wszędzie. Powóz zatrzymał się tam, gdzie stałem. Twój wzrok spoczął na mnie, a ty wyszedłeś z uśmiechem. Czulem, że moja szansa w końcu nadeszła. Nagle ty wyciągnąłeś prawą rękę i spytałeś: „Co możesz mi ofiarować?”

Ach! Co to za królewska gra, aby wyciągać rękę do żebraka i zebrać! Byłem zmieszany i bezradny. W końcu wyciągnąłem z mojej torby małe ziarno zboża i mu ofiarowałem.

Jak wielkie było moje zdziwienie, gdy opróżniając torbę pod koniec dnia, znalazłem małe ziarno ze złota wśród wielu zwykłych ziaren. Zapłakałem więc gorzko i pomyślałem: „Dlaczego nie oddałem ci wszystkiego!”⁴²

Jak większość ludzi modłę się, aby poprosić o coś Boga, aby wyzebrać jego dary. Czasami nawet ateści zwracają się do Niego w trudnych momentach, gdy wszystko zdaje się pograżać i pędzić ku katastrofie. I właśnie w takich chwilach Pan nas pyta: „Co możesz Mi dać? Świat należy do Mnie i nie potrzebuję twoich darów! Ale to, czego pragnę, to chcę, abyś mi dał swoje serce, takie jakie jest, świadome słabości i skruszone prawdziwym żalem na grzechy!”... *„Oto stoję u drzwi i kołaczę, jeśli kto posłyszysz mój głos i otworzy, wejść do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną”* (Ap 4/20).

Ale my jesteśmy często ślepi i głusi, nie słyszymy wołania Pana. Gdy jednak Go słyszę, odkrywam, że jestem daleki od kochania Pana całym sercem i całą mocą (Mk 12/30). Zamiast oddawać mu się w całości, zadawałam się ofiarowaniem Mu tylko cząsteczki mego serca. Chcę najpierw sam kierować moim losem tak, jak mi się podoba, a później ewentualnie pomyślę o wymaganiach Pana. Nic dziwnego, od tego czasu moje serce tak niewiele zmieniło się! Ale Pan nie traci nadziei i nadal kołaczę wytrwale. Jeśli dam mu całe moje serce, to ono zupełnie się zmieni. Serce Jezusa stanie się moim sercem. Uczucia Jezusa staną się moimi i będę mógł powiedzieć jak św. Paweł: *„Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus!”* (Ga 2/20). Pan chce dokonać w każdym z nas to, czego dokonał w św. Pawle i we wszystkich świętych, którzy żyli wcześniej.

„On schodzi, poszukuje niewolnika, którego On kocha. On bogaty skupia się na naszym ubóstwie. Przedstawia się sam, deklaruje swoją miłość i prosi, aby Mu odplacono tym samym. Odepchnięty, nie oburza się, czeka cierpliwie jak prawdziwy kochanek”⁴³.

On nie narzuca nam swojej obecności. Chowa się, aby respektować naszą wolność. Jego obecność jest często odczuwana jako nieobecność, która popycha człowieka do poszukiwania. „Prawdziwie Tyś Bogiem ukrytym, Boże Izraela, Zbawco!” (Iz 45/15) Mistrz tradycji chasydzkiej, **Rabbi Baruch**, próbuje wyjaśnić, że Bóg jest towarzyszem wygnañców, opuszczonym samotnikiem, cudzoziemcem nieznanym ludziom. Pewnego dnia jego syn bawił się w chowanego z innym chłopcem. Chowa się, ale ten chłopak go nie szuka i odchodzi. Wnuczek zapłakany skarży się dziadkowi. Rabbi Baruch, oczy pełne łez, wykrzyknął: „Bóg mówi to samo: chowam się, ale nikt mnie nie szuka!”⁴⁴.

„Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca” (J 14/9). Całym swym życiem, słowami i czynami odkrywał nam Ojca, niewidocznego Boga, stwórcy całego wszechświata. Ci, którzy pragną, mogą podziwiać dobroć Ojca poprzez cechy Jezusa, Jego syna. Można powiedzieć, że syn Boga jako człowiek tym bardziej ukazuje Ojca, im bardziej Go przed nami ukrywa. Ci, którzy usiłują kochać Boga całym sercem i ofiarują Mu całe serce bez wahania, mogą otrzymać dar widzenia. Tak jak autor „Pieśni nad Pieśniami” mogą powiedzieć: *„Szukałem umiłowanego mej duszy, szukałem go, lecz nie znalazłem”* (Pnp 3/1). Ale przypominają mi się jednocześnie słowa Jezusa skierowane do Pascala: *„Ty nie szukałbyś mnie, gdybyś mnie już znalazł”*.⁴⁵

⁴² „Ofiara liryczna”, Rabindranath TAGORE (1861-1941), wyd. Gallimard 1947, s. 53.

⁴³ „Życie w Jezusie Chrystusie”, Nicolas Cabasilas, wyd. Chevetogne, 1960, s. 153.

⁴⁴ „Opowieści chasydzkie”, Martin Buber, Paryż 1963, s. 157.

⁴⁵ „Pensées”, Pascal, „Tajemnica o Jezusie”, wyd. Larousse, s. 72. Św. Grzegorz z Nysse już mówił: *„Znalezienie Boga polega na ciągłym szukaniu... Widzieć Boga, to znaczy zawsze tego pragnąć.”* (Macrinia, PG. 46, zbiór 97, A). Św. Bernard: *„Ten może Ciebie szukać, kto już Ciebie znalazł. Tak, możemy Ciebie szukać i znaleźć, ale nie potrafilibyśmy Ciebie prześcignąć.”* (De diligendo Deo. PL. 150/987). Ojciec Feuillet tak streszcza studium o

„*Królestwo niebieskie jest podobne do kupca poszukującego pięknych pereł. Gdy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko, co miał i kupił ją*” (Mt 13/45-46).

Aby ujrzeć Boga, spotkać Chrystusa i otrzymać życie wieczne, trzeba być gotowym ponieść cenę i wszystko poświęcić temu celowi: „*Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa*” (Łk 9/24). Zdaje mi się, że inne religie mają podobne wymagania, o ile poszukiwania Boga, Absolutu jest prawdziwe. Tak oto byłem szczęśliwy, gdy poznałem następujący epizod z tradycji hinduskiej.

Harilal, ojciec rodziny, właściciel kopalni, poświęcił się poważnie poszukiwaniom Boga. Umartwiał się wielokrotnie w nadziei „ujrzenia Boga” i ostatecznie został obdarzony różnymi cudownymi zdolnościami mistycznymi. Jego reputacja rosła, liczni go odwiedzali. Mimo to nie schlebiał odwiedzającym, był bezlitosny dla tych, którzy przywiązywali wagę do wizji, ekstazy i innych zjawisk życia mistycznego, a zwłaszcza dla tych, którzy jego zdaniem oszukiwali ludzi sztucznymi praktykami religijnymi, wprowadzając pocieszającymi ucznia, ale często wymagającymi opłat za tzw. guru.

Pewnego wieczoru, lekarz znany dobrze w mieście zatrzymał samochód w uliczce, w pobliżu swego domu.

- „Panie, mówiono mi, że posiada pan „siddhi” (zdolności mistyczne). Czy to prawda? Chciałbym ujrzeć Boga. Mógłby pan to sprawić?
- Dlaczego nie! - odpowiedział Harilal bez mrugnięcia okiem.
- Więc?
- Więc jeśli jest pan zdecydowany, można zobaczyć. Ale proszę najpierw poważnie się nad tym zastanowić. To nie błahostka. To może pana bardziej wciągnąć, niż pan myśli.
- W żadnym razie, proszę się nie obawiać.

I ze znaczącym uśmiechem dodał:

- Mam możliwości, pan to wie!
- Doprawdy? – odparł Harilal – Więc wyłóżmy karty na stół jak ludzie interesu.
- Ile się należy? - to mówiąc wyciągnął z kieszeni książeczkę czekową i położył na stole.
- Ile jest pan w stanie dać? – spytał chłodno Harilal.
- Jeśli pan żąda 100 tys. rupii, podpiszę czek od razu.
- Czy rzeczywiście może pan wydać 100 tys. rupii na tę sprawę?
- Pewnie. Zrobiłbym wszystko, aby w końcu ujrzeć Boga.
- Czy to nie wpędzi pana w kłopoty? Niech pan jeszcze trochę pomyśli. A tak ogólnie, jaka jest pańska sytuacja?

Ów zaczął wyliczać: ziemie, domy, papiery wartościowe, pieniądze w banku, ok. 700 – 750 tys. rupii.

- Czy pan przypadkiem nie żartuje? – spytał poważnie Harilal – Twierdzi pan, że chce ujrzeć Boga, że to jest pana największe pragnienie, a chce pan tylko przeznaczyć 75-ą część tego, co pan posiada. Nie można tak kpić z Boga. Traci pan swój i mój czas. Nie ma sensu, aby tu pan pozostawał dłużej. Do widzenia.”⁴⁶

Św. Bernard powiedział: „Jedynym powodem, dla którego kochamy Boga, jest to, że on jest Bogiem. I naszą jedyną miarą miłości do Boga jest brak miary.”⁴⁷

2. „Módl się nieustannie!” (Łk 18/1-8)

„Jezus opowiedział im przypowieść o tym, że zawsze powinni się modlić i nie ustawać. W pewnym mieście żył sędzia, który nie bał się Boga i nie liczył się z ludźmi. W tym samym mieście żyła wdowa, która przychodziła do niego z prośbą: obroń mnie przed moim przeciwnikiem! Przez pewien czas nie chciał; lecz potem rzekł do siebie: „*Chociaż Boga się nie boję, ani z ludźmi się nie liczę, to jednak, ponieważ naprzykrza mi się ta wdowa, wezmę ją w obronę, żeby nie przychodziła bez końca i nie zdręczała mnie*”. Pan dodał: słuchajcie, co mówił ten niesprawiedliwy sędzia. A Bóg czyż nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą wołają do Niego. Powiadam wam, że prędko weźmie ich w obronę. Czyż jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” (Łk 18/1-8)

Od czasu seminarium te słowa Ewangelii wg św. Łukasza mocno mnie poruszyły. Z jakiego powodu? Tego nie wiem. Lecz długo czułem powołanie do życia kontemplacyjnego, nawet pustelniczego, zupełnie poświęconego modlitwie. Jeśli ostatecznie wstąpiłem do Prado, to dlatego, że wierzyłem w możliwość odpowiedzi na ten apel. Ojciec Godin, który publikował znane pismo „Francja, kraj misji” i ufundował „Księży – Robotników”, mówił: „Misjonarz musi być kontemplatorem”. Ojciec Chevrier zupełnie porwany pięknem Jezusa Chrystusa zdecydował się poświęcić Jemu życie i kroczyć razem z Nim. W swojej szkole przyglądałem się Jezusowi modlącemu się. Odkryłem, że On czyni to, co się Ojcu podoba (J 8/29), i że On jest związany z Nim w niesamowity sposób, tak że mogę zacytować: „*Ja i Ojciec jedno jesteśmy*” (J 10/30). Mimo to poświęca on czas na modlitwę. Na początku swego życia publicznego Jezus wyrusza na pustynię, pości przez 40 dni i modli się w samotności. Po wyczerpującym dniu, „*Nad*

„Tajemnicy Miłości Bożej w teologii joannitów” (Gabalda, 1972): „*Powołaniem ludzi jest szukanie i znalezienie Jezusa, albo Mądrości. Wszyscy ludzie, którzy to wiedzą lub nie, szukają Jezusa, kto jest szczerzy, rozpozna w słowach Jezusa uosobienie prawdy.*” (s. 131-132).

⁴⁶ „Wspomnienia Arunachala” Henri Le Saux, wyd. Epi, 1978, s. 125-28.

⁴⁷ „De diligendo Deo”, rozdz. 1

ranem, gdy jeszcze było ciemno, wstał, wyszedł i udał się na miejsce pustynne i tam się modlił” (Mk 1/35). Spędził noc na modlitwie zanim wybrał 12 apostołów (Łk 6/12). Potem mógł zaprawdę powiedzieć Piotrowi: „*Prosiłem za tobą, żeby nie ustała twoja wiara. Ty ze swej strony utwierdzaj twoich braci*” (Łk 22/32). On, który przyszedł szukać tego, co było zgubione i oznajmić Dobrą Nowinę ubogim Izraela i całego świata, zapewne miał świadomość ogromu pracy. Nie mógł więc tracić czasu. Zauważamy często jak stara się być wyłącznie ze swoim Ojcem. Naucza nas o „muyoo no yoo”, tzn. o „korzyści z niekorzyści”. Jego uczniowie zastają go na samotnej modlitwie na uboczu. Widok musiał być piękny, gdyż uczniowie odważyli się go poprosić: *Panie naucz nas modlitwy!* Przypominając tę postawę Chrystusa rozważam głęboko moje uczniowskie życie.

Istotnie, będąc niezdolny całkowicie do sprawiania we wszystkim radości Panu, przeznaczam tylko niechętnie czas na modlitwę. Z drugiej strony nie jestem tak jak Jezus odpowiedzialny za zbawienie świata, więc skracam czas modlitwy i źle go wykorzystuję. Jestem jednak przekonany, że bezinteresowne poświęcanie czasu na modlitwę jest znakiem, który manifestuje moje pragnienie miłości do Pana z całego serca. Niestety, ta skrucha w konsekwencji nie przekłada się na praktykę modlitewną. W miarę jak będę akceptował „tę stratę czasu” dla Niego i poświęcał go na modlitwę, Jezus stanie się coraz bardziej znaczącą Osobą w moim życiu. Stanie się Panem mojego życia. Tymczasem potrzebuję, aby mi powtarzał: „*Czemu to wzywacie Mnie: Panie, Panie! A nie czynicie tego co mówię?*” (Łk 6/46). Saint-Exupéry wyczuwał głębię tej prawdy, jeśli uwierzmy w odkrycie Małego Księcia: „*Czas, który poświęciłeś twojej róży, uczynił ją tak drogą dla ciebie*”¹. Jezus nie nazywa nas sługami, lecz przyjaciółmi, ponieważ pozwala nam poznać wszystkie sekrety Pana (J 15/15). Jeśli więc chcę zostać Jego przyjacielem, muszę mieć czas, aby usłyszeć to, co chce mi powiedzieć, aby tym delektować się, aby to rozważać bez przerwy w głębi serca i nie zapominać o tym.² W tym sensie Maryja jest wzorem prawdziwego ucznia. Jej właśnie oddaje cześć Jezus za to, że słucha słowa, rozważa je i ciągle zachowuje w sercu, nawet jeśli nie rozumie go zbyt dobrze (Łk 2/19, 50-51; 8/19-21; 11/28). Jan Baptysta zwie się przyjacielem Oblubieńca, stoi, słucha go i doznaje najwyższej radości na jego głos (J 3/29).

Zakładając, że jeśli nawet każdego dnia uda mi się poświęcić jedną lub dwie godziny na modlitwę, nie powinienem być z tego zadowolony i czuć się zwolnionym z obowiązku. Pan poświęca nam 24h/dobę, ale nie po to, abyśmy wykorzystywali wg własnego upodobania, nie po to, aby zaspakajać nasze kaprysy. Kto chce odpowiedzieć na apel Boga próbując go kochać z całego serca i starając się modlić ciągle, zachowa stale w głębi serca pamięć o Jezusie, bez względu na to jakiej działalności się poświęci. Narzeczony nie przestaje myśleć o ukochanej, nawet jeśli dzieli ich praca, biegnie na jej spotkanie, gdy może spędzić z nią chwilę. Chciałbym być coraz bardziej zakochany w Jezusie. Właśnie wtedy mnie woła, gdy mówi: „Daj mi swoje serce! Módl się nieustannie!”

¹ A. de Saint-Exupéry, *Mały Książę*, wyd. Gallimard, 1946, s. 72

² Święty Cezary z Arles mówi nam, że Stary i Nowy Testament są „listami pochodzącymi z naszej ojczyzny” (Kazania 7/2, SC 175, s. 341). Jeśli do naszego umysłu, który nie spoczywa, wrzucimy myśli święte i uczciwe, to my je formujemy jak zboże duchowe, z którego przygotowujemy posiłek Chrystusowi, który raczy zostać z nami. (s. 357)

Ale trudno jest sprostać podobnym wymaganiom Pana! Ojciec pustyni, Agathon, mówił: „*Myślę, że nie ma większego wysiłku niż modlitwa do Boga. Za każdym razem, gdy człowiek chce się modlić, jego nieprzyjaciele chcą mu przeszkodzić. Ponieważ wiedzą, że zniechęcą go do modlitwy stawiając mu przeszkody. Człowiek jeśli podejmuje się dobrego dzieła, osiągnie spokój. Ale jeśli chodzi o modlitwę, musi walczyć do ostatniego tchnienia.*”³

Ostatnio odkryłem, że permanenta modlitwa była trudna nie tylko siłom ludzkim, ale zupełnie niemożliwa. Może być tylko gratisowym darem Boga. Kiedyś przeczytałem „Opowieść rosyjskiego pielgrzyma” i zacząłem za jego przykładem powtarzać modlitwę publikanina: „*Panie Jezu, Synu Boga, zlituj się nade mną grzesznikiem!*”⁴ Ale to nie trwało długo. Nie poznałem powodów tej porażki. „*Origène oświadcza, że trzykrotna modlitwa dzienna to minimum, które dodaje powagi chrześcijanowi pielgrzymującemu po świecie.*”⁵ Ale nie zakłada, że można się ograniczać do tego minimum. Co do mnie, modliłem się częściej niż 3 razy, ale nie była to modlitwa ciągła. Podałem się porażce, gdyż nie odkryłem jeszcze, że podobna modlitwa może być tylko gratisowym darem Boga. W ciągu ostatniego roku seminarium prowadziłem biblijne badania o skuteczności słowa Bożego, które spełnia swoje posłannictwo (Iz 55/10-11) i dałem temu rozważeniu ten tytuł: „*Dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych!*” Ta praca sprawiła mi wiele przyjemności, ale pozostała na planie intelektualnym.

Oto po kilku latach trudności nagromadziły się tak, że nie wiedziałem już na czym stoję. Wierzyłem, że zrobiłem co w mojej mocy, ale wynik nie był zbyt szczęśliwy. Z powodu osób, które wchodzi w grę, jest mi trudno być bardziej konkretnym. Mogę jednak powiedzieć, że relacje ludzkie z niektórymi osobami stały się bardzo ciężkie. Płakałem z tego powodu nie raz. Miałem z tego powodu kolki, mdłości, czasami cierpiałem na bezsenność. Czy 2 ataki woreczka żółciowego były konsekwencją nagromadzonego cierpienia? Tego nie wiem. W każdym bądź razie przebyłem operację woreczka żółciowego (luty 1982 roku). Moja przyszłość wydawała mi się zupełnie zamknięta. Poza wiarą w Chrystusa i kapłaństwem, reszta wydawała mi się wątpliwa: powinienem zostać w Japonii czy jechać pracować gdzie indziej? Czy powinienem kontynuować pracę zaczęta tutaj, czy powrócić do życia zakonnego lub pustelniczego? W następstwie zdaję sobie sprawę, jak bardzo ten okres doświadczeń był czasem sprzyjającym, czasem łaski i nawrócenia. Na szczęście miałem okazję poznać w 1980 roku pisma Silouane’a, które mnie ogromnie

podniosły na duchu. Ten rosyjski wieśniak opuścił rodzinną miejscowość, gdy miał 20 lat i został mnichem w Mont Athos, gdzie zmarł w 1938 roku przeżywszy 50 lat. Wg tradycji wschodniej zaczął praktykować modlitwę do Jezusa. Opowiada, że będąc jeszcze młodym nowicjuszem, pewnego dnia, gdy się modlił przed ikoną Matki Bożej, modlitwa do Jezusa wytrysnęła z jego serca jak źródło, które nie przestaje płynąć. Powtarzając tę modlitwę: „Panie, zlituj się nade mną”, nie myślał jedynie o swoich grzechach młodości, lecz modlił się także o nawrócenie grzeszników całego świata. Z tego powodu myślał czasami z pychą: „Zrobiłem coś dobrego dla ludzkości”. Nie mógł uwolnić się od tych próżnych myśli, ale nadal modlił się wytrwale. Pewnego dnia usłyszał w głębi serca następujące słowa: „*Trzymaj się świadomie w piekle i nigdy nie trać nadziei!*”⁶ To mogło oznaczać: jeśli modlisz się z całego serca o nawrócenie grzeszników z całego świata, ich cierpienia, ich lęki, ich smutki staną się twoim cierpieniem, twoim lękiem, twoim smutkiem. Będziesz miał wrażenie, że jesteś w piekle, chociaż żyjesz jeszcze na ziemi. Więc aby uniknąć takiej sytuacji nadal krzycz z ufnością: „Panie, zlituj się nade mną!” Ta modlitwa zapewni ci głęboką łączność duchową z twoimi braćmi grzesznikami. Tak oto Silouane nam odkrywa, że słowo wyzwoliło go od próżnych myśli i że resztę życia przeżył wypełniony głębokim pokojem i promieniującą radością. Czytanie tych pism pobudza mnie do „płaczu z płaczącymi” (Rz 12/15), do cierpienia z cierpiącymi oraz zachęca do ponownego podjęcia się modlitwy do Jezusa.

Nie wiedząc jak pokierować resztą życia, błagałem znowu Pana: „Pozwól mi poznać Twoją wolę! Jakie kryteria muszę spełnić, aby poznać to, czego oczekujesz ode mnie?” Pozostawiony sam sobie, ryzykując mocno uznać za wolę Boga to, co tylko jest moją własną wolą, odczuwałem bardzo mocno potrzebę „duchowego dyrektora”. W Indiach mówi się o guru, w Rosji nazywają go starec, w Grecji gerontos, roshi w buddyzmie japońskim. Oczekiwałem od tego „dyrektora duchowego”, że pomoże mi usłyszeć apel Ducha. Odbyłem więc po raz drugi jeden miesiąc ćwiczeń duchowych wg św. Ignacego, w trakcie podjąłem decyzję przeżycia „roku szabatowego” poza Japonią. Miałem nadzieję usłyszeć lepiej głos Boga żyjąc poza kadrem zwykłej codzienności. Czułem zaproszenie, które Pan mi przekazywał ustami proroka: „*Poprowadzę go na pustynię i tam przemówię mu do serca! Tam złączę się z nim. Ty będziesz należał do mnie, ja będę należeć do Ciebie*” (Oz 2/16, Jr 31/33, Pnp 2/6; 6/3). Pustynia, którą wybrałem był Mont Athos (1 miesiąc), klasztor betlejemski w Alpach (3 miesiące), trapiści z Bellefontaine (1 miesiąc),

³ Paroles des Anciens, J.-Cl. Guy, Paris, Seuil, 1976, s. 33

⁴ Mnich z Kościoła Wschodniego, Modlitwa do Jezusa, Paryż, Seuil, 1974

⁵ Irénée Hausherr, Hésychasme et Prière, Orientalia Christiana Analecta, nr 176, Rzym, s. 262

⁶ Silouane, Opactwo z Bellefontaine, s. 65

opactwo z Saccidānanda i z Poona (1 miesiąc). Wszyscy bracia i siostry poświęcali życie poszukiwaniu Boga wg różnych tradycji. Wśród tych różnych form zewnętrznych starałem się znaleźć to, co było wspólne w tym poszukiwaniu. Świadectwo ich żarliwej modlitwy, ich post, ich pokuta, ich starania o nawrócenie były dla mnie cenną zachętą i absolutnie koniecznym impulsem. Sądzę, że nie zniósłbym samotności bez tego żywego świadectwa, bardzo bliskiego ich całemu życiu. W tych wszystkich miejscach moja modlitwa wyrażała to samo pragnienie: „*Panie, obdarz mnie łaską nieustannej modlitwy! Spraw, abym w Twoim świetle odróżnił to, czego oczekujesz ode mnie, daj mi każdego dnia potrzebną siłę, aby to wypełnić.*” Moje zaufanie bazowało na obietnicy Pana: „Proście, a będzie wam dane!” (Mt 7/7) Jemu pozostawiłem wybór czasu i sposobu spełniania modlitwy. Wydaje mi się, że mógłbym kontynuować tę modlitwę do ostatniego tchu. Myślę o fenomenie bólu zębów: kiedy bardzo boła, to ten pulsujący ból nie opuszcza nas ani na chwilę, bez względu na to co robimy, czy chodzimy, czy śpimy, czy rozmawiamy z przyjaciółmi. Tak samo chciałbym, aby moje serce było pochłonięte Jezusem bez przerwy, do bólu.

Dlatego myślę, że połączenie praktyki modlitwy do Jezusa i oddechu powinno pomóc bardzo w dążeniu do modlitwy permanentnej. Św. Jan Climaque mówił: „*Niech pamięć o Jezusie połączy się z oddechem, a wtedy poznasz korzyść z hesychii, tzn. kontemplację.*”⁷

*Niech myśl o śmierci i modlitwa do Jezusa (monologistos Jesou euxé) usypia i wstaje z tobą. Ponieważ nie znajdziesz nic w twoim śnie, co dorównuje tym sakramentom.*⁸

Jedno słowo publikanina uspokoiło Boga i jeden krzyk wiary uratował lotra. Gadulstwo w modlitwie często rozprasza umysł i wypełnia go obrazami, podczas gdy powtarzanie jednego słowa zazwyczaj go skupia.”⁹

Św. Grzegorz z Nazianze twierdził: *Trzeba bardziej pamiętać o Bogu niż o oddechu. Tylko tym powinniśmy być pochłonięci.*¹⁰ Św. Jan z Gazy radził dołączyć do modlitwy recytację psalmów i powtarzanie ulubionych wersetów wybranych z Pisma.¹¹ Jan Cassien, który upowszechnił na zachodzie obyczaje klasztorne praktykowane w IV i V wieku w Egipcie, Syrii i Palestynie, zalecał bardzo częste powtarzanie wersetu: *Boże, przyjdź z pomocą! Panie, pośpiesz mi na ratunek!* Widział w tej modlitwie cudowny instrument oczyszczenia serca, wewnętrznej prostolinijności, skuteczny apel do Ducha, aby otrzymać najwyższe dary kontemplacyjne.¹²

Ostatecznie odkryłem, że modlitwa jest jak bicie serca. Oddychamy bez przerwy nie zdając sobie z tego sprawy, to nam wydaje się naturalne. Dotknięty chroniczną astmą, spowodowaną skażeniem atmosfery w Kawasaki, miałem kłopoty z oddychaniem i wielokrotnie miałem duszności. Poczulem po raz pierwszy w życiu jak cudowną łaską jest możliwość oddychania. Lekarze zalecili mi oddychanie brzuszne. Nie wiedziałem na czym to polega. Później zauważyłem, że tradycja Zen i Yogi przywiązywała dużą wagę do tego typu oddechu. Odtąd, za każdym razem, gdy odzyskiwałem świadomość mojego oddechu, w trakcie wdychu modliłem się: „Panie, Tobie zawdzięczam ten oddech życia!” A w trakcie wydechu: „Panie, na znak wdzięczności oddaję Ci technię, które mi dałeś. Ofiaruję Ci się w całości, aby wypełnić Twoją wolę aż do dnia, w którym oddam mój ostatni oddech Ojcu mówiąc mu: oddaję

się w Twoje ręce!” Tak w ciągu każdego dnia odkrywałem siebie uczestnicząc w „oddechu” samego Boga. I odtąd za każdym razem, gdy mam świadomość mojego oddechu, ta modlitwa powraca do głębi serca. Czyż psalmista nie miał podobnego doświadczenia, gdy pisał: „*Gdy im oddech odbierasz, marnieją i powracają do swojego prochu. Stwarzasz je, gdy ślesz swego ducha i odnawiasz oblicze ziemi.*” (Ps 104/29-30)

Gdy za poradą ojca Lassalle¹³ odbywałem rekolekcje Zen i zbyt nie koncentrowałem się na myślach, które mi przychodziły do głowy, nagle nasunęła mi się tajemnica obecności Chrystusa. Jest mi trudno wyjaśnić, jak odczułem wtedy to bardzo silne przeczucie, które nadal jest mi znamienne. Oto tak spróbuję opisać to doświadczenie. W trakcie świadomego oddechu odczułem obecność Chrystusa tak, jak Syn, który bez przerwy i całkowicie jest obecny przy Ojcu. On jest Tym, kim jest Ojciec. Jego słowa i czyny są słowami i czynami Ojca. (J 14/24; 5/30) „*Wszystko bowiem moje jest Twoje, a Twoje jest moje.*” (J 17/10) Świadomy daru Ojca, Chrystus jest aktem dziękczynienia, które wyraża się ofiarą z samego siebie złożoną Ojcu. Jego ostatnia modlitwa na krzyżu: „*Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego!*” (Łk 23/45) była

⁷ Św. Jan Climaque, Échelle 27/52, „Hesychia jest zarazem stanem życia i stanem zgodnym z duszą: odosobnienie i samotność z jednej strony, z drugiej odpoczynek, cisza myśli i ruchów, spokój ducha, zawieszenie czyni duszę, a zwłaszcza umysł i serce skłonny do długiej kontemplacji.” (Petite Philocalie, J. Gouillard, Paryż, Seuil, 1968, s. 15-16)

⁸ Id., 15/52, 20/7, 28/5.

⁹ Id., 28/10.

¹⁰ Św. Grzegorz z Nazianze, Orat. Theolog. I, nr 4; PG 36, 168.

¹¹ Barsanuphe et Jean de Gaza, Correspondance, Solesmes, 1971, s. 146

¹² Cassien, Conférence 10, Rozdz. 10-11

¹³ H. M. Lassalle, Zen, Paryż, Desclée, 1965. Id., Méditation, Zen et prière chrétienne, Paryż, Le Cerf, 1975

wyrazem fundamentalnej postawy, która cechowała całe jego ziemskie życie. Ona wyraża Jego głęboką istotę na łonie Trójcy. On jest Tym, który będąc całkowicie przyjmowany przez Ojca, sam oddaje się Mu bez ograniczeń. To właśnie czyni Go Synem. „*Ja zawsze czynię to, co Jemu się podoba.*” (J 8/29) Obustronny dar, związek Ojca z Synem dokonuje się w ich wzajemnej miłości, którym jest Duch Święty, ich więź miłości. Dlatego delektuję się słowami Jana: „*Bóg jest Miłością.*” (1J 4/16) Duch Św. rozlewa Miłość Boga w naszych sercach, abyśmy mogli uczestniczyć w obcowaniu z Ojcem, Synem i Duchem. (Rz 5/5) Po hebrajsku duch mówi się „Ruah”, a to znaczy „wiatr”, „podmuch”, „duch”. To słowo wskazuje na cudowną moc, która tworzy wszechświat (Rdz 1/1), która zdolna jest odnowić serce człowieka (Ps 51/12), zburzyć serce z kamienia i uczynić z niego serce z ciała zdolne kochać. (Ez 36/26-27)

Wdychając zacząłem błagać Ducha Św., podmuch Ojca i Syna, aby przyszedł przepełnić mnie Swoim Życiem i Swoją Miłością. A wydychając, złączony z Chrystusem, ofiarowałem siebie Ojcu i prosiłem, aby mnie prowadził wg Swojej Woli. Ojciec Chevrier poleca nam powtarzanie częste tej modlitwy: *Panie daj nam Swego Ducha!* Św. Serafin z Sarov podczas słynnej rozmowy z Motovilov'em oświadczył: „*Celem życia chrześcijanina jest nabycie Ducha Św.*”¹⁴ Przyznanie takiego miejsca Duchowi Św. Było w tej epoce rzadkością. Liturgia wschodnia zaczyna każdego dnia nabożeństwo następującą inwokacją do Ducha:

*Królu nieba! Pocieszycielu, Duchu Prawdy,
Ty, który jesteś wszędzie obecny, Ty, który napęlniasz wszystko,
Skarbcu łask i Dawco Życia,
Przyjdź i zamieszkać w nas.
Oczyść nas ze wszystkich skaz,
Zbaw nasze dusze,
Ty, który jesteś Dobrocią!*

Pewnego dnia, kiedy odmawiałem modlitwę do Jezusa, następujące słowa św. Pawła przyszły mi na myśl: „Nikt nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Św.: Panem jest Jezus.” (1Kor 12/5) Byłem z tego powodu szczęśliwy. Mówiąc: „Panie Jezu, Synu Boga, zlituj się nade mną grzesznikiem”, uznawałem władzę Jezusa z Nazaretu nad całym moim życiem, zarazem całe moje życie zostało uzależnione od Ducha. Wszystkie demony zostały wypędzone. Wiem dobrze, że próbowały powrócić z innymi demonami o wiele silniejszymi. Ale Pan mówi: „Nie obawiaj się! Pokonałem grzech, szatana i śmierć! Jestem silniejszy od nich i chcę, abyś uczestniczył w moim zwycięstwie!”

Ojciec Oshida, dominikanin, zapoznał mnie ze znaczeniem chińskiego ideogramu oznaczającego modlitwę: pokazanie swojego topora w epoce, gdy wojownicy walczyli mieczami, lancami i toporami, oznaczało złożenie broni nieprzyjacielowi na znak kapitulacji i całkowite oddanie się do jego dyspozycji. Modlitwa też niejako jest kapitulacją przed Bogiem: „Panie, zrobiłem co mogłem, aby móc żyć ciągłą modlitwą. Ale poniosłem klęskę. Nie potrafię modlić się tak, jak należy. (Rz 8/25) Naucz mnie modlitwy. Wyślij mi Ducha Św.! Jedynie On sprawi, że z mojego serca wypłynie modlitwa miła Tobie! Jedynie On zjednoczy się z Tobą, a ja zawołam „Abba, Ojcze!” (Rz 8/15) Choćbym gorliwie poszukiwał Twego Oblicza, nie mogę zapomnieć, że Ty mnie bez przerwy wyprzedzasz, tak jak Ojciec, który oczekuje powrotu cudownego syna, jak dobry pasterz, który poszukuje zbłąkanej owcy.¹⁵ Każdemu z nas stawiasz pytanie adresowane niegdyś do Adama: „*Człowieku, gdzie jesteś? Dlaczego chowasz się?*” (Rdz 3/9-10) Panie, wstydę się, ponieważ odwróciłem się od Ciebie. Zamiast stawić się przed Tobą takim, jaki jestem, starałem się usprawiedliwiać i zrzucić odpowiedzialność za grzech na innych. Poszukiwałem podziwu, wdzięczności, przyjaźni

ludzi z otoczenia, a to sprawiło, że byłem czasami niesprawiedliwy, niewierny prawdzie. To właśnie usłyszałem w czasie pewnego nabożeństwa:

*Pragnąłem pierwszych miejsc,
Chciałem czynić zło za zło,
Nie wypełniłem mych postanowień wobec Ciebie. O zbawco, zlituj się!
Mówiłem z próżnością,
Pragnąłem tego, czego Ty nie lubisz,
Lekceważyłem maluczkich, których Ty wolisz,
Zapomniałem Słów Życia i Pokoju.
Tak, naprawdę zgrzeszyłem! O Zbawco, zlituj się!*

Albowiem wasz Ojciec wie, czego wam potrzeba, wpierw zanim go poprosicie. (Mt 6/8) Aby odpowiedzieć na Twój apel, opuściłem mój kraj, moją rodzinę, moich przyjaciół, ale świadomie wybrałem Ciebie. W istocie, to Ty najpierw mnie wybrałaś. (J 15/16) Ty mnie wybrałaś tak, jak wybrałaś każdego z nas przed stworzeniem świata, aby uczynić z każdego istotę na swoje podobieństwo, prawdziwego Syna Ojca, świętego. (Ef 1/4) Jak często zapominam o tej tajemnicy poprzedzającej ten wybór! Panie, który przybyłeś nawracać grzeszników, zlituj się nade mną! Powiedz tylko słowo, a będę uzdrowiony, oczyszczony i odnowiony. Wydając ostatnie tchnienie, oddaję się w Twoje ręce, zdaję się na Ciebie! Poddaję się! Zrób ze mną to, co Ci się podoba!

¹⁴ Irina Gorainoff, Séraphin de Sarov, Desclée/Bellefontaine, 1979, s. 157

¹⁵ Abraham Heschel, Dieu en quête de l'homme, Paryż, Seuil, 1968. M. A. Santaner, Dieu cherche l'homme, wyd. Ouvrières, 1981

3. „Prawda cię wyzwoli.”

Oto co mi się przydarzyło w trakcie mszy odprawianej z okazji miesięcznego spotkania księży diecezjalnych. Jeden z nich, w momencie znaku pokoju powiedział mi: „Edwardzie, przestań stwarzać nam problemy!” O co chodziło? Wezwał mnie po mszy, w trakcie Formacji Apostolskiej, zwołanej w intencji ludzi świeckich, dwie kobiety z mojej ekipy ACO (Action Catholique Ouvrière) zostały poproszone o zabranie głosu. Byłem tam, aby je wspierać. W czasie przerwy rozdzieliłem ludziom z najbliższego otoczenia kilka ulotek z prośbą o podpisy wsparcia dla nauczyciela szkoły katolickiej, zwolnionego za stworzenie związku zawodowego. Myślałem, że jeśli słuchacze przyjęli z takim spokojem wypowiedzi tych dwóch kobiet, to będą także zadowoleni złożyć podpisy wsparcia. Ale o tej akcji dowiedzieli się świeccy organizatorzy odpowiedzialni za sesję. Ponieważ to nie spodobało się jednemu z nich, przewodniczący Komitetu Szkolnego chciał podać się do dymisji. Oto problem, który stworzyłem.

Spytałem wtedy mojego przyjaciela: „Ty, który znasz Pismo św., odpowiedz mi! Czy Jezus przyszedł na ziemię, aby nie stwarzać problemów, czy aby wypełniać Wolę Ojca, za wszelką cenę?” Uśmiechnął się do mnie porozumiewawczo i zachował ciszę. Sądzę, że zrozumiał.

Czytając Ewangelię odkrywam, że Jezus przez swoje zachowanie wytworzył wokół siebie napięcie, tak że starzec Symeon nazwał go „Znakiem sprzeczności” (Łk 2, 35). Nauczając nas, abyśmy kochali się wzajemnie tak, jak on nas kochał, jego pragnienie wypełnienia woli Ojca stwarzało wiele problemów. Od początku jego działalności, czyż nie widzimy, jak przeciwstawia się faryzeuszom à propos szabatu? Człowiek ze sparaliżowaną ręką był w synagodze. Kiedy wszedł, spytał: „*Co wolno w szabat: uczynić coś dobrego czy coś złego? Życie ocalić czy zabić?*” (Mk 3/4). Jeśli faryzeusze odpowiedzą, że wolno uzdrawiać, będą krytykowani za lekceważenie prawa szabatu. Jeśli odpowiedzą, że nie wolno uzdrawiać, będą uważani przez publiczność jako ludzie bez litości. Więc przyparci do muru mogli tylko milczeć. Wtedy to Jezus spojrzawszy po wszystkich z gniewem, zasmucony zatwardziałością ich serc, uzdrowił chorego. Ale „faryzeusze wyszli i ze zwolennikami Heroda zaraz odbyli naradę przeciwko Niemu, w jaki sposób go zgładzić” (Mk 3, 6). Decyzja była podjęta: Jezus musi umrzeć. Pozostaje dowiedzieć się, w jaki sposób to się dokona. Dla Jezusa, konkretny człowiek, chory cierpiący przed Nim, jest ważniejszy niż religijne prawo szabatu. „*Szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu*” (Mk 2, 27). Poprzez tę postawę Jezusa odkrywamy serce Ojca, Stworzyciela wszechświata, Mistrza historii ludzkiej. To jest serce, które staje po stronie słabego, uciśnionego, wdowy, sieroty i cudzoziemca.⁴⁸

W 12-tym wieku przed narodzeniem Jezusa Chrystusa, kiedy Hebrajczycy byli niewolnikami Egipcjan, błagali Boga swoich przodków o przybycie i uwolnienie. Wtedy rzekł On do Mojżesza: „*Napatrzyłem się na udękę ludu mego w Egipcie. Nasłuchałem się narzekań jego na ciemiężców. Postanowiłem go wyzwolić... Idź, posyłam cię oto do faraona i wyprowadź mój lud z Egiptu*” (Wj 3, 7-10). Tak samo nasz Ojciec Niebios i sam Jezus, widząc swój naród jak zmagający się z nieszczęściem, nie mogli pozostać obojętni. Gdyby Jezus mógł pozostać „neutralny” wobec

⁴⁸ Zobacz Rozdział: „Bóg, obrońca słabych”. 3. NAKAMURA Hajime, „Shin Bukkyo-jiten” (słownik buddyjski) Sheishin-Shobo 1962 r., s. 241.

niesprawiedliwej dominacji, opresji, wyzysku, dyskryminacji, czy mógłby nauczyć nas wołania do Ojca: „Wybaw nas od złego!” Dlaczego więc podczas swojej pierwszej homilii w Nazarecie zacytował słowa proroka Izajasza, aby wyjaśnić sens swojej ziemskiej misji? *„Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie, uciśnionych odsyłał wolnymi”* (Łk 4, 18 cyt. Iz 61/1).

Bóg, który jest samą Miłością, może tylko manifestować swoje miłosierdzie ludziom, którzy cierpią. „Pan jest łagodnością i litością, nieskory do gniewu i pełen miłości... Jak się lituje ojciec nad synami, tak Pan się lituje nad tymi, co się Go boją” (Ps 103/8-13).

Miłosierdzie, po hebrajsku „RAHAMIM”, oznacza „lono matki”. Pan czuły i pełen miłości cierpi w pewnym sensie wewnątrz i jest ogarnięty współczuciem, gdy widzi cierpienie sieroty, wdowy, obcego, słabego, uciśnionego. Chce natychmiast przyjść mu z pomocą i go uratować. Wg Mateusza Jezus jest sługą Jahwe, o czym mówił Izajasz 53/4: *„On wziął na siebie nasze słabości i nosił nasze choroby”* (Mt 8, 17). Aby zgładzić grzechy świata musiał je wziąć na siebie⁴⁹. To właśnie *„w Jego ranach jest nasze zbawienie”* (Iz 53, 5).

Słowo „RAHAMIM” zdaje się brzmieć podobnie jak słowo „JIHI” po japońsku, które p. Nakamura określa tak: „Przyjaźń nie ogranicza się do kilku osobników, ale dotyczy wszystkich ludzi”⁵⁰. „Ten, kto doznał cierpienia egzystencjonalnych, może naprawdę zrozumieć cierpienie innego, współczuć mu i złagodzić jego ból. Podobne współczucie nazwane jest JIHI”⁵¹.

Ludzie z Okinawy używają wyrazu „CHIMUGULSAN” (mieć ból wątroby). W odróżnieniu od japońskiego wyrazu „KAWAISU” oznaczającego uczucie kogoś, kto pochyła się z litości nad cierpieniem innego, „CHIMUGULSAN” oznacza psotawę kogoś, kto jest w styczności duchowej z cierpiącym do tego stopnia, że „boli mu wątroba”⁵².

Gdy Jezus uzdrawia chorych, karmi głodnych, wybacza grzesznikom, nie stara się zadziwiać, pokazywać z próżnością swoją Moc. Wzruszony współczuciem, bierze na siebie cierpienia innych. To współczucie każe Mu działać. Cechą charakterystyczną całej Jego ziemskiej egzystencji jest najwyższa wolność⁵³. Jest wolny nie po to, aby spełniać zachcianki, lecz aby iść za głosem Ojca, który rozbrzmiewa w Jego sumieniu człowieka. Jego pokarmem jest spełnianie woli Ojca (J 4, 34). Świadomie czyni to, co podoba się Ojcu (J 8, 29). Od 12 roku życia wiedział, że musi poświęcić się całkowicie sprawom Ojca. To było tak zaskakujące, że nawet Maryja tego nie rozumiała (Łk 2/49, 54). Po opuszczeniu miasta, rodziny, aby wypełnić misję, był tak zajęty, że nie miał czasu się posilić. Jego bliscy mówili: „Odszedł od zmysłów” (Mk 3, 21). Jego matka i bracia przybywszy go powstrzymać usłyszeli: „Bo kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką” (Mk 3/35).

Czasami obserwował On zwyczaje, prawa, przepisy judaizmu, a czasami nie brał tego pod uwagę, aby zmanifestować, że jest po stronie człowieka cierpiącego. Wybacza grzechy (Mk 2, 5), jada z grzesznikami i celnikami (Mk 2/16), nie każe pościć swoim uczniom (Mk 2/18). Tyle zachowań, które wywołują sprzeciw faryzeuszy bardziej dbających o przestrzeganie prawa niż integralny rozwój człowieka. Zarzuca im „zaniedbanie tego, co jest najważniejsze w prawie: sprawiedliwość, miłosierdzie i wiara” (Mt 23, 23). Wypędzając kupców ze świątyni, krytykuje fałszywe poczucie bezpieczeństwa, którego moźni szukają w świątyni „czyniąc z niej jaskinię zbójców” (Mk 11, 15-19; Jr 7/11). Uczestnicząc w nabożeństwie w świątyni, a nic nie zmieniając w ich codziennym życiu, wierzą niesłusznie w bezpieczeństwo. Jezus przychodzi zachwiać tym fałszywym poczuciem pewności.

Nawet jego najbliżsi uczniowie nie uwierzyli w zapowiedzi męki (Mk 8, 31-33). To nie pasowało do obrazu Mesjasza, który sobie stworzyli. Niezdolni zrozumieć drogę, którą Jezus chce kroczyć, karzą się nawzajem. Gdy spierają się o to, kto jest największy wśród nich, zdają się nie rozumieć lekcji Mistrza: *„Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich”* (Mk 9/35). Jezus pyta ludzi: *„Cóż chcecie, żebym wam uczynił?”* (Mt 20, 32). Ale nie spełnia ich wyraźnych oczekiwań. Widzimy to, na przykład, po rozmnożeniu chleba. Usuwa się w góry, ponieważ nie chce stać się królem, który rozwiązuje wszystkie problemy finansowe i polityczne swego narodu (J 6/15, 25).

Nawet jego nieprzyjaciele byli wrażliwi na tę wolność Jezusa. Słyszymy jak go chwala: *„Nauczycielu, wiemy, że jesteś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz. Na nikim Ci też nie zależy, bo nie oglądasz się na osobę ludzką”* (Mt 22, 16). Taka swoboda wypowiedzi, aby dać świadectwo prawdzie, mogła tylko wywołać gwałtowne prześladowanie wobec niego. Spełniło się to, co mówił autor Księgi Mądrości: *„Jest potępieniem naszych zmysłów, sam widok jego jest dla nas przykry, bo życie jego niepodobne do innych i drogi jego odmienne... Zasadźmy go na śmierć haniebną, bo – jak mówił – będzie ocalony!”* (Mdr 2/14-15, 20). Skazanie na śmierć nie było nieszczęśliwym

⁴⁹ „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata” (J 1/29). Słowo greckie „airein” zastosowane tutaj znaczy zarazem nieść, brać na siebie oraz unosić, zabierać, chować.

⁵⁰ NAKAMURA Hajime, „Shin Bukkyo-jiten” (słownik buddyjski) Sheishin-Shobo 1962 r., s. 241.

⁵¹ Id. Ten sam autor cytuje słowa Buddy: „Jak matka ryzykuje życiem, aby chronić swoje dziecko, tak my powinniśmy być miłośnikami wobec każdej istoty we wszechświecie” (Kokoro o yomu, NHK Book, 1985 r., s. 14). Cytowane przez o. Ruben ABITO w „La Théologie de la libération nousmet en cause”, wyd. St Paul, Tokyo 1985 r., s. 35.

⁵² Cytowane przez o. Ruben ABITO w „La Théologie de la libération nousmet en cause”, wyd. St Paul, Tokyo 1985 r., s. 35.

⁵³ C. Duquoc, „Jezus, wolny człowiek”, Cerf 1978, s. 27-40.

przypadkiem, wynikiem błędu sprawiedliwości. Lecz nieuniknioną konsekwencją zachowania, które chciało zmanifestować serce Boga, stojącego po stronie słabych i uciesnionych. Otóż, „*Sługa nie jest większy od swego pana. Jeżeli mnie prześladowali, to i was będą prześladować*” (J 15/20). „*Jak Ojciec Mnie posłał, tak i ja was posyłam*” (J 20, 21). Wspólnota uczniów, którą stanowi Kościół, otrzymuje więc misję świadczenia prawdy z całą swobodą i manifestowania poprzez całą egzystencję miłosierdzia Ojca wobec tych, którzy cierpią. Chcąc wypełnić tę odpowiedzialność, ożywni także odczuciami Chrystusa, my także napotykamy na różne opozycje. Uczestnicząc w bitwach Jezusa, ponosimy różne prześladowania.

Czwartego września 1984 r. André Jarlan (44 l.), po półrocznym pobycie w Santiago w Chili, został zabity przez żołnierzy PINOCHET'a. Jego współtowarzysz znalazł go przy biurku z głową podziurawioną kulami i spoczywającego na biblii na stronie psalmu 130: „*Z głębokości wołam do Ciebie, Panie!*” Był w Chili od lutego 1983 r. w biednej dzielnicy Wiktoria, gdzie bezrobocie osiągało 60%. Z Pierre'm Dubois, któremu pomagał, w kontakcie z JOC, znajdował bezrobotnym zatrudnienie w dzielnicy. Każdego protestującego, powokeywał do refleksji nad motywami, aby uniknąć abreakcji i narastania przemocy. Powadził równocześnie walkę z narkomanią organizując rozrywki nudzącej się młodzieży⁵⁴.

Miesiąc później, 19 października ojciec Jerzy Popiełuszko był ofiarą porwania kierowanego przez funkcjonariuszy Ministerstwa Wewnętrznego. 30 października odnaleziono jego ciało ze śladami tortur. Mordercy usprawiedliwiają swoje zachowanie wściekłością odczuwaną wobec Ministerstwa, trochę zbyt gorliwego w usuwaniu księdza, który tak otwarcie wyrażał wrogość wobec reżimu⁵⁵. W ciągu lata 1980 r, podczas gdy strajkowali pracownicy Huty-Warszawa, kardynał Wyszyński poprosił go o udanie się na miejsce i odprawienie mszy za strajkujących. Miał więc okazję nawiązać bliski i regularny kontakt z członkami związku „Solidarność”. Od lutego 1982, w ostatnią niedzielę miesiąca odprawiał mszę za ojczyznę. W czasie mszy 27 maja 1984 r. mówił w swojej homilii:

„Ważnym warunkiem wyzwolenia człowieka, aby mu pozwolić żyć w prawdzie, jest zdobycie odwagi. Walka dla Prawdy jest symbolem odwagi chrześcijańskiej. Cnota odwagi jest zwycięstwem nad słabością człowieka, zwycięstwem nad strachem i obawą. Ponieważ zdrada Chrystusa dla kilku nędznych srebrników jest jedyną rzeczą, której powinien obawiać się”⁵⁶.

W czasie modlitwy wiernych, odmawianej w trakcie innej mszy mówił: *„Panie, oświeć serca tych, którzy służą kłamstwu, niesprawiedliwości i uciskowi. Oświeć ich serca i daj im łaskę nawrócenia! (...) Wyzwól nas od strachu, trwogi i chęci zemsty!”⁵⁷*

W kraju socjalistycznym tak jak Polska, czy w kraju kapitalistycznym jak Chili, człowiek za każdym razem, gdy staje po stronie słabego, uciskanego i pragnie jego rozwoju, sam ponosi uciemiężenie, krytykę i prześladowanie ze strony tych, którzy pilnują „ustalonego porządku”. My nie szukamy prześladowania za wszelką cenę. Wręcz przeciwnie, próbujemy uniknąć konfliktów walki. Najważniejszym jest przede wszystkim słuchanie głosu naszego sumienia i wypełniania misji danej przez Jezusa. Przez całe życie chcemy odkrywać Jego miłosierną Miłość. Jeśli ten styl życia powoduje sprzeciw, prześladowanie, to pokładamy nadzieję w Duchu Świętym, który obdarzy nas światłem i siłą potrzebną, aby stawić czoła.

Jest prawdą, że chrześcijanin jest powołany do kochania wszystkich ludzi. Ale nie sposób ich kochać wszystkich tą samą miarą. Miłość do biednych, którzy cierpią, którzy są uciskani, wymaga szukania z nimi środków wyzwolenia się z przyczyn nędzy i agresji. Ale miłość do ciemiezy polega na uświadomieniu mu zła wynikającego z ciemienia oraz na walce o jego nawrócenie i przerwanie niesprawiedliwości. W konsekwencji, solidarna walka wyzyskiwanych z całym złem i agresją jest okazją dla wyzyskiwanych do uświadomienia zła, które czynią i do zmiany zachowania .

Liczni chrześcijanie, poprzez wieki, na Wschodzie i Zachodzie, zrywali się, aby walczyć o godność człowieka. Jeszcze obecnie liczne ruchy wyzwolenicze w Ameryce Łacińskiej, w Polsce, w Korei, na Filipinach, itd... ukazują światu jaką rolę spełniają chrześcijanie poprzez wierność głosowi sumienia. *„Ich wiara nie jest już „opium narodu”.* Jest raczej źródłem światła, odwagi i energii w działaniu.

Wracam myślami do KIM Dji Ha, katolickiego poety koreańskiego, który w 1974 r. został skazany na śmierć, bo poprzez swoje dzieła literackie krytykował rząd PARK jako przyczynę nędzy narodu. W nie opublikowanej sztuce pt.: „Złota korona Jezusa”, oto co mówi ustami samego Jezusa:

„Długo byłem zamknięty w marmurowym posagu. Chciałem rozmawiać z ubogimi o prawych sercach, takimi jak wy. Chciałem dzielić wasze cierpienia. Ponieważ tego pragnąłem, w dniu, w którym wyzwolony z tego więzienia, zmartwychwstały ponownie, zapłonę w waszych sercach jak ogień w centrum waszego nieszczęścia. Teraz ten moment nadszedł. Przybyliście i otworzyliście mi usta...”

⁵⁴ Leonardo Boff „Jezus Chrystus wyzwoliciel”, wyd. Cerf 1983 r., s. 74-77. „Chrześcijańskie świadectwo”, 10-16 wrzesień 1984, „La Vie”, 13-18 wrzesień 1984, nr 2037. „Świadectwo ACO”, wrzesień-październik 1984 r.

⁵⁵ Asahi Shinbun, 5 luty 1985 r., „La Vie”, 1-7 listopad 1984, nr 2044: „Szef jednostki policyjnej miałby popełnić morderstwo z powodów politycznych, ponieważ ksiądz „siał ziarno niezgody” i dlatego, że władze polskie „działały zbyt ospale”

⁵⁶ Jerzy Popiełuszko „Moja droga krzyżowa”, wyd. Cana 1984 r., s. 180.

⁵⁷ Id. s. 123. Odnajdujemy analogiczne odczucia w „Notatkach więziennych” kardynała Wyszyńskiego, internowanego bez powodu w latach 1953-1955 (wyd. Dialogue, Paryż 1982 r).

„Biada tym, którzy dążą do potęgi i sławy!
 Biady tym, którzy chcą wejść do raju sami, a odwracają plecy na nędzę narodu!
 Biada tym, którzy nie kochają sprawiedliwości!
 Biada tym, którzy igrają z niesprawiedliwością, i tym, którzy ją widząc, nie robią nic, aby temu zapobiec!
 Biada tym, którzy nie mają odwagi!
 Biada tym, którzy tylko się modlą. Bo trzeba modlić się i działać!”⁵⁸

Kim Dji Ha przedstawia siebie w „Deklaracji sumienia” jako „myśliciela, zwolennika wolności”, przekonany, że „człowiek musi cieszyć się wolnością sumienia i myśli”⁵⁹. Ojciec OSHIDA mówi na ten temat: „On pisze, ponieważ ma ochotę pisać. Nie może powstrzymać się od pisania. Pisząc jest tylko posłuszny potężnej sile, która mu się narzuca. Może to tylko robić, gdy pisze. Nie można inaczej objaśnić jego zachowania”⁶⁰. Oto co KIM Dji Ha mówił w sądzie 15 czerwca 1975 r.: „Skoro władza przeciwstawia się sprawiedliwości albo narodowi, sprawiedliwość wymaga, abyśmy stanęli po stronie narodu. Stać po stronie władzy byłoby partycypowaniem w niesprawiedliwości... Myślę, że wielką zasadą działalności literackiej jest jasne ukazanie ukrytych prawd. Podobna zasada jest także w głębokiej zgodzie z wiarą katolicką... Skoro rząd despotyczny naraża widocznie przez dłuższy okres dobro wspólne, naród ma więc prawo przeciwstawić się i go przewrócić przez rewolucję. To jest sprawiedliwość. To jest główny punkt nauczania kościoła katolickiego w materii myślenia politycznego od czasów św. Tomasza z Akwinu. Chrześcijaństwo jest zasadniczo religią, która przeciwstawia się uciskowi i wyzyskowi... Jedyna przemoc, którą akceptuję, to przemoc miłości, która czyni człowieka wolnym, która budzi świadomość i zaprasza do nawrócenia... 18 biskupów z Ameryki Łacińskiej w liście otwartym do Trzeciego świata pisało: „Sytuacja, w której znaczna mniejszość bogatych posiada większość dóbr ze szkodą dla ogromnego tłumu skazanego na nędzę, jest absolutnie sprzeczna z wolą Boga. Chrześcijaństwo jest religią, która zniża ludzi wyniosłych, mocarzy, a przyjmuje gniebionych, głodnych i sprzyja rewolucji w celu wyzwolenia”⁶¹.

KIM Dae Jung jest innym Koreańczykiem, który byłby wybrany na prezydenta republiki na miejsce PARK, gdyby wtedy nie manipulowano wyborami. Skazany także na śmierć w 1982 r, z powodu buntu w KWANGJU, otrzymał zgodę na krótki azyl w Stanach Zjednoczonych na leczenie. Pod presją międzynarodowego ruchu wsparcia, jego kara została zamieniona na 20 lat więzienia. Oto 8 lutego 1985 r. po dwóch latach nieobecności wraca do swego kraju chcąc przeżyć ewentualnie jeszcze 17 lat w więzieniu, niż cieszyć wolnością pozostając wygnańcem. Telefonicznie wyjaśnił swoje motywy przyjaciółom japońskim: „Wracam do rodzinnego kraju, aby móc walczyć razem z moimi rodakami na rzecz demokracji i aby współuczestniczyć w ich obecnych cierpieniach”⁶². Mówi to łącząc się głęboko z metodą non-violente Gandhi’ego i chcąc nawiązać dialog między dwiema Koreami (Północną i Południową), aby połączyć je w jedną autonomiczną Republikę Federalną⁶³. W liście pisanym w więzieniu 21 listopada 1980, adresowanym do żony, potwierdza, że wiara w Jezusa Zmartwychwstałego dodaje mu odwagi, aby działać tak, jak to czyni⁶⁴. 13 grudnia 1976 głosił w sądzie: „Słowa wg św Mt 25/40 „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili”, wyrażają głębokie przekonanie, które podtrzymuje całą moją służbę na rzecz zbawienia ojczyzny. Jeśli nic nie zrobimy dla wyzwolenia biednych i uciskanych, to nie zasługujemy nazywać się chrześcijanami”⁶⁵. Później został wybrany prezydentem Korei Południowej.

W trakcie mszy celebrowanej w 1-ą rocznicę buntu w KWANGJU, tutejszy biskup, Jego Eminencja YUN, mówił w kazaniu: „Zrzucanie odpowiedzialności za bunt tylko na naród, prowadzenie nieuczciwego dochodzenia w sprawie tych wydarzeń metodą dzikiej brutalności, karanie niewinnych ekstremalnie surowo, są akcjami, które można nazwać tylko aktami kryminalnymi... „Jedynie prawda może być źródłem sprawiedliwości, pokoju, wolności i siły. Gwałt i opresja mogą ukryć i przyćmić prawdę tylko na realtywnie krótki czas. Ukazać prawdę na światło dzienne jest wysiłkiem godnym człowieka, absolutnie koniecznym, aby poprowadzić człowieka i społeczeństwo do jego rozwoju.” W przeddzień tego kazania, deklaracja podpisana przez księży diecezji oświadczała: „To co nazywają buntem z dnia 18 maja 1980 w KWANGJU, jest tylko wspólną reakcją spontaniczną 8000 mieszkańców tego miasta, protestujących przeciw gwałtom armii i pragnących ochronić demokrację. Ta reakcja całkiem normalna jest tylko wyrazem prawa do życia, pragnienia respektowania godności ludzkiej... a tak oto mówi św. Jan: „Prawda uczni was wolnymi!” (8, 32). Prawda o tych wydarzeniach pozwoli uleczyć rany narodu, przyniesie wzajemne wybaczenie i zabudowanie społeczeństwa sprawiedliwego, wyzwolonego od kłamstwa i nieufności”⁶⁶.

16 lutego 1980 miałem okazję odwiedzić ojca Edicio de la TORRE, internowanego w obozie Bicutan (Filipiny).

⁵⁸ Asahi Journal 1976 r., przetłumaczony przez Shin Yon San.

⁵⁹ KIM Dji Ha, „FUKI”, Chuo – Koron – sha, 1975 r., s. 357-58.

⁶⁰ Id., s. 376.

⁶¹ Asahi Journal, 23 lipiec 1976 r.

⁶² W czasie jego przylotu na lotnisko w Seulu, złożył deklarację o takiej samej wymowie. Cf. „Kankoku Tsushin”, 20 luty 1985 r., nr 108.

⁶³ Asahi Shinbun, 9 luty 1985 r. List adresowany do redakcji.

⁶⁴ KIM Dae Jung „List do żony”, napisany w więzieniu 21 listopada 1980 r.

⁶⁵ Minshu kyoku no muchi, Shinkyō – Shuppan 1980 r., s. 134, cf. także s. 117.

⁶⁶ Opublikowany przez japońską komisję „Sprawiedliwość i Pokój”.

Profesor seminarium Edicio nie mógł znieść ucisku narzucanego przez stan wojenny ogłoszony przez Markosa w 1972 r. Organizował więc konferencje i publikował artykuły o respektowaniu Praw Człowieka, w 1974 r. zgodził się zostać członkiem komitetu przygotowującego konstytucję „Frontu Narodowego”, grupującego robotników, studentów, chłopów i intelektualistów dążących do obalenia rządu Markosa. Potraktowany przez władze jako „niebezpieczny element”, został zatrzymany w 1974 r. i osadzony w więzieniu bez żadnego procesu, bez żadnego wyroku, bez żadnej przyczyny skazania. Jednak nawet w więzieniu nie stracił swojej szczerości. Mogłem przeczytać na murach jego celi cudownie ozdobione napisy:

„Możecie uwięzić rewolucjonistę,
ale nie możecie uwięzić rewolucji!”...

„Tak, jak ptak jest stworzony do fruwania,
tak ludzi są stworzeni do wolności!”...

„Jeśli chcecie naprawdę nas zrozumieć,
słuchajcie uważnie tego, czego nie możemy wyrazić!”⁶⁷

Odwaga jego świadectwa wywarła na mnie silne wrażenie. Nie mogłem o nim zapomnieć. Został uwolniony pod warunkiem, że zgodzi się wyjechać na studia do Rzymu. Ale skoro wrócił na Filipiny, był znowu zatrzymany w 1982 r.⁶⁸

Jego ekselencja CLAVER, biskup z Mindanao (Filipiny), po zamknięciu przez władze jego radiowej stacji nadawczej oświadczył: „*Jedyną drogą zachowania wolności słowa, skoro jest ono tłumione, jest swoboda mówienia*”⁶⁹. Dlatego po tym zaczął redagować tygodniowy list pasterski, poświęcony refleksji ewangelicznej nad trudnymi problemami aktualnymi. Miał w sercu słowa, które Jezus kierował do faryzeuszy, gdy ci prosili Go, aby uczniowie zaprzestali adoracji: „Jeśli ci umilkną, kamienie wołać będą” (Łk 19/40). To zachowanie mogło mu tylko przysporzyć kłopotów i prześladowań. Ale mówił dalej: „To dobra sprawa, że my jako kościół znosimy prześladowania. To wykazuje po prostu, że jesteśmy żywym kościołem, nie martwym”⁷⁰. W czasie wizyty w Japonii na konferencji zwołanej w listopadzie 1984 r. głosił nam: „*Przez 15 lat, razem z narodem byłem świadkiem licznych wymuszeń, rzezi dokonanych przez rząd i jego armię. Ale nie przestałem powtarzać mojemu ludowi, któremu nakazywano milczenie: Nie bójcie się ich! Wstańcie i mówcie, co należy!*”⁷¹. Także liczni chrześcijanie, zakonnicy, księżą w Ameryce Łacińskiej, stali się głosem ludzi bez głosu, którzy nie mogli znieść ciszy, pasywnej rezygnacji, ucisku, wyzysku, nędzy, chorób, ignorancji całego ludu zdominowanego przez wieki⁷². Wśród nich szczególnie znani to biskupi: FRAGOSO, CAMARA, CASALDALIGA, ROMERO.

Jego Ekselencja ROMERO, biskup z San Salvador głosił w kazaniu 23 marca 1980 r.: „*Żaden żołnierz nie musi być posłuszny porządkowi sprzeniewierzającemu prawo Boże. Nadszedł czas zapanować nad sobą i słuchać się raczej własnego sumienia niż niesprawiedliwych rozkazów*”⁷³. Nazajutrz został zamordowany, gdy odprawiał mszę. Przeczuwając swoje męczeństwo wyraził przekonanie, że po jego śmierci nadal będzie walczył dla narodu salwadorskiego⁷⁴.

Panie, dziękuję za tę łaskę bycia otoczonym tak licznym tłumem prawdziwych świadków! Niech ich odważne świadectwo nie będzie nadaremne! Napelnij nas obficie Twoim Duchem, Duchem, którym Ty obdarzasz obficie każdego z nas, Duchem, który nas wyzwala z wszelkiej obawy! Spraw, abyśmy teraz mogli stać się Twoimi świadkami, świadkami Prawdy, tam, gdzie jesteśmy, cokolwiek się stanie i bez względu na cenę!

4. „Przyszedłem rzucić ogień miłości na ziemi.” (Łk 12/49)

⁶⁷ „You can jail a revolutionary, but you cannot jail a revolution”. „As birds are born to fly, so are people born to be free” „If you want to really understand us, listen closely to what we cannot say”.

⁶⁸ Mainichi Shinbun, 28 kwiecień 1984 r.

⁶⁹ Bishop Claver „The stones will cry out”, Orbis Books 1978 r., s. 11.

⁷⁰ Id. 7. Dodaje dalej : „Obywatele, którzy wybierają nieposłuszeństwo cywilne, aby protestować przeciw prawu, uważanego przez nich za niesprawiedliwe, mogą spodziewać się kar nakładanych przez rząd za ich nieposłuszeństwo” (id. s. 21).

⁷¹ „Remis en cause par la Théologie de la libération”, P. Yamada, Abito, wyd. St-Paul 1985 r. Przekaz Claver’a, s. 151-67.

⁷² „Krzyki i walki kościoła w Ameryce Łacińskiej”, M. Duclerq, wyd. Cerf 1978 r. „Krew i nadzieja”, Ch. Antoine, wyd. Centurion 1978 r. „Wierzę w sprawiedliwość”, P. M. Casaldaliga, wyd. Cerf 1978.

⁷³ „Zamordowany z biednymi”, Oscar Romero, wyd. Cerf 1981 r., publikuje niektóre jego homilie.

⁷⁴ „Si me matan, resucitare en la lucha de pueblo salvadorenó”. Słowa wypowiedziane do Jose Calderon Salazar, wysłannika specjalnego gazety meksykańskiej i opublikowane w „Orientation” (13 kwiecień 1980 r.), cf. także „Wyzwolenie przez wiarę” Gutierrez, wyd. Cerf 1985, s. 45.

8 maja 1982 otrzymałem pozwolenie na pobyt stały w Japonii. Musiałem skierować list do Ministerstwa Sprawiedliwości, aby wyjaśnić powody, dla których poprosiłem o taką wizę. Oto co napisałem:

„Gdy przybyłem do portu w Yokohamie 28 stycznia 1963 na zaproszenie Jego Eminencji ARAI, biskupa Yokohamy, miałem zamiar spędzić resztę życia w Japonii. Potem, oddałem się nauce języka, literatury, kultury japońskiej. Wtedy powiedział mi, że upłynie co najmniej 10 lat wytrwałych wysiłków, zanim zacznę pracę misyjną w Japonii. Chciałbym więc służyć Japończykom tym wszystkim, czego uczyłem się tak długo.

To przede wszystkim misja wyjaśnia moje przybycie do Japonii, misja otrzymana od Chrystusa: „Idźcie! Czyńcie uczniów z wszystkich narodów!” Są oczywiście tutejsi księża, ale wg episkopatu japońskiego jest ich niewiele i nie zapewniają realizacji tej misji.

Z drugiej strony słyszałem, że Japonia jest wyspą zbyt zamkniętą w sobie. Chciałbym więc przyczynić się do otwartości Japonii na inne kraje Azji i świata, pomagając we wzajemnym zrozumieniu między Wschodem i Zachodem.

W czasie moich wypraw do pracy do sąsiednich krajów Azji, słyszałem często wyrazy silnej antypatii wobec Japończyków. Była ona motywowana 3 następującymi powodami:

- 1) Okrucieństwo japońskiej armii cesarskiej w czasie II-jej wojny światowej pozostawiło głębokie rany w sercach tych narodów.*
- 2) Nieludzka postawa techników i szefów japońskich wysyłanych do międzynarodowych filii sprawia, że przeciwnicy czują się traktowani jak maszyny, zwykle instrumenty produkcyjne. Ich złość wzrosła, gdy pod pretekstem „pomocy w rozwoju”, widzą swoje ziemie i swoje surowce grabione przez kapitalistów japońskich.*
- 3) Turyści japońscy wykorzystują biedę tych narodów, przybywają wyzwolić się seksualnie i tak przyczyniają się do rozwoju prostytucji.*

Lubię Japonię i Japończyków, życzyłbym, aby stała się narodem lubianym i respektowanym przez kraje sąsiednie. Chcę współpracować w tym celu z wszystkimi ludźmi dobrej woli.

W końcu, o ile będzie okazja ku temu, chętnie będę współpracować przy akcji socjalnej. Podczas studiów w Japonii pomagałem trochę w sierocińcu. Potem przyjmowałem przez 3 dni w tygodniu, w kościele w Asadzie, ludzi z porażeniem mózgowym, pragnących wsparcia i czynienia czegoś pożytecznego. To trwało około 1-2 lata. Nie mam dóbr, ale służę moją osobą.

Oto więc co motywuje moją prośbę o stały pobyt. Będę panu bardzo wdzięczny, Panie Ministrze za zgodę.”

Jezus przyszedł na ziemię, aby rozpaść ogień miłości w sercu każdego człowieka (Łk 12/49). Ten ogień miłości jest rozlany w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany (Rz 5/5). Ojciec nie czyni wyjątku nikomu i obdarza Duchem Świętym każdego, ale szczególnie obficie obdarza tych, którzy go o to proszą żarliwie. „Kto zaś zachowuje Jego naukę, w tym naprawdę miłość Boża jest doskonała” (1J 2/5).

W miarę jak człowiek spełnia wolę Boga, nawet jeśli nie zna Boga i Jego Syna Jezusa, jest już wypełniany tym Duchem Miłości. Czego Bóg, obrońca słabych i maluczkich, oczekuje od człowieka? „Czegoż żąda Pan od ciebie jeśli nie pełnienia sprawiedliwości, umiłowania życzliwości i pokornego obcowania z Bogiem twoim” (Mi 6/8). Św. Jan mówi nam: „My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci” (1J 3/14). Te słowa zdają się stanowić klucz do lektury życia i czynności napotkanych ludzi. Redagując książkę „Modlitwa, nowe wyzwanie Japończyków”, to właśnie pod tym kątem odczytywałem czyny wspomnianych osób. Tam, gdzie istnieje autentyczna miłość, tam jest obecny Chrystus zmartwychwstały, z którym współuczestniczymy w Jego męce i zmartwychwstaniu. To nie jest dla mnie wyraz abstrakcyjnej ideologii, lecz konkretne przeżyte realia w życiu codziennym. Chciałbym to wykazać tutaj prezentując działalność 2 przyjaciół, działaczy ACO, walczących przeciw niesprawiedliwemu zwalnianiu.

Taninaka Masato, listonosz od 8 lat w biurze poczty i Telekomunikacji Tsurumi (Yokohama), dostał 28 stycznia 1975 roku zawiadomienie o zwolnieniu. To było w czasie, gdy pracownicy musieli przyśpieszyć wydajność w imię kampanii wzrostu produktywności. Coraz bardziej zaostrzona kontrola ich pracy była dokonywana przez coraz większą liczbę pilnujących. Gdy zatrudniony szedł do WC, towarzyszył mu wartownik, który notował czas spędzony w WC, jak również czas rozmów z innymi pracownikami. Zdarzało się, że wartownik mówił do pracującego: „Nie krzyżuj nóg, gdy sortujesz listy”. Ten odpowiadał: „Jaki to ma związek z wydajnością?” Jego riposta była od razu notowana przez wartownika. Gdy pracownik palił, papieros był natychmiast wyciągany z ust przez pilnującego i zgaszony. Gdy pracownik pozostał w łóżku, w domu ze zmęczenia lub choroby, wartownik miał prawo odwiedzić go i zapytać: „Byłeś u lekarza?” Poza związkiem Zenyusei („zólty”), był związek „normalny” Zentei, który był dyskryminowany. Dyrekcja Poczty i Telekomunikacji odmawiała negocjacji z nimi. Zresztą wymagała od nowych zatrudnionych zapisania się do Zenyusei. W tym czasie jakość usług pocztowych malała, zważywszy że część listów i małych paczek była rozdzielana i dostarczana przez osoby prywatne⁷⁵. Na prośbę Zentei ekipa międzynarodowa przybyła zbadać sytuację. Była zaskoczona odkryciem tego nieludzkiego „sposobu działania, nieistniejącego nawet w krajach zacofanych”. Zaapelowano do Międzynarodowej Organizacji Pracy (OIT), która wykryła aferę w poprosiła

⁷⁵ Ówczesna epoka jest dobrze opisana w dziele zbiorowym pt.: „Kokuhatsu suru Zentei Rodosha” („Pracownicy Zentei oskarżają”), wyd. Doyo bijutsu-sha, 1974.

rząd japoński o zaprzestanie tych dyskryminujących praktyk i ucisku związkowców⁷⁶.

Taninaka był wtedy związkowym opiekunem grupy młodych pocztowców. Mógł więc działać jako delegat swoich kolegów, a to go mocno narażało w oczach dyrekcji. Oto co zdarzyło się 1 stycznia 1975 r. Wg zwyczaju listonosze przedłużali przerwę południową o 10-15 min, aby świętować Nowy Rok, największe święto roczne w Japonii. Ale tym razem szef Yamada zbliżył się do nich i nakazał im powrót do pracy. Taninaka odpowiedział w imieniu kolegów: „Och! W porządku! Zrozumieliśmy! Idziemy!” Szef powtórzył 2-3 razy nakaz i zbliżył się do Taninaki ocierając się o jego ciało. Dwie godziny później Yamada poszedł do szpitala zakładowego i zarządził od lekarza 5 dni zwolnienia. Lekarzowi, który zarzucił brak ran, Yamada odpowiedział: „Potrzebuję tego jako dowodu”. 28 stycznia Taninaka otrzymał zawiadomienie o zwolnieniu. Kiedy o tym informował telefonicznie swoją żonę Térue, ta nie mogła w to uwierzyć. „Oszolomiona zaczęłam płakać. Kiedy o tym myślę teraz, moje łzy zmywały całą moją przeszłość” – mówiła przypominając słowa ze swego dziennika tego okresu: *„To sprawiło, że wybrałam solidarność. Świat zupełnie inny od świata moich zamożnych rodziców odsłaniał się w ten sposób przede mną. Optowałam za solidarnością z mężem myśląc, że Bóg nie chce nas doświadczyć ponad nasze siły. Daje nam siłę, aby przetrwać tę próbę!”* Rodzice Térue radzili Masato, aby szukał innego zatrudnienia i w ten sposób wystartował w nowe inne życie zawodowe. Ale on wolał walkę z niesprawiedliwością w obronie słabych, w łączności z klasą robotniczą. Térue przypominała wtedy słowa Chrystusa: *„Bo kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką”* (M 3/35).

W łączności z lokalną sekcją związkową i Unią departamentalną, Taninaka zaapelował 26 marca 1975 do sądu pracy. Od kwietnia 1976, związek Zentei przyznał mu normalne wynagrodzenie i znalazł zatrudnienie jako sekretarza w Społecznym Centrum Pracowników Poczty i Telekomunikacji na cały region Tokyo. Aż do kwietnia 1976 jego koledzy płacili składki, aby mu zapewnić pobory i bonusy. Niestety lokalna Sekcja Związkowa (około 300 członków), podczas swego plenarnego zebrania 25 września 1977 zdecydowała zawiesić pomoc w walce Taninaki. Odtąd trzeba było liczyć na pomoc małego komitetu wsparcia utworzonego 20 stycznia 1978 przez wolontariuszy.

W trakcie posiedzenia Sądu Pracy sędzia spytał szefów, jakież to „obelżywe słowa” i czynne zniewagi są zarzucane Taninace. Przy czym uśmiechał się, co zdawało się znaczyć: „To więc tylko to? Nie ma tu doprawdy wystarczających przyczyn, aby zwolnić pracownika!” Tak jak inni pomyślałem: jeśli sędzia jest bezstronny, powinien wydać wyrok sprzyjający Taninace. Ale wyrok, który przesłano listem poleconym 30 grudnia 1981 r. odtworzył tylko wszystkie zarzuty dyrekcji i potwierdził jej decyzję. Taki sąd pracy jak ten, złożony tylko z przedstawicieli dyrekcji PTT i rządu, nie mógł bezstronnie rozważyć zeznania pracownika. Nasze zaufanie zostało zdradzone. Sędziowie woleli stanąć po stronie możliwych niż iść za głosem ich sumienia.

Tak samo „Solidarność” została stłumiona przez stan wojenny Jaruzelskiego i jego armię, tak samo skarga Taninaki została stłumiona przez możnych. Ta walka trwała 5 lat i pozwoliła uczestnikom odkryć i docenić przyjaźń i solidarność przeżyta między kolegami. To jest skarb, który pozostanie w naszej historii. Niesprawiedliwy wyrok pozostanie także jako haniebna plama w historii kierownictwa poczty. On zrodził w nas słuszny gniew i stał się apelem do kontynuowania walki innym sposobem.

Nie zadowoliliśmy się złożeniem rąk w modlitwie: „Wyzwól nas od zła!” My działaliśmy, walczyliśmy ze wszystkich sił, aby uzyskać powrót Taninaki do PTT. Poprzez tę akcję odkryliśmy trochę oblicze Boga, który broni małuczkich. Wypełniając tak jego wolę przyczyniliśmy się do poznania i umiłowania Jego Imienia.

Przypominam, że w trakcie pewnego zebrania jeden z jego młodych kolegów zadeklarował: *„Mój ojciec jest teraz ciężko chory. Chciałbym więc porzucić pracę aktualną i wrócić do dalekiego rodzinnego miasteczka, aby być z nim. Ale nie zrobię tego zanim Taninaka nie wróci do PTT.”* Słyszając to zastanawiałem się, skąd miał tyle potrzebnej siły, aby przydać w danej chwili więcej znaczenia koledze niż własnemu choremu ojcu? Byłem pewien podziwu. Smakowałem znowu słowa Jezusa: *„Bo kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką”* (M 3/35). Czulem, że ten młodzieniec nie był daleko od Królestwa Bożego i że miłość była w jego sercu.

Dzięki MMTC (Światowy Ruch Pracowników Chrześcijańskich) echo Taninaki dotarło do innych krajów. Słowa wsparcia i pomoc finansowa dotarły do niego poprzez sekretariat MMTC i ACO z Francji i Korei. Otrzymaliśmy sprawozdanie ze strajku pocztowców francuskich, który miał miejsce w 1974 r. i trwał 6 tygodni. Zostało przetłumaczone na japoński i rozdane kolegom Taninaki. Miesięcznik „Témoignage” francuskiego ACO opublikował także sprawozdanie z naszej walki.

Walka na rzecz Tinaki oznaczała dla nas walkę na rzecz klasy robotniczej w całości, na korzyść uciskanych i obrony godności ludzkiej. Mogłem zauważyć jak bardzo udział w takiej walce wyzwał głębokie oddanie dla kolegów i przyczyniał się do rozwoju uczestników. Przypominałem często słowa św. Jana: *„My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci”* (1J 3/14). Wszyscy koledzy, którzy mu się tak poświęcają, nawet jeśli jeszcze nie wierzą w Boga, nawet jeśli nie znają jeszcze Chrystusa, czyż nie „przechodzą właśnie ze śmierci do życia”, czyż nie uczestniczą w życiu Boga i zmartwychwstaniu Chrystusa?

Nasza walka była okazją dla dyrekcji PTT do pokornego skorygowania swojego postępowania i przyznania się do błędu, do niesprawiedliwości. Niestety, nie popisała się na tym polu. Jak więc moglibyśmy manifestować naszą miłość wobec nieprzyjaciela, o co prosi Ewangelia?

Także zwolnienie z pracy odbiło się okropnie na życiu Taninaki: brak apetytu, bezsenność, zmęczenie,

⁷⁶ Ważna prasa w owym okresie (1972-73) opisywała tę sytuację publikując liczne artykuły relacjonujące wskazane wydarzenia.

poczucie niemocy, utrata zaufania do instytucji sprawiedliwości. W dodatku, przyjmując nowe miejsce pracy, nie tylko zerwał kontakty z kolegami, ale widywał mało dwóch synów, gdyż codziennie tracił 4 godziny na dojazd. Zmęczony, tracił ochotę na odważną walkę. Nie potrafiliśmy wystarczająco go pocieszyć w cierpieniu. On przeżył tam chwilę nadzwyczajnej łaski, której nie potrafiliśmy dostatecznie docenić. Chrystus został skazany na śmierć, ponieważ bardziej upodobał chorych, pogardzonych przez społeczeństwo niż religijne prawa szabatu (cf. Mk 3/1-8). Taninaka, jako przedstawiciel związkowy, starał się chronić swoich młodych kolegów przed agresywnymi manewrami spowodowanymi przez nieludzką „racjonalizację” i został usunięty! Uczeń nie jest większy od Mistrza. Chrystus, akceptując z Bezczesną Miłością niesprawiedliwe skazanie na śmierć, dał nam możliwość przeżycia tej samej Miłości.

Identyfikując się z cierpieniem, poczuciem niemocy Taninaki, możemy pogłębić, poszerzyć i umocnić naszą miłość do człowieka. Wierzę, że ta cudowna Miłość do Boga objawiana poprzez naszą słabość, oczyszcza nas i wyzwala.

Jan-Paweł II podczas pobytu w Hiroshimie 25 lutego 1981 powtórzył 3 razy w swoim apelu o Pokój: „Przypomnienie przeszłości prowadzi nas do wzięcia odpowiedzialności za przyszłość”. Czyż przypomnienie przeszłej walki Taninaki w momencie gdy Japonia zmierza do remilitaryzacji, w momencie gdy związki coraz bardziej stają po stronie władzy, nie jest zaproszeniem do wzięcia odpowiedzialności za niepokojącą przyszłość?

Chciałbym teraz odpowiedzieć, jak Miłość zapłonęła w sercu **Takahashi Masao** poprzez jego robotniczą walkę⁷⁷. Oto jak on sam relacjonuje wydarzenia:

1) Na początku działalności, była decyzja przedsiębiorstwa Ikuno (około 100 pracowników), podwykonawcy, pracującego m. in. dla Toshiba, ogłoszona 30 sierpnia 1977 r. Proszono pracowników o pracę bez wynagrodzenia w każdą sobotę września i października. Mężczyźni byli wściekli. W czasie naszego zgromadzenia ogólnego 8 września, większość głosów była za odrzuceniem decyzji właściciela. Dlatego sobota 10 września była dniem wolnym zgodnie z przepisami przedsiębiorstwa. Lecz potem przewodniczący związkowi w trakcie 2 zgromadzenia usiłowali nakłonić pracowników do współpracy na rzecz ożywienia ekonomicznego przedsiębiorstwa poprzez skrócenie urlopów. Drugie głosowanie znowu było za respektowaniem urlopu sobotniego. Widząc to, przewodniczący związku zaczęli przekonywać robotników w czasie zwoływanych zebrań każdego dnia w południowej przerwie. Mężczyźni ustąpili. Na tablicy ogłoszeń ukazała się decyzja właściciela prosząca pracowników o przepracowanie 3 sobót w listopadzie i grudniu.

Miyazaki, koleżanka, czując potrzebę kultywowania prawdziwej świadomości robotniczej, zaczęła prowadzić koło badawcze z kilkoma kolegami. Było nas 5 w czasie naszego pierwszego zebrania 18 września. Oczywiście pierwszym omawianym problemem była praca bez wynagrodzenia w sobotę oraz akcja wspierania kolegów w proteście. Taka praktyka była sprzeczna z regulaminem przedsiębiorstwa, więc Miyazaki poszła z kolegą 12 listopada donieść o tej niesprawiedliwości do Inspekcji Pracy.

2) Wizyta Inspekcji Pracy i przeniesienie Miyazaki.

Powiadomiona Inspekcja Pracy, przybyła na miejsce zbadać sytuację. Nie zwlekając 16 listopada w czasie południowej przerwy, dyrekcja oświadczyła: „Ktoś doniósł na nas do Inspekcji Pracy. Anulujemy decyzję o pracy w sobotę!” Zaczęła szukać autora donosu. Odkryto, że to Miyazaki, przeniesiono ją do innego warsztatu i odizolowano.

Na początku 1978 r. rozdzielono nam nowe grafiki. Spostrzegliśmy, że mamy 3 dni pracy więcej, 4-e soboty lipca, września i grudnia. Dyskutowaliśmy o tym na łamach naszego koła. Przewodniczący związkowi obiecali robotnikom postarać się o pisemne potwierdzenie, iż ta sytuacja jest wyjątkiem ważnym tylko na 1978 r. W rzeczywistości, zgodzili się zmienić w sekrecie regulamin zakładu. W czasie negocjacji wiosennych dyrekcja odmówiła wydania nam pisemnej obietnicy.

Co do nas, próbowaliśmy pogłębić nasze więzy przyjaźni organizując wyjścia, rozgrywki w palanta i w kręgle. To przyczyniło się do stworzenia weselszej atmosfery w miejscach pracy. Wtedy, 13 marca zostałem wybrany delegatem związkowym w moim warsztacie.

3) Druga wizyta Inspekcji Pracy i zwolnienie Miyazaki.

Zbliżał się 29 lipca, tzn. pierwsza sobota, w którą mamy pracować za darmo, próbowałem skontaktować się z przewodniczącymi związkowymi, którzy nie reagowali. Po rozmowie naszego koła zdecydowaliśmy, że Miyazaki pójdzie tym razem sama donieść znowu o tym Inspekcji Pracy. Inspektor pojawił się 2 i 7 sierpnia na kontrolę! Później Miyazaki była wzywana prawie codziennie przez szefów. Ci robili wszystko, aby ją zmusić do porzucenia zakładu. Widząc nieugiętość, zwolnili ją 5 września. Podany powód był natury ekonomicznej. Miyazaki odrzucając tę decyzję stawiała się codziennie do pracy, ale dyrekcja nie dopuszczała jej do stanowiska pracy. 21 września szef przyszedł mi powiedzieć: „Powiedz związkowi, niech uporządkuje sprawę z Miyazaki, ponieważ jej codzienne najście nas niepokoi i zakłóca pracę.” Spełniłem tę misję jako delegat związkowy, ale przewodniczący związkowy nie chciał mieszać się w tę sprawę.

4) Moja odmowa pilnowania wejścia do fabryki.

Po zwolnieniu Miyazaki, szefowie pilnowali po kolei wejścia do fabryki, aby uniemożliwić jej wejście. Ale dość

⁷⁷ Także członek ACO (Katolicka Akcja Robotnicza) w Yokohamie, był z Têrué (małżonka Taninaki) jedynym z 5 delegatów przybyłych na spotkanie ACO w Marsylii na początku stycznia 1981 r., cf. „Documents ACO”, nr 115, grudzień 1981.

szybko przewodniczący związkowi poprosili nas o stróżowanie. Sam odmówiłem zdecydowanie, mówiąc im, że to nie moja rola. Więc byłem coraz bardziej pilnowany. Jeden szef zamieszkał w sali sypialnej fabryki, z której korzystałem. 19 i 20 października byłem wezwany przez właściciela, który nalegał poważnie, abym opuścił zakład. Ponieważ odmawiałem, Kato, drugi szef obecny przy rozmowie mi rzekł: „Wiesz, że możemy cię zawsze zwolnić”. Tegoż wieczoru, rozmawiałem o tym z naszym kołem i zdecydowaliśmy oddać sprawę w ręce Związkowego Komitetu Arbitrażowego. Ten mi obiecał przemyśleć tę kwestję. Co do mnie, wniosłem skargę do sądu, aby prosić o ochronę.

5) Związek odmawia poparcia.

W listopadzie zostałem wezwany do biura związku. Tam w obecności wszystkich przewodniczących byłem przepytany. Przewodniczący mi mówi: „Sprawdziliśmy twój życiorys i stwierdziliśmy, że napisałeś w nim, jak utrzymuje dyrekcja, fałszywą deklarację o twojej przeszłości”. Próbowałem przez godzinę im wytłumaczyć mój punkt widzenia. Ale na próżno. W końcu powiedział: „Jeśli nam przyniesiesz zaświadczenie pracownika etatowego z poprzedniego miejsca pracy (Tsurami Kogyo), wtedy zgodzimy się przeanalizować nasze stanowisko⁷⁸. A na temat Miyazaki dodał: „Ona nigdy nie zwróciła się do nas ze swymi problemami! My nie mamy nic wspólnego z nią”. Potem dowiedziawszy się, że wniosłem skargę do sądu powiedział: „Zważywszy, że wszcząłeś proces, poczekamy na decyzję sądu! My odtąd nie możemy już tutaj zajmować się tobą!” Dalej zabronił mi uczestnictwa w zebraniach delegatów związkowych, a w sypialni zakładowej zostałem poddany kwarantannie. Szefowie przychodzili kolejno tu spędzić noc, aby kontrolować moje czyny i gesty. Pytali także kolegów z sypialni, dokąd chodziłem spędzać wieczory.

Począwszy od końca września, inny szef, p. Baba starał się usilnie stwarzać mi kłopoty prawie każdego dnia. Ta sytuacja i postawa przewodniczących związkowych zmęczyły mnie tak bardzo, że nie miałem już ochoty pracować. Dyrekcja też starała się nagromadzić dowody, aby wyrzucić mnie za drzwi.

6) Zwolniony.

Pod koniec grudnia dyrekcja zorganizowała posiłek zakładowy w dużej restauracji miejskiej. W czasie posiłku byłem otoczony przez szefów Baba i Kato. Więc żaden kolega nie śmiał odezwać się do mnie. Pod koniec posiłku Baba mi rzekł: „Mam do pomówienia z tobą” i zaprosił do innej restauracji. Tam rzekł: „Zostaw Miyazaki! Jeśli ją zostawisz, obiecuję ci, że wstawię się za tobą”. Odpowiedziałem mu: „Życzę, abyście zaczęli najpierw od rozwiązywania jej problemu!” Tak właśnie 5 stycznia 1979 r. otrzymałem zawiadomienie o zwolnieniu. Dyrekcja chciała więc rozwiązać problemy wzmacniając swój ucisk. Poczulem całym sobą ogromną złość przeciw tej metodzie postępowania. Chcieli więc zniewolić nasze serca i dusze. Walka z tą opresją wydała mi się koniecznością, aby każdy człowiek był traktowany jak człowiek, aby pokazać, że zysk nie musi być zmonopolizowany przez mniejszość.

Podejrzewam, że czytelnik będzie zaskoczony odkryciem tej „odwrotnej strony cudu japońskiego”. To tylko jeden typowy przypadek wśród mnóstwa innych. Znając życie, działalność, pracę Masao, byłem pewien, że przyznają mu rację. Po zwolnieniu z pomocą kolegów rozdawał ulotki i organizował zebrania protestacyjne u drzwi fabryki i w innych miejscach. Pozywał do sądu i odrzucał kompromisy, bo chciał, aby sprawiedliwość mogła istnieć w człowieku i w miejscach pracy. Dyrekcja, poprzez sędziego oczywiście, zaproponowała mu wypłatę za dni po zwolnieniu, ale pod warunkiem, że zgodzi się wrócić do pracy u Ikuno. Ostatecznie 30 marca 1984 r. wyrok końcowy sędziego potwierdził zwolnienie podjęte przez dyrekcję. Nie mogłem w to uwierzyć. Czułem złość i sądziłem, że sprawiedliwość nie istnieje! Co do Masao, nie zniechęcił się, odwołał się od wyroku. Wydaje mi się, że taka walka przybiera głębokie znaczenie w takim kraju i w takiej epoce, gdzie trudno żyć zgodnie ze swoim sumieniem. Przyjęcie podobnego wyroku w ciszy i rezygnacji oznaczało zgodę na rosnący ucisk pragnący zdominować nawet serce człowieka, na wzmocnienie kryzysu sektora samochodowego, metalurgicznego, budowy statków w Europie i w USA oraz na umocnienie się antypatii do Japonii w krajach Azji.

Z drugiej strony, gdy widzimy, że związek zawodowy stawia na I-y miejscu politykę ekonomiczną dyrekcji, aby ją narzucić robotnikom nie zważając na ich żądania, to można tylko współczuć podobnej zdrady istotnej misji Ruchu Związkowego.

Przewodniczący związku, który potraktowałby poważnie swoją misję, mógłby oczywiście stać się osobą niewygodną dla dyrekcji, ale jego działanie nie powinno w żaden sposób przyczynić się do zwolnień⁷⁹.

⁷⁸ Ikuno utrzymuje, że pewien etatowy pracownik Tsurumi – Kogyo był dostatecznie wykształcony, aby uniknąć błędów produkcyjnych, pociągających wielkie straty finansowe. Masao twierdzi, że będąc jednym z pracowników ekipy podwykonawczej, kierowanej przez jego młodszego brata, pobierał wypłatę w Tsurumi – Kogyo, więc mógł się uważać za właściciela tego zakładu. Jeśli chodzi o jego kompetencje techniczne, jego szef ekipy u Ikuno, Aoki, oświadczył: „Masao posiada kompetencje weterana, który ma 10 lat doświadczenia”.

⁷⁹ „Jeśli struktury i funkcjonowanie systemu ekonomicznego kompromitują godność ludzką tych, którzy zatrudniają się, osłabiają w nich poczucie odpowiedzialności, odbierają im wszelką inicjatywę osobistą, my uważamy ten system za niesprawiedliwy, nawet jeśli produkowane bogactwa osiągają wysoki poziom i są rozdzielane wg praw sprawiedliwości i bezstronności” (Mater et Magistra, Jan XXIII, wyd. Spes 1962, s. 91, nr 83).

„Z pewnością czuwając nad respektowaniem godności ludzkiej, przedsiębiorstwo musi mieć jednomyślną dyrekcję potrzebną w jego dobrym funkcjonowaniu, ale to nie znaczy, że ci, którzy przychodzą dzień po dniu tu pracować, muszą być traktowani jako proste milczące roboty, bez możliwości wyrażania opinii, uczestniczenia w eksperymentach, całkowicie pasywne wobec decyzji, które dotyczą ich przeznaczenia i organizacji ich pracy” (id. s. 99, nr 92).

Każdy pracownik, który jak Taninaka lub Takahashi, stara się prowadzić normalną działalność związkową, spełniać samym czynem wolę Boga. Czy zna Boga lub nie, czy wierzy w Chrystusa lub nie, nie zaszkodzi obiektywnej istocie walki związkowej zdążającej do ochrony podstawowych praw człowieka. Ta walka jest sama w sobie odpowiedzią na oczekiwanie Boga. Konsekwencją podobnej postawy jest odosobnienie, ucisk, niskie płace, przeniesienie, zwolnienie, etc... Tak więc Męka Chrystusa trwa w tych, którzy walczą o sprawiedliwość i godność człowieka. Ich pokorne cierpienie daje świadectwo o wartości człowieka i o solidarności. Po grecku słowo „martyr” oznacza „świadek”, jak również oznacza tego, kto godzi się na śmierć z powodu swoich przekonań. Wszyscy ci, którzy jak Taninaka i Takahashi, odrzucają pieniądze i spokojne życie i nie zniechęcają się uderzeniami kijem, stają się „świadkami wiernymi głosowi sumienia, głosowi Boga”. Traktowani jako „intruzi”, „dywersanci”, „istoty niebezpieczne” przez możnych tego świata, wpisują się w ten anonimowy tłum świadków i męczenników, którzy na wzór Chrystusa rozpalającego ogień miłości na ziemi, dają świadectwo Prawdzie, Sprawiedliwości, Godności człowieka.

5. „Dałem wam przykład” (J 13/15). Boże Narodzenie.

Pewnego dnia, ks. Edward Farrel⁸⁰, profesor teologii w Seminarjum Diecezjalnym w Detroit (USA), przyszedł zobaczyć się ze mną w Kawasaki. On rzekł: „Misjonarze Maryknoll prosili abym głosił rekolekcje dla członków Stowarzyszenia Maryknoll pracujących w Azji. Niektórzy mówili mi o Prado. To, co usłyszałem zainteresowało mnie tak bardzo, że postanowiłem o tym zgromadzeniu dowiedzieć się czegoś więcej. Tak jak się zorientowałem, duch Prado przydałby się szczególnie księżom świeckim mojego kraju. Mówiąc szczerze, dwaj pradozjanie pracują obecnie wśród nich. Są to księża kompletnie zaabsorbowani ekonomicznymi i socjalno-politycznymi problemami. Oni nie zwracają wielkiej uwagi na modlitwę, sakramenty, czytanie Pisma Św., itp. Inni zaś przywiązując wielką wagę do rozwoju tzw. duchowego życia, zapominają współczesnych problemach współczesnego świata. Według moich obserwacji, wydaje mi się, że duch Prado działa stosownie do obu tych aspektów. Czy mylę się?”

On rozumiał dobrze. Jezus z Nazaretu jest ucieleśnionym Słowem Bożym. Jeśli spodobało się Bogu Ojcu połączenie w Nim tego co Boskie i tego co ludzkie, czy możemy odłączyć te atrybuty? „*Co Bóg złączył, niech człowiek nie rozłącza.*” (Mt 19/6) Miłość do Boga i miłość do naszych bliźnich są nierozłączne. Te dwie formy miłości należą do jednego i tego samego przykazania (Mt 22/37-40). „*Jeżeli jakiś człowiek, który jest bogaty w dobra tego świata widzi, iż któryś z jego braci jest w nędzy i zamyka przed nim swe serce, czyż może miłość Boga przebywać w nim?*” (I J 3/17) Dlatego Sobór Watykański II oświadcza: „*Przez Wcielenie, Syn Boży został złączony w pewnym sensie z każdym człowiekiem.*”⁸¹

Dlatego też, każdy człowiek, obojętne jaką wyznaje religię, i wszystko jedno do jakiej przynależy ideologii lub rasy, będzie sądzony za swą postawę wobec tych, którzy cierpią: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, Mnie uczyniliście.” (Mt 25/40)

Biblia mówi nam, jak ważne jest ogóle spojrzenie na sytuację człowieka i stan społeczny. Ktokolwiek pragnie osiągnąć życiowy sukces w interesie, polityce, edukacji, to zupełnie naturalnie stara się najpierw dobrze analizować sytuację. Kiedy i ja także poważnie analizuję socjalną scenę, na której ukazują się walczący o budowanie nowego świata w sprawiedliwości i miłości braterskiej, to życzę sobie i im sukcesu w tej walce, współpracując z nimi w miarę swoich możliwości. Ale głębsza racja zmusza mnie do przewartościowania rzeczywistości, mianowicie moja wiara w Boga i w Jezusa z Nazaretu, o którym mówi Biblia. Dla Boga i Jezusa, dostrzeżenie obecnej sytuacji ludzkości ma zasadnicze znaczenie.

Biblia pokazuje nam Boga, który *widział cierpienia* Hebrajczyków w Egipcie, który „*słyszał ich krzyk*” i zdecydował się przysłać Mojżesza, aby ich wyzwolił (Wj 3/7-8). Używając Mojżesza jako pośrednika, Bóg zawarł przymierze ze swoim ludem. Jeden fundamentalny warunek tego przymierza polega na ukazaniu miłościwej troski o słabych, biednych, wdowy, sieroty i cudzoziemców. Niestety, ta zasada była często zaniebywana. Dlatego też prorocy poprzez długie wieki, aż do przyjścia Chrystusa nawoływali lud do wypełniania wymagań Przymierza i zwiastowali przyjście Mesjasza, który zawrze Nowe i wieczne Przymierze. Gdy ten Zbawiciel przyszedł, to On postawił w centrum Królestwa Bożego niewidomych, sparaliżowanych, trędowatych, dzieci,

- „Taka solidarność robotników i z robotnikami musi zawsze istnieć tam, gdzie tego wymaga degradacja społeczna podmiotu pracy, wykorzystywanie robotników i rosące obszary nędzy, a nawet głodu. Kościół jest żywo zaangażowany w tę sprawę, ponieważ traktuje ją jako swoją misję, służbę, jako test wierności Chrystusowi” („*Laborem exercens*”, Jan Paweł II, nr 8).

⁸⁰ Odtąd został mieszkańcem parafii, której większość mieszkańców jest czarna i nadal głosi nauki rekolekcyjne. Napisał liczne książki, np.: „*Prayer is a hunger*”. Dimension Books. N.T. 1972.

⁸¹ Gaudium et Spes, nr 22.

krótko mówiąc wszystkich wzgardzonych i znajdujących się na marginesie społeczeństwa.⁸² Jezus zwraca uwagę na aspiracje ludzi. Pyta ich: „*Cóż chcesz abym ci uczynił?*”, „*O czym rozmawialiście jeden z drugim w drodze?*”. Dostrzeganie rzeczywistości i człowieka to, w pewnym sensie, kontemplacja samego Boga, ponieważ „*w Nim żyjemy, poruszamy się i trwamy.*” (Dz 17/28). Jezus jest więzią łączącą wszystko razem. „*On jest przed wszystkim i wszystko w Nim ma istnienie.*” (Kol 1/17)

Poprzez konkretne wydarzenia historii, poprzez spotkanie się z ludźmi, Bóg daje sygnał każdemu człowiekowi - wierzącemu czy nie. Jezus wzywa każdego człowieka do przejścia z egoizmu do miłości, z rezygnacji i fatalizmu do wspólnej i solidarnej akcji, z nieświadomości do świadomości konkretnej rzeczywistości. Gdy człowiek odkrywa we własnym sercu taki apel, to musi decydować, musi wybrać. Nie może zostać neutralny, musi akceptować ten apel, albo odrzucić go. Ta akceptacja lub odrzucenie jest dokonywane w życiu codziennym (Rz 8/28). Gdy zwracam szczególną uwagę na rzeczywistość ludzi, odkrywam nie tylko wołanie Boga do mnie przez nich, lecz też Jego dzieło w nich.

Oglądając w ten sposób sytuację ludzi i rzeczywistość społeczeństwa, wraz z braćmi Prado, kroczyć za Jezusem. On dał nam przykład, abyśmy czynili tak, jak On czynił (J 13/15). Przez skupianie naszej uwagi na postaci Jezusa, naszego Mistrza i Wzoru, zmieniamy nas samych. Ta zmiana nie jest z początku zauważalna, lecz to wewnętrzne przemienienie w swoim czasie stanie się widoczne. Stopniowo Serce Jezusa stanie się naszym własnym. To jest wynik działania Ducha Świętego w naszym sercu. „*My wszyscy z odsłoniętą twarzą wpatrujemy się w jasność Pańską, jakby w zwierciadle, za sprawą Ducha Świętego coraz bardziej jaśniejąc upodabniamy się do Jego obrazu.*” (2 Kor 3/18)

Kiedy ja chcę odnowić własne dyspozycje jako uczeń Chrystusa, powtarzam wraz z moimi przyjaciółmi następującą formułkę z czasów przyjęcia nas do Prado:

„Usłyszeliśmy Jezusa Chrystusa wzywającego nas do ściślejszego naśladowania Go, przez stosowanie się do Jego wskazówek za przykładem bł. A. Chevrier’a. W noc Bożego Narodzenia 1856 roku, chcąc wychować „biednych” kapłanów, aby mogli nieść Dobrą Nowinę biednym ludziom, ks. A. Chevrier postanowił naśladować dokładniej Chrystusa, aby w ten sposób móc efektywniej współuczestniczyć w dziele Zbawienia. Jego decyzja pochodziła z kontemplacji:

- ludu robotniczego dzielnicy „La Guillotiere”, zniszczonego przez nędzę i niedowiarstwo,*
- osoby świeckiej (C. Rambaud), która dobrowolnie wybrała tryb życia ubogiego,*
- Słowa Bożego stojącego się „ciałem” w stajence Betlejemskiej.*

Ten apel zwraca się też do nas poprzez sytuacje obecnego społeczeństwa.

** Japonia jest ekonomicznie wysoko rozwiniętym krajem, zajmującym trzecie miejsce w świecie, lecz nie możemy zapominać, że ten sukces zawdzięczamy cierpieniu i ofiarnej pracy robotników, zwłaszcza z małych i średnich przedsiębiorstw ludów Trzeciego Świata.*

** My ujrzeliśmy, jak wielu przemęczonych robotników pracowało w ciągu dodatkowych godzin, by zwiększyć swoje dochody, jak niemożliwym jest wykorzystanie należnych im urlopów. Nimi to manipuluje się jak pionkami na szachownicy według wymagań racjonalizacji lub koniunktury. Ujrzeliśmy ich zniewolenie monotonną i wyczerpującą pracą.*

** Zauważyliśmy podstępny edukacji, która kształciła nowych „kamikaze” rozwoju ekonomicznego, zapraszając ich raczej do zabawy niż do zastanawiania się nad własnymi problemami.*

** Nam przykro jest, gdy obserwujemy jak wiele związków robotniczych zdradza własną misję, współpracując całkowicie z polityką ekonomiczną patronatu, nie zważając na aspiracje robotników.*

** Widzimy jak sieci dystrybucji tworzą coraz większą przepaść między producentami a konsumentami.*

** Nie wolno nam zapomnieć, że kraje rozwinięte bogacą się kosztem krajów Trzeciego Świata. Uważamy, że wyzwolenie robotników japońskich nie jest możliwe bez wyzwolenia robotników Trzeciego Świata.*

** Odkryliśmy w tych ludziach obraz Boga, który został zniszczony i zniekształcony. I doszliśmy do wniosku, że Chrystus nas wzywa do stworzenia „nowego człowieka” i „nowego społeczeństwa”.*

** Z miłości Jezusa Chrystusa, biednego wśród biednych, urodzonego dla nas w biednym żłóbku, decydujemy się prowadzić życie w ubóstwie i prostocie, wśród otoczenia najmniej respektowanego w świecie, aby zrozumieć ich lepiej, aby ich ukochać w tych wysiłkach o wyzwolenie się i aby pomóc im w przyjęciu Dobrej Nowiny. Ponieważ bez Chrystusa prawdziwe wyzwolenie jest niemożliwe. „Miłość Chrystusa przynagła nas, pomnych na to, że skoro Jeden umarł za wszystkich, to wszyscy pomarli. A właśnie za wszystkich umarł Chrystus po to, aby ci, co żyją, nie żyli dla siebie, lecz dla Tego, który za nich umarł i zmartwychwstał.” (2 Kor 5/14-15)*

** Z miłości Jezusa Chrystusa, który umarł za nas na krzyżu, decydujemy zaprzeczyć się samych siebie i za*

⁸² „Ta idea oryginalnej suwerenności Boga, głoszonej na łamach historii poprzez paradoks identyfikacji Boga z najsłabszymi, nie jest tylko zjawiskiem typowym dla Starego Testamentu. Będzie ona sklepieniem łączącym orędzie i dzieło Jezusa.” („La Pratique de Jésus”, Hugo Echegaray, wyd. Centurion 1984, s. 129) „Ta bliskość Jezusa z klasą uciskaną jego okresu jest wątkiem, który cieszy się solidnymi gwarancjami historycznymi.” (id. 138)

wszelka cenę naśladować Jezusa. Chcemy również poważnie przyjąć do serca Słowa Ojca zawarte w Ewangelii. W tym Słowie, bowiem, znajdujemy nieprzemijające życie, zakwestionowanie naszego grzechu i grzechu całego świata. Pod wpływem Ducha Świętego, źródła światłości i siły, w Tym Słowie znajdujemy młodość i odnowienie, aby stać się Jego prawdziwymi uczniami gotowymi nawet do podjęcia ryzyka nowych dzieł apostołskich, niezbędnych do misji Kościoła.

*** Z miłości Jezusa Chrystusa, który daje nam Samego Siebie w Eucharystii, pragniemy żyć w obcowaniu (koinonia) z naszymi braćmi świeckimi, kapłanami, biskupami wszelkich krajów i ras. W tej intencji chcemy:**

- oddać się całkowicie realizacji misji Kościoła, sprecyzowanej przez Sobór Watykański II,
- otwierać nasze uszy na apele płynące ze świata i proponować niezbędne inicjatywy apostołskie,
- żyć we wspólnocie braci pomagając sobie wzajemnie,
- starać się być specjalnie uważnymi na wezwanie ludzi do apostołstwa, kapłaństwa, życia zakonnego, zwłaszcza w najmniej faworyzowanych klasach społecznych,
- przyjąć dar celibatu jako znak wielkiej miłości dla wszystkich,
- żyć w codziennym nawróceniu się, aby Kościół był coraz bardziej oczyszczony.

Przez nasze zaangażowanie się w duchową rodzinę Prado wiemy, że możemy liczyć na przyjaźń i na wsparcie wszystkich, którzy chcą wiernie żyć w charyzmacie nadanym przez ks. Chevrier'a całej jego rodzinie. Świadectwo wspólnot braci, sióstr, kapłanów Prado w Europie, Ameryce Łacińskiej, Afryce, Azji jest nam konieczne do życia jak „wierni uczniowie” Chrystusa, którzy serio traktują ewangeliczne wymagania ubóstwa, zaprzeczenia samego siebie i własnej ofiary. W tym właśnie duchu chcemy żyć jako członkowie Prado. Możemy liczyć na naszych braci i mamy nadzieję, że oni też będą mogli na nas liczyć. Z nimi, z wszystkimi chrześcijanami, którzy odkrywają ich uniwersalną solidarność, i z wszystkimi ludźmi dobrej woli, idziemy naprzód do Tego, który przyszedł nas wyzwolić i zjednoczyć we własnej miłości.”⁸³

Odnowienie takowej formuły zaangażowania się w rodzinę Prado nie robi z nas automatycznie „prawdziwych uczniów” Chrystusa. Codziennie musimy coraz głębiej pogłębiać i smakować misteria Żłóbka, Krzyża i Tabernakulum, które należą do fundamentów mistyki ks. Chevrier'a.

Przypominając sobie narodziny Jezusa w stajence Betlejemskiej, ks. Chevrier radzi nam wsłuchać się w to, co Bóg po cichu mówi do naszych serc:

„To, czego żądam od ciebie, Ja sam najpierw wprowadziłem w czyn:

- Chciałem być biedny,
- Wybrałem biednych rodziców,
- Urodziłem się jako biedny człowiek.
- Ubóstwo było moim wyznacznikiem, znakiem charakterystycznym.
- Żyłem jak biedny człowiek.
- Zaliczałem się do biednych.
- Cierpiałem, jak cierpieli biedni.
- Wytrwałem podobnie jak biedni.
- Nie miałem schronienia podobnie jak biedni.
- Postępowałem jak biedni.
- Upokorzyłem się jak biedni.
- Cierpiałem pragnienie jak biedni.
- Byłem nagi (bez odzienia) jak biedni.
- Umarłem jak biedak.
- I wszystko to zrobiłem, bo tak chciałem.
- Jak nakazał Mi Ojciec, tak czynię.
- Ja zawsze czynię to, co Ojcu mojemu się podoba.”⁸⁴

W Betlejem, Stworzyciel świata, który nadal go utrzymuje w istnieniu, staje się małym słabym dzieckiem. Podobnie jak każde małe dziecko karmiony był piersią matki i brudził swoje pieluchy. Według naszego sławnego hymnu: „Bóg się rodzi, ma granice nieskończony”. Jezus wszedł w granice czasu i przestrzeni. Pomagał Józefowi w pracy stolarskiej, lecz nie znał innego fachu. Wyleczył różnych chorych, lecz sam nie doświadczył trądu, raka czy gruźlicy. Nie potrzebował bać się wojen. Nie żył w przeludnionych slumsach, gdzie rozprzestrzenia się głód, nędza i robactwo. Podobnie jak my doświadczał głodu, pragnienia, zmęczenia, sennaści. Uczył się różnych wiadomości od innych. Nie władał obcymi językami.

Ale w tych wszystkich ograniczeniach Jezus ukazuje się nam jako w pełni rozwinięta osobowość, wolna od stresów. Pośród tych właśnie ograniczeń Jezus żyje w nieskończonej Miłości dla Ojca i w bezgranicznym miłosierdziu dla wszystkich cierpiących. Jego postawa odzwierciedlała serce Ojca tak, że mógł powiedzieć: „Kto Mnie widzi, widzi Ojca mego.” (J 14/9) „Jezus, będąc bogatym, dla nas stał się ubogim, aby nas ubóstwem

⁸³ Lumen Gentium, nr 3: „Wszyscy ludzie są wzywani do jedności z Chrystusem, który jest światłem świata, od którego my pochodzimy, przez którego żyjemy, do którego zdążamy.”

⁸⁴ „Prawdziwy uczeń”, ojciec Chevrier, wyd. Prado 1986, s. 407-412.

swoim wzbogacić.” (2 Kor 8/9) ⁸⁵

Jezus żąda, abyśmy kontynuowali Jego Misję, tą Misję, którą On otrzymał od Ojca (J 17/18). Wzywa nas do kroczenia Ewangeliczną Drogą ubóstwa, pokory w akceptowaniu własnych granic. Chciał ryzykować wybierając ludzi słabych, ograniczonych, grzesznych, aby zostać z nimi i kontynuować przez nich własną Misję aż do końca świata. Owszem, możemy próbować unikać naszych ograniczeń, karmiąc się goryczą albo rezygnacją lub biernością, zadowolając się słownym protestem. Ale Jezus życzy, abyśmy żyli Jego nieograniczona Miłością w naszych ograniczeniach.

„*Św. Paweł starał się być Żydem wśród Żydów, Grekiem wśród Greków, aby zbawić choć niektórych z nich. Dla słabych stał się jak słaby, by pozyskać słabych.*” (1 Kor 9/19-22) Jako syn robotnika stałem się księdzem i chciałem żyć z robotnikami, w solidarności z nimi. Ale po kilku latach musiałem przyznać się do granic ograniczających mnie w osiągnięciu tego celu. Nawet gdybym wybrał tryb życia tzw. „księdza robotnika”, pracując fizycznie jak oni w pewnym przedsiębiorstwie, ogromna różnica nadal by pozostała. Wtedy to dobrowolnie wybrałbym ten tryb życia, lecz oni nie mogli wybierać. Aby żyć, byli zmuszeni do życia robotniczego. Wybrałem celibat, a oni mają żony i dzieci. Długie lata studiów niechybnie wpłynęły na moje postępowanie. Poza tym w miejscu pracy robotnik wykonuje nakazaną pracę, która ma być skończona w pewnym okresie czasu z góry ustalonym przez szefa. Podczas wykonywania mojej pracy misjonarskiej nikt nie przychodzi do mnie codziennie z rozkazami. Gdybym nie starał się żyć pod okiem Boga Ojca, gdybym zapomniał o solidarności z robotnikami, moje życie byłoby napełnione kaprysmi i ogromnym egoizmem.

Słyszałem o dawnych misjonarzach, takich jak *ojciec de Nobili*, który stał się Indianinem wśród Indian, czy ojciec *Matteo Ricci*, który stał się Chińczykiem wśród Chińczyków. Podążając za ich przykładem, chciałem stać się Japończykiem wśród Japończyków. Lecz po kilku latach zauważyłem, że nawet gdybym otrzymał obywatelstwo japońskie, nawet gdybym doskonale zgłębił kulturę i literaturę Japonii, władając bardzo dobrze językiem japońskim, nadal zostałbym tylko Edwardem. Korzystając więc z różnych spotkań, którym towarzyszyły dialogi na ten temat, rzekłem do siebie: „Edwardzie, używaj dobrze darów otrzymanych od Boga, aby lepiej służyć ludziom i stań się jeszcze bardziej Edwardem! Wtedy sam zobaczysz, iż akceptując siebie samego takim, jakim jesteś, będzie ci łatwiej akceptować wszystkich innych, jakimi są ze swoimi różnicami.”

„Obraz niewidzialnego Boga” (Kol 1/15), Jezus jest tym Człowiekiem doskonałym, który z powodu przeróżnych przyczyn przychodzi odrodzić w nas prawdziwy obraz Boga, zniekształcony od czasów grzechu Adama. W r. 451, *Sobór Chalcedoński* ogłosił, że w Jezusie, *Słowie Wcielonym, Boska natura istnieje wraz z ludzka naturą, bez mieszania się w sposób niezmienny i niepodzielny* (in duabus naturae, inconfuse, immutabiliter, indivise) ⁸⁶. Ta wiara jest właśnie fundamentalną bazą, na której spoczywa godność człowieka. Dlatego ojciec Cardjin, założyciel ruchu „Chrześcijańskiej Młodzieży Robotniczej” (JOC), w świetle Misterium Wcielenia Syna Bożego, mógł ciągle powtarzać: „*Młody robotnik posiada wartość większą niż złoto całego świata.*” Ta sama wiara ożywiała też mój udział w walkach Ruchu Robotniczego, w walkach o pokój, jak też w Ruchu Ekologicznym.

Św. papież Leon I zakończył pewnego razu sławną homilię Bożego Narodzenia następującymi słowami: „Chrześcijaninie, bądź świadomy własnej godności! Ponieważ uczestniczysz w Boskiej naturze, przez zmianę niegodną twojej rasy nie wracaj do twojej dawnej podłości. (2 P 1/4) Przypomnij sobie, kim jest twój Pan i jakiego Ciała jesteś członkiem. Przypomnij sobie, że uwolniony spod władzy ciemności Jezus przeniósł ciebie do światła Królestwa Bożego. (Kol 1/18) Sakrament Chrztu Św. uczynił z ciebie świątynią Ducha Świętego. (1 Kor 3/16) Dlatego też, przez podłe postępowanie nie wypędź z twojego serca takiego wspaniałego Gościa i nie wracaj pod władzę szatana. Ponieważ twój okup, to krew Chrystusa. (1 P 1/18) On odkupił ciebie w swoim Miłosierdziu, lecz sądzić będzie według swojej Sprawiedliwości.”⁸⁷ Sobór Watykański II proklamuje: „Przez Swoje Wcielenie, Syn Boga złączył się samy z każdym człowiekiem. Pracował ludzkimi rękami. Myślał umysłem ludzkim. Postępował zgodnie z ludzką wolą. Kochał ludzkim sercem. Zrodzony z Dziewicy Maryi, stał się człowiekiem wśród nas, podobny do nas we wszystkim za wyjątkiem grzechu.”⁸⁸ I aż do końca świata, Jezus jest nam obecny w osobie wszystkich cierpiących. (Mt 25/40)”

⁸⁵ To „ubóstwo ewangeliczne” nie jest odrzuceniem rozwoju ekonomicznego. Wręcz odwrotnie, ono nas popycha do rozwoju dóbr otrzymanych od Boga, nie poprzez egoistyczne poszukiwanie zysku, lecz poprzez sprawiedliwy podział produktów według potrzeb ludzi. Dlatego wymaga ono, abyśmy walczyli z przyczynami tej nędzy. Ono stanowi siłę rewolucyjną pragnącą zbudować nowe społeczeństwo, gdzie ludzie, zwłaszcza słabi, będą respektowani i będą mogli się rozwijać cf. „Rewolucja biednych, a Ewangelia”, Cordat, wyd. Economie et Humanisme 1970, s. 207-228. „Przemienić świat”, V. Cosmao, wyd. Cerf 1979, s. 77-134. „Rozwój w poszukiwaniu aktorów”, Gabriel Marc, wyd. Centurion 1984, s. 82-85.

⁸⁶ Denzinger, nr 148: „in duabus naturis, inconfusue, immutabiliter, indivise, incomparabiliter agnoscendum”.

⁸⁷ Św. Leon, Sermons, Sources Chrétiennes, Cerf 1947, nr 22, s. 75, PL.54.

⁸⁸ Gaudium et Spes, nr 22.

6. „Dałem wam przykład” (J 13/15). Krzyż, Eucharystia.

Mówiąc do swoich 4 pierwszych diakonów w wigilię ich kapłańskiego wyświęcenia, Antoine Chevrier rzekł: *„Macie okazać Żłóbek, Kalwarię i Tabernakulum. Te 3 znaki muszą być podobne stygmatom, które powinny widnieć na was stale.”*⁸⁹ 22 Stycznia 1866 zwracał się do ks. Gourdon, który chciał wstąpić do Prado, pisząc mu: *„Kapłan jest podobny do Jezusa Chrystusa, jest człowiekiem ogołoconym, człowiekiem ukrzyżowanym, człowiekiem zjedzonym. Ale, ażeby być zjedzonym przez wiernych, musi najpierw być dobrze upieczonym przez wyrzeczenie samego siebie, dobrze upieczonym w ubóstwie, w cierpieniu i w śmierci, tak jak Zbawiciel nasz Model; wtedy, cała nasza istota, wszystkie nasze słowa, nasz przykład, wszystko staje się pokarmem wiernym.”*⁹⁰

Męka i Krzyż

Uważam za rzecz zupełnie normalną codziennie medytowanie męki Pańskiej, lecz tego nie czynię. Lecz muszę przyznać, że za każdym razem, gdy medytowałem, czerpałem wielką pomoc. Miałem wrażenie, że doświadczam tego, o co św. Ignacy prosił w modlitwie mówiąc: *„Męko Chrystusowa, wzmocnij mnie!”*. Medytuję w różny sposób, np. poprzez: drogę Krzyżową, tajemnice bolesne różańca, powolne czytanie opisu Męki w Ewangelii, powolne i rozkoszne powtarzanie słów Pisma Św. związanych z Męką Pańską (np. 7 słów Jezusa Ukrzyżowanego).

Co roku, z początku Wielkiego Tygodnia, czytamy Ewangelię o namaszczeniu Jezusa w Betanii (J 12/1-8). Za każdym razem czuję się skonfrontowany z *„szaleństwem” Boga*. Oczywiście nie zapominam, że *„co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi”* (1 Kor 1/25).

Nie mogę powstrzymać się od zadania pytania: dlaczego Jezus tak wspaniale przyjął gest Maryi? Przecież ten olejek wart był 300 denarów, 300 dni pracy ówczesnego robotnika! Bez wahania także i ja chciałbym, by ta suma została rozdana ubogim raczej, aniżeli miałaby być użyta do namaszczenie nóg i głowy Zbawcy! Ta scena przypomina mi jeszcze jedną, kiedy to Maryja, siostra Marty, siedząc u stop Chrystusa wsłuchiwała się spokojnie w słowa Mistrza, podczas gdy Marta zajęta była przygotowywaniem wieczerzy. Wzburzona skupionym spokojem Maryi, rzekła do Jezusa: *„Panie, dlaczego nie zatroszczysz się o to, by moja siostra mi pomogła, wszak wszystko spoczywa na moich barkach? Powiedz jej, żeby mi pomogła!”* Ale Jezus zganił ją ze wzniecanie swary i pochwalił spokój Maryi (Łk 10/38-42). W ten sposób Jezus pozwala nam zrozumieć to, czego od nas oczekuje. Obojętnie, jakie zajęcie, modlitwa czy służba ludziom będzie nas zaprzętać, On żąda serca ufego i spokojnego.

Owszem, tak jak Marty, naszym obowiązkiem jest wykonanie pracy nam powierzonej na tym świecie. Gdy np. ktoś walczy w celu wyzwolenia klasy robotniczej, jest rzeczą normalną dążenie do akcji skutecznej po zrobieniu ścisłej analizy jej sytuacji. I dlatego jest rzeczą naturalną odrzucenie wszystkiego, co jest nieużyteczne, wszystkiego, co nas oddala od celu.

Lecz w ciągu naszego życia doczesnego, nie wszystko układa się tak, jak sobie tego życzyliśmy. Spotykamy się z chorobą, z niepowodzeniem, z cierpieniem, ze zdradą nieoczekiwana i z różnym formami ciemnizmy. ⁹¹ Kiedy spoglądamy racjonalnie na nasze życie, zauważamy w nim wiele spraw nieużytecznych i nielogicznych. Mam wrażenie, że wtedy Bóg prosi niektórych z nas, aby za przykładem Maryi uczestniczyli w Jego Boskim „szaleństwie”. Ci którzy wydają się nam nieużyteczni, nieefektywni w różnych walkach o pokój, prawa człowieka, itp., ci upośledzeni, którzy stracili rację życia - zakochani w Jezusie do takiego stopnia, że są niezrozumiani i odrzuceni przez otoczenie, ci wszyscy uczestniczą w tym Boskim „szaleństwie”.

Nie mogę zapomnieć Zjazdu Narodowego „Chrześcijańskiej Młodzieży Robotniczej” (JOC) w Tokio 23-24 sierpnia 1969 roku. Młodzi wyjawiali własne przykrości i aspiracje: *„Wielu z nas pracuje aż 120 godzin dodatkowo miesięcznie! Inni mniej! Lecz wszyscy jesteście wykończeni! Dość takiego życia! Pragniemy relaksu, czasu na odprężenie, na wzajemną towarzyską pociechę! Tracimy ochotę do pracy!”* Wtedy, list posłany przez członków tego samego Ruchu JOC z Kanady został przeczytany: *„70% naszych robotników włókienniczych utraciło pracę. To bezrobocie wynika z faktu, że Kanada importowała z Japonii całą masę taniej siły roboczej. Zgodnie z otrzymanymi informacjami, wasze płace nie są zbyt wysokie i musicie pracować długimi godzinami. Nam się wydaje, że wasz wielogodzinny czas pracy jest przyczyną naszego bezrobocia. Czy zgadzacie się z tą analizą? Jeśli tak, to proszę nam powiedzieć, jakie kroki decydujecie się powziąć, aby obudzić świadomość japońskiej młodzieży i aby doprowadzić do porozumienia z naszymi pracodawcami!”*

Ten list dotarł właśnie w czasie, kiedy japońska JOC organizowała się celem odmówienia dodatkowej,

⁸⁹ List nr 117. Cf. „Le PRADO”, A. Ancel, Cerf 1982, s. 109-154.

⁹⁰ List nr 53. Mówi on ciągle o tej trylogii, którą namalował na murach swojej pustelni: to co było nazwane „obrazem z St-Fons”; cf. „Kapłan: Antoine Chevrier, założyciel Prado”, J.-Fr. Six, Seuil 1965, s. 394-398.

⁹¹ Myślę o wspaniałym świadectwie Nicole’a, prezentowanym przez ojca Goutagny, „Panie, dokąd mnie prowadzisz?”, wyd. Ouvrieres.

często bezpłatnej pracy. Ten list więc, zachęcił mocno do udziału w tej akcji. Ale przy następnym spotkaniu Rady Narodowej JOC liczne trudności wyszły na jaw. Jeden rzekł: „Mój obecny szef, który był członkiem JOC, zmusza mnie do pracy dodatkowej dla osiągnięcia ustalonego przez niego celu!”. Inna, ze łzami w oczach: „Mój narzeczony jest obecnie odpowiednio trenowany i w przyszłości na pewno awansuje. Wtedy będzie zmuszał młodych robotników do pracy dodatkowej. Co mam robić? Jeśli nie potrafię zmienić jego światopoglądu, jego stylu życia... czy muszę go opuścić?”

Wtedy to, niektórzy członkowie JOC zdecydowali się na rezygnację z indywidualnej promocji, aby utrzymać przez całe życie statut robotnika i jako świadkowie Chrystusa walczyć z innymi o promocję kolektywną ludu robotniczego. W ten sposób powstał w Japonii „Katolicki Ruch Robotników”(ACO) dla dorosłych. Jeden z nich zrzekł się odziedziczonego po ojcu zakładu ciesielskiego i stał się tokarzem w wielkim przedsiębiorstwie. Inny, który prowadził wygodne życie jako agent handlowy stał się urzędnikiem pocztowym. Wydaje mi się, że taki wybór życiowy jest w głębokiej harmonii z uczuciami Jezusa, który *„Istniejąc w postaci Bożej nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie przybrawszy postać sługi, stanąwszy się podobnym do ludzi. Uniżył samego siebie, stanąwszy się posłusznym aż do śmierci Krzyżowej.”* (Flp 2/6-8) Ci dwaj i inni podobni do nich, wzięli się do akcji tworzenia autentycznych związków zawodowych. I dlatego byli dyskryminowani, izolowani i nieraz wyrzucani z pracy. Znajdywali czas na czytanie Pisma Św., uczestnictwo w comiesięcznych zebraniach ruchu ACO i w rekolekcjach rocznych, aby odnowić własną wiarę. Ludzie, którzy szukają jedynie widzialnej efektywności i zyskowości, nie mogą zrozumieć takiego postępowania. *„Człowiek zmysłowy bowiem nie pojmuje tego, co jest Boskie. Głupstwem mu się to wydaje i nie może tego poznać, bo tylko Duchem można to rozsądzić.”* (1 Kor 2/14)

Jezus nas zaprasza do uczestniczenia w Jego „szaleństwie”. Jakże Urodzenie się na słomie w stajence Betlejemskiej mogło być narzędziem skutecznym do Zbawienia świata? A to życie ukryte przez 30 lat w Nazarecie, gdzie pracował jako stolarz, jakże mogło przyczynić się do wyzwolenia ludzkości od zła, grzechu i szatana? Cóż za znaczenie mogła mieć Jego długa cisza na Krzyżu?

Każdy człowiek posiada w głębokości samego siebie taką głęboką tajemnicę, że żadne słowa nie są w stanie tego wyrazić dokładnie. Słowa mogą nawet zdradzić, zniekształcić tą tajemnicę. Wtedy pozostaje tylko jedyna możliwość: wyrażenie się własnym ciałem, własną istotą. Ale, ażeby móc ten wyraz odczytać, człowiek potrzebuje serca otwartego na takowe tajemnice. Jeśli chcemy usłyszeć tajemnicę, którą Jezus ukrzyżowany życzy nam objawić, musimy być gotowi na przyjęcie podobnego cierpienia z Nim. Jak powiedział pustelnik Longinus: „Oddaj swą krew, wtedy otrzymasz Ducha Św.”⁹² I w świetle Ducha Św. skosztujesz „szaleństwa” Bożego!

„Dawać jałmużnę ubogim”, „służyć ludowi robotniczemu”, „walczyć z eksploatacją, ciemnizmy, niesprawiedliwością celem budowania nowego świata, w którym nie będzie ani krzyku, ani łez, ani cierpień”, to wszystko będzie zawsze konieczne. Ponieważ *„biedni nadal zawsze będą z nami”* (J 12/8). Ale jeśli w tej akcji, w tej walce, nie przyjmujemy choć trochę tego Boskiego „szaleństwa”, to narażamy się na budowanie świata okrutnego, nieludzkiego. Gdybyśmy np. zniszczyli wszystkie kwiaty całego świata pod pretekstem bycia niepotrzebnymi do życia ludzkiego, jakim okropnym miejscem byłby nasz świat! W języku Japońskim istnieje piękne słowo „Muyo no yo” (tzn. „użyteczność nieużyteczności”). Można więc powiedzieć, że „Boskie szaleństwo” jest „nieużytecznością” świata bardzo „pożyteczna”! Lecz nasze mylne rozumienie prawdziwej skuteczności stanowi przeszkodę w uznaniu tego „szaleństwa”. Bł. Antoine Chevrier mówił: *„Rozumowanie zabija Ewangelię, odbiera człowiekowi ten zapal, któryby go prowadził do naśladowania Jezusa w Jego Ewangelicznej piękności. Święci tak dużo nie rozumowali. Z tego powodu, że tak wiele ludzi rozumuje, tak bardzo mało mamy świętych!”,*⁹³ Na spotkaniu biskupów Azji. **ks. bp. Hamao** (biskup Jokohamy) usłyszał następującą opinię: „My nie lubimy Japończyków! Ponieważ oni nie umieją tracić i nie wiedza, co to jest dać za darmo!”. Przekazując nam tą uwagę, zaskoczony bp Hamao dodał: „Kochać, to znaczy umieć tracić! Czyż nie jest to istotna zasada Ewangelii?”. *„Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity. Ten, który kocha swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne.”* (J 12/24-25)

Św. Jan opowiadając o Męce Pańskiej, używa następującego cytatu Zachariasza: *„będą patrzeć na Tego, którego przebili”* (Jan.19/37). Ten, który przebił włócznią pierś Jezusa, to nie tylko rzymski żołnierz, to ja też, to każdy z nas, każdy grzesznik. Nie ma człowieka bez grzechu. A Jezus jest tym Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata. Gdy uświadamiam sobie tą rzeczywistość, krzyczę do Jezusa: „Panie, zmiłuj się nade mną, mizernym człowiekiem! Zmiłuj się nad nami wszystkimi! Oby cierpienia Twej Św. Męki nie były daremne dla mnie i dla nas wszystkich!” Sławny Pascal napisał: *„Jezus będzie w agonii aż do końca świata: nie wolno*

⁹² P.G.65,257B. Cytowane także przez Dorothée de Gaza. „Dzieła duchowe”, Sources Chrésiennes, nr 92, X, 104.

⁹³ „Prawdziwy uczeń”, A. Chevrier, wyd. PEL 1968, s. 126.

*nam spać w tym czasie*⁹⁴

Wiec, Jezus kontynuuje Swoja Mękę w tych wszystkich, którzy cierpią, obojętnie, z jakiej przyczyny. 8 października 1985 roku, **LEE San Ho**, Koreański rezydent w Japonii, zrelacjonował w ciągu 2 godzin historię swego życia przed trybunałem w Jokohamie. Mówiąc o upokorzeniach, dyskryminacjach i cierpieniach, jakim był poddany, tłumaczył dlaczego odmawiał oddania swoich odcisków palców Straży Rejestracji Cudzoziemców. Podczas jego długiej wypowiedzi wzruszyłem się mocno, gdy powiedział: „Kiedy byłem jeszcze uczniem w liceum, miałem okazję wstąpić do Protestantckiego Kościoła Koreańczyków. Wtedy właśnie, gdy używałem japońskiego nazwiska, aby ukryć moje koreańskie pochodzenie, spotkanie z tym Kościołem wywołało we mnie mocny szok kulturalny. Moje spotkanie z Kościołem stało się spotkaniem z moim ludem. Miałem wrażenie, że Jezus mi mówi: „*Ty, który chcesz uciec od własnej rzeczywistości, ty, który cierpisz będąc Koreańczykiem, ty, który z powodu tego jesteś smutny i zamknięty w samym sobie, przyjdź do Mnie i złóż do Mego Serca wszystkie twoje cierpienia. Ja cię pokrzepię. Jeśli chcesz być Moim uczniem, zaprzyj się samego siebie, weź krzyż swój i naśladowaj Mnie.*” Moja istota Koreańska była moim krzyżem. Jeśli odmówię tego krzyża, to nigdy nie będę mógł żyć po ludzku i nie dojdę do dojrzałości własnej tożsamości!”

Przypominam sobie też postać imponującą pana **Nakamura Shigeo**, który umarł w Marcu 1986. Przez 50 lat walczył dzielnie przyczyniając się do wyzwolenia 3 milionów „Burakumin”, najuboższej kasty japońskiego społeczeństwa. Po odkryciu „Pieśni Cierpiącego Sługi” Izajasza (rozdz. 53), nauczył się jej na pamięć i lubił ją deklamować na zebraniach. Dlaczego ta „Pieśń” tak głęboko go wzruszyła? Czyż nie dlatego, że odkrywał w tej „Pieśni” rysy własnego życia i życia towarzyszy będących poza nawiasem społeczeństwa? Lub może w tej „Pieśni” znalazł pewność, że dzięki cierpieniom Tego Sługi Bożego zostanie wyleczony z własnych ran?

Oglądając Jezusa przybitego do Krzyża, lubię powtarzać pokorne błaganie mordercy wiszącego na krzyżu przy Nim: „*Panie Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego Królestwa!*” (Łk 23/42) Zwłaszcza, gdy te słowa stają się refrenem Litanii ułożonej przez zakon kontemplacyjny „Betlejem”:

1. Panie Jezu, Ty niewinny Baranku, który dźwigasz grzechy całego świata, przybity do Krzyża powiedziałeś: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedza, co czynią!* I Ty umarłeś za mnie, aby zgładzić mój grzech, przybijając go do Krzyża.

2. Panie Jezu, Ty, który przyszedłeś wzywać grzeszników, a nie sprawiedliwych, rzekłeś do dobrego łotra: *Zaprawdę, powiadam ci: dziś ze Mną będziesz w raju!* I Ty umarłeś za mnie, aby Niebieski Ojciec przyjął mnie w Swoje ramiona.

3. Panie Jezu, urodzony z Dziewicy-Matki, przybity do Krzyża, Ty rzekłeś do Niej: *Niewiasto, oto syn twój!* A do ukochanego ucznia: *Oto Matka twoja!* I Ty umarłeś za mnie, dając mi własną Matkę, która czuwa nad moją wiarę.

4. Panie Jezu, źródło wody wytryskującej ku życiu wiecznemu, Ty który zamieniłeś wodę w wino i który dałeś własną krew do picia, przybity do Krzyża rzekłeś: *pragnę!* I Ty umarłeś za mnie, abym czerpał ze źródła Twego Serca krew i wodę.

5. Panie Jezu, Ty, który jesteś zawsze z Ojcem, ponieważ zawsze czynisz to, co Mu się podoba, przybity do Krzyża, rzekłeś: *Boże, Mój Boże, czemuś Mnie opuścił?* I Ty za mnie umarłeś, abym znów odnalazł drogę posłuszeństwa.

6. Panie Jezu, Słowo, które było na początku u Boga, który wszystko stworzył i bez którego nic nie było stworzone, Ty rzekłeś na Krzyżu: *Wykonało się wszystko!* I Ty za mnie umarłeś, aby wskrzesić we mnie Twoją zgubioną Podobiznę.

7. Panie Jezu, Ty, który przyszedłeś od Ojca i wracasz do Ojca, Ty rzekłeś na Krzyżu: *Ojcze, w ręce Twoje oddaję Ducha mego!* I Ty umarłeś za mnie, aby być Drogą, która mi otwiera drzwi Królestwa.

Refren: „Panie Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego Królestwa”.

Eucharystia

Od lat dziecinnych chodziłem codziennie do komunii św., a potem jako kapłan celebrowałem mszę św. każdego dnia.⁹⁵ Przypominam sobie jak wstawałem przed innymi w czasie służby wojskowej i wspinałem się przez mur, aby dostać się do sąsiedniego kościoła. Dlaczego ta Komunia codzienna była dla mnie tak ważna?

Po prostu dlatego, że przyjąć komunię znaczy przyjąć samego Jezusa i chcę Mu poświęcić całe moje życie. Bez Niego żyć nie mogę. Chce ciągle być z Nim, przebywać w Nim, a bez Komunii jest to niemożliwe, według Jego stwierdzenia: „*Kto spożywa Moje Ciało i Krew Moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim.*” (J 6/56) Oczywiście nigdy nie czuję się godny Go przyjąć. Ciągle czuję konieczność Jego Miłosierdzia. Wiem, że starczy Mu powiedzieć tylko jedno słowo, a mogę być oczyszczonym, na nowo stworzonym (Mt 8/8). Słowo Boże i Ciało

⁹⁴ „Tajemnice Jezusa” w „Pensées” Pascala.

⁹⁵ Słowo „messe” pochodzi z formuły łacińskiej odsyłania zgromadzenia: „Ite, missa est”. (L’Église en prière, Martimort, wyd. Desclée 1961, s. 253-256). Są liczne inne wyrazy oznaczające Eucharystię: łamanie chleba, ofiara, liturgia, prosfora, etc.... (Missarum Solemnia, Jungman, Aubier 1951, t. 1., s. 215-220).

Chrystusa są tymi 2 stołami, do których wierny przybliży się, aby się pożywić. Ten pokarm jest nam tak potrzebny, jak chleb dla naszych ciał.

„*Bierzcie i jedzcie, oto ciało Moje!*” (Mt 26/26) Jezus zaprasza nas osobiście do udziału w uczcie, w której On nam siebie całego daje... każdemu z nas. On wybrał ten sposób zawarcia z nami Wiecznego Przymierza, którego nikt nie może zniweczyć. W ten sposób Jezus nam okazuje Swoją niezmierną Miłość, która przekracza siłę naszej wyobraźni. (J 13/1) Jezus ciągle gorąco pragnie spożywać codziennie tą Paschę razem z nami (Łk 22/15).

Skazanie Jezusa na śmierć może wydawać się nam tragicznym wydarzeniem, nieuniknionym wypadkiem lub błędem sądu. Albo jeszcze może wyglądać jak logiczna konsekwencja ostrej kolizji między dwoma światami: światem, który uprzywilejowuje prawo pogardzając człowiekiem, a światem, który uprzywilejowuje człowieka traktując prawo jak drugorzędną rzecz. Lecz gdy medytujemy usilniej nad znaczeniem śmierci Chrystusa, możemy odkryć, że On wykorzystał tę pozornie nieuniknioną śmierć, aby dokonać dobrowolnej i świadomej ofiary całego własnego życia. Przecież On sam rzekł „*Nikt mi życia nie zabiera, lecz Ja od siebie je oddaję. Mam moc je oddać i mam moc je znów odzyskać.*” (J 10/18) W Wielki Czwartek Jezus uprzedza więc tą dobrowolną ofiarę samego siebie, którą złoży w następnym dniu na Krzyżu mówiąc: „*Oto Ciało Moje wydane za was! Oto Krew Moja, która za was będzie wylana!*” Dobrowolna ofiara Jezusa na Krzyżu objawia definitywne zwycięstwo Jego pokornej Miłości nad nienawiścią, egoizmem i pychą, które są źródłem grzechów całego świata. Owocem tego Zwycięstwa jest dar Ducha Św., wlany w nasze serca, abyśmy mogli też uczestniczyć w Jego Zwycięstwie (J 19/30;7/39). Zwycięstwo Jezusa wychodzi na jaw przez Jego Zmartwychwstanie, a my uczestniczymy w Jego Zmartwychwstaniu, gdy kochamy naszych braci. Według słów św. Jana: „*My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci.*” (1 J 3/14) Możemy więc też rzec, że wszyscy, którzy walczą o pokój, o sprawiedliwość, o prawa człowieka okazują, że miłują braci i że otrzymali Ducha Miłości w sposób znany tylko Bogu⁹⁶. Oby mogli oni też pewnego dnia odkryć Jezusa, źródło wszelkiej miłości, pokarm naszych dusz, który daje nam samego siebie pod postacią chleba i wina! Jakże to smutne byłoby, gdyby ci, którzy mają szansę żyć w takiej miłości braterskiej, nie spotkali się z Jezusem!⁹⁷ „*Ileż spożywamy ten chleb, albo pijemy kielich Pański, śmierć Pana głosimy, aż przyjdzie.*” (1 Kor 11/26)

Aby być pokarmem naszych serc, Jezus urodził się w Betlejem, w wiosce, która ma symboliczną nazwę, ponieważ oznacza „*Dom Chleba*”. Gdy widzimy urocze dziecko, nieraz mówimy „*Jest piękny jak marzenie. Chciałoby się go ugryźć i posmakować!*”. Tkliwi kochankowie nieraz powiadają: „*Miałbym ochotę cię zjeść!*”, ponieważ tak mocno chcą być zjednoczeni. Wiedząc doskonale jak wygląda ludzkie serce, Jezus wynalazł sposób, aby dać się zgryźć i zjeść, aby zjednoczyć się z każdym z nas. On może rzec naprawdę do każdego przystępującego do komunii św.: „*Wszystko moje do ciebie należy!*” (Łk 15/31) Jeśli On nam tak pozwala się zjeść to po to, abyśmy też pozwolili innym nas „*zjeść!*” **Ks. Chevrier** lubił mówić: „*Zanim staniemy się chlebem życia, musimy najpierw przejść przez Żłóbek i Kalwarię. Tak samo z pszenicą: musimy najpierw ją tłuc (młócić), strzasnąć plewy, i ją mleć. Traci ona wtedy swój kształt i w końcu może stać się pożytecznym chlebem dla naszych ciał. My też możemy stać się pożytecznymi dla ciał i dusz ludzi, jeżeli tylko przejdziemy przez śmierć.*”

⁹⁸Każdy uczeń Chrystusa, chcący stać się smacznym chlebem, ofiaruje swoje ciało, swój umysł, swój czas, swoje posiadłości, swoje zdrowie, swoje życie, aby inni mogli w pełni żyć jako dzieci Boga Ojca. Aby wypełnić swoją misję rozdania życia przez własną wiarę, aktywność, modlitwę, słowa i cierpienia, uczeń Chrystusa musi czuć i troszczyć się o „*dolewanie oleju do swojej lampy*” (Mt 25/4). Właśnie w tym celu, ks. Chevrier chodził regularnie do swej małej pustelni „*Saint-Fons*”, by tam spędzać czas na modlitwie i studiowaniu Ewangelii. Aby móc coraz lepiej głosić Dobrą Nowinę biednym, on starał się coraz głębiej wejść w uczucia Jezusa. Przyjmując codziennie komunię św., ponosimy ryzyko uczynienia z tego sakramentu czegoś mechanicznego. Stwierdziłem, że osobista modlitwa, medytacja Ewangelii i praktyka samozaparcia są absolutnie niezbędne do uwolnienia nas samych od sztywności formalnej rutyny i do otrzymania obfitszych owoców z Eucharystii.

Dzięki powojennemu wznowieniu studiowania Pisma Św., Liturgii, Patrystyki, Teologii, odkryliśmy Eucharystie jako Misterium Paschalne całego rodzaju ludzkiego, pielgrzymującego do drugiego Przyjścia Chrystusa.⁹⁹ To stanowi wspaniałe odkrycie. Całe życie Chrystusa, kulminuje właśnie w objawieniu Swojej

⁹⁶ Św. Jan mówi: „*Sklaniając głowę wyzionął Ducha*” (19/30). Greckie słowo tutaj użyte „*paredokein*” oznacza także „*dawać*”. Św. Jan może chciał zasugerować, że przez swoją śmierć Jezus już mógł przekazać Ducha światu. Cf. J 7/39.

⁹⁷ „*To nie dlatego, że niektórzy nie sięgają do Źródła, to Źródło ich nie nawadnia. Niektórzy powinni pokazywać innym drogę do Źródła*” („*Kapłan wśród nas*”, Francis-Louis Dupire, 1969, s. 70).

⁹⁸ „*Prawdziwy uczeń*”, A. Chevrier, wyd. Vitte 1942, s. 543 (cytowane przez A. Ancel'a w „*Le Prado*”, Cerf 1982, s. 152).

⁹⁹ „*W świątyni Jezusa, pascha żydowska przypomina wiernych Mojżesza w Jeruzalem, w ofiarowaniu i spożywaniu Baranka Paschalnego. Upamiętnia wyjście, które wyzwoliło Hebrajczyków z niewoli egipskiej. Dzisiaj Pascha chrześcijańska gromadzi w każdym miejscu uczniów Chrystusa w łączności z Panem, prawdziwym Barankiem Bożym. Ona ich kojarzy z Jego śmiercią i Jego zmartwychwstaniem, które ich wyzwoliły od grzechu i śmierci.*” *Biblijne słownictwo teologiczne*, artykuł „*Pâque*”, wyd. Cerf 1962, s. 734.

nieskończonej Miłości podczas Ostatniej Wieczerzy, w Krzyżu i Zmartwychwstaniu. Jezus wyszedł od Ojca jedynie, aby wrócić do Niego, lecz nie Sam, ale z wykupioną rasą ludzką. „*Jedną bowiem ofiarą udoskonalił na wieki tych, którzy są uświęceni.*” (Hbr 10/14) Ta jedyna i doskonała ofiara nie potrzebuje być powtarzana. Potrzebuje jedynie być uobecnioną dla wszystkich ludzi wszystkich pokoleń, aby mogli przez komunie św. otrzymać łaskę Zbawienia i dar Ducha Świętego. Wszyscy, którzy walczą przeciw eksploatacji, uciemżeniu, niesprawiedliwości, aby budować braterskie społeczeństwo już biorą udział w tym Misterium Paschalnym¹⁰⁰. Ich życie bowiem pokazuje, że wybrali sobie to „Przejście” (Pascha) z egoizmu do miłości: odrzucając poszukiwania jak największego zysku, łatwego życia, indywidualnego awansu i biernej rezygnacji, „przechodzą” do solidarnej walki celem budowania świata godnego człowieka stworzonego na podobieństwo Boga. Ale jeśli nie znają źródła tej miłości wlanej w ich sercach przez Ducha Św., to może być bardzo niebezpieczne dla nich. Ponieważ nie będą wiedzieć, że trzeba dziękować za ten Dar otrzymany, nie będą też w stanie czerpać w tym Darze potrzebnej im siły miłości i w końcu może zawładnąć nimi duma podpowiadająca, że to, co osiągają jest oczywistym i jedynym rezultatem ich własnych wysiłków. Stąd pycha, gorzka krytyka innych, niezgoda, itp. Nasza odpowiedzialność i misja jako uczniów Chrystusa polega na tym właśnie, abyśmy im objawili Jezusa jako źródło ostateczne ich miłości. Lecz jak tego dokonać, jeśli nie żyjemy w solidarności z ich problemami?

Podczas każdej Mszy, gdy prosimy, aby chleb i wino „owoce ziemi i pracy rąk ludzkich” stały się Ciałem i Krwią Jezusa, jesteśmy wzywani do budowania świata, w którym człowiek może być szanowany jako „obraz Boga”. Niestety bardzo często praca ludzi degraduje ich ciała, serca i umysły zamiast ich rozwijać. Przypomnijmy sobie choroby zawodowe, wypadki w pracy, rywalizację, całkowite oddanie się przedsiębiorstwu, itp. Nasza wspólnota z Chrystusem wzywa nas do budowania świata sprawiedliwego i braterskiego. Wzywa nas do wzięcia na serio wszystkich ludzkich przedsięwzięć: życie małżeńskie, ruchy rolnicze i robotnicze, ruchy społeczne, dziabanie polityczne, itd.

Ale Eucharystia wyznacza nam też granice wszystkich naszych ludzkich przedsięwzięć. Tylko Duch Św. może nas uczynić dziećmi Bożymi. Wewnątrz mojego największego wysiłku ludzkiego, muszę zupełnie zdać się na wolę Ducha Św., aby być Jego narzędziem. Jezus chce, abym stał się coraz wierniejszym synem Bożym wśród ludzi powołanych do budowania Ludu Bożego. Lecz realizacja tego programu jest zupełnie daremnym Darem Bożym.

Jako celebrant Eucharystii mam być sługą tego ludu powołanego do „przejścia” od egoizmu do miłości wyrażonej w czynach, ludu stającego się coraz bardziej braterskim i służącym, ludu zdolnego do ofiarowania samego siebie Bogu tak, że w końcu może Bóg stać się wszystkim we wszystkich. Pan Jezus chce posługiwać się kapłanami, aby przez nich nadal mógł powtarzać: „Bierzcie i jedzcie. To jest Ciało moje”, aby złączyć w jednej ofierze wszystkie te małe „przejścia” ludzi wraz z Jego jedyną, doskonałą Paschą (Przejściem)!

Cóż to za wspaniała łaska być sługą tego „Sakramentu Miłości, znaku jedności, wieży Miłości” (Sacramentum amoris, signum unitatis, vinculum caritatis)¹⁰¹. Liturgia jest naprawdę „*szczytem*”, do którego zmierza cała akcja Kościoła, ale w tym samym czasie jest równocześnie „*źródłem*”, z którego płynie cały dynamizm Ludu Bożego¹⁰².

7. Pokój mój wam daję! (J 14, 23)

W dzieciństwie poznałem okropności inwazji niemieckiej. To tym bardziej umocniło moje pragnienie pokoju. W filmie „*Poemat Moutte-chana*”, wyświetlanym w Japonii, pani NAKAO Machiko mówi: „*Wojna nie tylko rani człowieka i odbiera mu życie, lecz przede wszystkim niszczy jego serce i czyni je nieludzkim*”.

W 1920 r, Polska, która co niedawno odzyskała niepodległość utraconą przed 125 laty, znowu jest zajęta przez Armię Czerwoną. Kontratak Piłsudskiego znusza ją do odwrotu. Mój ojciec, który był zwerbowany do armii polskiej, był ranny w biodro. Skutki tego pozostały, utykał lekko do końca życia. W 1939 r został skierowany do obozu pracy przy amunicji w Varennes. W czasie inwazji niemieckiej wycofał się na południe, aby uniknąć uwięzienia. Ale w 1941 został deportowany do Niemiec do Ludwigshafen do przymusowej pracy w fabryce silników samolotowych. Miejsce, gdzie mieszkał, było dwukrotnie zniszczone bombardowaniami. Za każdym razem zdażył opuścić miejsce, aby schronić się po sygnale alarmowym. W czasie jego pobytu w Niemczech, mama pracowała ciężko w fabryce, aby zapewnić utrzymanie rodzinie. Moja siostra Teresa, która urodziła się przed czasem 11 marca 1942 r,

¹⁰⁰ „*Gaudium et Spes*” 22/5. „Wszyscy ci i te, którzy w ten lub inny sposób przejawiają pragnienie, świadczą, że powołaniem człowieka jest pragnąć: szukania wzajemności między istotami poprzez ekonomię, respektowanie tożsamości każdego w różnych kulturach, wolę promowania wolności dla wszystkich w życiu politycznym, takie jest prawo ich istnienia! Czy ci ludzie chodzą na msze, czy wiedzą o istnieniu mszy i jej roli, czy nie, to wszyscy są uczestnikami Eucharystii” (Désirer de désir, M. A. Santaner, wyd. Ouvrières 1981, s. 162.

¹⁰¹ Św. Augustyn, in Joannis Evangelium Tractatus, XXVI, rozdz. VI, nr 13, PL. 35, 1612. Sacrosanctum Concilium, nr 17.

¹⁰² Sacrosanctum Concilium, nr 10.

poniosła tego konsekwencje, ważyła tylko 1kg po narodzeniu. W czasie letnich wakacji jeździłem z mamą i starszym bratem zbierać kłosa na polach. Z zebranego zboża robiliśmy suche ciasteczka, które wysyłaliśmy tacie, aby mógł wrócić zdrowy z Niemiec. Nie rozumiałem, dlaczego żywność była racjonowana, dlaczego armia niemiecka zajęła Francję i tyle innych krajów! Przypominam jakie to było ciężkie. Opowiadania o heroicznych wyczynach Ruchu Oporu wypełniały mnie nadzieją. Chociaż byłem wyrostkiem, z głębi serca wspierałem partyzantów w walce. Gdyby wiek pozwalał, chętnie dołączyłbym do nich.

Większość moich licealnych nauczycieli, to polscy księża, którzy cierpieli w nazistowskich obozach koncentracyjnych. Ich wspomnienia wojenne rodziły we mnie głęboką nienawiść do nazizmu i całej ideologii rasistowskiej. Wg historyków to jasne, że Hitler chciał zupełnie zniszczyć Polskę¹⁰³. Stalin chciał wykorzystać plany hitlerowskie i powiększyć obszar swojego mocarstwa. W czasie wojny zginęło około 6 ml Polaków i ponad milion było ciężko rannych. Warszawa była zniszczona w 90%¹⁰⁴. Jeden z profesorów opowiadał nam, że w obozie w Auschwitz był królikiem doświadczalnym. Wstrzyknięto mu malarię i odtąd każdego miesiąca przechodził napady gorączki.

Gdy dowiedziałem się, że Eichmann, odpowiedzialny za deportację kilku milionów Żydów, był sądzony w Jeruzalem i skazany na śmierć, przyznaję, byłem z tego powodu szczęśliwy. Przez cały proces w trakcie przesłuchań powtarzał tysiące razy: „*Byłem tylko posłuszny krajowi, który tego ode mnie wymagał! Wypełniałem tylko swój obowiązek!*” Jego postawa wobec jego żony i dzieci była nie tylko normalna, ale zupełnie zadawalająca. Jako jednostka nie był potworem. Był nim tylko jako element monstrualnej maszyny.

Gdy prawo, racja stanu stają się absolutem, człowiek staje się monstrum okrutności¹⁰⁵. Tego typu sytuacja nas wszystkich obarcza. Ponieważ wszyscy, w mniejszym lub większym stopniu, nosimy w nas korzenie zła. Faktycznie jesteśmy wszyscy członkami społeczeństwa, które wytwarza bez przerwy horrory, w których uczestniczymy milcząco, niekoniecznie poprzez pasywność i nieświadomość.

8 lipca 1985 r. miałem okazję przypomnieć proces Eichmanna. Aby móc uczestniczyć w pogrzebie ojca we Francji, pojechałem do Biura Imigracyjnego o 9h rano, gdy został tylko otwarty, aby poprosić o „pozwolenie na powrót do Japonii”. (Chodzi o formalność administracyjną, załatwianą zazwyczaj w ciągu 5 minut, którą każdej cudzoziemiec musi przejść zanim opuści Japonię. W przeciwnym razie anulują mu wizę, jeśli chce tu powrócić, musi ponownie przejść całą procedurę załatwiania niezbędnych formalności, aby otrzymać nową wizę). Ale o 16h 30 jeszcze nie wiedziałem, że dostanę pozwolenie. Przeszkody wynikały stąd, że 8 maja 1985 r. w trakcie odnawiania karty obcokrajowca, odmówiłem z dziesięcioma innymi cudzoziemcami złożenia moich odcisków palców na tym dokumencie. 3 lata wcześniej Ministerstwo Sprawiedliwości postanowiło odmówić przyznania takiego pozwolenia wszystkim przekraczającym prawo, aby zahamować ruch zdążający do obalenia tego dyskryminującego ustawodawstwa wobec cudzoziemców. Ale w trakcie debaty w parlamencie zadeklarowano, że można zrobić wyjątek z „przyczyn humanitarnych”. Byłem naiwny myśląc tak jak inni, że śmierć ojca mogła być „przyczyną humanitarną”. Lecz tak nie było. Odkryłem, że dla tego typu biurokratów prawo, racja stanu jest absolutem, który jest ponad człowiekiem. Z podobną psotawą spotykamy się w wielkich japońskich przedsiębiorstwach, które tak zrećnie narzucają politykę ekonomiczną robotnikom, że nie są w stanie myśleć i osądzać samych siebie. Jeśli decyzja szefa staje się do tego stopnia absolutem, to łatwo wyobrazić niebezpieczeństwo, do którego zdąża ludzkość: holokaust nuklearny daleko przewyższa grozą masową eksterminację Żydów organizowaną przez Eichmanna!

Zdaje mi się, że istotnym warunkiem przy budowie pokoju jest posłuszeństwo swojemu sumieniu. Ponieważ głos sumienia, to głos Boga, który oświeca każdego człowieka przychodzącego na ten świat¹⁰⁶. Niestety, „zdarza się często, że sumienie błądzi z powodu nieprzewyciężonej ignorancji”¹⁰⁷ lub z powodu otrzymanego wykształcenia, środowiska, ucisku społecznego. Każdy więc człowiek jest odpowiedzialny za edukację swojego własnego sumienia. Marek, mnich z V-ego wieku, który miał bardzo duży wpływ na całą wschodnią tradycję klasztorną, twierdził:

¹⁰³ 19 września 1939 r. Hitler oświadczył w Gdańsku: zgodnie z Traktatem Wersalskim, Polska nie powinna odrodzić się. W 1922 r. w czasie podpisywania traktatu niemiecko – rosyjskiego w Rapallo, generał Von SEECKT twierdził: „Istnienie Polski jest nie do przyjęcia. Nie może współistnieć z poważnymi interesami Niemiec” („Et Varsovie fut détruite”, H. Michel, wyd. Albin Michel, 1984, s. 47)

„Polska znalazła się między młotem Niemiec i kowadłem Związku Radzieckiego. Najwyższym celem tych 2 krajów było totalne zniszczenie Polski” (id. s. 28).

¹⁰⁴ Id. s. 345, 414-415.

¹⁰⁵ „Pour sortir de la violence”, J. Semelin, wyd. Ouvrières, 1985, s. 58-61. Sobór Watykański II przypomina o stałej wartości prawa człowieka: „Czyny, które rozmyślnie mu przeczą, są zbrodniami, tak jak rozkazy takich czynów; i ślepe posłuszeństwo nie wystarczy, aby usprawiedliwić tych, którzy poddają się... Wśród tych czynów na pierwszym miejscu, bez względu na motywy, są te, dla których zgładza się cały naród czy mniejszość etniczną... Nie pochwała się też odwagi tych, którzy nie obawiają się przeciwstawić się otwarciem tym, którzy nakazują te czyny” (Gaudium et Spes, 79/2).

¹⁰⁶ „Poprzez medytację sumienia człowiek słyszy rozkazy głosu boskiego... Nie powinien więc być zmuszany do czynów wbrew sumieniu. Ale również nie wolno mu przeszkadzać działać zgodnie z sumieniem” (Dignitatis Humanae, 3/3). „Sumienie jest najbardziej tajemniczym centrum człowieka, sanktuarium, gdzie jest sam z Bogiem i gdzie Jego głos można usłyszeć” (G. S. nr 16).

¹⁰⁷ G. S. nr 16.

„Chcesz wyzdrowieć? Posłuchaj sumienia: rób to, co mówi, a poczujesz się dobrze”¹⁰⁸.

Gandhi czynił następujące rekomendacje wybitnemu pasterzowi protestanckiemu KAGAWA Toyohiko: „Nie trzeba słuchać przyjaciół, lecz tylko cichego głosu”¹⁰⁹. W kazaniu na górze, Jezus prosi uczniów, aby nie zajmowali się wychwalaniem lub krytyką ludzi, lecz aby żyli wyłącznie bacząc na Ojca, który zna nasze sekrety.

W społeczeństwie takim jak Japonia, gdzie panuje kult uniformizmu, „harmonii”, gdzie trzeba postępować tak, jak wszyscy, jeśli nie chcemy być odizolowani, trudno jest żyć zgodnie z głosem sumienia! Czy mimo to, prawdziwy Pokój, który chce nam ofiarować Jezus, jest możliwy bez takiego wysiłku? Uciszyć głos sumienia w imię respektowania pewnej „harmonii”, doprowadza do zdeptania maluczkich i utrzymania ustalonego porządku. Gdy sowieckie czołgi wkraczały do Budapesztu w 1956 r, jaki porządek chciały wprowadzić? Gdy armia amerykańska interweniowała w Wietnamie na prośbę rządu Sajgonu, czy też chciała tam zapewnić pewien „spokój”? Czy możemy godzić się na takie zachowanie? Wiemy, że wszyscy dyktatorzy bez względu na reżim polityczny, starają się utrzymać ustalony przez nich „porządek” i dlatego tłumią gwałtownie strajki robotników, manifestacje studentów, zryw ludności, które mogłyby zagrozić istniejącej sytuacji. W istocie, tak ustalony porządek ze szkodą dla wspólnego dobra narodu, w sprzeczności z prawem naturalnym i wolą Boga, może być tylko traktowany jako „ustalony nieład”. „Obywatele ulegli dyktaturze, której nie uznają, nie zaznają aktów przemocy, dopóki zachowują się lojalnie wobec reżimu. Ale nie wiedzą, że przemoc byłaby natychmiastowa, gdyby zaczęli domagać się swoich praw w pewnych dziedzinach. To państwo przemocy”¹¹⁰. Należy więc walczyć z tym nadużyciem prawa, „stosując wszystkie środki zgodne z Ewangelią i w harmonii z dobrem ogółu”¹¹¹. „Skoro jasne jest, że ucisk zaprzecza podstawowym prawom człowieka i zagraża wspólnemu dobru narodu”, to rewolucja nawet gwałtowna może być uznana za konieczną jako mniejsze zło, aby znieść ciężką niesprawiedliwość¹¹². Dlaczego więc głowy kościoła krytykują „teologię wyzwolenia”, która pomaga ludowi Ameryki Łacińskiej i Filipin w wyrażaniu wiary w ramach legalnej walki o społeczeństwo sprawiedliwe i braterskie?¹¹³ Kościół dawno uznał „prawo legalnej obrony”¹¹⁴. Dlaczego to prawo nie odnosi się do narodów walczących o godność, o zniesienie wyzysku i ucisku, których są ofiarami? Czyżby fakt, że niegdyś popierano i błogosławiono kolonizatorów i imperialistów, dzisiaj przymyka oczy odpowiedzialnym kościoła?

Nasza planeta jest obecnie arsenałem, który zawiera równowartość 1 300 000 bomb atomowych, a każda ma moc jak ta z Hiroshimy¹¹⁵. Sobór Watykański II notował już, że „ta sytuacja nas zmusza do wypowiedzenia wojny w zupełnie nowym duchu”¹¹⁶. Deklaruje jasno: „Każdy akt wojenny, który zdąża wyraźnie do niszczenia całych miast i rozległych regionów z mieszkańcami, jest zbrodnią wobec Boga i samego człowieka, która powinna być zdecydowanie i bez wahania ukarana”¹¹⁷. Gdy z kilkoma przyjaciółmi składaliśmy protest przeciw próbom nuklearnym na Pacyfiku na ręce ambasadora Francji w Tokyo, ten nam wyjaśnił francuską teorię antyperswazji nuklearnej. „Rozumiem wasz protest. Osobiście jestem skłonny podpisać się pod nim obiema rękami, ale jeśli to zrobię, musiałbym oddać się do dymisji, a to czyniłem już 2 razy za sprawą sumienia w mojej karierze dyplomaty. Myślę, że tym razem mogę więcej zrobić dla pokoju międzynarodowego zostając na stanowisku niż z niego rezygnując. Francja posiada bombę i ją ulepsza, nie aby ją użyć, lecz aby odstraszyć ewentualnego wroga od ataku”¹¹⁸. Poczulem się

¹⁰⁸ „Rozważania duchowe i teologiczne”, Marc le Moine, wyd. Opactwo z Bellefontaine, 1985 r, s. 15 (P. G. 65, 913, rozdz. 69). Te słowa miały zdecydowanie wpływ na tego, który stanie się największym mistykiem bizantyjskim, św Simeon’a nowego teologa (949-1022), wg jego własnego świadectwa (katecheza XXII, Źródła chrześcijańskie nr 104).

¹⁰⁹ „Mahatma Gandhi”, G. Drevet, wyd. FR-X. Le Roux, Strasbourg 1951, s. 38.

I jeszcze: „Człowiek, który nie czyni żadnego zła, nie powinien obawiać się ludzi... Kto próbuje żyć wg Prawdy nie powinien obawiać się śmierci” (id. s. 35). Jeden z największych mistyków Tamouls, Sri Murugnar, twierdził: „Tell them to look within their own hearts. Every man carries the Truth within his own heart. Tell them to look within!” (Powiedz im, aby spojrzeli w głąb serca! Każdy człowiek nosi Prawdę w swoim sercu. Powiedz im, aby spojrzeli w głąb serca!).

¹¹⁰ „Miłość chrześcijańska i przemoc rewolucyjna”, Jules Girardi, wyd. Cerf 1970, s. 31. „Jednym z najbardziej impresjonujących aspektów oddzielenia czynu od stanu przemocy jest to, że ten ostatni współistnieje często z dość ogólną iluzją prawowitości i wolności (id. s. 35).

¹¹¹ G. S. 76/5.

¹¹² „Populorum progressio”, Paweł VI, 1967, nr 31-32.

¹¹³ Wystarczy przejrzeć książkę jak np. „Les rebelles” J. Ziegler’a, wyd. Seuil, 1985, aby przyznać słusność sprawie, o którą walczą wszystkie te narody.

¹¹⁴ Sobór Watykański II twierdzi: „Dopóki istnieje ryzyko wojny i dopóki nie będzie międzynarodowego autorytetu kompetentnego i dysponującego wystarczającymi siłami, nie można będzie rządowi zabronić wszystkich możliwości regulacji pokojowej, prawa legalnej obrony... Ale wojna w słusznej obronie to jedno, a narzucanie swojej potęgi, to druga sprawa” (Gaudium et Spes, nr 79/4).

¹¹⁵ Liczba wskazana przez SIPRI, Mainichi Shinbun, 13 czerwca 1980.

¹¹⁶ Gaudium et Spes, nr 80/2.

¹¹⁷ Id. 80/4. Papież Jan-Paweł II mówił 25 lutego 1981 r w Hiroshimie: „Obiecujemy wszystkim naszym braciom pracować bez wytchnienia na rzecz rozbrojenia i zakazu wszelkiej broni atomowej!... Postanówmy wreszcie nie stosować wojny jako środka rozwiązywania konfliktów międzynarodowych!”

¹¹⁸ Na temat akcji przeciw francuskim próbom nuklearnym na Pacyfiku, cf. „Modlitwa, nowe wyzwanie Japończyków”, wyd. Ouvrières, 1982, s. 156-60.

wykpiony przez ten argument i nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Dzięki kontaktom z Janem Toulat poznałem oszustwo, hipokryzję i sprzeczność tego argumentu. W jego ostatniej książce „Oser la paix”, Jean Toulat stawia takie pytanie François Mitterand: „Byłby pan w stanie uruchomić strategię przeciw miastom, tzn zgładzić dziesiątki milionów istnień ludzkich? Jeśli pan powie nie, cała antyperswazja runie. Jeśli odpowie pan tak, będzie pan godny zostać prezydentem”¹¹⁹.

Opinia publiczna jest surowa, zresztą słusznie, wobec piratów powietrznych i wszystkich porwań dla okupu. Ale jest zupełnie niewrażliwa na fakt, że brak wojny we Francji czy Japonii zawdzięczamy porwaniom kilku dziesiątek milionów obywateli radzieckich¹²⁰. Jak zaakceptować świadomie to, że nasze bezpieczeństwo zapewnione jest przez ciągle szantaż eksterminacji 60 milionów niewinnych ludzi? Japonia, która trzykrotnie była ofiarą bomby atomowej, ma zapewne szczególną misję do spełnienia w sprawie zakazu uzbrojenia nuklearnego. Ale zanim jej głos zdobędzie opinię publiczną, powinna najpierw sama przyznać się do błędów popełnionych w czasie II-ej wojny światowej, oczyścić ręce splamione krwią, jak o to prosi Kurihara Sadako w swoim wierszu:

„Kiedy wołam: Hiroshimo!
 Ach! Hiroshimo! Czy powrócisz cichym echem?
 Gdy wołam: Hiroshimo! echo odpowie: Pearl Harbor!
 Gdy wołam: Hiroshimo! echo odpowie: masakra w Nankin!
 Gdy wołam: Hiroshimo! echo odpowie: żony i dzieci z Manili oblane benzyną i spalone żywcem!
 Gdy wołam: Hiroshimo! echo odpowie: krew i ogień!

Kiedy wołam Hiroshimo!
 Ach! Hiroshimo! Nie wracaj cichym echem!
 Wszystkie narody Azji, zmuszone do ciszy,
 ich masowo zmasakrowani zmarli, wybuchają gniewem.

Kiedy wołam: Hiroshimo!
 Gdy chcę, aby „Ach! Hiroshimo! powróciło z echem,
 będę musiał naprawdę złożyć całą broń, którą na niby złożono,
 będę musiał także przegonić z terytorium te bazy wojskowe obcego kraju.
 Do tego dnia, Hiroshima będzie tylko miastem okrucieństwa i gorzkiego zawodu!
 A my będziemy tylko spalonymi wyrzutkami przez ukrytą radioaktywność!

Gdy zawołamy: „Hiroshimo!
 A jeśli chcemy, żeby „Ach! Hiroshimo! powróciło cichym echem,
 Trzeba najpierw umyć nasze brudne ręce!”¹²¹

Artykuł 9 japońskiej konstytucji głosi wolę kraju poparcia dla pokoju międzynarodowego opierającego się na sprawiedliwości, nie stosowania broni przy rozwiązywaniu konfliktu międzynarodowego, a w konsekwencji nie posiadania armii na lądzie, na wodach i w powietrzu. Ale, „gdy wybuchła wojna w Korei, dowództwo najwyższe sił okupacyjnych, które niegdyś wychwalało artykuł 9-ty, rozkazało rządowi japońskiemu zorganizować oddziały rezerwy policji, które w zasadzie były regularną armią”¹²². Odtąd te oddziały stały się prawdziwą armią, której istnienie jest sprzeczne z artykułem 9. Rząd usprawiedliwia swoje postępowanie powołując się na zmianę interpretacji tego artykułu. Uznał, że niemożliwym jest ustalenie nieprzekraczalnego poziomu potencjału militarnego. Ten poziom ewoluuje w zależności od sytuacji międzynarodowej i potęgi militarnej Stanów

¹¹⁹ „Oser la Paix”, J. Toulat, wyd. Cerf, 1985, s. 76. Ta książka jest listem otwartym do F. Mitterand, aby pokazać nicość argumentu antyperswazji. Episkopat amerykański w liście „The challenge of peace” z 3 maja 1983 r. stawia jasno pytanie: „Czy jeden naród ma prawo grozić zrobieniem czegoś, czego nie ma prawa? Czy 1 naród ma prawo posiadać broń, której nie ma prawa stosować?” Czy podobne pytanie postawione 30 lat wcześniej mogłoby zmienić bieg historii?

¹²⁰ Cf. Interview Oe Kenzaburo na ten temat w Asahi Shinbun, 9 czerw. 1981.

¹²¹ Pani Kurihara Sadako, urodzona w 1913 w Hiroshimie, znajdowała się 4 km od epicentrum 6 sierpnia 1945 r. gdy wybuchła bomba. W 1946, wydaje magazyn „Kultura chińska” i publikuje numer specjalny na temat wojny. Z tego powodu była kilkakrotnie zatrzymywana i przesłuchiwana przez amerykańskie władze okupacyjne, które cenzurowały wszystko, co mogło być publikowane o tej sprawie. Cytowany poemat został opublikowany w maju 1972 r.

Trzecia eksplozja atomowa miała miejsce na wyspach Bikini w 1964 r. w czasie powietrznych prób nuklearnych. Japońscy rybacy pływali 140 km od miejsca eksplozji, byli napromieniowani deszczem cząsteczek radiaktywnych. Chorzy umierali jeden po drugim.

¹²² „Demokracja po wojnie”, Junichi Kyogoku, Esprit, luty 1973, s. 359.

Zjednoczonych i Związku Radzieckiego, a przez to 9 artykuł staje się przestarzałym tekstem¹²³. W 1-iej dekadzie lat 70-ych budżet militarny wzrastał o 7% każdego roku, a to stawia Japonię na I-ym miejscu wskaźnika wzrostu. W następnej dekadzie lat 80-ych ten wskaźnik procentowy rośnie. „*Jeśli ten wskaźnik na poziomie rocznym osiągnie 8%, to podwoi budżet wojskowy w 9 lat. Wtedy przemysł zbrojeniowy rozkwitnie, a przywódcy związkowi przybędą do Ministerstwa Obrony pytać o wskazówki, co było nie do pomyślenia przed 20 laty*”¹²⁴.

Pod pozorną demokracją, japoński rząd praktykuje metodę „dziela dokonanego”, a to mogłoby wkrótce doprowadzić do nagromadzenia znacznego arsenału nuklearnego. W zasadzie, od podpisania Traktatu Japońsko – Amerykańskiego (1960), rząd japoński oficjalnie deklaruje się zwolennikiem trzech zasad: „*nie posiadać broni nuklearnej, nie produkować jej i nie sprowadzać jej*”. Jeśli armia amerykańska czuje się nakłoniona do składowania broni nuklearnej w Japonii, to powinno być podmiotem wstępnych negocjacji z rządem japońskim. Ponieważ do tego nigdy nie doszło, rząd mniema, że żadna broń nuklearna nie jest magazynowana w Japonii. W rzeczywistości, dawny ambasador amerykański w Tokyo, Edwin Reischauer, potwierdził, że na mocy umowy ustnej, było czymś naturalnym, że statki i samoloty amerykańskie, nośniki broni nuklearnej, przebywały tranzytem przez Japonię¹²⁵. Przez 20 lat rząd japoński oszukiwał naród pozwalając mu wierzyć, że żadna broń nuklearna nie jest składowana na jego terytorium. Jest czego się obawiać, zwłaszcza że lotniskowiec Midway (jak i inne), który zakotwiczył w porcie Yokosuka był wyposażony w pociski nuklearne, sterowane w sowieckich bazach wojskowych¹²⁶.

26 i 27 maja 1984 r. w czasie Zgromadzenia Międzynarodowego dla Pokoju, odbywającego się w Yokosuka, delegat japoński przypomniał fakt z II-iej wojny światowej, który opinia publiczna poznała dopiero w 1981 r. Gdy armia amerykańska lądowała na wyspach Okinawy, armia japońska miała rozkaz nie tylko zginąć w walce bez poddawania się, lecz także zmusiła lokalną ludność cywilną do samobójstwa zbiorowego, aby tylko nie poddawała się w ręce wroga. Wtedy dyrektor pewnej szkoły na wyspie Maejima odmówił przyjęcia armii japońskiej. Więc skoro wylądowała armia amerykańska, nie było żadnej walki i ludność prowadziła życie jak poprzednio. Delegat tak podsumował swój wywód: „*Tam gdzie nie ma armii, ani broni nuklearnej, nie ma wojny*”¹²⁷.

Liczni Japończycy chcieliby pogodzić wymagania Traktatu Bezpieczeństwa Japońsko-Amerykańskiego z respektowaniem potrójnej zasady antynuklearnej¹²⁸. Ale podobne pragnienie jest tylko utopijnym marzeniem. Jeśli Japonia prosi potęgę nuklearną, taką jak Stany Zjednoczone, o ochronę, w zasadzie powierza aliantowi konkretne środki zapewniające ochronę. Ale, jeśli z drugiej strony zdecyduje anulować ten traktat, to jakimi środkami rząd japoński zapewni bezpieczeństwo swojego kraju; czyż wtedy wielu z nich nie pragnęłoby wprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej, powołania stałej armii, rozwoju potężnego przemysłu zbrojeniowego i posiadania nuklearnej panoplii „made in Japan”! To byłoby sprzeczne z 9 artykułem Konstytucji, który „wyrzeka się definitywnie wojny, zagrożenia i stosowania siły jako środka regulowania sporów międzynarodowych”.

Kraje, które tak jak Polska doznały różnych inwazji w swojej historii, są naturalnie zaniepokojone ochroną swojego terytorium i narodu. Jednak liczne okrutne i gorzkie doświadczenia popychają ją do szukania tej ochrony u obcej siły zbrojnej. Na przykład Polacy stwierdzili, że za każdym zrywem, za każdym buntem zbrojnym podjętym w celu odzyskania niepodległości, zyskiwali tylko coraz groźniejsze i krwawsze represje. Aby zwyciężyć zbrojnie, trzeba mieć siłę zbrojną silniejszą od sił przeciwnika. Lecz byłoby to prawdziwym szaleństwem ścigać się ze zbrojną siłą radziecką, doprowadziłyby to do wyścigu zbrojnego.

20 kwietnia 1984 r, w imieniu Ministerstwa Obrony, Fundacja na rzecz Studiów o Obronie Narodowej podpisała kontrakt o poszukiwaniu pokojowej drogi oporu z trzema członkami Mouvement pour une Alternative non-violente. „Po raz pierwszy we Francji, rząd rozpatruje wzięcie pod uwagę zasad i metod nie agresywnych w ramach globalnej strategii obrony Francji”¹²⁹.

Działacze polityczni i wojskowi przyznają się do pewnej słabości w antyperswazji nuklearnej. Dlatego zgadzają się poszukiwać innych środków obrony, które przyniosą analogiczne gwarancje i nie pociągną za sobą tych samych niebezpieczeństw. „Antyperswazja cywilna” całego jednomysłnego narodu w akcji skoncentrowanej na oporze ma na celu „*powstrzymać ewentualnego agresora przed atakiem i przekonać go, że nie wyciągnie z inwazji żadnych korzyści, ani politycznych, ani ekonomicznych, ani ideologicznych. Nic nie zyskać – może być równie*

¹²³ Artykuł redakcyjny z Asahi Shinbun z 8 września 1973 r. podkreśla aspekt antykonstytucyjny istnienia tej armii. Artykuł z następnego dnia zastanawia się czy ta potęga nie jest rozwijana.

¹²⁴ Asahi Shinbun, Tensei-jingo, 8 lipiec 1982.

¹²⁵ Id. 18 maja 1981. Analogicznie świadectwa pochodzą od kolonela Laroque z 1974, i Daniela Engelsbach’a, eksfunkcjonariusza Ministerstwa Obrony USA. (Asahi Shinbun, 24 maja 1981).

¹²⁶ To samo poświadcza Daniel Engelsbach, eksfunkcjonariusz Ministerstwa Obrony USA, w wywiadzie dla telewizji Asahi 5 czerwca 1981 i opublikowanym w Asahi Shinbun 6 czerwca 1981.

„Tomahawk”, który znajduje się na pokładzie, jest szczególnie niebezpieczny. Chodzi o raketę o 5m długości i 53m szerokości. Która waży 1200kg, lata z prędkością 885 km/h na małej wysokości (20m), jest zdolna omijać wszystkie przeszkody, osiąga swój cel z dokładnością 30m, może przebyć 2500km oraz ma moc równą mocy 15 bomb z Hiroshimy.

¹²⁷ „Kaku, Asia to taiheiyo”, Ito Naruhiko, Yurin-shinsho, 1984, s. 119.

¹²⁸ Asahi Shinbun, artykuł redakcyjny, 5 czerwca 1981. id. „Rondan” Pana Nagasu, Wojewoda Kanagawa, 12 czerw. 1981.

¹²⁹ „Oser la Paix”, J. Toulat, wyd. Cerf 1985, s. 143.

*przekonujące jak – mieć dużo do stracenia*¹³⁰.

Jakim dobrodziejstwem byłoby dla Japonii i całego świata, gdyby artykuł 9 jej Konstytucji nie był tylko tekstem bez wartości prawnej! Czyż to nie czas i miejsce, aby czerpać z mądrego doświadczenia Gandhi'ego, M. L. Kinga czy też Lecha Wałęsy, aby budować pokój na bazie sprawiedliwości, miłości, prawdy i wolności?¹³¹

„Gdy wołamy: Hiroshimo!”

I gdy chcemy aby Ach! Hiroshimo! powróciło do nas cichym echem,

Powinniśmy najpierw zmyć nasze brudne ręce!”

Czego to wymaga konkretnie? Rząd japoński, który głośno obwieszcza wolę zrobienia „definitywnego bilansu okresu powojennego”, nie znajduje innych sposobów jak chęć przepisania na nowo historii. Stara się zakamufłować i zaprzeczyć okrucieństwom popełnionym w przeszłości. Podobna reforma tekstów szkolnych wywołała ostry sprzeciw Korei i Chin. Koreański pastor protestancki, Jego Eminencja Park, zaalarmowany żywo przez odrodzenie militarystyki japońskiej, przyjechał specjalnie ze Stanów Zjednoczonych do Japonii, aby dołączyć swój głos do licznych protestujących¹³². Przypomnił nam, że w epoce kolonialnej, Japonia narzuciła Koreańczykom kult stoicyzmu. Jego ojciec, który protestował w imię wolności sumienia i religii, został uwięziony. Zmarł w więzieniu w czasie strajku głodowego, który trwał 40 dni. 50 rodaków przeszło podobne męczeństwo. Dlaczego zostali zamordowani, skoro kult stoicyzmu był tylko „doradzany”, a nie „narzucony”, jak to twierdzą nowe książki szkolne?

Nakasoné, będąc pierwszym ministrem, przyznał, że „wojna na Pacyfiku była błędem, który nie powinien być mieć miejsca, że inwazja Chin jest faktem historycznym”¹³³. Ale dlaczego chciał, aby słowo „inwazja” zostało zastąpione słowem „placówka fortyfikacyjna” w tekstach szkolnych?¹³⁴

Szacuje się, że liczba zabitych, to 50 milionów ofiar w czasie II wojny światowej w Azji i na Pacyfiku. Wg japońskiej konstytucji tego okresu, cesarz był Najwyższym Dowódcą wojsk na ziemi, na morzu i w powietrzu. Jakie by nie były presje wywierane na niego przez środowisko wzmożonego militarystyki, odpowiedzialność **cesarza Hirohito** jest całkowita, na podstawie badań historyka Inoue¹³⁵. W czasie procesu przestępców wojennych w Tokyo, cesarz Hirohito, skazany na śmierć, nie został stracony, a to jedynie z ważnych powodów politycznych wg amerykańskich zwierzchników wojskowych sił okupacyjnych¹³⁶. Cesarz i rząd japoński nigdy oficjalnie nie przeprosili narodów Azji za okrucieństwa i bestialstwo, których one były ofiarami. Gdy cesarz przyjmował prezydenta Korei Chon w 1984, zadowolił się stwierdzeniem: „Ubiegły wiek był okresem nieszczęśliwym dla naszych krajów. To przykre nieszczęście, którego trzeba absolutnie unikać w przyszłości!”¹³⁷ Ale nie odważył się powiedzieć, kto był odpowiedzialny za podobne nieszczęście.

To co przywraca nam wiarę w przyszłość Japonii to fakt, że niektórzy mają odwagę mówić o popełnionych okrucieństwach¹³⁸. Armia japońska jest posądzana o palenie, grabież i eksterminację wszystkiego co było na zajętych ziemiach w Chinach. Nazywano to barbarzyńską polityką „Sanko”, tzn. „Trzy światła”: światło płomieni, pożaru, grabieży i eksterminacji. Wszystkie te nowe odważne wyznania mają na celu wzbudzić stanowcze postanowienie, aby nie powtarzać podobnych zbrodni¹³⁹. Przywódcy polityczni i wojskowi, którzy wznecają wojny,

¹³⁰ Ci trzej badacze (Jean – Marie Muller, Christian Mellon, Jacques Semelin) opublikowali pierwszy wynik po 18 miesiącach badań tej kwestii pt.: „Antyperswazja cywilna”, cf. La Vie, nr 2092, 3 paźdz. 1985.29.

¹³¹ Chodzi o „4 filary”, o których mówił Jan XXIII, bez których prawdziwy pokój nie może być zbudowany (Pacem in terris, nr 35).

Jego Ekscelencja Ancel mówił: „Nie tylko nie mamy prawa krytykować laika, który angażuje się w akcję „non-violente”, ale trzeba powiedzieć, że cel tej akcji jest chwalebny, ponieważ chodzi o eliminację niesprawiedliwości, trzeba także powiedzieć, że stosowany środek jest nie tylko dozwolony, ale ze wszystkich środków stosowanych przeciw niesprawiedliwości, jest zapewne najbardziej bliski Ewangelii” (Cytowany przez Lanza del Vasto, w „Technique de la non-violence”, wyd. Denoel 1971, s. 136).

¹³² Asahi Shinbun, 14 sierpień 1982.

¹³³ Id. 30 paźdz. 1985. Jego pierwsza oficjalna wizyta 15 sierpnia 1985 w sanktuarium sintoizmu Yasukuni, gdzie jest spopielenych ponad 3 mliony Japończyków zabitych w czasie wojny (włączając zbrodniarzy wojennych) wywołała żywe reakcje, także wewnątrz kraju, jak i za granicą, zwłaszcza w Chinach i Korei (Asahi Shinbun, 4 i 7 sierpień 1985).

¹³⁴ Pod pretekstem, aby nie zaostrzać wrażliwości dzieci, aby nie mówić o tym, co przekracza ich pojęcie, Ministerstwo Edukacji Narodowej nakazuje milczenie na temat masakry ludności cywilnej w Nankin, czy na archipelagu Okinawa (kilka setek tysięcy ofiar w każdym wypadku), cf. Asahi Shinbun, 2 lipca 1985.

¹³⁵ „Tenno no Senso sekinin”, Inoue Kiyoshi, Gendi Hyoronsha, 1982, s. 8, 219-30.

¹³⁶ Id. s. 2.

¹³⁷ Asahi Shinbun, 7 września 1984.

¹³⁸ Asahi Shinbun, 5 sierpnia 1984 r.: „Masakra w Nankin”.

Id. 17 czerw. i 31 paźdz. 1984: „Stosowanie gazów toksycznych”.

Id. 23 czerw. 1984 r.: „Zbiorowe samobójstwa nakazne ludności Okinawy”.

Id. 2 listop. 1983: „Obława Koreanek dla spokoju wojownika japońskiego”.

¹³⁹ „Shinryaku”, wyznania o zbrodniach wojennych popełnionych w Chinach, Shin-dokusho-sha, 1982, s. 3, 7.

starają się zawsze usprawiedliwiać ich zachowanie i przekonać naród o ich słuszności. Wszyscy ci wojownicy, którzy popełniają diaboliczne zbrodnie, sądzą, że są pożyteczni dla sprawy ich kraju ¹⁴⁰. Ale ich ofiary są ludźmi tak jak oni.

Co możemy zrobić, aby uniknąć bestialstwa nowej wojny, „zimy nuklearnej”, która nastąpiłaby po światowym wybuchu atomowym, po wyścigu zbrojeń, który grozi zagładą planety. W czasie każdej mszy, Jezus nam powtarza to, co powiedział w przeddzień swojej śmierci: „*Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daję świat, ja wam daję*” (J 14/27).

Czy prawdziwy pokój, którego ludzkość pragnie, możemy zbudować licząc wyłącznie na własne siły, a jednocześnie nie przyjmując go jako Dar Boży, o który powinniśmy prosić? Mówi nam jeszcze: „*Szczęśliwi, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani Synami Bożymi*” (Mt 5/9). Liczni są ci, którzy w ciągu długiej historii ludzkości działali dla pokoju. Zmotywowani słowami Jezusa rozpoznajemy w nich „synów Bożych”, jaka nie byłaby ich religia i ich wiara. Duch Boży istotnie wlewa w ich serca tę braterską miłość, która ich popchnęła do takiego czynu pacyfistycznego. Kościół musi jednak przyznać się przed Bogiem i przed ludzkością, że w przeszłości nie zawsze był wierny Ewangelii w takim sensie, jak ją dzisiaj rozumiemy. „Były armie papieskie, więzienia papieskie, wyprawy krzyżowe, stosy, wojny religijne – usprawiedliwienia wojen narodowych czy kolonialnych, wyzysku i każdego rodzaju represji” ¹⁴¹.

Panie, wyznajemy nasze grzechy przeszłe i błagamy o Twoje Miłosierdzie! Daj nam potrzebną pokorę, abyśmy przyznali się bez usprawiedliwiania się do naszych grzechów i naszych zbrodni! ¹⁴² Dodaj nam potrzebnej odwagi, aby walczyć na rzecz praw człowieka i jego godności bez względu na cenę! Obdarz nas potrzebną Madrością, abyśmy rozpoznali zakres możliwości na każdym etapie budowania Pokoju! Ty sam możesz nam dać siłę do pokonania nienawiści i do zburzenia wszystkich izolujących murów, w których ludzie umacniają podziały! On bowiem jest naszym pokojem! (Ef 2/16-16) Jesteśmy pewni, że Ty obdarzysz Duchem tych, którzy Cię o to proszą z ufnością (Mt 7/7). Uczyni nas narzędziem Twego pokoju! Tam, gdzie jest nienawiść, zasiejemy miłość! Tam, gdzie są grzechy, zasiejemy wybaczenie! ¹⁴³ Bowiem lepiej być blisko Ciebie, Panie, niż liczyć na ludzi (Ps II 8/8). Nasz ratunek jest w imieniu Pana, który stworzył niebo i ziemię! (Ps 124/8).

¹⁴⁰ „Akuma no ejiki”, Morimura Seiichi, Kobunsha 1982, s. 231. W tej książce pt.: „Zdobycz diabła” autor opisuje zbiorowe szaleństwo w Japonii w stanie wojny, prowadzące ten kraj do popełniania okrucieństw w krajach okupowanych.

¹⁴¹ „Technique de la non-violence”, Lanza del Vasto, wyd. Denoel, 1971, s. 210.

¹⁴² Czy nie ma miejsca na ponowne pytanie o racjach stanu, które usprawiedliwiają wojny? Św. Augustyn już mówił: „Jeśli wyeliminujemy sprawiedliwości, kim będą królestwa jeśli nie ogólnym bezprawiem?” Bystra i trafna była odpowiedź, którą dał Aleksandrowi Wielkiemu, pirat jemu podlegający. Władca go spytał: „O czym myślisz tak zanieczyszczając morze?... A ty, odpowiedział z odważną szczerością, o czym myślisz nekając ziemię? Ponieważ mam tylko mały statek, nazywają mnie „bandytą”; ty, ponieważ masz wielką flotę, nazywają cię „zdobywcą” (De civitate Dei, 4/4).

¹⁴³ Cf. Modlitwa św. Franciszka z Asyżu o pokój. Pisze on: „Pan mi objawił to pozdrowienie, które powinniśmy mówić: *Pan wam daje swój Pokój!* Przez to przypomina ludziom, że prawdziwy pokój jest darem Boga. Najlepsze rozporządzenia prawne czy najskuteczniejsze układy zbrojne nie potrafiłyby same przez się zapewnić nam tego pokoju (cf. François d’Assise et de Jésus, M-A. Santaner, wyd. Desclée, 1984, s. 29-51, 99).

Jego Eksceleńcja Raymond Hunthausen, biskup z Seattle, twierdzi w liście pasterskim: „Głowice nuklearne wydobyte ze statku podwodnego Trident są w stanie zniszczyć 408 różnych miejsc każde z bombą 5 razy mocniejszą niż ta z Hiroshimiy... Broń nuklearna pierwszego ataku jest niemoralna i zbrodnicza... Kiedy popełnia się zbrodnie w naszym imieniu, powinniśmy mówić o tym głośno i dobitnie. Potwierdzam z pełną świadomością słowa, których używam: „Trident jest Auschwitz naszych czasów”. I zaprasza swoich wiernych do brania z niego przykładu i odmawiania podatku wojskowego jako znaku pokojowego oporu przeciw samobójstwu nuklearnemu.

8. „Głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!” (Mk 16/15)

Przypominam sobie pogawędkę z ojcem Guimet, księdzem zagranicznych Misji z Paryża, gdy byłem jeszcze uczniem szkoły podstawowej. Opowiadał nam o Chinach, gdzie pracował jako misjonarz. Ale z powodu wojny nie mógł tam powrócić. Słuchałem go z zainteresowaniem. Mówiłem do siebie, że chciałbym zostać misjonarzem jak on, ale wydawało to mi się niemożliwe do zrealizowania.

Gdy byłem uczniem Wyższego Seminarium moje zainteresowanie misją umocniło się dzięki akcjom „ekipy misyjnej”, do której należałem. Każdego miesiąca robiliśmy ilustrowane prezentacje intencji misyjnej. Raz zaznaczyliśmy na planisferze nazwiska osób z naszej diecezji, którzy wyjechali głosić Dobrą Nowinę poprzez świat. Zauważyłem, że nikt nie wyjechał do Indii, właśnie w momencie gdy przeczytałem „Indie przed burzą” Tibor’a Mende. Autor opowiadał o 300 milionach chłopów hinduskich umierających z głodu i nieznających ewangelii. Poczulem wtedy, że rodzi się we mnie pragnienie wyjazdu i dzielenia z nimi życia tak, aby mogli także poznać Jezusa. Pytałem kolejno moich kolegów, czy przypadkiem któryś odczuł podobne pragnienie. Dawałem im pierwszeństwo traktując ich jako delegatów w Indiach. Ich odpowiedź była jednogłośnie: „Nie myślimy o tym! My seminarzyści diecezjalni zamierzamy poświęcić się służbie na rzecz diecezji!” Więc zareagowałem następująco: „Jeśli nikt tam nie jedzie, dlaczego ja miałbym nie pojechać?” Ale jak zrealizować ten zamiar? Nie miałem z jednej strony żadnego zaproszenia od biskupa hinduskiego, a z drugiej strony rząd hinduski odmówił wizy misjonarzowi, który nie posiadał sprecyzowanego zakresu umiejętności w planie działalności socjalnej. Wtedy nie miałem żadnej ochoty zdobywać szczególnych umiejętności w tej dziedzinie.

Ojciec Chaize, odpowiedzialny za mój rok kształcenia w Prado, był pod wrażeniem świadectwa ojca Montchanin, pochodzącego z Lyonu. Wyjechał on do Indii i próbował przyjmować do swojego życia chrześcijanina i księdza, wszystko co w kulturze, tradycji i religii Indii mogło być w zgodzie z jego wiarą¹⁴⁴.

Sobór Watykański II 10 lat później głosił: *„Kościół katolicki nie odrzuca nic, co jest prawdziwe i święte w religiach nie chrześcijańskich, szanuje i szczerze respektuje te sposoby działania i życia, te zasady i doktryny, które chociaż różnią się w wielu punktach od tego co sam proponuje i utrzymuje, ale wnoszą często promień Prawdy oświecający wszystkich ludzi!”*¹⁴⁵

Tak oto odpowiedziałem na zaproszenie ojca Chaize: „Ojczu, jeśli z Tobą, to z przyjemnością pojadę do Indii!” Niestety, nie mógł być zwolniony ze swego obowiązku kształcenia, jako ofiara wypadku drogowego zmarł w 1962 r.

Ostatecznie postanowiono mnie wysłać do Japonii. Jego eminencja Arai, biskup w Yokohamie od 1952 r, z okazji wizyty w Rzymie w 1955, przybył do Francji i poprosił ojca Ancel’a o wysłanie kilku z Prado. Życzeniem jego było posłanie ich na służbę robotników żyjących w ogromnej strefie przemysłowej jego diecezji. Dowiedziawszy się o tym zaproszeniu, poprosiłem od razu mojego biskupa Lamy o pozwolenie na wyjazd. Nie miał żadnych obiekcji, ale powierzył ostateczną decyzję i sposób jej zrealizowania ojcu Ancel, wtedy głównemu zwierzchnikowi Prado. Lecz ten uważał, że jestem za młody na ten natychmiastowy wyjazd: *„Powinieneś bardziej dojrzeć tu na miejscu, lepsze przygotowanie do życia misyjnego w Japonii będzie już pracą misyjną w twojej własnej diecezji!”* Tak oto przez 4 lata, przy każdym rocznych rekolekcjach, odnawiałem moją dyspozycyjność na wyjazd i dłuższy pobyt w mojej diecezji.

Po przybyciu do Japonii, zacząłem studiować język, historię i literaturę, idee religijne kraju, wg usilnych zaleceń encyklik misyjnych. Ten wysiłek zdawał mi się konieczny, aby znaleźć łatwiej drogę do serc i dusz Japończyków, aby wyrazić orędzie ewangeliczne w języku im bliskim.

Testament używa 3 różnych wyrażeń na określenie ewangelizacji:

- 1) „Głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!” (Mk 16/15)
- 2) „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody!” (Mt 28/19)
- 3) „Będziecie moimi świadkami!” (Dz 1/8)

Te 3 wyrażenia zdają mi się uzupełniające i nierozłączne.

„Głoszenie Ewangelii”, to nie propagowanie nauczania lub szczególnej ideologii, ale głoszenie Dobrej Nowiny, która nas czyni szczęśliwymi. To proste dzielenie się odczuwaną radością przez kogoś, kto spotkał Jezusa i kto zauroczony Nim zdecydował się Go naśladować wybierając Go za Mistrza i Pana swego życia. Ta radość jest radością uczestniczenia w zwycięstwie Chrystusa nad grzechem, nad złem, nad demonem, nad śmiercią. Skoro doświadczone

¹⁴⁴ „Pustelnicy z Saccitananda” – napisana przez ojca Montchanin i Dom le Saux, pojawiła się w 1956 r. i opowiadała o ich pierwszych doświadczeniach.

¹⁴⁵ „Nostra Aetate” 1965, nr 2/5. Podobna afirmacja jest tradycyjna dla kościoła, nawet jeśli, niestety, nie zdawano z tego dostatecznie sprawy. Tak to Constitution Lumen Gentium, cytując Euzebiusza z Cezarei stwierdza: „Wszystko to, co uważa się za dobre i prawdziwe u nie katolików, kościół to traktuje jako teren sprzyjający Ewangelii i Dar Tego, który oświeca każdego człowieka, aby ostatecznie otrzymał życie” (nr 17). To ma punkty styczne z bardzo dawną doktryną o „ziarnach Słowa”, które trzeba odkryć i wyeksponować (Ad Gentes, nr 11). „Od początków swojej historii, Kościół nauczył się wyrażać Orędzie Jezusa posługując się koncepcjami i językami różnych narodów, a w dodatku, stara się uwydatnić mądrość filozofów” (Gaudium et Spes, nr 44/2). Cf. także „Reforma misji w XX w”, Card. Constantini, wyd. Casterman, 1960, s. 223 – 236.

tak mało radości z wyzwolenia od zła, od grzechu, od cierpienia, nie należy wcale nam mówić „Ciesz się!” Całe nasze życie promieniuje tą radością zupełnie naturalnie. Stary poemat japoński mówi:

*„Ciemność jednej nocy wiosennej jest doprawdy głęboka!
Nikt nie może ujrzeć koloru kwiatów śliwy!
Jednak, czy śliwa może ukryć zapach swoich kwiatów?”¹⁴⁶*

Człowiek, który żyje nie znając Boga, wg mnie żyje w ciemnościach. Ale **uczeń Chrystusa**, światło świata staje się serdeczny i promienny światłem w kontakcie ze Zbawcą. Odtąd on tylko promieniuje tym Światłem i tą serdecznością (J 8/12). Przez całe życie roznosi „dobrą woń Chrystusa” (2 Kor 2/14-15). Ważna jest więc koncentracja wysiłku na jednoczeniu się z Chrystusem tak, aby naturalnie rozsiewać tę „dobrą woń” pokornej miłości, tak upragnionej przez każdego człowieka. Człowiek stworzony przez Boga na Jego podobieństwo, ma w sobie ogromne pragnienie kochania i bycia kochanym. Jezus z Nazaretu poprzez całe ziemskie życie objawia nam Nieskończoną Miłość, którą Bóg przynosi każdemu z nas ¹⁴⁷. Miłość Boga została najpierw wlana w serce Jezusa przez Ducha Świętego, aby mógł „obdarzyć niewidomych wzrokiem, ucieśnionych wolnością i ubogich dobrą nowiną” (Łk 4/18). „Pan ustanowił kościół jak sakrament Zbawienia... Jak Ojciec Go posłał, tak i On posyła swoich uczniów na cały świat (Mt 20/19, J 20/21). Tak samo nasza misja trwa i rozwija poprzez wieki misję samego Chrystusa: tą samą drogą, którą kroczył Chrystus, musi podążać Kościół natchniony jego Duchem, tzn. drogą ubóstwa, posłuszeństwa, służby i poświęcenia samego siebie aż do śmierci, z której On wyszedł zwycięsko poprzez Zmartwychwstanie”¹⁴⁸.

Tak żyjąc stajemy się **prawdziwymi świadkami Chrystusa**. Ewangelizator powinien być świadkiem. Musi głosić to, co ujrzał własnymi oczami, czego dotknął własnymi rękami i co słyszał o Słowie życia (1J 1/13). Nie może oczywiście tego robić tak jak apostołowie. Ale jego osobiste doświadczenie z Chrystusem nie może czynić z niego zwykłego nauczyciela religii lub aktora wiernie grającego rolę. Jesteśmy powołani, aby świadczyć o uzdrawianiu, którego dokonuje Jezus w naszych sercach, o Jego roli w życiu każdego człowieka. Jesteśmy przekonani, że „każdy człowiek kocha swoich braci i przechodzi ze śmierci do życia” (1J 3/14). Uczestniczymy w radości uczniów, którzy nie widzieli, a uwierzyli (J 20/29). Wiemy więc, że Jezus pozwala nam uczestniczyć w tajemnicy paschalnej śmierci i zmartwychwstania wszystkim tym ludziom, którzy przez swoje czyny i walkę udowadniają, że kochają swoich braci (np. walki ruchu robotniczego o godność ludzką, walki ludu o zniesienie rasizmu, ochrona środowiska, budowa pokoju, etc...).

Zgodnie z grecką etymologią słowo „świadek” oznacza „męczennik”. Prawdziwy świadek jest gotowy oddać życie z miłości do Chrystusa. Od dawna wiemy, że „krew męczenników jest chrześcijańskim ziarnem” ¹⁴⁹.

W listopadzie 1984 r. delegaci Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej w ramach wymiany kulturalnej znaleźli się w Kawasaki. Było to w 2 miesiące po morderstwie ojca Andrzeja Jarlan w Chili. Wykorzystałem zaproszenie do uczestnictwa w tym zgromadzeniu, aby poprosić uczestników o podpisy solidarności z przyjaciółmi ofiary oraz podpisy protestu do władz chilijskich. Ariel Dorfan, pisarz chilijski na wygnaniu od 1975 r, zabrał głos, aby powiedzieć: „Jestem zdziwiony! Oto misjonarz francuski, pochodzenia polskiego, żyjący w Japonii, nawołuje nas do solidarności z narodem chilijskim i z przyjacielem francuskim, ofiarą represji w Chili! Jestem ateistą, jednak nie mogę rozpoznać dzieła Boga obecnego w podobnej akcji solidarności!”

Świadek Chrystusa, w przeciwieństwie do faryzeusza, którzy „mówią, ale sami nie czynią” (Mt 23), stara się robić wszystko, co Jezus mu mówi (J 2/5) ¹⁵⁰. Każdy chrześcijanin wraz z chrztem przyjmuje na siebie odpowiedzialność bycia misjonarzem, świadkiem i uczniem. My, księża, służymy ludziom ochrzczonym pilnując, aby „każdy w Duchu Świętym osiągnął rozwój swego powołania osobistego zgodnie z Ewangelią” ¹⁵¹. Niestety, przyznajemy się do licznych błędów, które wypaczyły i przyćmiły autentyczną misję. Wystarczy przypomnieć np. nacisk prawie wyłącznie na zbawienie indywidualnych dusz, nieznaną naukę o człowieku w epoce, gdy one dobrze się rozwijały, poddanie się cierpieniom tutaj związane z nadzieją szczęśliwego życia po śmierci, uczulenie na ruch feministyczny, praca rozumiana jako kara, sakralizacja własności prywatnej, nierówność socjalna i odwieczność biedy postrzeganej jako opatrnościowa w związku z werselem Ewangelii wg św. Jana (12/8): „Ubogich zawsze macie

¹⁴⁶ Kokinshu nr 41.

¹⁴⁷ Ten sposób prezentowania przekazu ewangelicznego jest typowe dla „De catechizandis rudibus” św. Augustyna, który daje nam na ten temat wiele cennych rad (PL 40, 309 – 348).

¹⁴⁸ Ad Gentes nr 5: „To co było raz głoszone przez Pana, powinno być rozpowszechnione po końcu świata tak, aby to, co było raz zrobione dla zbawienia wszystkich, poskutkowało przez wieki na wszystkich”.

¹⁴⁹ 5. Tertullien, Apologeticum nr 50/13.

¹⁵⁰ Jak mówi św. Augustyn „Dla was jestem Pasterzem, ale z wami jestem owcą, którą prowadzi Jedyne Pasterz. Z góry ambony nauczam was, ale u stóp samego Mistrza jestem uczniem z wami” (PL 37, 1986, in Ps. 126, 3). Lub jeszcze: „Jeśli to, kim jestem dla was, przeraża mnie, to bycie z wami mnie pociesza. Bo dla was jestem biskupem, a z wami jestem chrześcijaninem. Pierwszy tytuł jest tytułem godności, który przywdziałem, drugi jest tytułem łaski. Jeden prezentuje tylko niebezpieczeństwa, drugi jest dla mnie gwarancją zbawienia” (PL 38, 1483, cytowane w Lumen Gentium nr 32).

¹⁵¹ Presbyterorum Ordinis nr 6.

u siebie!” etc...¹⁵². Można się tylko cieszyć przyznaniem się biskupów do wielkiej odpowiedzialności za Kościół w tej dziedzinie w trakcie Soboru Watykańskiego II: *„W historii ateizmu wierzący mogą mieć nie małą przysługę, począwszy od zaniedbania w edukacji ich wiary, poprzez mylne prezentowanie doktryny oraz osłabianie ich życia religijnego, moralnego i socjalnego, a skończywszy na przysyłaniu autentycznego wizerunku Boga i religii”*¹⁵³. Natomiast nasz wysiłek stania się prawdziwymi uczniami Chrystusa przyczynia się do manifestowania „autentycznego wizerunku Boga”. Wszyscy wierzący, którzy biorą udział w ruchu wyzwolenia w Ameryce Łacińskiej, na Filipinach, w Korei, w Polsce, pokazują, że ich religia nie jest opium narodu. Poprzez walki odkrywają Boga z Biblii, który staje po stronie słabego i uciskanego.

Jezus nie może pozostać obojętny wobec człowieka, który cierpi. Obojętność jest niemożliwa w obliczu zła. Ci, którzy uważają się za obojętnych, przyczyniają się faktycznie do utrzymania istniejącej sytuacji z wszystkimi niesprawiedliwościami. Powiedzmy, że zimna bezstronność nie mogłaby istnieć. Wszyscy, kimkolwiek jesteśmy, jesteśmy stronnikami, nawet jeśli nie zdajemy z tego sprawy. Ważnym jest więc uświadomienie naszej solidarności i odkrycie w jakim kierunku idą nasze wybory. Jako uczniowie Chrystusa i Boga z Biblii, możemy tylko uczynić jego wybory naszymi¹⁵⁴. Episkopat japoński w apelu o odnowę ewangelizacji (5 lipca 1984 r), podkreśla mocno na czym ona polega: *„Przekształcać naród i kulturę, która emanuje wyzysk, ucisk, rasizm, przesady, wyzwalając człowieka mocą Chrystusa od grzechu, który jest największym źródłem wszelkiego zła”*. Przypominam sobie spotkanie zakonnic, na które zostałem zaproszony. Od pewnego czasu wybrały one „promocję sprawiedliwości i opcję preferencyjną dla biednych” jako podstawową orientację ich kongregacji. Opowiadałem im o działalności Taninaki¹⁵⁵. Wtedy jedna z nich, dyrektorka szkoły rzekła: *„Ojczy, ten pracownik zapewne swoim zachowaniem zasłużył na takie zwolnienie!”* Odczułem wtedy jak trudno jest tym, którzy mają władzę, stanąć na pozycji słabych i maluczkich!

Sobór Watykański II nawoływał cały Kościół do bliskiej solidarności z tymi, którzy cierpią: *„Radości i nadzieje, smutki i niepokoje ludzi naszych czasów, zwłaszcza biednych i tych, którzy cierpią, są także radościami i nadziejami, smutkami i obawami uczniów Chrystusa. Wszystko co ludzkie znajduje echo w ich sercach”*¹⁵⁶. Na Synodzie w 1971 r. biskupi oświadczyli: *„Walka o sprawiedliwość i udział w przemianie świata wydaje nam się absolutnie jako element głoszenia Ewangelii, które jest misją Kościoła dla odkupienia ludzkości i wyzwolenia jej z każdego uciemnienia”*¹⁵⁷. Jeśli zgadzamy się z tą doktryną, nie możemy zostać pasywni i obojętni wobec widocznej niesprawiedliwości i ucisku, wobec strukturalnie ustalonego nieładu, neokolonializmu niszczącego człowieka¹⁵⁸. *„Nie każdy, który Mi mówi: „Panie, Panie!”, wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie”* (Mt 7/21). Aby wyzwolić uciskanych, trzeba walczyć, aby zmienić struktury ucisku społeczeństwa. To konieczny warunek, aby kochać bliźniego i manifestować serce Boga, który staje po stronie maluczkich, aby zapowiedź Dobrej Nowiny nie stała się próżna¹⁵⁹.

Ewangelizacja, która uczestniczy w walce o wyzwolenie ciemionych, jest często krytykowana jak „akcja polityczna”. Zapomina się wtedy, że człowiek, będąc „politycznym zwierzęciem”, całym życiem i całą działalnością nieuchronnie niesie, świadomie lub nie, element polityczny, ważne jest więc sprawdzanie, czy ten element polityczny naszego życia i naszej działalności jest dobroczynny dla maluczkich i uciesnionych. Niegdyś już Pius XI chwalił działalność polityczną rozumianą jako szlachetna służba dla Dobra Ogółu, jako manifestacja miłości do bliźniego¹⁶⁰.

¹⁵² „1848, Ubodzy, Ewangelia i Rewolucja”, P. Pierrard, wyd. Desclée, 1977, s. 191-230.

¹⁵³ Gaudium et Spes nr 19/3.

¹⁵⁴ „W obliczu problemów wywołanych skażeniem środowiska, kryzysem energetycznym, wymogami handlu, wyścigiem zbrojeń, gdzie szukamy kryteriów oceny? Czy potrafimy wejść w położenie słabych, ubogich?” (List Japońskiej Komisji Biskupiej do misji i akcji pasterskiej, 15 czerwca 1979)

¹⁵⁵ Cf. wyżej, rozdz. IV.

¹⁵⁶ Gaudium et Spes nr 1.

¹⁵⁷ Synod biskupów 1971, wyd. Centurion, s. 54.

¹⁵⁸ Jean Ziegler w swojej pracy „Buntownicy” (Seuil 1983) przedstawia analizę historyczną tych strukturalnych niesprawiedliwości istniejących w Ameryce Łacińskiej, w Afryce, jak również echo walk, które są tam prowadzone o nowe społeczeństwo.

¹⁵⁹ „Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek Słowo Boga może być objawiane i przyjmowane, jeśli towarzyszy mu świadectwo mocy Ducha Świętego, działającego na akcje chrześcijan w służbie ich braci tam, gdzie rozgrywa się ich egzystencja, ich przyszłość.” („Odpowiedzialność polityczna chrześcijan”, Paweł VI do Kardynała Roy, wyd. Ouvrières, 1971, nr 51)

„Chrześcijanin musi kochać wszystkich ludzi, ale nie wszystkich tak samo, kochamy uciskanego broniąc go i wyzwalając, ciemiejąc oskarżając go i zwalczając. Miłość do tych, którzy żyją w obiektywnej sytuacji grzechu wymaga od nas walki o ich wyzwolenie. Wyzwolenie biednych i bogatych realizuje się w tym samym czasie! („Miłość chrześcijańska i przemoc rewolucyjna”, Jules Girardi, wyd. Cerf, 1970, s. 62).

¹⁶⁰ „Poświęcając się polityce, wypełniają jedno z największych zadań chrześcijańskich, bo im rozleglejsze i ważniejsze pole, na którym można pracować, tym dumniejsze zadanie. I taka jest domena polityki, która pilnuje interesów całego społeczeństwa i która po tym względem jest polem najbardziej rozległego miłosierdzia, miłosierdzia politycznego, o którym można powiedzieć, że żadne inne nie stoi ponad nim, oprócz miłosierdzia religii.” (Pius XI, przemowa do włoskiej młodzieży uniwersyteckiej, 18 grudnia 1927, Doc. Cath. 1930, col. 358).

Paweł VI widział w polityce „wymóg, ale nie jedyny, angażowania się chrześcijańskiego w służbę innym”¹⁶¹. Gdy misjonarz sytuuje akcję ewangelizacyjną w opozycji do istniejącego reżimu politycznego lub na korzyść uciskanych, jest często krytykowany za swoją „polityczną” postawę. Dokładnie taką tendencję ujawnia ze stosownym humorem Jego Eksceleńcja CLAVER, biskup Bukidnon (Filipiny). W liście adresowanym do biskupów filipińskich, pyta:

- „Kiedy człowiek chwali prawo wojenne jako dobroczynne dla narodu, czy nawet jako chciane przez Boga, mówi się, że on nie uprawia polityki. Kiedy inny człowiek Kościoła, je krytykuje jako przeczące prawom człowieka, mówi się, że uprawia politykę. Kto ma rację?”

- „Kiedy papież w 1974 r. nawołuje naród włoski do głosowania przeciwko liberalizacji rozwodów w trakcie referendum, mówi się, że to nie jest polityka. Ale kiedy biskupi filipińscy proszą naród o rozważanie bojkotu referendum jak opcję możliwą moralnie, mówi się, że uprawiają politykę. Kto ma rację?”

- „Kiedy papież i biskupi dyskutują o prawach człowieka w trakcie synodu, to nikomu nie wadzi: to nie polityka. Ale zastosowanie jego zasad w sytuacji naszego kraju, staje się problemem politycznym! Kto ma rację?”¹⁶²

Inny niechlubny przykład, to przykład 4 księży, którzy zostali ministrami w rządzie Nikaragui. Jeden z nich, ojciec Fernando Cardenal został wykluczony z Towarzystwa Jezusowego 10 grudnia 1984 r. Trochę później wydaje publicznie wspaniały „list do przyjaciół”, w którym wyjaśnia drogę, która go doprowadziła do zaakceptowania tego zaangażowania i drogę, którą chciałby dalej kroczyć¹⁶³. Uznaje słuszność kanonu 285, który zabrania księżom „pełnienia funkcji publicznych rozumianych jako udział w sprawowaniu władzy cywilnej”. Czemuż to nie dać mu wyjątkowego pozwolenia na głoszenie, że kościół jest po stronie biednych? „Presje, które zmusiły do opuszczenia stanowiska ministra nie wypływają z teologicznej refleksji, ani z ewangelicznej inspiracji czy potrzeb pasterskich”, stwierdzono ze smutkiem. „Z mego punktu widzenia i na podstawie osobistego doświadczenia, mówi, jest mi możliwe jednocześnie być wiernym kościołowi jako Jezuitcie i jako księdzu, oraz poświęcić się służbie ubogim poprzez ludową rewolucję sandynistyczną. Ale utrudnia mi się połączenie tych 2 wielkich miłości mego życia, które zresztą nie są dwie, lecz jedna” (Mt 25/31-46).

Sobór watykański II „wzywa chrześcijan, obywateli miast do wypełniania z gorliwością i wiernością swoich obowiązków ziemskich pozwalając się wieść przez Ducha Ewangelii. Oddalają się od prawdy ci, którzy wiedząc, że maszerujemy w kierunku przyszłego Państwa, sądzą, że mogą zaniedbać obowiązki ludzkie... Ale myślą się ci, którzy myślą, że mogą oddać się całkowicie czynnościom ziemskim działając tak, jak gdyby one były zupełnie obce ich życiu religijnemu... Ta przepaść między wiarą, którą manifestują, a codziennym zachowaniem, jest najpoważniejszym błędem naszych czasów”¹⁶⁴. Analiza życia i dzielenie się wiarą wśród wierzących pozwala uniknąć tego typu błędu. Faktycznie, staramy się analizować nasze życie, wpływ wydarzeń, które nam pomogły odkryć działanie Ducha Jezusa, który nas wyprzedza oraz spostrzec znaki, które Bóg nam daje poprzez tę rzeczywistość¹⁶⁵.

6 sierpnia 1984 kardynał Ratzinger publikował „Instrukcje teologii Wyzwolenia”. Niestety większość mediów zinterpretowała tę interwencję jako potępienie wszystkich, którzy walczą o wyzwolenie uciskanych w duchu ewangelicznym i jako środek presji politycznej. W istocie chciała zwrócić uwagę na dewiacje i pewne ryzyko dewiacji. Ale ciekawe jest to, że żaden z głównych „teologów wyzwolenia” nie odnajduje siebie w derywatach ideologicznych, o które chciano ich oskarżyć. Żaden z nich nie zaprzecza, że grzech jest źródłem najwyższego zła, za które cierpi lud¹⁶⁶. Oni głoszą jasno potrzebę walki o zlikwidowanie tego zła. Dla nich, „walka klasowa” nie jest ideologiczną zasadą potwierdzoną jako potrzeba historyczna. „Ona jest przede wszystkim faktem, którego nikt nie może zaprzeczyć. Jeśli staniemy na poziomie rządzących, ci są właśnie odpowiedzialni za walkę klas, którzy utrzymują umyślnie klasę robotniczą w niesprawiedliwej sytuacji, którzy przeciwstawiają się jej kolektywnemu awansowi, którzy zwalczają wszelkie wysiłki, które poczynia, aby się uwolnić. Nie można tak usprawiedliwiać nienawiści i przemocy wobec osób; ale trzeba powiedzieć, że „walka o sprawiedliwość” (wyrażenie Piusa XII) prowadzona przez klasę robotniczą jest

¹⁶¹ Paweł VI „Octogesima Adveniens” 1971, nr 46.

¹⁶² „The stones will cry out”, Mgr Claver, S. J. Wyd. Orbis books 1979, s. 154.

¹⁶³ „To, co myślę”, Fernando Cardenal w chrześcijańskim świadectwie z 7 stycznia 1985 r. Jego list tak mnie poruszył, że opisałem moje reakcje do Karola Wojtyły, aby dorzucić mój głos do głosów tych, których prosili o wyjątkowe zezwolenie na korzyść F. Cardenala.

¹⁶⁴ Gaudium et Spes, nr 43.

¹⁶⁵ Oto kilka specjalnych tekstów, które są zaproszeniem do korzystania z tej metody:

„Aby zastosować w praktyce zasady socjalne przechodzi się na ogół przez 3 etapy: rozpoznanie konkretnej sytuacji, poważna analiza w świetle zasad, w końcu określenie tego, co może i powinno być zrobione, aby je zastosować według okoliczności czasu i miejsca. Te 3 etapy są potocznie wyrażane tymi określeniami: *zobaczyć, osądzić, działać*” (Mater et Magistra nr 236).

„Presbyterorum Ordinis” mówi o dobrowolnym ubóstwie księży, jako istotnej postawie, która ich uczyni otwartymi na Boga, który do nich przemawia przez codzienne życie (17/1). „Oni powinni chętnie słuchać laików, poznawać ich doświadczenie i kompetencje w różnych dziedzinach działalności ludzkiej, aby czytać z nimi znaki czasów” (9/2). „W świetle swojej wiary nasycanej lekturą Biblii mogą szukać z uwagą znaków woli Boga i sygnałów Jego łaski poprzez różnorodność wydarzeń egzystencji” (18/2).

¹⁶⁶ „To jasne, że miłosierdzie oznacza wyzwalanie ubogich, tak sądził zawsze Gustavo Gutierrez, ale również uwolnienie od grzechu, gdyż nie chodzi o idealizowanie ubogich”, mówi Juan Sobrino w Teologii Wyzwolenia, Cerf, 1985, s. 211.

sama w sobie zgodna z wolą Boga"¹⁶⁷.

Ojciec Leonardo Boff, któremu zakazano nauczania we wrześniu 1984 r. stwierdza, że „marksizm był postrzegany jako pośrednik do wyższego celu: wiary i jej wymagań historycznych. Pomógł objaśnić i wzbogacić niektóre pojęcia sporne w teologii: biedny lud, historia, a nawet praktyka i polityka. Wiara zawsze tak działała na systemy i ideologie, jak to nam przypomina Redemptor Hominis”¹⁶⁸.

Instrukcja kardynała Ratzingera, która „przestrzega przed poważnymi dewiacjami... nie powinna być interpretowana jako aprobata nawet pośrednia (i trzeba to mocno podkreślić) działań tych, którzy przyczyniają się do utrzymania nędzy narodów, którzy to wykorzystują, którzy się na to godzą, którzy pozostają obojętni wobec tej nędzy”¹⁶⁹. Czyż pierwsza linia tej Instrukcji nie głosi: „*Ewangelia Jezusa Chrystusa jest przekazem wolności i siłą wyzwolenia*”? Powinno to się bardziej przejawiać w życiu kościoła.

W staraniach ewangelizacyjnych Kościołowi japońskiemu zależałoby na wyciągnięciu korzyści z mądrości, które przynosi nam teologia wyzwolenia zrodzona w Ameryce Łacińskiej. On znalazłby tam pomoc i bodziec do lepszego wypełniania misji czytania „znaków czasów”¹⁷⁰. Na szczęście episkopat japoński w swoim liście pasterskim z 29 lipca 1985 r. przyciągnął uwagę wiernych czterema znakami czasów:

- 1) Przyznanie się do zbrodni wojennych, które spowodowały śmierć ponad 10 milionów osób.
- 2) Japonia jest jedynym krajem na świecie, który przeszedł 2 bombardowania nuklearne.
- 3) Definitywne ustąpienie prawa wojennego, ogłoszone przez Konstytucję. (Art. 9)
- 4) Wizyta Jana Pawła II w Hiroshimie i Nagasaki i jego płomienny apel o pokój¹⁷¹.

Jeśli prawdą jest, że „człowiek, w pełnej prawdzie swego istnienia, jest pierwszą drogą, którą kościół musi przebyć wypełniając swoją misję”¹⁷², to trzeba nas uczynić wrażliwymi na krzyki, cierpienia, aspiracje tego człowieka. Następujące fakty zdają się być „znakami czasów” i zapraszają nas do nawrócenia i nawołują do czynu:

- Udział Japonii w wojnie koreańskiej i wietnamskiej pozwolił gospodarce rozwinąć się i osiągnąć wysoki poziom¹⁷³.
- Szybki wzrost inwestycji japońskich w Azji i na świecie¹⁷⁴.
- Wywóz zanieczyszczeń i technik kontrolnych personelu¹⁷⁵.

¹⁶⁷ Gutierrez cytuje słowo ojca Ancel'a (Doc. Cath. 17 listopada 1968, nr 1528) w swojej książce. Jest ono cytowane w *Teologii Wyzwolenia*, Cerf, 1985, s. 202

¹⁶⁸ *Teologia Wyzwolenia*, Cerf, 1985, s. 153. „To prawda, że my czasami powołujemy się na pewne elementy analizy marksistowskiej, ale rozumianej w szerszym sensie, co jest akceptowane przez licznych socjologów nie marksistowskich. Tak to trzeba rozumieć, lecz wtedy encyklika papieża o pracy, która uznaje wyższość pracy nad kapitałem, powinna być traktowana jako marksistowska!” (Id. s. 213).

¹⁶⁹ Instrukcja teologii wyzwolenia, CARS, nr 293, 15 wrzesień 1984, XI/1. Na szczęście druga Instrukcja na ten sam temat, o wiele pozytywniejsza, ukazała się 22 marca 1986 r. Jan Paweł II, w swojej odezwie do kardynałów z 21 grudnia 1984 r. oświadczył, że „ta instrukcja była autoryzowanym potwierdzeniem, preferencyjnej opcji dla ubogich, jednocześnie zgłębieniem i wyjaśnieniem tej opcji... Jedynie całość przekazu zbawienia może zapewnić integralność wyzwolenia człowieka” (Osservatore Romano, 21 stycznia 1985, wyd. angielskie).

¹⁷⁰ „Aby dobrze wypełniać swoje zadanie, kościół ma obowiązek w każdym momencie przyglądać się bacznie znakom czasu i je interpretować w świetle Ewangelii tak, aby mogła odpowiadać każdemu pokoleniu...” (Gaudium et Spes, 4/1)

Lud Boży, poruszony wiarą, prowadzony przez Ducha Pana, który wypełnia wszechświat, stara się rozpoznać w wydarzeniach, wymaganiach i odwołaniach naszego czasu, w których uczestniczy z innymi ludźmi, które są prawdziwymi znakami obecności lub planu Boga” (Gaudium et Spes, 11/1).

¹⁷¹ Pewien dominikanin japoński, który głosił roczne rekolekcje mówił inspirując się słowami św. Łukasza 13/1-5: „Trzykrotnie cierpieliśmy przez bombę atomową (dodaje też ofiary z Bikini z 1954). Ale społeczeństwo japońskie, jak i nasz Kościół ogólnie rzecz biorąc, nie nawróciło się do Boga! Co nam się przydarzy?”

¹⁷² *Redemptor Hominis*, Jan Paweł II, 1979, nr 14.

¹⁷³ Np.: *Asahi Shinbun*, 29 czerwca 1972: „Bomba VS z Télé Sony”. 24 maja 1972: „Współdział Japonii w wojnie wietnamskiej”. Washimi Tomoyoshi, były pracownik Ministerstwa Finansów stwierdza, że 92% napalmu stosowanego przez armię amerykańską w Wietnamie było produkowane w Japonii (Cf. *Nihon no Gunju – Sangyo*, Shiobunsha, 1967, s. 210).

¹⁷⁴ „Asia zetsubo – Kojo” (Fabryki desperacji w Azji), Kamata Satoshi 1984. „Firmy multinarodowe w Indonezji”, w *Inforasie*, nr 6, kwiecień 1981. *Czasopismo AMPO*, wydawane po angielsku w Tokyo, publikuje liczne artykuły na te tematy.

¹⁷⁵ Usytuowanie znanej huty metalurgicznej Kawasaki na wyspie Mindanao na Filipinach powoduje u ludności te same choroby płuc jak w Japonii. Także plan wyrzucania odpadów nuklearnych do Pacyfiku wyzwała taką samą refleksję. Cf. „Zadanie kościoła w Japonii wobec wyzwań sąsiednich krajów azjatyckich.” Yamada Keizo, *Centre Lebret*, *Wiara i Rozwój*, nr 78, czerwiec 1980.

- Turystyka połączona z prostytutką i handlem kobiet ¹⁷⁶.
- Miliony aborcji dokonanych w czasie reżimu „prawa eugenicznego”.
- Uwolnienie w 1984 r. trzech skazanych na śmierć i uznanie ich niewinnymi ¹⁷⁷.
- Fałszywe oskarżenia i niesprawiedliwe skazania ¹⁷⁸.
- Reeleksja Tanaki, jako deputowanego, mimo potwierdzonej winy w aferze Lockheed.
- Utrzymująca się dyskryminacja wobec 3 milionów wyrzutek – tzw. „burakumin” ¹⁷⁹.
- Prześladowania tych, którzy walczą o reformę prawa dotyczącego cudzoziemców, etc... przez Ministerstwo Sprawiedliwości.

Czy byłoby możliwe głoszenie Dobrej Nowiny w Japonii bez próby odpowiedzi na apele Boga dobiegające poprzez fakty wyżej wymienione?

Od pewnego czasu myśliciele rozważali coś, co można by nazwać „porażką misji w Japonii” ¹⁸⁰. Przyczyny tego zjawiska są zapewne liczne. Ojciec Inoue uznaje, że jedną z nich jest fakt, że chrześcijaństwo zostało wwiezione do Japonii w formie całkiem rozwiniętego drzewa, a nie w formie małej rośliny czy ziarna, które mogłoby później rosnać w harmonii z klimatem ¹⁸¹. Pozwólmy więc rosnać temu, co wykiełkuje z rzuconych nasion owoców tego drzewa! Takie zreformułowanie wiary, które odpowiada wrażliwości japońskiej, jest dziełem zbiorowym na dłuższy okres, ale dziełem absolutnie koniecznym ¹⁸².

Zdaje mi się także, że nie przemyślano wystarczająco faktu, że Japonia znajduje się w unikalnej sytuacji, jeśli weźmiemy pod uwagę historię misji. Rzeczywiście, regiony Afryki, Azji czy Ameryki Łacińskiej uważane za kraje misyjne, stanowią strefy ekonomicznie zacofane. Jest więc normalne, że kościół głosząc miłość bliźniego, poświadcza to także czynem. Stąd szkoły, szpitale, ambulatoria, sierocińce oraz wszelkie akcje socjalne. Jeśli człowiek nie ma środków finansowych, aby zapewnić wykształcenie swoim członkom, to czy kościół, bogaty w dobra, posiadający personel kompetentny i oddany, mógłby odmówić ofiarowanie takiej usługi?

Japonia była w takiej sytuacji do około 1955 r. Ale odtąd jej sytuacja bardzo zmieniła się. Produkcja narodowa brutto daje jej 2^e miejsce wśród krajów rozwiniętych. Jeśli rząd tego chce, może wziąć na siebie wszystkie podstawowe potrzeby swego narodu. Nie potrzebuje do tego kościoła. Mimo to kościół nadal zajmuje pozycję tak jak dawniej. Rząd cieszy się z tego, ponieważ może poświęcić zaoszczędzone środki na inne cele, nie zawsze zbyt ewangeliczne. Zresztą kościół zaabsorbowany troskami spowodowanymi administrowaniem tych instytucji edukacyjnych, szpitalnych, socjalnych, nie ma wolnego czasu ani wolności serca potrzebnych, aby odszyfrować aktualne znaki czasu. Ryzykuje istnienie poprzez instytucje, a nie poprzez żywe świadectwo o absolutnej wartości człowieka w świecie, gdzie staje się instrumentem koszyści, produkcji czy zabawy.

Czyż nie nadszedł czas na przemyślenie sposobu sytuowania nas w Japonii? Czyż nie nadszedł czas, abyśmy stali się bardziej uważni na to, co mówi Duch do Kościoła w Japonii (Ap 2/7, 11, 17, 20, 2/6, 22)? Zdaje się, że Pan woła do całego Kościoła i do każdego chrześcijanina z osobna do powrotu na pustynię: „*Poprowadzę go na pustynię i przemówię mu do serca!*” Odnawiając nasze przymierze z Panem Jezusem, nasza zapowiedź Ewangelii nabierze świeżości! Poglębienie tej bliskości z Panem odmłodzi nas ¹⁸³! Trzeba być młodym, aby zrodzić dzieci Boże. Kościół nie może zestarzeć się! Musi być Matką, która bez przerwy odmładza się!

Panie Jezu, Ty jesteś Drogą, Prawdą i Życiem! Ty jesteś Światłem, które oświeca każdego człowieka przychodzącego na ten świat! Wlej Twego Ducha w nasze serca, abyśmy dali się uwieść Twoim pięknem, abyśmy mogli odkryć znaki Twego oddziaływania na życie współczesnych ludzi, abyśmy tworzyli świat, gdzie człowiek, stworzony na Twoje Podobieństwo, jest naprawdę szanowany! Ty, który nie skorzystałeś, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołociłeś samego siebie przyjąwszy postać sługi, zmiłuj się nad nami (Flp 2/6-7)! Niech Twoja Miłość przepelniająca nasze serca nas samych ogołoci, abyśmy zapierając się samych siebie (Mt 16/24), mogli naśladować Ciebie z pełną swobodą! Jak moglibyśmy spotkać Ciebie bez wyrzekania się samych siebie! Niech miłość coraz silniejsza do Twojej Osoby nas popycha do czynienia tego, co w naszej mocy lecz bez popadania w pychę! ¹⁸⁴

¹⁷⁶ Oto np. daty artykułów, które ukazały się w Asahi Shinbun na ten temat: 24 marca, 10 sierpnia, 11 października, 16 października, 29 października w 1980; 3 lutego 1982. Cf. także czasopismo „Asian women’s liberation”, Ms. Goto, Kenei – Kosha 147, Sakuragaoka 112, Hodogaya – Ku, Yokohama.

¹⁷⁷ Asahi shinbun, 11 lipca 1984.

¹⁷⁸ Nihon no Enzai, Nihon – Hyoronsha, 1983.

¹⁷⁹ „L’autre Japon. Les Burakumin“, J. – Fr. Sabouret, wyd. Maspero.

¹⁸⁰ Np. „Nihon no mita Christo – kyo”, Suzuki et Spae, Oriens, 1968.

¹⁸¹ „Korespondencja w Takashashi Takako” w Akebone, sierpień – wrzesień 1982.

¹⁸² „Ten stosowny sposób głoszenia Słowa objawionego musi pozostać prawem całej ewangelizacji” (Gaudium et Spes, 44/2).

¹⁸³ To jasne, że bogactwo apostołatu laików zależy od ich witalnego związku z Chrystusem, wg tego Słowa Pana: „Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze mnie nic nie możecie uczynić” (J 15/5). Dekret o Apostolacie laików, nr 4.

¹⁸⁴ To jest jedna z lekcji, którą nam zostawia Zéami (1363 – 1443), teoretyk i kompozytor No, instruując nas:

9. Aby wszyscy stanowili jedno! (J 17, 21)

W młodości nie spotkałem nigdy protestanta. Uczono mnie, że protestanci i ortodoksyjni wyznawcy byli heretykami i że nie należało ich odwiedzać. Ale w wyższym seminarium, poznałem modlitwę Jezusa o Jedność, o której mówi św. Jan w rozdziale 17 swojej Ewangelii. Odkryłem także Tydzień Modlitw za Jedność (18-25 stycznia) ogłoszony we Francji przez ojca Couturier i rozpropagowany przez ojców Michalon i Villain. Czułem, że ten wysiłek o Jedność był ważny i że musiałem temu się oddać całym sercem. Jako seminarzysta pojechałem raz do Chevetogne, aby tam świętować Epifanię wg rytu wschodniego. Lubiłem też uczestniczyć w liturgii ukraińskiej w Sens.

W 1958 r. w trakcie sesji ekumenicznej w Lyonie, miałem okazję spotkać pasterzy Maxa Thurian i Rogera Schutz, którzy w Taizé stworzyli wspólnotę mającą budować jedność chrześcijan. Podczas studiów teologicznych w Rzymie (1960-62) lubiłem uczestniczyć w liturgii pańskiej w Russicum. Trzy godziny mszy zdawały się nie przekraczać jednej. Marzyłem też przez pewien czas o życiu misyjnym w Rosji Sowieckiej.

Od czasu przybycia do Kawasaki w 1971 r, moje kontakty z pasterzami protestanckimi stały się częste. Stworzone więzy z nimi przy okazji wspólnie prowadzonych walk były najbardziej znaczące. Byłem szczęśliwy odkrywając głębię i piękno miłości małżeńskiej łączącej pastora Harazaki i jego żonę Momoko. Ta zmarła w wieku 43 lat z powodu raka płuc. Zostawiła nam wspaniały dziennik, który świadczy o ich miłości¹⁸⁵. Od dzieciństwa myślałem o kapłaństwie, od lat żyłem w wyświęconym celibacie, teraz odkrywałem, dzięki dziennikowi, piękno małżeństwa.

Gdy przedstawiamy się jako chrześcijanie w Japonii, aby głosić Ewangelię, nie chrześcijanie stają się zakłopotani przed mnóstwem wyznań, które mówią o przywiązaniu do Chrystusa. Które jest więc prawdziwe? Dlaczego jest tyle różnych wyznań? Etc... Ta sytuacja jest realną przeszkodą w ewangelizacji. Sobór Watykański II słusznie zauważa, że: *„Wiele zgromadzeń wyznawców chrześcijańskich podaje się jako prawdziwi spadkobiercy Jezusa Chrystusa. Zresztą wszyscy wyznają, że są uczniami Pana, ale mają różne postawy. Kroczą innymi drogami, jakby sam Chrystus był podzielony. Zapewne taki podział otwarcie przeczy woli Chrystusa. Jest dla świata podmiotem skandalu i staje się przeszkodą w najświętszej sprawie, tzn. w głoszeniu Ewangelii każdemu stworzeniu”*¹⁸⁶.

Jezus jest jedynym Pasterzem, który chce zgromadzić swoje owce w 1 stado (J 10/16). W przeddzień ofiary na krzyżu, aby zebrać w jedno rozproszonych synów Boga, modlił się do Ojca za tych, którzy uwierzą w Niego: *„Aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojczy, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał”* (J 17/21). Lud Nowego Testamentu, którym jest kościół, jest jedyny: *„Jedno jest ciało i jeden Duch, bo też zostaliście wezwani do jednej nadziei, jaką daje wasze powołanie. Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest”* (Ef 4/4-5). *„Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa... Wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie”* (Ga 3/27-28).

Pierwszy wielki rozłam w Kościele nastąpił w XI wieku. Ta schizma, która podzieliła chrześcijaństwo na 2 światy, wschodni i zachodni, miała źródło w ewolucji historycznej, etnicznej chrześcijaństwa, i którą znajdujemy zawsze poza dysputami teologicznymi, które często dzieliły chrześcijan od pokoju w Konstantynopolu. Wiele wysiłku włożono w to, aby na nowo połączyć te dwa siostrzane Kościoły (szczególnie 2 sobory jedności w XIII i XV w), ale było to skazane na porażkę.

W XVI w następuje wielkie zerwanie Reformy. W tym czasie kościół katolicki uległ ogólnie dekadencji tak na płaszczyźnie intelektualnej, jak i moralnej. Byli oczywiście święci, np. św. Franciszek z Asyżu, św. Dominik, którzy próbowali wzbudzić odnowę ewangeliczną, ale ich wysiłki nie wpłynęły na ogół kościoła i różne sobory (szczególnie ten w Lyonie w 1274 r. i we Florencji w 1431 r), które próbowały różnych reform, lecz nie powiodły się¹⁸⁷. Problem odpustów był okazją dla Lutera do protestu. Sumy zebrane za sprzedaż odpustów miały sfinansować budowę bazyliki św. Piotra w Rzymie¹⁸⁸. Redagując 95 tez, Luter chciał położyć nacisk na potrzebę prawdziwego żalu za grzechy. Odpust nie mógł na to udzielić dyspensy, w przeciwnym razie chrześcijanin byłby ofiarą fałszywego bezpieczeństwa

„Bądźcie wytrwali w działaniu, ale unikajcie pretensjonalnej próżności!” Cf. „No i działalność misyjna”, Epifania wydawana przez MEP, nr 45, 1971 r.

¹⁸⁵ „Waga namida yo, waga uta to nare”, Harazaki Momoko, Shikyo Shuppan, 1979.

„Pokutujcie! Nasz Pan i Mistrz, Jezus Chrystus chciał, aby całe życie wiernych było pokutą”, mówiła pierwsza z tez, wywieszonych 1-go listopada 1517 r. na drzwiach kościoła w Wittenbergu. Można znaleźć listę tych 95 tez w: „Kryzys religijny w XVI-ym wieku”, Fliche, wyd. Bloud i Gay, 1956 r, tom 16, s. 42.

¹⁸⁶ Dekret „Unitatis Redintegratio” nr 1.

¹⁸⁷ Adrian VI głosił w 1522 r.: „My wszyszym prałaci i duchowni, zboczyliśmy z drogi bożej... Dlatego musimy wszyscy ukorzyć serca. To z dworu rzymskiego być może przyszło całe zło; to z niego wyjdzie uzdrowienie, tak jak z niego przybyła choroba.” I święty Wincenty de Paul: „Kościół nie ma gorszych nieprzyjaciół jak księży... To przez nich heretycy byli górą, królowała rozpusta i ignorancja zasiadała na tronie wśród biednego ludu.” (Cytat z „Prawdziwa i fałszywa reforma kościoła” Y. Congar, wyd. Cerf, s. 120).

¹⁸⁸ „Marcin Luter” Marc Lienhard, Centurion, 1983, s. 63.

¹⁸⁹. Atakuje „tych, którzy głoszą, że za rzucony grosz do kasy, dusza pofrunie od razu do czyścica” (teza 27). Można się nawet dzisiaj zgodzić z jego wieloma twierdzeniami.

Nie zamierzam wyjaśniać tutaj, czym jest ortodoksja czy protestantyzm, ani jakie są przyczyny, które spowodowały rozłam. Chcę raczej podkreślić bardzo mocno fakt, że my chrześcijanie w całości jesteśmy przyzwyczajeni do tego stanu podziału wielowiekowego. Nie cierpimy przez to. Ta sytuacja nie przeszkadza nam spać. To, co powinniśmy zrobić najpierw, to stanąć przed krzyżem Chrystusa, i tu przypominając nasze podziały, klótnie, ciasnotę umysłu, błagać Pana o skruszenie naszych serc twardych jak skała, aby wypłynęły łzy nawrócenia. Jest nam potrzebna łaska głębokiego ciepłenia z powodu tych podziałów minionych i obecnych. Wówczas to cierpienie będzie stymulować nasze wysiłki i obdarzy nas mądrością i odwagą niezbędnymi do odbudowy Jedności. Podziękujmy za ten ogromny wysiłek ekumeniczny, zrodzony około 80 lat temu, i który zaczyna przynosić owoce. „*Wg kardynała Suenens ekumenizm i odnowa są 2 ruchami wywołanymi przez Ducha Świętego, które z gruntu zmierzają do tego samego celu – jedności uczniów Jezusa Chrystusa na bazie jednej wiary i osobistej ofiary*”¹⁹⁰. Co za radość, że skończyliśmy zabijać w imię Chrystusa! Wojna w Irlandii Północnej wygląda z dala jako konflikt między katolikami i protestantami. A w rzeczywistości, gdy dotrzemy do informacji, to odkrywamy, że w grę wchodzi prawo do życia, walka o godność ludzką prowadzona przez uciskanych, zdruzgotanych i odrzuconych przez społeczeństwo.

Ekumenizm nie jest zajęciem, które wypełnia nasz czas wolny lub zadawała tych, którzy lubią oddawać się dobrej sprawie. Każdy ochrzczony powinien poczuć się dotknięty. Jedność wiary i kościoła pokazuje odpowiedzialność każdego chrześcijanina. W przeciwnym razie, jest on odsunięty od Ducha Świętego, wg znanej reguły św. Ireneusza: „*Tam, gdzie Kościół, tam także Duch Święty. Tam gdzie Duch Święty, tam jest kościół i wszelka łaska*”¹⁹¹. Przypominając historię relacji między rozdzielonymi braćmi, widzę 3 sposoby budowania jedności. Ale nie wszystkie mają tę samą wartość. Ważne jest więc rozpoznanie naszych intencji.

a) Pierwszy sposób, to powiedzieć lojalnie z głębokim przekonaniem: „*Mój kościół posiada prawdę. W konsekwencji inni powinni przyjść do kościoła, którego jestem członkiem.*” Ta myśl długo dominowała w naszych kościołach. Katolicy tak myślący mówili: „Protestanci opuścili nas w XVI w. Niech powrócą! My ich przyjmujemy jak braci i będziemy zjednoczeni!” Z tego powodu kościół katolicki długo był przeciwny ruchowi ekumenicznemu, który zrodził się na łonie kościołów protestanckich. One twierdziły: „Ci katolicy, którzy nie chcieli zreformować się w XVI w, niech się zreformują i do nas dołączą. Wtedy będziemy zjednoczeni!” A nasi braci ortodoksyjni mówią: „Wszyscy powinni przyznać, że my jesteśmy kościołem najbardziej stałym ze wszystkich. Jesteśmy wierni od źródeł. To inni zmienili się. Niech odnajdą wierność, którą my mieliśmy, gdy byliśmy kościołem niepodzielonym”.

Możemy powiedzieć, że dzisiaj główni odpowiedzialni za kościoły i ruch ekumeniczny przewyżczyli tę koncepcję widocznie blokującą wszelki dialog. Człowiek prawdziwie ekumeniczny nie może dłużej akceptować upraszczania „powrotu do swego kościoła”. Niestety liczni są jeszcze chrześcijanie we wszystkich kościołach, którzy pozostają nadal pod wpływem tej koncepcji. W trakcie mojego miesięcznego pobytu w Mont Athos, niektórzy zakonnicy wielokrotnie mówili mi: „Opuść rzymski kościół katolicki! Zpuść brodę i zostań księdzem kościoła ortodoksyjnego!” Ojciec Basile z Mont Athos sygnalizuje nam, że analogiczna koncepcja nadal istnieje w kościele rzymskim: „Zachód deklaruje, że kocha ludzi Wschodu, mówi, ale po to, aby wyznać natychmiast wiarę, niezależnie od tej miłości, że Watykan ma prawdę, że zjednoczeni w Rzymie odnajdziemy pełnię”¹⁹².

b) Drugi sposób wpływał w miarę jak głowy Kościołów zdali sprawę z zachowanych walorów wierności. Tak np. Dekret Ekumeniczny uznaje, że elementy wielkiej wartości mogą istnieć poza widocznymi granicami kościoła katolickiego: „Zapisane słowo Boże, istnienie łaski, wiara, nadzieja, miłosierdzie, inne dary wewnętrzne Ducha Świętego i inne widoczne elementy, wszystko to pochodząc od Chrystusa i prowadząc do Niego, należy prawnie do jedyne Kościoła Chrystusowego”¹⁹³. Stąd następująca koncepcja pojawia się: „Zaakceptujmy się nawzajem takimi jacy jesteśmy. Jesteśmy wszyscy kościołami Jezusa Chrystusa z naszą wiernością i niewiernością. Natomiast spróbujmy ustalić między nami braterskie więzi, wejdźmy w klimat przyjaźni, spróbujmy działać razem w służbie naszym braciom w imię Chrystusa: jest tyle do zrobienia! Módlmy się razem, ustalmy między nami więzy gościnności eucharystycznej i pojednania. A będziemy pokornie kościołem Jezusa Chrystusa w jego różnorodności!”

To rozwiązanie jest widocznie lepsze niż pierwsze: bez rywalizacji, animozji. Przestajemy zwalczać się i próbujemy znowu kochać się takimi, jakimi jesteśmy. Ale po refleksji to rozwiązanie, które jest jeszcze skrycie triumfujące, nie może zadowolić chrześcijanina prawdziwie ekumenicznego. Każdy zadowolony z siebie, z pewnego rodzaju wzajemnego ustępstwa, nadal jest tym kim jest, bez względu na wielkie pytania, które kościoły stawiają jedne drugim.

¹⁸⁹ „Pokutujcie! Nasz Pan i Mistrz, Jezus Chrystus chciał, aby całe życie wiernych było pokutą”, mówiła pierwsza z tez, wywieszonych 1-go listopada 1517 r. na drzwiach kościoła w Wittenbergu. Można znaleźć listę tych 95 tez w: „Kryzys religijny w XVI-ym wieku”, Fliche, wyd. Bloud i Gay, 1956 r, tom 16, s. 42.

¹⁹⁰ „Wierzę w Ducha Świętego”, Yves Congar, Cerf 1979, t. II, s. 257.

„Chant d'entrée”, Basile de Stavronikita, Labor et Fides, 1980, s. 22.

¹⁹¹ „Ubi enim ecclesia; ibi est spiritus Dei; illic ecclesia et omnis gratia” (Adv. Haer. III, 24, Źródła chrześcijańskie, nr 211, s. 474).

¹⁹² „Chant d'entrée”, Basile de Stavronikita, Labor et Fides, 1980, s. 22.

¹⁹³ „Unitatis Redintegratio”, nr 3/2.

c) Trzeci sposób pojawia się skoro powracamy do pytań stawianych nam przez inne kościoły. Każdy starał się być wierny Prawdzie. Jakie nie byłyby przyczyny separacji, każdy kościół stracił na tej separacji. Każdy wydaje owoce na swój sposób. Niektóre kościoły wydają je ponosząc prześladowania. Sama wieność, która sprawia, że mamy różne i sprzeczne poglądy na fundamentalne zagadnienia wiary, zmusza nas do refleksji. Obawialiśmy się, że poważne podejście do tych kwestii, narazi naszą wierność i oznaczać będzie zdradę prawdy. Ale właśnie w imię tej wspólnej woli wierności samemu Chrystusowi, powinniśmy rozważyć pytania stawiane przez inne kościoły. *Sam Jezus jest Prawdą*. Nikt z nas nie może Go poznać doskonale i całkowicie. On nas przewyższa nieskończenie. Powinniśmy coraz bardziej oddawać się Jemu, gdyż On jest jedynym Panem. Przyjmując autentyczne wartości ewangeliczne przeżywane przez inne kościoły, jako owoc akcji Ducha Świętego w każdym z nich, przyjmujemy coraz bardziej Chrystusa w jego pełni nawracając się i przekraczając radykalne przeszkody¹⁹⁴.

Promowanie odnowy jedności między wszystkimi chrześcijanami to jeden z głośniejszych celów świętego soboru ekumenicznego watykańskiego II, głosi dekret o ekumenizmie we wstępie. Aby osiągnąć ten cel, ogólnie kościół i każdy chrześcijanin osobiście powinien dążyć do coraz większej bliskości z Chrystusem. *„Nie ma prawdziwego ekumenizmu bez wewnętrznego nawrócenia... Niech wierni pamiętają, że będą sprzyjać jedności chrześcijan, jeśli będą starać się żyć wyłącznie wg Ewangelii”*¹⁹⁵.

Na próżno promowalibyśmy wszelkie możliwe odnowy w dziedzinie biblijnej, liturgicznej, patrystycznej, teologicznej, pasterskiej, misyjnej, gdyby z naszej strony zabrakło starań o coraz głębsze nawrócenie do Chrystusa, wszelkie odnowy byłyby skazane na porażkę. Bylibyśmy wtedy jak gałęzie oddzielone od krzewu winnego, niezdolnymi rodzić owoce. Ta przenośnia o winorośli nabiera tutaj sensu: *„Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami: kto trwa we mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić”* (J 15/5). Ojciec Couturier, który lansował we Francji tydzień modlitw o jedność, nalegał bardzo na punkt, który nazwał „duchowym współzawodnictwem”, aby otrzymać Jedność, której chce Bóg, środkami, którymi On chce.

Lecz nie deprecjonował jednak wysiłku odnowy we wszystkich dziedzinach, ponieważ jest ona konkretnym znakiem prawdziwego nawrócenia. Gdy pojechałem do Mont Athas, odkryłem moją totalną ignorancję tradycji wschodniej. Mnisi tam czytali każdego roku przynajmniej 1 raz „l’Echelle” św. Jana le Climaque’a, którego znałem tylko z nazwiska. Czytywali wiele dzieł św. Symeona, św. Teodora, św. Grzegorza z Palamas, apoftegmaty Ojców z Pustyni, etc... Poza trzema z Kapadocji (Bazyli Wielki, Grzegorz z Nysse i Grzegorz z Nazianze), nie znałem nikogo więcej. A czy oni wiedzieli coś o tradycji łacińskiej, zachodniej? Nikt z nich nie mówił mi o św. Augustynie, ani o św. Teresie z Avila czy św. Janie od Krzyża... Aby uzupełnić tę lukę, zanurzyłem się w tradycję wschodnią, podzieliłem się trochę tym, co było dla mnie znaczące publikując po japońsku pisma Silouane’a i zyciorys św. Serafina de Sarov. Wzajemna ignorancja naszych tradycji sprzyja tylko przesadom i nieporozumieniom. Dlatego „trzeba znać stan umysłu naszych rozdzielonych braci. A do tego konieczne są studia lojalne i przechyłne. Katolicy należycie przygotowani powinni zdobyć lepszą znajomość doktryny i historii, życia duchowego i kulturalnego, psychologii religijnej i kultury właściwej rozdzielonym braciom”¹⁹⁶.

W czasie mojego pobytu w Athos, wielu mnichów i pielgrzymów chciało zacząć dyskusję o filioque, podczas gdy ja przybyłem po prostu, aby dzielić ich życie i prosić o łaskę modlitwy permanentnej. Dla mnie filioque było mglistym wspomnieniem studiów teologicznych, ukończonych 30 lat temu, dotyczących bardzo odległych sporów. Ale dla nich to zdawało się mieć najwyższą wagę w ich życiu codziennym! Byłem tym bardzo zaskoczony. Jeśli my mówimy, że Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna, to wg ludzi wschodu potwierdzamy podwójne ojcostwo na łonie Trójcy, co jest herezją niszczącą wiarę. Wg nich Duch Święty nie może pochodzić od Ojca. A zatem, jak interpretują następujące wersety św. Jana: *„Gdy jednak przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam pošlę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, On będzie świadczył o mnie... On mnie otoczy chwałą, ponieważ z mojego weźmie i wam objawi”* (15/26, 16/14). Przypuszczam, że oni nie negują pewnej roli Syna w tym „pochodzeniu od Ducha Świętego. Ale jakimi słowami mówić o tej roli? My bełkoczemy. Zdaje mi się, że im głębiej przeżywam łączność z Duchem Świętym, tym mniej nas dzielić będzie różnica wysławiania się, gdyż sama Miłość wlana w nasze serca przez Ducha nas zjednoczy! Im bardziej stajemy się synami w Synu Jedynym, tym bardziej łączymy się z darem jego Jestestwa, i tym bardziej łączymy się z totalnym darem od Niego samego, z Ojcem. Tak też użyte wyrażenie nabierze wartości zupełnie relatywnej! To bez sensu zastanawianie się nad wyrażaniem wiary zamiast smakować boskie tajemnice opisane tymi wyrażeniami. *Czy byłby mądry ten, który zamiast patrzeć na księżyc, wpatruje się w palec go wskazujący?* To podkreśla św. Tomasz z Akwinu: „wiera człowieka kieruje się w stronę samej tajemnicy, a nie na sposób jej wyrażania”¹⁹⁷. Istotnie często usiłujemy o tym zpaomnieć i pozwalamy zauroczyć się stosowanym słownictwem.

Można by powiedzieć to samo o doktrynie dotyczącej oczyszczenia, wiary, ostatniej wieczerzy, kapłaństwa, papieżstwa. Doktryna chrześcijańska, zrodzona z Tradycji, potrzebuje konfrontacji z Pismem św., aby w nim znaleźć swoje uwierzytelnienie¹⁹⁸. Teolodzy wykorzystując ostatnie odkrycia i zdobycze współczesnych nauk (filozofii,

¹⁹⁴ Te 3 sposoby pojmowania jedności chrześcijańskiej były obszernie zainspirowane w swojej ekspresji przez artykuł ojca Girault, cf. „Kościół w Yonne” nr 10, marzec 1984 r. .

¹⁹⁵ „Unitatis Redintegratio” nr 7.

¹⁹⁶ „Unitatis Redintegratio” nr 9.

¹⁹⁷ „Actus credentis non terminatur ad enuntiabile, sed ad rem” (ST II a, q. 1, a. 2 ad 2)..

¹⁹⁸ „Dei Verbum” nr 10; „Autorytet kościoła nie stoi ponad słowem Boga, on mu służy, ucząc tylko tego, co zostało

historii, archeologii, psychologii, socjologii, etc...) „są zachęceni do ciągłego poszukiwania najodpowiedniejszego sposobu przekazywania doktryny ludziom ich epoki, ponieważ inną sprawą jest sam przekaz prawdy wiary, inną sprawą jest sposób, wg którego te prawdy są wyrażane, ale pod warunkiem zachowania jej sensu i znaczenia”¹⁹⁹. Nie chodzi więc o powtarzanie do końca świata tych samych wyrażen naszej wiary, tak jak papuga czy magnetofon. Uchwyciwszy głęboką naturę wyrażonej tajemnicy przez formuły wiary, mamy ją wyrażać różnie, wg miejsca, epoki, w taki sposób, aby integralna rzeczywistość tajemnicy boskiej została rzeczywiście przekazana ludziom. Karl Barth, znakomity teolog protestancki, zaproszony jako obserwator na Sobór Watykański II, powiedział na zakończenie prac: „Gdyby Luter uczestniczył w pracach tego soboru, nie stworzyłby Reformy!”²⁰⁰. Wszystkie pozytywne zasady, które wnosi Reforma, jemu zdają się być zauważone przez Odnowę zapoczątkowaną przez kościół katolicki w trakcie tego soboru ²⁰¹.

Pytany przez kardynałów o cel zwołania soboru, Jan XXII otworzył okno, aby wpuścić świeże powietrze do sali zebrań. Odtąd można powiedzieć, że nowy podmuch przeszedł przez cały kościół i go odmłodził. Ale czy można powiedzieć, że w życiu codziennym przyswoiliśmy cały przekaz soboru? Aby kontynuować autentyczność odnowy tak zapoczątkowanej warto przypomnieć 4 zasady zaproponowane kiedyś przez ojca Congar:

- 1) Zachować prymat miłosierdzia i troski pasterskiej zamiast tworzyć systemy, gdyż prorok ryzykuje być jednostronnym i przesadnym.
- 2) Zostać w łączności ze wszystkim, ponieważ bez tego nie umielibyśmy uznać totalnej Prwady, która ma różne aspekty uzupełniające. To czego nie wiemy sami, możemy tego dowiedzieć się od innych, jeśli będziemy w łączności.
- 3) Pozostać cierpliwym i unikać zobowiązań. Idea może być czysta, ale życie jest skomplikowane. Poddanie się terminom wzbudza nieufność do siebie samego. Zły duch ponagla, a Duch Święty nie śpieszy się.
- 4) Dokonywać prawdziwej odnowy poprzez powrót do tradycji, aby rozróżnić stałe prawdy, oraz poprzez intensywne życie ewangeliczne ²⁰².

Jedność, której pragniemy nie jest jednostajnością, ale jednością wprowadzającą słuszną różnorodność, zgodną z Ewangelią. Model naszej jedności, to Trójca. „Ojczy Świąty, zachowaj ich w Twoim imieniu, które Mi dałeś, aby tak jak My stanowili jedno” (J 17/11). „To pilne, aby nasze kościoły odkryły, zamknęły w sobie i przeżywały tę tajemnicę różnicy w łączności i łączności w różnicy, której Objawienie nam mówi, że jest sekretem samego życia Boga, do uczestniczenia w którym jesteśmy zachęceni. To będąc samym sobą wypracowujemy prawdziwą łączność, to pracując nad łącznością stajemy się sobą. To będąc Ojcem, Synem i Duchem, Trzy Osobą są zjednoczone, to będąc zjednoczonymi, wywołują one różnicę, wiecznie, doskonale” ²⁰³.

Panie, popatrz na swoich uczniów rozproszonych po świecie, pochylonych pokornie u stóp Krzyża! Wysłuchaj modlitwy, która wypływa z naszych serc! Udziel każdemu z nas łaski odczucia bardzo boleśnie skandalu wielowiekowych podziałów! Skrusz nasze serca twarde jak skała, obmyte łzami prawdziwej skruchy, abyśmy mieli odwagę wzajemnego przebaczenia błędów, grzechów, które są przyczyną naszych zerwań! Uczyn nas instrumentami tej Jedności, którą Ty realizujesz drogami, którymi Ty zyczysz! Niech Twój Duch dołączy nas do Twojej modlitwy o Jedności (J 17) i pozwoli naśladować Cię coraz wierniej.

Maryjo, wzorze ucznia, Ty, która byłaś dana przez Jezusa, aby być naszą Matką, Ty, która od Betlejem do Kalwarii nie przestałaś medytować i zachowywać Słowa w Twoim sercu, nawet wtedy, gdy go nie rozumiałaś, pozostań z nami każdego dnia naszego życia. Pozwól nam smakować Słowo Twojego Syna, w świetle Jego Ducha.

przekazane, ponieważ... słucha pobożnie Słowa... i czerpie z tego jedyne źródła wiary wszystko to, w co nam proponuje wierzyć, co zostało z boskiej przyczyny objawiane.”

¹⁹⁹ Konstytucja „Gaudium et Spes” nr 62/2, cytuje słowo znane odkąd Jan XXIII wygłosił go w swojej mowie powitalnej synodu, 11 października 1962 r. Można powiedzieć, że to słowo stanowi ważny fundament późniejszej odnowy teologicznej.

²⁰⁰ Według ojca Congar, K. Barth miałby powiedzieć w 1967 r.: „Drugi Sobór Watykański był soborem reformatorskim”, cf. „Marcin Luter. Jego wiara, jego reforma”, wyd. Cerf, 1983, s. 79, przypis 195.

²⁰¹ To ma wspólne punkty z postępowaniem, które proponował ojciec Brouyer w swojej książce „O protestantyzmie w kościele”, wyd. Cerf. Po wykończeniu wszystkich pozytywnych twierdzeń Reformy (Sola fide, Soli Deo gloria, suwerenny autorytet Starego i Nowego Testamentu), opisuje ich agonię w negatywnym systemie, w którym ewoluja. Wreszcie pokazuje, jak kościół katolicki jest konieczny dla samego rozwoju pozytywnych zasad Reformy.

²⁰² „Prawdziwa czy fałszywa Reforma Kościoła”, Y. Congar, wyd. Cerf, nr 20, rozdz. IV.

²⁰³ „20 lat po soborze”, świadectwo Alberta Decourtray, arcybiskupa Lyonu. Masses ouvrières nr 404, grudzień 1985, s. 75, 76. W całym dialogu ekumenicznym dobrze jest nie zapominać następującej sentencji: „jedność w koniecznym, wolność w wątpliwym, we wszystkim miłosierdzie” (Gaudium et Spes, 92/2; Unitatis Redintegratio 4). „To przez to macierzyństwo Maryi Dziewicy staje się realne, a jeśli dogmat traktuje się z zewnątrz, właśnie spostrzegamy, że umyka nam, staje się absurdalny, mityczny i bałwochwalczy. Gdy się go postrzega jako sakrament, jest wtedy niewyczerpalnym światłem, ponieważ dotyka zawsze aspektu naszej wolności, aspektu naszego istotnego życia wewnętrznego, które jest przykładowe, które znajduje swój doskonały model, swoje źródło, swoje korzenie, swoje życiowe miejsce w Jezusie” (Marie, Tendresse de Dieu, M. Zundel, s. 105).

Szepcz bez przerwy w głębi naszych serc to, co mówiłaś służącym w Kanie: „*Czyńcie wszystko, co każe!*” Panie, oto my jako apostołowie z Maryją w wieczniku, prosimy Ciebie o obfitość Twojego Ducha Miłości dla wszystkich Twoich uczniów, bez względu na kościół, do którego należą! Niech Duch odnowi nasze serca i uczyni nas zdolnymi budować Jedność, której pragniesz!

10. „Ucz się ode mnie, bo jestem cichy i pokornego serca.” (Mt 11/29)

To było w trakcie służby wojskowej. Kapelan wojskowy pewnego dnia, nie wiem z jakiego powodu, powiedział mi: „Jestes zarozumiały!” To mnie zaszokowało, ponieważ sądziłem, że pędzę pokorny żywot żołnierza – seminarzysty. Ta uwaga głęboko wryła się w moje serce. W następstwie odkryłem, że my wszyscy jesteśmy mniej lub więcej zarozumiali. Z tą różnicą, że jedni nie zdają z tego absolutnie sprawy, a drudzy to usprawiedliwiają. Zrozumiałem także, że zarozumiałość, którą sobie uświadomiłem, była niczym w porównaniu z tym, czego jeszcze nie byłem świadomy.

W czasie ziemskiego życia, każdy człowiek doświadcza boleśnie cierpienia, zła, porażki, grzechu. Bóg, w swoim milczeniu, zdaje się nam absolutnie nieobecny. Wiem, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra (Rz 8/28). Wszystkie te próby nas zaskakują z różnych powodów. Czyż jednym z nich nie byłoby uczynienie nas bardziej współczującymi wobec cierpiących, bardziej pokornymi, mniej liczącymi na własne siły niż na łaskę Boga.

Zanim przybyłem do Japonii, miałem szansę uczestniczenia w miesięcznych rekolekcjach zwanych „Ćwiczeniami duchowymi” św. Ignacego Loyoli. Mogę powiedzieć, że łaska tego miesiąca była wielkim wsparciem w czasie mojego pobytu w Japonii. Nauczyłem się tam przeżywać Paschę, to „przejście” z biegiem dni i wydarzeń. Myślę szczególnie o całkiem prostej postawie św. Alfonsa Rodrigeza: „*Kiedy doświadczam goryczy, składam tę gorycz między Bogiem a mną, aż On ją zmieni w słodycz.*” Wtedy wyćwiczyłem to samo. Uświadamiając przebieg myśli, uczuć, wyobraźni, pasji, instynktów, które rodzą się we mnie, uzewnętrzniam je, aby złożyć Panu prosząc: „Zlituj się! Ty sam, Ty możesz oczyścić i przekształcić moje serce! Jestem pewien, że to uczynisz zgodnie z obietnicą, o czasie i sposobem, który Tobie podoba się! Co do mnie, mogę tylko Ci wyznać moją słabość, mój grzech, moją pychę aż do dnia, w którym mnie oczyścisz całkowicie.

Ostatecznie, to jest ciągle nawracanie każdej istoty w powiewie Ducha Świętego, aby nastawić się bardziej na działanie pomimo nieuniknionych słabości. Modlitwa św. Ignacego odkryta wtedy i smakowana każdego dnia staje się spontanicznym ruchem serca:

*„Panie, weź i przyjm całą moją wolność, pamięć, inteligencję i całą moją wolę.
Wszystko co mam, otrzymałem od Ciebie. Oddaję to Tobie, Panie, Wszystko należy do Ciebie.
Dysponuj wszystkim według swojej Woli.
Daj mi tylko Twoją Miłość i Twoją łaskę. Nie proszę o nic więcej.”*

Słyszymy tu echo Słowa wg św. Pawła: „Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśliś otrzymał, to czemu się chełpisz, tak jakbyś nie otrzymał” (1Kor 4/7). Zły duch, który jest kłamcą i ojcem kłamstwa, sprawia, że człowiek wierzy, że ten świat i wszystkie bogactwa do niego należą, i może nimi dysponować dla własnej przyjemności: uczyniwszy technikę i naukę swoim idolem, człowiek zdobył moc zdolną zniszczyć wszechświat i przez to stał się pijany z pychy. Każdy wierzący, chrześcijanin lub nie, nie może uchronić się od tego niebezpieczeństwa. Przeciwnie, im z większą hojnością oddaje się Bogu i Chrystusowi, tym bardziej ryzykuje stać się zarozumiałym. Im bardziej owoc jest dojrzały i soczysty, tym bardziej przyciąga robaka, który je pogryzie i spowoduje gnienie. Pycha jest monstrum z wieloma głowami. Jeśli obetniemy jedną, druga pojawia się tam, gdzie najmniej się tego spodziewaliśmy. Ostatnia głowa może być odcięta dopiero w kwadrans po naszej śmierci!

Oto w jaki sposób antropolog opisuje pychę Zachodu, tak jak ona była postrzegana przez ludność wysp Samoa. W ich języku „Papalagi” oznacza ludzi, którzy przybyli statkiem na ich terytorium. Chodziło wtedy o cudzoziemskiego misjonarza²⁰⁴. Mówił o Bogu z elokwencją. Ale jego sposób życia i myślenia zdawał się dziwny autochtonom. Zaledwie zszedł na ląd, zaczął np. mówić: „Ta ziemia należy do mnie, a tamta do ciebie!” Jakim prawem? W imię jakiego autorytetu mógł sobie pozwolić na podobne twierdzenie? Był przekonany, że nigdy nie myli się. Ale był absolutnie niezdolny zagłębić się w siebie samym. Mer miasta chciał wiedzieć, dlaczego ten cudzoziemiec tak myślał i wybrał się w podróż do Europy, do kraju pochodzenia tego misjonarza. Europa zdała mu się miejscem, gdzie wszystko było zorganizowane tak, jak mówił ten misjonarz. Uzurpując miejsce boże, człowiek wymyślał sobie różnych idoli i zabązał tajemnicę Boga. Nawet jeśli ponosił przykre konsekwencje swojego szaleństwa, nie rozumiał tego, co gorsze, jego szaleństwo postępowało. Jeśli Europejczyk zadawał się osobiście takim sposobem życia, to tubylec mógłby to znieść. Ale Europejczyk chciał narzucić wszystkim ludziom swój sposób życia. To zarozumiałe żądanie stało się nieznośne! Czy Europa odtąd zmieniła się? Czyż pokonuje swobodnie, bez żalu, wszystko co jest przeszkodą w zdobyciu zysku. Jego dziecko nie stanowi wyjątku w tym prawie. Cały świat istnieje tylko dla niego i

²⁰⁴ Der Papalagi”, przetłumaczony z niemieckiego na japoński przez Okazaki, wyd. Rippu Shobo 1981.

wierzy, że może z nim czynić, co chce. Nauka i technika stały się środkami w dojściu do tego celu: do zysku. Cywilizacja „papalagi” jest cywilizacją, która prowadzi do śmierci, cywilizacją, która czyni człowieka ślepy. Nawet nie zdaje sobie sprawy, że ona prowadzi do jego autodestrukcji. Także konstruuje bomby atomowe mówiąc, że to dla pokoju. To szaleństwo²⁰⁵.

Niedawno, 15 sierpnia, obchodzono w Japonii nie rocznicę klęski, ale po prostu rocznicę „końca wojny”. Po raz pierwszy w swojej 2-tysiącletniej historii, Japonia musiała bezwarunkowo skapitulować i zgodzić się na okupację swego terytorium przez wrogie wojska. Japończycy są jeszcze tym głęboko zranieni²⁰⁶. Mimo to, Japonia nie analizując realiów swojej „porażki”, przyspasabia się powtórzyć błędy przeszłości²⁰⁷.

Czytając ten typ moich opinii, można mi słusznie powiedzieć: „Lekarzu, ulecz samego siebie! Zanim zechcesz wyciągnąć drzazgę z oka brata, zacznij wyciągać belkę ze swojego!” (Mt 7/1-15). Jeśli dostrzegamy łatwo wady i grzechy innych, to dlatego że w nas tkwią korzenie tych samych wad i grzechów.

Pewien młody chłopiec, który żył krótko z nami w Asada, opuścił nas nagle pewnego dnia, pozostawiając nam następującą wiadomość: „Tej osobie o skomplikowanym sercu, które nie było nigdy kochane! Twoje ciało nie zna drogi mojej duszy! Podczas gdy dalekie jarzenie gwiazd penetruje poprzez moje oczy głębię mojego serca! Jeśli chcesz rozmawiać ze mną, najpierw zacznij przyglądać się dobrze samemu sobie! Jeśli chcesz zrozumieć innych, zbliż się do nich pokornie ze złamanym sercem! Mieć złamane serce, to nie takie proste, jak to sugerowałyby rytuał pokuty każdej Eucharystii. Jeśli chcesz mieć braterskie relacje z innymi, wyzwól się od świadomości „Jaźni”, ponieważ to będzie niemożliwe dopóki cień twojej „Jaźni” będzie przy twojej skórze. Czy nie wiesz, że światło nadejdzie po rozpoznaniu próżności twego wysiłku? Dopóki sądzisz, że jesteś sam w stanie coś zdziałać, dopóty będziesz niezdolny zrobić cokolwiek. Przyjąłeś mnie do siebie, ale jeśli chcesz mnie wygnąć, zrób to nieważne kiedy. Absolutnie nie będę się ciebie obawiał. Ponieważ to, co w tobie mogłoby mnie przestraszyć, jest tylko pozorem!” Podpisane: Chłopak bardzo prosty.

Wierzę, że zrobiłem co w mojej mocy temu chłopakowi. Dlatego jego słowa głęboko mnie zraniły. Zupełnie rozumiałem, co chciał mi powiedzieć, ale od razu to mi sprawiło ból. Z czasem mogłem dostrzec i przyjąć część prawdy zawartej w jego świadomości. W miarę jak stajemy się pasjonatami Chrystusa, jaźń, która przykleja się do wszystkiego co robimy jak lep, traci coraz bardziej na ważności. Ale dać się opanować Chrystusowi, jest niekończącym się wysiłkiem tu na ziemi. Zdaje mi się, że w każdym z nas jest podwójna jaźń: „ja” egoista, zarozumialec, który przez przerwy stawia nas w centrum i który powinien zanikać, oraz „ja” – stworzony na podobieństwo Boga, który jest wzywany do ogólnego rozwoju za sprawą Ducha Świętego. W tym sensie Tertullien mówił: „Stań się tym, kim jesteś!” Św. Benedykt opisuje 12-y, najwyższy stopień pokory, jako stan tego, który krzyczy bez przerwy w głębi serca: „*Panie, zlituj się!*” Gdyż wtedy wyznaje przed Bogiem swoje grzechy, słabości, wady bez ich usprawiedliwiania, powierzając się całkowicie miłosierdziu Zbawcy. Św. Benedykt nawiązywał więc do następującej przypowieści, którą Jezus kierował do tych, którzy byli przekonani, że są sprawiedliwi i pogardzali wszystkimi innymi:

„Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdziery, oszuści, cudzołóznicy, albo jak ten celnik. Zachowuję post 2 razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam.” Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!” Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie ponizony, a kto się unizą, będzie wywyższony” (Łk 18/9-14).

Słowo „faryzeusz”, w hebrajskim znaczy „odseparowany”, „czysty”²⁰⁸. Faryzeusze byli więc ludźmi, którzy przez swoje rygorystyczne przestrzeganie Prawa Mojżeszowego (TORA), oddzielali się od ogółu śmiertelników i sądzili, że staną się przez to „czysti”. Oni stanowili „święty naród Izraela”. Dzięki czemu, mieli zwyczaj patrzenia z góry, z litością na wszystkich, którzy nie znali Tory i nie praktykowali jej²⁰⁹. Jezus otwarcie krytykuje tę obłudną postawę: *„Wy, faryzeusze, dbacie o czystość zewnętrznej strony kielicha i misy, a wasze wnętrza pełne jest zdzierstwa i niegodziwości... Lecz biada wam, faryzeuszom, bo dajecie dziesięcinę z mięty i ruty, i z wszelkiego rodzaju jarzyny, a pomijacie sprawiedliwość i miłość Bożą. Tymczasem to należało czynić, i tamtego nie opuszczać”* (Łk 11/39-42).

Publikanin, celnik, miał reputację złodzieja. Wymagając od ludu wyższej sumy, nadwyżkę odkładał do własnej kieszeni. W dodatku, jego zawód czynił z niego współpracownika napastnika rzymskiego. Tyle tytułów zdobył dzięki nienawiści i pogardzie faryzeusza. Publikanie byli więc traktowani jak złodzieje, cudzołóznicy, kłamcy, zabójcy. Mimo to, Jezus wybiera apostoła wśród nich (Mt 9/9) i zgodził się pójść do niego w gościnę (Łk 19/1-10).

²⁰⁵ „Inori no sugata na kaze ga fuku” (Podmucha modlitwy) Oshida Naruto, Chiyusha, 1985, s. 204-205.

²⁰⁶ „Zaginiony samuraj” H. – J. Stockes, dziennik Asahi z 6 grudnia 1985 r., s. 93.

²⁰⁷ Ten sam dziennikarz amerykański, bardzo znany, H. – J. Stockes kontynuuje w artykule z następnego dnia: „Sądząc po nurcie, w jaki angażuje się Japonia aktualnie, za 20 lat, stanie się jednym z największych potęg militarnych świata. I ta perspektywa przyprawia mnie o dreszcze!” (Dziennik Asahi, 13 grudnia 1985, s. 33).

²⁰⁸ „Jeruzalem za czasów Jezusa”, J. Jérémias, Cerf 1967, s. 331.

²⁰⁹ „A ten tłum, który nie zna Prawa, jest przeklęty” (J 7/49). Liczne są teksty rabiniczne, które wyrażają lekceważenie wobec nieuczzonego, małuczkiego narodu.

Takie zachowanie było zupełnym zerwaniem z faryzeuszowym pojęciem godności Rabbiego.

Można by spytać, dlaczego modlitwa faryzeusza nie została wysłuchana. Co zrobił źle? Czyż to nie wspaniale oddać chwałę Bogu uniknąwszy wszystkich grzechów zakazanych prawem? W czym post i płacenie dziesięciny w świątyni byłoby karygodne? Przyglądając się z bliska zauważamy, że faryzeusz pozwolił, aby pycha przeniknęła jego zachowanie, jednak godne pochwały: „Nie jestem taki, jak inni ludzie, złodzieje, cudzołóżnicy!” Przed Bogiem, powrótnuje się do innych i ocenia siebie wyżej. Publikanin, przeciwnie, jest świadomy ubóstwa i apeluje do miłosierdzia Bożego: „Dobry Boże, Ty jesteś wszystkim, Ty wiesz bardzo dobrze, że musiałem wybrać ten znienawidzony i pogardzany zawód, aby móc wyżywić rodzinę. Ty wiesz także, w jakim stopniu przyczyniłem się do niesprawiedliwości strukturalnej naszego społeczeństwa. O Panie, zlituj się nade mną! Wyjaw mi Twoją Wolę! Daj mi odwagę wypełnienia tego, czego oczekujesz ode mnie!”

Pokora ewangeliczna odwraca plecami kompleksy wyższości i niższości. Uczeń Jezusa ma tylko 1 kryterium zachowania. *Tym kryterium jest sam Jezus.* „Czy kochamy Boga i bliźniego z całego serca, z całych sił, jak o to On nas prosi (Mt 22/37-39)? Czy jesteśmy doskonali i miłośnicy jak doskonały i miłośnicy jest nasz Ojciec niebieski (Łk 6/39, Mt 5/48)? Czy żyjemy pamiętając ciągle, że Ojciec nas widzi w ukryciu i zna sekrety naszych serc, nie poszukując pochwały ludzkiej (Mt 6/4, 6, 18)? Czy modlimy się bez przerwy (Łk 18/1-8)? Czy naśladujemy Jezusa (J 13/15)? Czy kochamy się wzajemnie tak, jak on nas kochał (J 13/34)? Oczekując dnia, gdy staniemy przed Nim oko w oko, czy krzyczymy z głębi serca jak publikanin: „Panie, zmiłuj się!”?

„Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy... Jeśli mówimy, że nie zgrzeszyliśmy, czynimy Go kłamcą i nie ma w nas Jego nauki” (1J 1/8-10), ponieważ w Piśmie świętym Bóg często oświadcza, że każdy człowiek jest grzesznikiem²¹⁰. Ale jeśli wyznajemy pokornie nasz grzech, Pan, który jest samym Miłosierdziem, przebaczy nam, oczyści nasze serca i odnowi je. Jak trudno jest przyznać się do grzechu! Ponieważ mamy tendencję do usprawiedliwiania samych siebie i do zrzucania odpowiedzialności na innych. Poddajemy się łatwo smutkowi, wstydu i gniewowi²¹¹. Ten typ reakcji jest tylko dodatkową manifestacją naszej pychy. Uczeń, który stara się doprawdy stać się pokornym, składa cały ciężar grzechów w sercu Chrystusa. Ponieważ wie, że tylko On jest Zbawcą (Dz 4/12). Ponieważ odpowiada skromnie na zaproszenie Jezusa: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11/28). Ponieważ wie, że Jezus właśnie przyszedł znaleźć to, co było zgubione i przyjąć cudowne dziecko (Łk 15/16-32; 19/1-10). Ponieważ nie może zapomnieć nauki Jezusa: „Nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy źle się mają. Nie przyszedłem wezwać do nawrócenia sprawiedliwych, lecz grzeszników” (Łk 5/31-32). Tak więc, każdy człowiek, który uważa się za sprawiedliwego i nie zabiega o przebaczenie Pana, pokazuje, że Go nie potrzebuje.

Należy także dostrzec w każdym człowieku jego aspekty pozytywne, jego zalety. Grzech mija się z łaską. Czyż nie wypada przyznać się do tego i chwalić za to Pana? Zapewne, ale pod warunkiem, że nie będziemy porównywać się do innych. Wszystko co jest dobre w nas, otrzymaliśmy od dobrego Boga, należy więc dokładać starań i pomnażać otrzymane talenty (Mt 25/14-30). To już jest pewien sposób wyrażenia wdzięczności Bogu. Ale nie wolno zapominać Pana, jak nas upomina Pismo św.: „Obyś nie powiedział w sercu: „To moja siła i moc moich rąk zdobyły mi to bogactwo” (Pwt 8/17). Otrzymać te dary Boże i korzystać z nich zapominając, że są to dary gratisowe, prowadzi nas do pychy, zrywa przymierze zawarte z Bogiem i zasmuca Pana. Św. Augustyn opisuje nam zachwycającą tę pokusę:

„Załóżmy, że narzeczony daje pierścionek swojej narzeczonej. Jeśli ta woli pierścionek niż narzeczonego, który zrobił ten pierścionek dla niej, czyż w tym przywiązaniu do podarku narzeczonego nie dostrzegamy wiarołomnego serca, jakkolwiek ta dziewczyna kocha to, co dał jej narzeczony. Jednak, gdyby ona sobie mówiła: ten pierścionek mi wystarczy, ale on, nie chcę go więcej widzieć, jaką byłaby kobietą? Kto nie potępiłby takiego szaleństwa? Kto nie przekonywałby serca niewiernej? Kochasz złoto zamiast człowieka, kochasz pierścionek, nie narzeczonego. Jeśli takie są twoje uczucia i nie chcesz widzieć więcej narzeczonego, więc ofiarowany dowód, nie jest już więzem miłości, ale przyczyną awersji. Dając ten dowód miłości, narzeczony miał nadzieję, że jest sam kochany. „Jeśli więc Bóg dał ci te wszystkie rzeczy, kochaj Go, bo On je stworzył. Ale jeśli nie kochasz tych rzeczy, nawet tych stworzonych przez Boga, zaniedbujesz Stwórcę i kochasz świat, to czyż twoja miłość nie jest wiarołomna?”²¹².

Faryzeusz powiedział: „Nie jestem jak inni!” Ale Syn Boży wszedł do historii ludzkości, doświadczony we

²¹⁰ Cf. Rdz 8/21, Krl 8/46, Hi 4/17. Prz 20/9, Koh 7/20, Rz 3/9-18.

²¹¹ Św. Franciszek de Sales (1567-1622) wspaniale opisał ten typ reakcji:

„Jeden z najlepszych użytków, który moglibyśmy zrobić z łagodności, to zaaplikować nam samym, nie urażając nigdy nas samych, ani naszych niedoskonałości, ponieważ, chociaż rozum chce, skoro robimy błędy, abyśmy byli zasmuceni i niezadowoleni, trzeba niemniej, abyśmy powstrzymywali się od ostrej i przykrej, gniewnej i wścieklej niechęci. W czym robią błąd niektórzy, co wpadłszy w złość, rozsierdzają się, że są rozsierdzeni, zasmucają się, bo są zasmuceni, czują się urażeni, że są urażeni, ponieważ tym sposobem utrzymują swoje serca zakonserwowane i rozmiękczone w złości, zdaje się, że druga złość ruiniuje pierwszą tak, że ona służy za uwerturę i pasaż poprzez nową złość do pierwszej okazji, która się nadarzy. Poza tym, że te złości, urazy i cierpkości, które mam przeciw nam, zmierzają do pychy i ich źródłem jest tylko miłość własna, która burzy się i niepokoi się, że widzi nas niedoskonałymi.” (Wstęp do życia pobożnego, 3-a część, rozdz. IX)

²¹² Św. Augustyn, In I Joh. P.L. 35, col. 1995, źródła chrześcijańskie, nr 75, wyd. Cerf 1961, s. 173-175..

wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu (Hbr 4/15). Dlatego Jezus jest zdolny współczuć naszym słabościom. „On wykupił nas z tego przekleństwa Prawa, stawszy się za nas przekleństwem” (Ga 3/13). „On to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą” (2Kor 5/21). Tak oto Jezus stał się Barankiem Bożym, który niesie grzech świata (J 1/29, 36, Iz 53). Bierze go na Siebie, aby go zgładzić.

Przypomnijmy jego postawę wobec kobiety przyłapanej na cudzołóstwie. Nie skazuje jej na ukamienowanie zgodnie z prawem, ale nawołuje wszystkich, zwłaszcza faryzeuszy do poważnego rachunku sumienia. „*Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień!*” (J 8/7). Czy słuchacze przypomnieli sobie inne słowa Jezusa: „Každy, kto pożądlawie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa” (Mt 5/28)? Jan nam tego nie mówi. Prawdopodobnie wszyscy przyznali, że są grzesznikami, bo wycofali się jeden po drugim. Jezus chce przede wszystkim miłosierdzia, nas przywołuje do uczestnictwa w Jego dziele Zbawienia.

Poprzez 50 lat życia pustelniczego, spędzonego w Mont Athos, Silouane modlił się każdego dnia o nawrócenie grzeszników całego świata. Wkładał w to całe serce wylewając gorące łzy. Łącząc się tak głęboko w cierpieniu, lęku, w smutku grzeszników, miał wrażenie przeżywać piekło, z którego starał się uciec. To wtedy rozległ się głos w jego sercu: „*Trzymaj się piekła i nigdy nie trać nadziei!*”²¹³. On nam wyznaje, że te słowa stały się w nim żywym źródłem jego pokory: „*Kto traci pokorę, traci zarazem łaskę i miłość Boga; modlitwa wygasa w nim. Ale ten, kto opanuje swoje pasje i zaakceptuje pokorę, otrzyma od Boga łaskę. Modli się za swoich nieprzyjaciół jak za siebie samego. Modli się za cały świat z żarliwymi łzami!*”²¹⁴.

Liturgia wschodnia każe mówić kapłanowi następującą modlitwę przed komunią: „Synu Boży, pozwól mi uczestniczyć tego dnia w Twojej mistycznej wieczerzy... Nie pocałuję Cię jak Judasz, ale jak złodziej, wyznaję Ci: Pamiętaj o mnie, Panie, w Twoim królestwie”²¹⁵. Św. Simeon, nowy teolog przekazuje nam następującą radę, już daną przez jego ojca duchowego: „Bracie, nie przyjmuj nigdy komunii św. bez łez!”²¹⁶. Niemożliwe jest skuteczne głoszenie Dobrej Nowiny bez pokory. Kto nie słucha pokornie Słowa Bożego, nie może otrzymać łaski wiary prowadzącej do nawrócenia. Istotnie, Ojciec ukrywa swoje tajemnice przed tymi, którzy uważają się za mądrych i uczonych. On je wyjawia tylko pokornym i maluczkiem (Mt 11/25). Ten, kto myśli, że może zbudować swój los wyłącznie własnymi siłami, dając się prowadzić tylko przez swoją mądrość, nie może mieć spragnionego i zgłodniałego serca, warunku koniecznego, aby być pokornym. Pokora jest także fundamentem prawdziwego Pokoju, filarem, na którym można zbudować sprawiedliwość, nieodzownym warunkiem jedności chrześcijan, tak upragnionej przez Jezusa. Aby wyleczyć wszystkie rany spowodowane np. przez wyprawy krzyżowe i wojny religijne, konieczne jest wzajemne przebaczenie. Tu jest niezbędne przyznanie się do swoich błędów, porażek, grzechów bez szukania usprawiedliwienia, aby móc sobie przebaczyć i nakierować się na nowy typ relacji, twórcy piękniejszej przyszłości.

Jezus ciągle puka do drzwi naszego serca (Ap 3/20). „*Tb, czego On potrzebuje, aby wejść i wieczerzać z nami, to przemiany serca z kamienia w serce z ciała!*”²¹⁷. Jest pokorny ten, kto czyni łaskę bez przerwy dla wszystkich rzeczy, i który błaga Pana wytrwale o „serce z ciała”, o serce podobne do Jego serca. „*Modlitwa pokornego przenika chmury, i nie jest pocieszony zanim nie osiągnie celu!*” (Syr 35/21).

Kończąc, chciałbym podzielić się sentencjami ojców pustyni, które bardzo dodały mi odwagi:

- „W chwili śmierci, abba Sisoës mówi do otaczających go starców: doprawdy, nawet nie mam świadomości zrobienia pierwszego kroku na drodze pokuty”²¹⁸

²¹³ „Silouane”, Opactwo z Bellefontaine, s. 65. „Kochaj ludzi tak, abyś wziął na siebie ciężar ich grzechów, ponieważ On chce, abyśmy także kochali naszych braci” (id. s. 71). Ta postawa zdaje się przypominać 3-i stopień pokory opisanej przez św. Ignacego: „Aby naśladować Jezusa naszego Pana, i aby bardziej być podobnym do niego, chcę i wybieram ubóstwo z ubogim Chrystusem, niż bogactwo, upokorzenie z Jezusem upokorzonym, niż honory równe chwale i sławie boskiego Majestatu (Ćwiczenia duchowe, św. Ignacy, Desclée 1963, s. 93). „Człowiek nie byłby ubóstwiany, gdyby Ten, który stał się ciałem, nie był Bogiem... My nie bylibyśmy uwolnieni od grzechu, gdyby ciało, które przybrało logos, nie było naszym ciałem ludzkim”. (Św. Atanazy, De Incarn. Verbi, 8 P.G. 25, 109 C. Id. 54 Contra Arianos, III).

²¹⁴ „Silouane”, op. cit. S. 34-35.

²¹⁵ „Modlitwa kościołów w obrządku bizantyjskim”, Mercenier, Chevetogne 1947, tom I, s. 260.

²¹⁶ „Katechezy”, wyd. Cerf, Źródła chrześcijańskie nr 96.

Kat. 4/12: „Bez łez, niemożliwe jest zmycie i oczyszczenie duszy z plam i brudów” (id. 4/413)

„Jeśli ci się wydaje, że w twojej modlitwie nie potrzebujesz już łez za grzechy, zważ jak oddaliłeś się od Boga, podczas gdy powinieneś być w Nim bez przerwy, a zapłaczesz goręcej.”

(„Lekcje Kontemplatora”, Evagre le Pontique, Ir. Hausherr, wyd. Beauchesne 1960, nr. 78,

P. G. 79, 1165-1200).

²¹⁷ „Podróż duchowa”, A. Bloom, wyd. Seuil, 1974, s. 65.

²¹⁸ „Słowa starożytnych” J.-Cl. Guy, wyd. Seuil 1976, s. 154. Oto rada ojca Oshida: „Uprawiajcie „zazen” z kimś, przy kim czujecie, że staniecie się coraz bardziej pokorni, w miarę jak to uprawiacie. Natomiast nie róbcie tego nigdy z kimś, kto ma silną świadomość bycia mistrzem w tej materii!” „Inori no Sugata ni kaze ga fuku”, wyd. Chiyusha, 1985, s. 62).

- Abba Antony powiedział : „ Widziałem sieć nieprzyjaciela rozciągniętą nad całą ziemię. Wtedy krzyknąłem: Kto może uciec od niej ? Usłyszałem w sercu odpowiedź: pokora !”²¹⁹
- „Abba Poëmen mówi: człowiek potrzebuje pokory i trwogi Bożej, jak podmuchu wychodzącego z nozdrzy”²²⁰.
- „Jeden z braci przyszedł odwiedzić Abbę Macaire i mówi mu: „Powiedz mi słowo, a będę uratowany. Starzec odpowiada: Idź na cmentarz i znieważ zmarłych. Brat więc tam się udał, znieważył ich i obrzucił kamieniami. Później wraca i opowiada to starcowi. Ten odparł: Nic ci nie powiedzieli? Odrzekł mu: Nie, mój Ojczy. Starzec mu mówi: Wróć tam jutro, wygłoś im pochwały: jesteście apostołami, jesteście święci, jesteście sprawiedliwi. Wraca do starca i mówi: pochwalilem ich. Starzec spytał: Nic ci nie odpowiedzieli? Ten odpowiada: Nie. Starzec mu mówi: Czy wiesz, iloma przekleństwami ich obrzuciłeś, a oni nie zareagowali, ile pochwał skierowałeś pod ich adresem i też nie reagowali? Także ty, jeśli chcesz być uratowany, idź, uważaj się za zmarłego i nie reaguj jak umarli ani na pogardę, ani na pochwały ludzkie, a będziesz mógł być zbawiony”²²¹.

11. Daję ci radość! (J 15, 11)

Przywołując moje minione życie, odkrywam liczne radości, które je naznaczyły. Oto niektóre z nich: radość święceń kapłańskich, zaangażowanie w Prado, dwuletnie studia w Rzymie, nauka języka japońskiego, sześć miesięcy poświęconych modlitwie w 1983 – 84. Oczywiście, jest jeszcze prosta i cicha radość, przeżywana z upływem codziennej monotonii. Czyż ta radość nie wypływa ze świadomości życia i działania w odpowiedzi na apel Pana, pomimo nieuniknionych niewierności? Czasami ona dziwnie współistnieje z cierpieniem. Przeciwnieństwo radości, to nie jest w zasadzie cierpienie, lecz smutek. A tak mówi przysłowie: „ *naszym jedynym smutkiem jest to, że nie jesteśmy święci*”. Ale pod pretekstem nie bycia świętymi, nie możemy żyć stale z przygnębiającą miną. „ *Smutny święty jest żalonym świętym*”, mówi przysłowie²²². „ *Bądźcie zawsze radośni*”, mówi św. Paweł do Tesaloniczan (5/16).

Jesteśmy zapraszani do dawania świadectwa o radości Chrystusa²²³. Jest ona darem dla nas uczynionym. „ *To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna*” (J 15/11). I oto owoce Ducha Świętego, który wlewa moją Miłość w wasze serca: „ miłość, radość, pokój, cierpliwość, dobroć, uprzejmość, wierność, łagodność, opanowanie” (Ga 5/22). Skoro nasze serce jest wypełnione radością, nie potrzebuje nakazów: „ Dziel się radością z innymi!”. Ona promieniuje zupełnie naturalnie przez całe nasze życie.

W Japonii w oczach tych, którzy nie są chrześcijanami, chrześcijaństwo wydaje się religią surową. Są zapewne liczne tego powody np.: zakaz palenie i picia alkoholu w niektórych wyznaniach chrześcijańskich, zakaz rozwodów, obowiązek Mszy niedzielnej, etc...Tyle elementów, które nie stanowią głównego podłoża naszej wiary w Chrystusa. To co istotne w naszej wierze, to wiara w miłość nieskończoną, którą *Bóg Ojciec zmanifestował w swoim Synu Jezusie - Chrystusie. Ojciec tak umiłował ludzi, że syna swego Jednorodzonego dał, aby ich zbawić* (J 3/16). Nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. (J 15/ 13). On to uczynił na krzyżu i robi to stale w eucharystii. (J 6/ 54 - 56). Duch Święty, który jest węzłem Miłości między Ojcem i Synem do tego stopnia, że stanowi z nimi jedynego Boga, wlewa się w nasze serca, abyśmy uczestniczyli w tym życiu Miłości (Rz 5/5). Ewangelia o Jezusie jest istotnie Dobrą Nowiną. Jeśli nie radujemy się słuchając Ewangelii, to znaczy, że nie stała się jeszcze dla nas Dobrą Nowiną.

„ *Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan*” (Ł 2/ 10 – 11). Odtąd, ta Dobra Nowina o Bożym Narodzeniu rozlegała się poprzez wieki do wszystkich narodów świata.

Zaproszony na wesele w Kanie, Jezus zgadza się bawić serca uczestników, na prośbę Maryi: „ nie mają już wina!”. Zapewnił im wino pierwszej jakości nie kładąc im długo czekać (J 2/1-10). Zresztą wszyscy chorzy uzdrowieni, rozgrzeszeni grzesznicy, opętani przez diabła wyzwoleni z ich niewolnictwa, beneficjenci akcji zbawczej Chrystusa,

²¹⁹ „Słowa starożytnych” Op. Cit. s. 16.

²²⁰ Id. s. 129.

²²¹ Id. s. 100-101.

²²² Po francusku, „Un Saint triste est un triste saint”. Popularna piosenka, bardzo znana w Polsce, mówi: „Kto chce Polakiem być musi wesoło żyć!”.

²²³ Kto żyje wg woli Pana nie obawia się niczego. Jeżeli jakaś rzecz jest mu potrzebna, powierza to i samego siebie Panu. Oddaje wszystko w jego ręce i jeśli nie dostaje potrzebnej rzeczy, pozostaje spokojny, jakby ją otrzymał. Cokolwiek się wydarzy, nie boi się wiedząc, że taka jest wola Boga... Komu udało się powierzyć z ufnością Bogu wszystkie sprawy, żyje tylko w Bogu i w wewnętrznej radości, modli się za wszystkich ludzi” (Silouane, op. cit. s. 47).

czyż oni także nie smakowali prawdziwej radości ?

Doktryna Jezusa nie składa się z zakazów. Wskazuje nam drogę do szczęścia. Ten, kto chce być szczęśliwy niech idzie tą drogą! Ta droga, to sam Jezus. Ten kto pragnie prawdziwej radości, niech kroczy za Jezusem! (Mt 16/ 24, J 12/26, 14/6). Oto jak św. Augustyn nam przekazuje zaproszenie Jezusa:

„ Na czym polega naśladowanie, jeśli nie kroczenie śladami Jezusa ? Chrystus cierpiał za nas, zostawiając nam przykład, jak mówi Apostoł, abyśmy szli jego śladami.

Szczęśliwi ubodzy duchem.

Naśladujcie więc tego, który stał się ubogi z waszego powodu, gdy był bogaty.

Szczęśliwi łagodni.

Naśladujcie tego, kto mówi: wejdźcie do mojej szkoły, ponieważ jestem łagodny i pokornego serca.

Szczęśliwi, którzy płaczą.

Naśladujcie tego, kto zapłacze nad Jeruzalem.

Szczęśliwi, którzy pragną sprawiedliwości.

Naśladujcie tego, który mówi: moim pokarmem jest wola Tego, który mnie posłał.

Szczęśliwi miłosierni.

Naśladujcie tego, który pośpieszy z pomocą temu, którego zranili złodzieje i który leżał na drodze wpół martwy i zdesperowany.

Szczęśliwi o czystych sercach.

Naśladujcie tego, który wcale nie grzeszył i z którego ust nie usłyszeliśmy nigdy złościwości.

Szczęśliwi pragnący pokoju.

Naśladujcie tego, który przemawia na korzyść swoich prześladowców: Ojcze, wybac im, gdyż nie wiedzą co czynią.

Szczęśliwi, którzy cierpią prześladowania za sprawiedliwość.

*Naśladujcie tego, który cierpiał za was, zostawiając wam przykład, abyście szli jego śladami*²²⁴.

Ale szczęśliwości, które odkrywamy w Piśmie nie ograniczają się do tych, które przekazuje kazanie na górze.

Oto kilka innych:

- „Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je, ponieważ oni będą matką i braćmi Jezusa” (Łk 8/21, 11/27).
- „Błogosławieni, którzy znając tajemnice Jezusa praktykują je, ponieważ uczniowie będą jak Mistrz, równi Jezusowi” (J 13/16 – 17).
- „Błogosławieni, którzy wierzą w Jezusa, a nigdy Go nie widzieli, ponieważ oni posiadają tajemnicę Osoby Jezusa i będą synami Boga” (J 20/ 29, 1/12).
- „Błogosławieni prostaczkowie, którzy cieszą się z radości Jezusa, ponieważ ich imiona są zapisane na niebiosach i oni otrzymują od Ojca całą wiedzę i całą moc” (Łk 10/22).
- „Błogosławione oczy tych, którzy widzą z głębi serca i uszy, które słuchają sercem jak prawdziwi uczniowie, ponieważ w nich spełniają się aspiracje wszystkich proroków” (Mt 13/ 16-17, Łk 10/23).
- „Błogosławiony ten, który nakłaniany przez Ojca, wyznaje wiarę w Jezusa Syna Boga, ponieważ na nim opiera się cała wiara Kościoła Chrystusowego” (Mt 16/17-18).
- „Błogosławiony ten, który nie jest zgorszony przez Chrystusa, ponieważ plan Boży wobec niego nie będzie próżny, a Mądrość będzie usprawiedliwiona w nim przez Syna” (Łk 7/27-35, Mt 11/6-19).
- „Błogosławieni słudzy, którzy biodra przepasane, trzymają zapalone pochodnie w oczekiwaniu na Pana i których Pan zastanie czuwających, ponieważ On im każe zasiąść do stołu i będzie im usługiwał” (Łk 12/35 – 37).
- „Błogosławieni jeszcze słudzy, których Mistrz zastanie na czuwaniu o każdej porze nocy, ponieważ przyjście Syna Człowieczego będzie wielką rekompensatą, a oni nie będą nigdy sfrustrowani, ponieważ wejdą na zawsze w zażyłość ich Mistrza” (Łk 12/38-48).
- „Błogosławiony ten, który urządza przyjęcie, zaprasza ubogich, ułomnych, chorych i niewidomych, ponieważ oni nie będą w stanie tego oddać, a odpłatę otrzyma przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych” (Łk 14/13-14).
- „Błogosławiony grzesznik, który się nawraca, ponieważ on czyni doskonałą radość Panu i wszystkim aniołom Bożym” (Łk 15/7-10).
- „Błogosławieni radością Pana ci, którzy czyniąc dobro jednemu ze swoich braci, jednemu z maluczkich, uczynili to Jezusowi, ponieważ otrzymają w posiadanie Królestwo, przygotowane im od założenia świata i oni pójdą do życia wiecznego” (Mt 25/31-46).
- „Błogosławiony ten, który uwierzył, że spełni się wszystko, co powiedział Pan, ponieważ wszystkie pokolenia błogosławić będą z powodu wielkich rzeczy, które uczynił Wszechmogący” (Łk 1/45, 48-49), etc...

Ale największą radością daną całemu światu, jest radość, której dostarcza żywy Jezus Zmartwychwstały. Gdyby on nie zmartwychwstał, wszystkie jego czyny i słowa byłyby wydarzeniem minionym, nasza wiara byłaby iluzoryczna, my bylibyśmy najbardziej nieszczęśliwymi z ludzi (1 Kor 15/17-18). Przez swoje Zmartwychwstanie Jezus odniósł ostateczne zwycięstwo nad śmiercią, grzechem i szatanem. Po swojej śmierci na krzyżu, uczniowie pograżyli się w otchłani rozpacz. Ale na widok Pana Żywego w dniu wielkanocnym byli przepełnieni radością (J 20/20, Łk 24/41-53).

²²⁴ *Lectionnaire patristique dominicain*” wyd. Prouilles Fanjeaux, 1970, zeszyt 3, s. 162-64.

Spotkać Tego, który jest Życiem, Zmartwychwstaniem, jest niewypowiedzianą radością. W czasie Ostatniej Wieczerzy mówił im: „*Wy będziecie płakać i zawodzić, a świat się będzie weselił. Wy teraz doznajecie smutku. Znowu jednak was zobaczą i raduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie zdoła odebrać*” (J 16/20-22).

Kościół wschodni rozpoczyna codzienną liturgię pieśnią Osiem Błogosławieństw (Mat. 5/3-12). Czyż ta praktyka nie pozwoliła naszym wschodnim braciom czerpać radość i odwagę koniecznych w stawianiu czoła prześladowaniom przez długie wieki aż do naszych czasów? Istotnie, jak apostołowie, oni czuli się „*bardzo szczęśliwi, że stali się godni cierpieć dla imienia*” (Dz 5/41). Ci, którzy wśród nas mieli okazję świętować Paschę z nimi, byli zapewne pod wrażeniem nadzwyczajnej radości, która emanuje z ich celebracji. W okresie paschalnym wierni wymieniają następujące pozdrowienie:

- „Chrystus zmartwychwstał!”
- „Tak, On doprawdy zmartwychwstał!”

Św. Serafin de Sarov, który żył w tej tradycji, przyjmował tych, których spotykał mówiąc: „*O moja radości! Chrystus zmartwychwstał!*” Czy przez to nie chciał powiedzieć: „Co za radość tak przyjąć Jezusa żyjącego w tobie!”²²⁵.

Ta radość kościoła wschodniego nie jest radością, która wywołuje śmiech na całe gardło. Ikony z Chrystusem ukrzyżowanym przedstawiają już twarz Jezusa zmartwychwstałego. Chrystus zmartwychwstały ma zawsze ślady gwoździ na dłoniach, na stopach i bliznę na boku przebitym włócznią. Kościoły z Góry Athos mają liczne freski dotyczące scen z Apokalipsy. Ten, który jest w centrum, to ten, który jest godny otworzyć księgę historii, nam ujawnić jej sens, ponieważ Baranek złożony w ofierze odniósł zwycięstwo (Ap 5/6). Podobna kontemplacja żywi w nas żal („Penthos” po grecku)²²⁶, „bolesną radość”²²⁷. Tyle odczuć prowadzi nas do nawrócenia. Im bardziej człowiek wglębia się w pokorę, tym bardziej staje się zdolny smakować głęboką radość.

28 marca 1976 r., członek naszej ekipy z ACO, Mr Kojima, ojciec 5 dzieci, złożył następującą deklarację w czasie chrztu swojego 3-go dziecka „Nobuyoshi”, to znaczy: „Raduj się bez przerwy!”:

„*W swoim liście do Filipian, Paweł mówi: „Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się! Niech będzie znana wszystkim ludziom wasza wyrozumiała łagodność: Pan jest blisko! O nic się już zbytnio nie troskajcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganiu z dziękczynieniem! A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, będzie strzegł waszych serc i myśli w Jezusie Chrystusie” (Flp 4/4-7).*

Nie wydaje mi się absolutnie abyśmy żyli dzisiaj tak po prostu w dziękczynieniu, z sercem wypełnionym stałą radością! Nasze życie każdego dnia, wręcz przeciwnie, jest ciężkie i przepelnione niepewnością. Nasza sytuacja pracownicza jest utkana niesprawiedliwością, biedą, dyskryminacją, wyzyskiem, pogardą dla naszych praw, nieludzkością. Jesteśmy doprawdy w mroku. Ofensywa związkowa wiosną 1976 r. potoczyła się pod znakiem „stagflation”(stagnacja-inflacja). Nasza przyszłość jest niepewna. Nasza codzienna akcja jest jeszcze niezdolna dokonać przemian w naszych kolegach. Nasza akcja kończy się tylko szeregiem porażek. Jednak Paweł powtarza nam w takiej sytuacji: „Radujcie się stale w Panu!” Niestety, nie posiadamy przeświadczenia i silnego zaufania Pawła. Teraz jednak jego słowa są moją największą podporą”.

Przy okazji chrztu Nobuyoshi, odkryłem znowu nowy smak Słowa. Uświadamiając całą moją drogę, odnawiam decyzję kroczenia za Chrystusem z Nobuyoshi. Modłę się do Pana z całego serca. Dzielać życie robotnicze, czyż możemy walczyć z Chrystusem i cierpieć z Jego powodu? Czy możemy dzielić radość wiary i naszego rozwoju? Czy możemy promieniować światłem Chrystusa wśród pracowników? Jak trudne nie byłyby momenty naszego życia, chcemy nadal modlić się do Chrystusa zawsze z radosnym sercem! Niech Bóg Pokoju zamieszka na zawsze z nami!”

Przypominam przeczytane w młodości opowiadanie „Fioretti” cytujące koncepcję, że **św. Franciszek z Asyżu** sprawiał sobie radość doskonałą. Liczni poprzez wieki czerpali wielką Mądrość z tego opowiadania. Pozwalam sobie je zacytować tutaj.

„Gdy św. Franciszek szedł raz z Perouse do Sainte – Marie – des – Anges z bratem Leonem w czasie zimy i mróz ostry dawał się we znaki, zawołał brata Leona, który kroczył z przodu i rzekł: „Och! Bracie Leonie, nawet gdyby brat mniejszy przywracał wzrok niewidomym, podnosił ułomnych, wypędzał demony, przywracał słuch głuchym, chód kulawym, mowę niemowom, a nawet gdyby wskrzeszał umarłych po 4 dniach, zapisz że w *tym nie ma wcale doskonałej radości*. Idąc trochę dalej św. Franciszek krzyknął silnym głosem: Och! Bracie Leonie, gdyby brat mniejszy znał wszystkie języki i wszystkie nauki i wszystkie Pisma w takim stopniu, że umiałby przepowiadać i

²²⁵ „Św. Séraphim de Sarov” Irina Gorainoff, wyd. Desclée-Bellefontaine, 1979, s. 50, 59, 73, 79, 89.

²²⁶ „Penthos”, Iv. Hausherr, O. C. A., nr 132, 1944.

„Skrucha jest wiecznym wyrzutem świadomości, która wnosi odnowienie ognia naszego serca poprzez duchowe wyznanie tego, co robimy Bogu” („L'échelle sainte”, St. Jean Climaque, wyd. Abbaye de Bellefontaine, 1978, 7/3, s. 113).

„Ten, kto idzie dalej swoją drogą w ciągłym strapieniu podług Boga, nie przestaje nawet na 1 dzień być radosnym” (id, 7/4, s. 119)..

²²⁷ „Bolesna radość”, Ol. Clément, Abbaye de Bellefontaine, 1977, nr 14.

Według Alexa Schmemmann’a, „celem postu jest wzruszenie naszego serca, aby mogło otworzyć się na realia ducha, doświadczyć sekretnej głodu i pragnienia łączności z Bogiem... jak również smutku i jego wybaczenia” („Wielki post”, wyd. Abbaye de Bellefontaine, 1977, s. 36, 40).

odkrywać nie tylko rzeczy przyszłe, ale nawet sekrety świadomości i dusz, zapisz, że *w tym wcale nie ma doskonałej radości*. Idąc jeszcze trochę dalej, św. Franciszek zawołał głośno: Och! Bracie Leonie, mała owieczko Boża, nawet gdyby brat mniejszy mówił językiem aniołów i znał bieg ciał niebieskich i właściwości traw, a nawet gdyby były mu odkryte wszystkie skarbcze ziemi i gdyby znał moc ptaków i ryb, wszystkich zwierząt i ludzi, drzew i kamieni, korzeni i wód, to zapisz, że *w tym wcale nie ma doskonałej radości*. Przebywszy jeszcze trochę drogi św. Franciszek zawołał mocnym głosem: Och! Bracie Leonie, gdyby nawet brat mniejszy umiał tak dobrze wygłaszać kazania, że nawracałby wszystkich wiernych na wiarę Chrystusa, to zapisz, że *to nie jest wcale radość doskonała*.

Ponieważ ta rozmowa ciągnęła się przez 2 kilometry drogi, brat Leon mocno zdziwiony spytał go: Ojczy, proszę Cię w imię Boga, powiedz mi, gdzie jest radość doskonała. Św. Franciszek mu odpowiedział: Gdy dotrzemy do Sainte – Marie – des – Anges, zmoczeni deszczem i skostniałi z zimna, ubrudzeni błotem i wycieńczeni z głodu, gdy zapukamy do drzwi klasztoru i kiedy zły portier spyta: Kim jesteście?, i gdy odpowiemy: Jesteśmy waszymi braćmi, a gdy ten odpowie: nie mówicie prawdy, jesteście wszetecznikami, którzy wędrują, oszukują ludzi i kradną jałmużny biednym. Idźcie sobie! I kiedy wam nie otworzy i pozostawi was na dworze w śniegu i deszczu, w chłodzie i głodzie aż do nocy i jeśli my zniesiemy to z cierpliwością, nie będziemy obrzucać go obelgami i niegodziwościami, i jeśli pomyślimy z pokorą i miłosierdziem, że ten portier nas zna naprawdę i że Bóg przemawia przez niego przeciw nam, o bracie Leonie, napisz że *tam jest radość doskonała*. Jeśli my nadal będziemy pukać i portier wyjdzie zły i przegoni nas jak natrętnych łotrów z nikczemnością i zniewagą mówiąc: Idźcie stąd, mali nędzni złodzieje, idźcie do szpitala, bo tutaj nie dostaniecie ani jedzenia, ani kwatery. Jeśli zniesiemy wszystko z cierpliwością i z radością, w nadziei na miłosierdzie, o bracie Leonie, napisz, że *tam jest radość doskonała*. Jeśli zmuszeni głodem, nocą i chłodem będziemy jeszcze pukać i wołać i go błagać w imię miłości Bożej z wielkimi jękami, aby nam otworzył i wpuścił, i jeśli odpowie nam jeszcze bardziej zirytowany: To są natrętne łotry, oplacę ich tak, jak na to zasługują, i jeśli wyjdzie z sękatym kijem, i jeśli chwyci za kaptury i przewróci na ziemię, wytarza nas w śniegu i uderzy sękami kija, i jeśli to wszystko zniesiemy cierpliwie i z radością myśląc o cierpieniach Jezusa, i że musimy znieść to dla Jego miłości, o bracie Leonie, napisz, że *to jest radość doskonała*. I w końcu posłuchaj konkluzji bracie Leonie, ponad wszystkimi łaskami i darami Ducha Świętego, które Chrystus ofiaruje przyjaciółom, jest dar przezwycięzania samego siebie, znoszenia w imię miłości do Chrystusa trudów, obelg, hańby i niewygód, gdyż wszystkimi darami Bożymi, nie możemy się chwalić, ponieważ one nie pochodzą od nas, ale od Boga, według tego co mówi apostoł: „*Co masz, czego nie otrzymałeś od Boga? A jeśli to otrzymałeś od Niego, dlaczego chlubisz się, jakbyś to miał sam z siebie?*” Ale na krzyżu strapienia i przykrości, możemy nas gloryfikować, bo to należy do nas, to dlatego apostoł mówi: „*Nie chcą wcale mnie słać, jeśli to nie jest na krzyżu Naszego Pana Jezusa Chrystusa*”²²⁸.

Gdybym przed wyjazdem do Japonii wiedział, co mnie czeka, sądzę, że nie miałbym odwagi tam pojechać. Jednak przypominając minione czasy, trudne chwile, bezsenności i brak apetytu, odczuwałem na każdym etapie nową rodzącą się we mnie energię. Ona pozwalała mi stawić czoło i iść dalej. Za każdym razem doceniałem słuszność komentarza Pawłowego: „*Pokusa nie nawiedziła was większa od tej, która zwykła nawiedzać ludzi. Wierny jest Bóg i nie pozwoli was kusić ponad to, co potraficie znieść, lecz zsyłając pokusę, równocześnie wskaże sposób jej pokonania, abyście mogli przetrwać*” (1 Kor 10/13).

Najtrudniej było, gdy mnie krytykowali, odrzucali bardzo bliscy przyjaciele. „Zdradzasz klasę robotniczą... Nie mogę zaakceptować twojego sposobu bycia i działania, twego szczebla wartości, etc...! Pomyślałem o Jezusie odrzuconym, wykluczonym, skazanym na śmierć i modlącym się za swoich katów bez wyrzucania ich ze swego serca. *Jak być naprawdę uczniem Jezusa bez uczestnictwa w jego tajemnicy wykluczenia?* „Wszyscy, którzy zechcą żyć blisko wg reguły św. Ewangelii... powinni spodziewać się, że trzeba znosić aspekty nieprzewidziane, ale nieuniknione w drodze do Jezusa Chrystusa. Doświadczenie Franciszka z Asyżu zachęca nas do nabrania dystansu wobec tego wykluczenia, aby ujrzeć w nim bardziej swoje nowo narodzone oblicze niż oblicze wykluczone”²²⁹.

Od chwili gdy mogłem w różnych doświadczeniach dostrzec warunek nowego narodzenia, smutek zamienił się w radość. Mogłem wtedy smakować na nowo słowa psalmu: „*Którzy we łzach sieją, żąć będą w radości*” (Ps 126/5).

Wobec katastrof takich jak głód, susza, wojny, wyścig zbrojeń nuklearnych, coraz głębsza przepaść między bogatymi i biednymi, jesteśmy proszeni o rozważanie rady Pawła: „*Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie! W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was!*” (1 Tes 5/17).

²²⁸ „Les Fioretti de St. François d’Assise”, przetł. przez Alexa Masseron, wyd. Franciscaines, 1963, roz. VIII, s. 25-28.

²²⁹ „François d’Assise et de Jésus”, M.-A. Santaner, Desclée, 1984, s. 166.

W rozdziale o Madrycie, Jean de la Croix przeciwstawia się zdecydowanie Prowinjałowi, wierny swojej zasadzie, że „jeśli przełożeni nie mieli nikogo, kto ośmieliłby się im przeciwstawić, to gdyby błędzi, a najbardziej wpływowi ojcowie nie ośmielają się powiedzieć tego, co należy w imię sprawiedliwości i miłosierdzia...to niech zakon będzie stracony”. Także wszystkie posady zostały mu odebrane. Jeszcze gorzej, zaatakowano jego honor i manewrowano, aby go wypędzić z zakonu...Zauważył, że Apostoł stawiał cierpliwość ponad cuda (2Kor 12/12). Chciał przez to powiedzieć, że człowiekowi apostołskiemu, cierpliwość jest znakiem bardziej pewnym niż fakt zmartwychwstania zmarłych...To wtedy pisał do Marii od Wcielenia Syna Bożego: „To nie są ludzie, którzy to czynią, ale właśnie Bóg wie, co nam odpowiada i dysponuje wszystkim dla naszego największego dobra. Trzymajcie się tylko tej myśli: „to Bóg, który zarządza wszystkim. A tam gdzie nie ma miłości, dajcie miłość i otrzymacie miłość” („La Science de la Croix”, Edith Stein, wyd. Nauwelaerts, 1957, s. 339-341).

Zamiary Boga są niezgłębione! Kto może je zrozumieć? Jednak możemy być zupełnie pewni jednej rzeczy; Bóg umożliwi nam wszystko dla naszego największego dobra (Iz 55/8-9, Rz 8/28, 11/33-36). Ta pewność wywołuje w nas radość i dziękczynienie ²³⁰.

Gdy uczniowie zebrali się z Maryją na wieczerniku, aby modlić się w oczekiwaniu na Ducha Św. obiecanego przez Jezusa, zdarzył się cud zupełnie niespodziewany (Dz 1/7-8, 1/14, 2/1-41). Uczniowie, którzy w Wielki Piątek uciekli ze strachu, że spotka ich los Jezusa, kierują się do ludzi z zapewnieniem ²³¹ głoszenia świadectwa o Zmartwychwstałym i z zachętą do nawracania się. Ich ufność w Jezusa, zwycięzcę śmierci, grzechu i szatana im dawała wiekuiste zapewnienie o głoszeniu z całą swobodą Słowa Bożego, cokolwiek się wydarzy. Duch Św. im odkrył sens męki i śmierci Chrystusa. Dotąd ten sens był ukryty (Mk 8/33, 9/32, Łk 18/34, 24/25-27). To odkrycie, owoc daru Ducha, ich wypełnia taką radością, iż sprawiali wrażenie pijanych (Dz 2/13). Przez 3 lata wspólnego życia słuchali jego słów, widzieli jego czyny, ale nie rozumieli. W czasie Ostatniej Wieczerzy, jedli Ciało Chrystusa i otrzymali moc powtarzania tego znaku na Jego pamiątkę. W wieczór wielkanocny otrzymali nawet w Duchu św. Moc wybaczenia grzechów. Jednak ich serca nie były jeszcze dostatecznie oświecone i odnowione. Oni potrzebowali nowego natchnienia Duchem Świętym, czyli dnia Zielonych Świątek. „Wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi” (Rz 8/14). Ci, którzy stali się synami Bożymi przez Ducha Św. smakując radość, nie mogą zachować tej radości dla siebie. Oni starają się nią dzielić możliwie jak najszerzej. Dzieje Apostolskie opisują tę ekspansję dobrej Nowiny, która przynosi wierzącym radość Ducha Świętego ²³². My z kolei, jesteśmy wypełnieni radością dzisiaj, skoro stwierdzamy, że Duch Święty nadal dokonuje cudów boskich wśród ludu. On przydziela komu chce dary i charyzmę potrzebne, aby Kościół mógł nadal realizować swoją misję w świecie. „*Różne są dary łaski, lecz ten sam Duch... Wszystkim nam objawia się Duch dla wspólnego dobra*” (Kor 12/4-8). Co za nieszczęście, gdy czyni się ze swego dzieła, ze swojej akcji, ze swojej charyzmy absolut ²³³! Natomiast co za radość, skoro umiemy wypełnić zadanie, misję ćwiczyć swoją charyzmę jak członek Mistycznego Ciała Chrystusa, jako partia w służbie wszystkiemu we wzajemnym uzupełnianiu się ²³⁴! Szczęśliwy ten, który umie przystosować się do okoliczności z mądrością i ostrożnością? Czy podobna postawa nie przypomina tej, którą nam poleca Paweł Apostoł: „Weselcie się nadzieją! W ucisku bądźcie cierpliwi, w modlitwie – wytrwali” (Rz 12/12).

²³⁰ Merlin R. Carothers opierając się na własnym doświadczeniu opowiada jak dziękczynienie i pochwała w chwilach nawet najbardziej beznadziejnych, odsłaniają moc Boga. cf. „De la prison à la louange”, „La Puissance de la Louange”, wyd. Foi et Victoire, 1974.

²³¹ To „ufność” (po grecku „parresia”) jest doprawdy cechą charakterystyczną postawy apostoelskiej po Zielonych Świątkach. Oni są przekonani, że misja świadka wykracza ich własne siły, że jest dziełem Boga. Świadek tylko współpracuje. „*A dzięki Chrystusowi taką ufność w Bogu pokładamy. Nie żebyśmy uważali, że jesteśmy w stanie pomyśleć coś sami z siebie, lecz ta możliwość nasza jest z Boga. On też sprawił, żeśmy mogli stać się sługami Naszego Przymierza*” (2 Kor3 /4-6).

²³² „Foi au Christ et mission” (Misja i wiara w Chrystusa), A. Rétif, Cerf 1953, s. 1953, s. 168-170. Dz 2/46, 5/41, 8/8, 8/39, 11/23, 13/48-52, 15/3, 15/31.

²³³ „*Kto ma charyzmę i współczuje tym, którzy jej nie mają, zachowuje swój przywilej dzięki temu współczuciu. Fanfaron, który się nią chelpi, tarci ją, nękaną przez pokusy wywodzące się z jego przechwałek*”. (Marc le Moine”, wyd. Bellefontaine 1985, „Loi spirituelle” nr 6, s. 9.

²³⁴ Tak mówi się w ACO, „*Akceptować innych odmiennych od siebie i kochać się wspólnie jako nawzajem dopełniającymi*”.

Zakończenie

Panie Jezu Zmartwychwstał, ciągle żywy wśród nas, niech będzie uwielbione cudowne i nieskończone Twoje miłosierdzie!

My Ciebie wielbimy łącząc się ze wszystkimi istotami wszechświata, ze wszystkimi mężczyznami i kobietami na ziemi, ze wszystkimi świętymi i aniołami w niebie!

Nigdy nie zdołamy Cię wielbić tak, jak na to zasługujesz. Tak oto mówi Syrach:

„Któż to widział i mógł to opowiedzieć,
i któż go tak wysławił, jak tego jest godzien?” (Syr 43/31)

„Panie, przenikasz i znasz mnie,
Ty wiesz, kiedy siadam i wstaję.
Z daleka przenikasz moje zmysły,
widzisz moje działanie i mój spoczynek
i wszystkie moje drogi są Ci znane.
Choć jeszcze nie ma słowa na języku:
Ty, Panie, już znasz je w całości...
Zbyt dziwna jest dla mnie Twa wiedza,
zbyt wzniosła: nie mogę jej pojąć.

...

Ty bowiem utworzyłeś moje nerki,
Ty utkałeś mnie w łonie mej matki.
Dziękuję Ci, że mnie stworzyłeś tak cudownie,
godne podziwu są Twoje dzieła.
I dobrze znasz moją duszę,
nie tajna Ci moja istota...
Jak nieocenione są dla mnie myśli Twe, Boże,
jak ogromna ich ilość!
Gdybym je przeliczył, więcej ich niż piasku;
gdybym doszedł do końca, jeszcze jestem z Tobą.

...

Zbadaj mnie, Boże, i poznaj me serce;
doświadczy i poznaj me troski,
i zobacz, czym jestem na drodze nieprawej,
a skieruj mnie na drogę odwieczną!” (Ps 139).

Tak, Panie, każdy z nas jest w Twoim ręku, jak glina w ręku garncarza (Iz 29/15, Jr 18/6). Spraw, abyśmy mogli powierzyć Ci nasz los z całą ufnością! Wszystko co dobre, otrzymujemy od ciebie. Czy możemy bez przerwy składać za to dziękczynienie!

To co wiąże się z grzechem, z brzydotą, wypływa z naszej słabości. Spraw, abyśmy potrafili to wyznawać pokornie przed Tobą błagając Ciebie bez przerwy: „Panie, zlituj się nad nami!”. Panie, wierzę z całego serca, że dokończysz dobre dzieło, które w każdym z nas zapoczątkowałeś (Flp 1/6). Ja w to wierzę, ale wzmocnij moją wiarę! Panie, Ty jesteś taki sam, wczoraj, dzisiaj i jutro. Posiadasz tę samą moc uzdrawiania i wybaczenia jak wtedy, gdy żyłeś w Palestynie 20 wieków temu. Twoje serce jest także ożywione tym samym nieskończonym Miłosierdziem. Obiecałeś wysłuchiwać tych, którzy Cię proszą (Mt 7/1). Bądź wierny swojej obietnicy na chwałę Twoją, aby nikt nie mógł Cię oskarżyć o niewierność i kłamstwo. Wysłuchaj błagania ludzi rozrzuconych po całym świecie”

„Panie, spraw, abym widział!

Spraw, abym usłyszał!

Spraw, abym szedł!

Ten, którego kochasz jest chory!

Jeśli chcesz, możesz mnie uleczyć! Powiedz tylko słowo, a Twój sługa będzie uzdrowiony!

Przebacz nam nasze grzechy!

Wylecz w głębi naszych dusz rany spowodowane przez grzech!

Oczyść złamane serca i odtwórz w nas czyste serca!

Obdarz nas mądrością i siłą potrzebną, aby budować świat, który Ci się podoba, świat, gdzie człowiek stworzony na Twoje podobieństwo będzie naprawdę szanowany!

Spraw, abyśmy przyznawali pierwszeństwo człowiekowi, a nie prawom i ustawom!

Ty znasz także wszystkie te ciche błagania, których nie można wyrazić!

W Twojej dobroci, wysłuchaj je!

Wszyscy, zostaliśmy uzdrowieni przez Twoje rany! Okaż nam skuteczność Twojej łaski uzdrowienia!

Okaż nam Twoją chwałę, według Twojej woli, każdemu czytelnikowi, który będzie czytał te strony z sercem wypełnionym miłością!

Maryjo, Ty, która żyjesz blisko ze swoim synem Jezusem, powiedz Mu, aby nam nie brakowało tego, czego potrzebujemy. Matko Jezusa i Matko nasza, Ty, która stałaś u stóp Krzyża, wstawiaj się za nami, tak jak kiedyś to wstawiałaś się za zaproszonymi na wesele w Kanie, gdy im zabrakło wina. Wtedy poradziłaś sługom: „Róbcie, co wam Jezus rozkaże!” Spraw, aby ta rada rozległa się w głębi naszych serc! Jeśli my, tak jak słudzy z Kany, zaczniemy praktykować to, o co Jezus nas prosi, staniemy się świadkami cudownej przemiany (J2/1-10).

Panie Jezu, Ty to wiesz, gdy przyjdę uklęknąć u stóp kapłana, aby wyspowiadać moje grzechy i poprosić o Twoje wybaczenie, przypomnę dialog Twój z Piotrem po zmartwychwstaniu nad brzegiem morza Tyberiadzkiego (J 21/15-19). Mam wrażenie, że Ty mi stawiasz to samo pytanie, co Piotrowi: „Edwardzie, czy mnie kochasz?”

Panie, Ty, który wiesz wszystko, jak to wykazuje moja spowiedź, Ty wiesz dobrze, jak bardzo uległem swojej słabości, wypierając się Ciebie, czyniąc siebie centrum wszystkiego, żyjąc tak, gdybyś Ty nie istniał, wszystko ku mojej wygodzie. Ale, Ty wiesz także, że z głębi serca mojego jestestwa chcę Ciebie kochać, zdać się zupełnie na Ciebie, Cię naśladować za wszelką cenę! Stawszy się trochę pokorniejszym, spraw Panie, abym zaufał sile Ducha Świętego!

Więc Edwardzie, bądź pasterzem moich owieczek! One są mi tak drogie, że oddam życie za nie na krzyżu, że daję siebie całego każdej z nich w czasie każdej Eucharystii. Więc te owieczki tak cenne w moich oczach, ja tobie je powierzam. Dbaj o nie dobrze! Ufam tobie! Przyprowadź do mnie zagubione owce, bo Ja jestem ich jedyną Drogą. Z łaski Ducha Świętego, wylecz zranione owce. Nakarm i napój te, które są głodne i spragnione Słowa życia. Kiedy byłeś młody, opasywałeś się sam i chodziłeś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz (J21/18). Ale nie obawiaj się! Jestem zawsze z tobą! Nie porównuj się do innych. Każdy ma własną drogę do przebycia! Ty, zadawajaj się tym, że idziesz za Mną!

Panie, jestem Ciebie pewien, pewien, że poprowadzisz mnie w wiernym i radosnym wypełnianiu otrzymanej misji i że Ty będziesz mnie chronił aż do dnia, gdy ujrzę Twoje oblicze! Obym nie zadawała się zredagowaniem tego wyznania wiary! Szatan byłby zdolny mówić o Tobie sprytniej niż ja, wiem to. Ale szatan nigdy nie zwróci się do Ciebie z modlitwą. Co do mnie, błagam Twoje miłosierdzie, składam dziękczynienie za wszystko, co robisz i ofiaruję Ci moją chwałę na łonie wszystkich trudności i cierpień, które ciążą na życiu ludzi kroczących po tej ziemi. Kiedy krzyczymy do Ciebie, bądź przy nas, stań się towarzyszem drogi, jak to mówi księga Izajasza: „*Wtedy zawołasz, a Pan odpowie, wezwiesz pomocy, a On rzeknie: „Oto jestem”*” (58,9).

Przyjdzie ostatecznie dzień, gdy połączymy się w wiecznej chwale Alleluja ²³⁵, gdzie posmakujemy radość, „która rozlegnie się od początku do początku, aż do początków, które nie mają końca” ²³⁶. „To czego, ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2/9-11). Panie, Ty nam wszystkim objawiłeś Twojego Ducha. Ten duch zgłębia wszystko, nawet głębię Boga, ten duch, który jest największym darem, jaki mogłeś nam zrobić, Ty nam go ofiarowałeś. I ten Duch, rozlany w naszych sercach nam każe krzyczeć: „Maranatha! Przyjdź Panie Jezu!” (Ap 22/17-21).

²³⁵ „Alleluja”, słowo hebrajskie, które znaczy: „Chwalcie Pana!” Św. Augustyn wyjaśnia w licznych komunikatach, że Alleluja jest pieśnią paschalną, par excellence, wieczną chwałą Świętych obchodzących Zwycięstwo i Miłość Baranka Bożego złożonego w ofierze i Zmartwychwstałego. Np. Kazanie 256, P. L. 58, Col. 11, 90-93, w Ps. 148.

²³⁶ Św. Grégoire de Nysse, Homilia in Cant. Canticorum, P.G. 44, 941 C.